



W. P. H.

B
NF
JW

48547

PIUS IX.

PIUS IX.

JEGO ŻYWOT, CIERPIENIA I CZYNY,

NA UCZCZENIE JUBILEUSZU 50LETNIEGO

JEGO BISKUPSTWA

48547

DLA WIERNYCH KATOLIKÓW-POLAKÓW

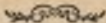
NAPISAŁ

KSIĄDZ ANTONI KANTECKI

FILOZOFII DOKTOR.

7178A

(Z ryciną Ojca Świętego.)



W POZNANIU.

NAKŁ. WYDAWN. JIM. KS. FRANC. BAŻYŃSKIEGO

(Władysława Simona.)

1877.



48547

M-122224

M-122403

k.

8-1-74

H. 4/74

Uf.

Czcionkami T. H. Daszkiewicza w Poznaniu. Piekary 7.

TOBIE
OJCZE ŚWIĘTY

STRÓŻOWI I DOBROCZYŃCY

WSZYSTKICH KATOLIKÓW

A SZCZEGÓLNIĘJ

NARODU POLSKIEGO

NIE MNIEJ I

TOBIE

NAJDOSTOJNIEJSZY I NAJUKOCHAŃSZY

KSIEŹE

KARDYNALE - PRYMASIE

W SERCACH CAŁEGO NARODU POLSKIEGO

ZAWSZE OBECNEMU

książkę niniejszą poświęca
i dla prac swoich dalszych o błogosławieństwo

prosi

pokorne i wdzięczne

Wydawnictwo Jm. ks. Fr. Bażyńskiego.

SPIS RZECZY.

Część Piérwsza.

Od urodzenia aż do wstąpienia na tron papieżki.
1792—1846.

Strona.

ROZDZIAŁ I.	Dziecięce i młodzieńcze lata hrabiego Jana Mastai Ferretti	1
R. II.	Kleryk i Kapłan w zakładzie Tata Dżowani	10
R. III.	Misyonarz i przełożony Szpitala Św. Michała	16
R. IV.	Biskup Spoletu	21
R. V.	Biskup i Kardynał w Imoli	29
R. VI.	Do Rzymu!	38
R. VII.	Wybór Papieża	40

Część Druga.

Od wyniesienia na godność papieżką aż do
powrotu z Gaëty.
1846—1850.

Strona.

ROZDZIAŁ I.	Koronacya	49
R. II.	Pójdźcie do mnie, którzy obciążeni jesteście!	53
R. III.	Faryzeusze	61
R. IV.	Dalsze dobrodziejstwa i czarna niewdzię- czność	66

	<i>Strona.</i>
R. V. Ludu mój! — Com Ci uczynił!	77
R. VI. Ucieczka	87
R. VII. Rzym a Gaëta. — Powrót do Rzymu	92

Część Trzecia.

Od powrotu do Rzymu aż do Soboru
Watykańskiego.

1850—1859.

	<i>Strona.</i>
ROZDZIAŁ I. Jak Ojciec święty dzień przepędza?	169
R. II. Dogmat Niepokalanego Poczęcia Najświętszej Maryi Panny i co się przed tem działo	114
R. III. Cudowne Ocalenie	121
R. IV. Stan wewnętrzny państwa. Pielgrzymka do Loretu. Podróż po kraju.	135
R. V. Krzyż z Krzyża	130
R. VI. Kanonizacya Świętych. Sylabus. Ośmna- stowiekowa Rocznic. Mentana. Sekun- dyce. 1862. 1864. 1867. 1869.	138

Część Czwarta.

Od Soboru Watykańskiego aż do naszych czasów.

1869—1876.

	<i>Strona.</i>
ROZDZIAŁ I. Sobór powszechny watykański 1869—70	157
R. II. Zabór Rzymu	157
R. III. Lata Piotrowe	175
R. IV. Ostatnie lata	178
R. V. Główne daty z Piusowego żywota	186

Część Piąta.

Pius IX a Polska.

Pius IX a Polska	193
----------------------------	-----

PRZEDMOWA WYDAWCY.

Przez cały ciąg dwunastoletniej pracy swojej około tego Wydawnictwa, ś. p. Poprzednik mój nieodżałowany, ksiądz *Franciszek Bażyński*, dwie rzeczy nieodłączne miał zawsze na oku: miłość Boga i miłość Ojczyzny. Rzecz można śmiało, że nie wydał nakładem swym ani jednego dziełka, któreby tych dwóch celów nie łączyło ściśle ze sobą.

I ja, pragnąc być wiernym jego naśladowcą, o jile na to słabe me siły, a głównie poparcie społeczeństwa naszego pozwoli, nie mogłem, zdaje mi się, w chwili obecnej znaleźć przedmiotu i bardziej odpowiedniego widokom Zmarłego i godniejszego uwagi całego Narodu Polskiego, jak *Jubileusz tego Ojca świętego*, który nam jest ostatnią kotwicą ziemskiego zbawienia, a nieomylnym stróżem wiary zbawiającej nas po śmierci.

Pierwszy do tego pomysł rzucił mi — niech to ku wiecznej będzie zapisano pamięci — niezmordowany szermierz za sprawę Kościoła i Polski — pan *Stanisław Różański* z Padniewa; słuszną jest przeto, abym tu na tém miejscu należyty hołd oddał jego troskliwości.

Dziełko samo przychodzi do skutku *ofiarą publiczną*. — Wszystkie stany, bez najmniejszego wyjątku: szlachta, duchowieństwo, mieszczenie, lud wiejski i biędni nawet robotnicy, jak groszami swemi przyczynić się chcieli do podarunku z Wielkopolski wysłanego, tak tęż udziałem nadzwyczajnym swoim w wydaniu niniejszego dziełka udowodnili niczym niezatartęj miłości do Najdroższego sercom polskim Piusa IX.

Kiedy historyk przyszedł zbierać będzie objawy czynnego patryotyzmu i żywój, objawionój wiary utrapionego niegdyś i ze wszech miar osiéroconego wielkopolskiego społeczeństwa, to nie będzie mógł nigdy pominąć tego zjawiska, że sześć tysięcy rodzin składało grosz swój krwawo zapracowany na przeczytanie Żywota Największego z Papieżów.

Mnie niegodnemu słuźde i wypełnicielowi tych życzeń narodu przypadło tylko podziękować Stwórcy, że mi pozwolił przyjąć jaki taki udział w tym dziele wiekopomnym, i zakończyć — przesłaniem do wszystkich Opiekunów, Dobroczyńców, Pośredników i Nabywców — {najserdeczniejszego staropolskiego:

Bóg zapłać!

PRZEDMOWA AUTORA.

Zabierając się do opisanja Żywota Ojca św., czuję całą nieudolność moję do tak wielkiego dzieła.

Cała ziemiska pielgrzymka szczęśliwie nam panującego Papieża, stoi tak widocznie pod wpływem wyższej opieki Niebios; jego tryumfy i cierpienia noszą na sobie tak niezwykle znamiona i cechy, że do godnego ich skreślenia potrzeba nie tylko znajomości tego, co się stało, ale i szczególnej pomocy Bożej do wyrozumienia, jak się działo i w jakim się stało celu.

Mimo to podjąłem się tój pracy — podjąłem się jój z niewielu źródłami — podjąłem się jój we więzieniu obok innych zajęć obowiązkowych. — Bo czyż nie wolno synowi rozpatrywać się w dziejach i sprawach Ojca swego — nawet w tym razie, choćcałej ich doniosłości i ważności zrozumieć i wypowiedzieć nie zdoła? „Z ust niemowląt i ssących zgotował sobie chwałę Najwyższy,“ mówi Pismo św. — czyżby przeto nie było wolno i mnie, nowicyuszowi w służbie Kościoła, sławić Najwyższego Pastérza całego chrześcijaństwa?

Dziś, kiedy cała Polska — o ile na to pozwalają okoliczności — głośno wyznaje przywiązanie swoje do Głowy Kościoła, kiedy wszyscy od najwyższego do maluczkiego, od Pana do prostaczka, (z wyjątkiem tej garstki przewrotnych, co stoją na uboczu i trapią się w sercach swoich) wyznawają się i chlubią wiernymi synami Ojca św., uważałem za potrzebę, zapoznać rodaków bliżej z tą wielką i wspaniałą Postacią, stawioną przez Boga u steru Chrześcijaństwa; przypomnieć one wielkie czyny Piusa — i rozpłomienić tę miłość, którą serca nasze biją ku Niemu. Jakem zaś, w wyrażonych powyżej okolicznościach, wywiązał się z zadania, to Czytelnik wyrozumiały sam osądzić raczy.

Korzystałem z dzieł niemieckich, mianowicie z *Hülskampa* i *Rutjesa*, z francuzkich *de Saint-Albin* i *Lescoeuira*, z polskich ks. *Tomaszewskiego* i znowszych czasopism.

Pisałem tak, aby mnie wykształceni czytali bez niesmaku, prostaczkowie bez zbytecznej trudności.

Gdybym mimo wiedzy i chęci w czémkolwiek miał się w tej pracy rozminąć z nauką i rozumieniem świętego rzymskiego Kościoła, to z uległością synowską wyrokowi jego się poddam i naprzód wszystko potępiam, co tenże Kościół święty za potępienia godne uznać raczy.

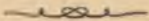
Pisałem w więzieniu poznańskim, w dzień św. Kaźmierza królewicza 1877 r.

Autor.

CZEŚĆ PIĘRWSZA.

Od urodzenia — aż do wstąpienia na tron
papieżki.

1792—1846.



ROZDZIAŁ I.

Dziecięce i młodzińcze lata hrabiego Jana Mastai Ferreti.

Wiek 18ty chylił się ku końcowi; lat 20 upływało od pierwszego rozbioru drogiej ojczyzny naszej, a trzeci od wybuchu straszliwej rewolucyi francuzkiej....

Było to w Niedzielę miesiąca poświęconego czoł i uwielbieniu Niepokalanęj Dziewicy-Matki, Królowęj Niebios i Królowęj Polski, dnia 13go Maja r. p. 1792, kiedy we włoskiem mieście Sinigallii, w starożytnym pałacu hrabiego Hieronima *Mastai Ferretti* i Katarzyny z hrabiów Solazzi, przyszło na świat chłopię, któremu na chrzcie św. dano imię *Jan Marya*.

W pięćdziesiąt i cztery lat później, 17go Czerwca 1846. r., chłopię to zostało Namieśnikiem Chrystusa Pana na ziemi, Panem i Ojcem Chrześcijaństwa całego, i do dziś dnia pod błogosławionem imieniem Piusa szczęśliwie nam panuje na niewzruszonęj i niepokonanęj niczém i nigdy skale — Stolicy Piotra św.

Jan Marya wziął na chrzcie św. dwa imiona, które streszczają niemal całe jego przyszłe życie. Wziął imię *Jana*, tego ucznia miłości, któremu dano było podczas ostatnięj wieczerzy skłonić głowę na pierś Zbawiciela; *łagodność* też, *dobroć* i *miłość*,

a miłość przedewszystkiem dla całego świata, dla dobrych i złych, dla własnych nieprzyjaciół i wrogów, widoczna w całym życiu Piusa IX. Wziął imię drugie *Marya*, i od pierwszej chwili, w której to Święte Imię wymówić był zdolny, aż do dnia dzisiejszego, najgorętszą ku Bogarodzicy pałał i pała miłością. On koronę zdobiącą skroń Matki Bożej najpiękniejszym ozdobił klejnotem, bo ją całemu światu ogłosił „*Niepokalana* i wolną pierworodną zmaży.“

Żywot tego Meża Bożego — żywot Ojca i Króla całego chrześcijaństwa, niesiemy Ci w dani, Czytelniku — a z nim razem półwiekowe nieomal dzieje Kościoła Bożego na ziemi. Czytaj to z sercem wrażliwem na prawdy Boże, a idąc za nami tą drogą ciernistą *Cierpienia* i *Tryumfu*, ucz się *kochać* i *cierpieć*. ucz się miłować Boga, Kościół i Namiestnika Chrystusowego na ziemi.

Jan Marya był najmłodszym z dość licznej rodziny hrabiów Mastai Ferretti, która z dawnych czasów ród szlachezny wiedzie, a od 14go wieku osiadła w Sinigallii, czczona i szanowana od rodaków, pierwsze urzędy w Ojczyźnie dzierząca, miłująca Boga, pobożna i przywiązana do Stolicy św., do której Sinigallia od 13go wieku należała.

Ojciec Jana, hr. Hieronim, który zmarł w r. 1833, w podeszłym wieku, i matka Katarzyna, która syna swego widziała Kapłanem, Biskupem i Kardynałem (umarła 1842 r.), wiedli żywot świątobliwy i bogobojny — a pod troskliwem okiem takich rodziców młode pachole w lasce u Boga i u ludzi, i z dnia na dzień w nowę zdobiło się cnoty. Od matki mianowicie, której wpływ na umysł i serce dziecięce zawsze niemal jest stanowczy, powziął Jan tę niewysłowioną cześć i uwielbienie dla Najświętszej Panny, o którym wspomnieliśmy już wyżej. Przed

obrazem Bolesnej Matki ofiarowała go na Jej służby pobożna hrabina; upadłszy na kolana, podniosła w rękę swoim dziecią, wołając: „O Marya! weźmij go za syna swego, tak jakieś przyjęła niegdyś Ucznia Miłości, jego Patrona! Tobie go poświęcam, Tobie go polecam i oddaję na zawsze.“ Codziennie przy rannym i wieczornym paciorku dziatwa hrabiów Mastai-Ferretti do zwyczajnych modlitw dodawała „*Ojciec nasz* i *Zdrowaś*“ za świeckiego i duchownego Zwiernchnika, rzymskiego Papieża.

Sześć lat miał Jan Marya, kiedy na początku r. 1798 doszła do Sinigallii straszna wieść o porwaniu Papieża Piusa VI z Rzymu przez Francuzów i wywiezieniu go do Francyi. Przy wieczornej modlitwie hrabina Katarzyna opowiedziała dziatkom swoim, jak oni niegodziwcy, co niedawno zamordowali własnego króla Ludwika XVIgo i jego małżonkę, dopuścili się nowego gwałtu na osobie Pomazańca Pańskiego i uwieźli go z Rzymu. Jan płakał i modlił się, a po skończonej modlitwie zawołał:

— Ale jakże, matko, Bóg na to pozwolić może, aby jego Namiestnika, który nikomu nic złego nie uczynił, porwano jako złoczyńcę, oderwano od poddanych i wiernych, i zawleczono gdzieś do obcej krainy?

— Właśnie dla tego, moje dziecko, odrzekła matka, iż Papież jest Namiestnikiem Zbawiciela, dopuszcza P. Bóg na niego takich ciężkich doświadczeń. Czy to nie wiesz, jak sam nasz Bozki Zbawiciel, chociaż był Bogiem i bozką naukę z nieba na ziemię przyniósł, był prześladowany, a w końcu od Żydów do krzyża przybity został? Nie może być uczeń większy od mistrza swego, i dla tego właśnie, że Ojciec św. jest uczniem i zastępcą Zbawiciela, zsyła na niego Pan Bóg takie cierpienia. A jak Zbawiciel na krzyżu modlił się za prześladowców i zabójców swoich, tak Pius VI modli się za nich, a

my z nim łączmy prośby nasze, aby Bóg oświecił umysły i skruszył serca tych co się znęcają nad Ojcem Chrześcijaństwa.

I młody Jan modlił się za nieprzyjaciół Piusa VIgo, a Bóg mu pozwolił doczekać téj pociechy, że kiedy kilkadziesiąt lat później, prześladowany i gnębiony od nieprzyjaciół, szedł na wygnanie z Miasta Wiecznego, z milionów ust dziecięcych wznosiła się za Nim błagalna modlitwa do tronu Najwyższego,

I jakże nie miał kochać takiej matki, jak się do niej nie przywiązać całą miłością tkliwego, dziecięcego serca? Ta miłość na zawsze w nim pozostała; już był zasiadł na Stolicy Piotrowej, już świat cały z uwielbieniem powtarzał imię wielkiego Papieża, a jeszcze każdego poranku modlił się ze starą, wyżółkłą książeczką i całował z synowską czcią obrazki, które się w niej znajdowały. Książka ta i obrazki były niegdyś własnością *matki* jego. A kiedy przed kilku laty chłopczyna jakiś przykleknąwszy przed Papieżem prosił go o błogosławieństwo dla *ojca* swego, zawołał Pius: a dla *matki* nie prosisz o błogosławieństwo? Malec się poprawił, a Ojciec św. dodał z tą nieopisaną dobrocią, jaka każdy jego czyn i każde słowo cechuje: „A na drugi raz nie zapominaj mi o *matce!*“

Hrabina Katarzyna umiłowała jeszcze bardziej syna swego, kiedy go niespodzianie ciężkie spotkało nieszczęście.

W Październiku r. 1797 wyszedł młodziutki Jan ze służącym *Dominikiem Guido* na przechadzkę. Dzień był pogodny i wesoly, słońeczko jesiennym promykiem złociło piękną ziemię włoską, chłopczyna bawił się wesoło i rączo biegał po zielonej murawie, oddalając się nieco od sługi. Naraz ujrzał w przezroczystej wodzie naddrożnej sadzawki swywołających ryb gromadkę — przybliżył się do brzegu, nachylał się wyciągając dłoń, aby pochwycić jedną z najbliższych

rybek, traci równowagę i wpada we wodę. Dominik obejrawszy się i nieobaczywszy panicza, śpieszy nad brzeg, rzuca się w wodę i na pół martwego ratuje od niechybnej śmierci. Chłopiec wyzdrowiał, ale nagłe, gwałtowne wstrząśnienie nie pozostało bez następstw. Fébra zaczęła go trapić, z chłopięcych lic znikł rumieniec, którego miejsce zajęła chorobliwa cera; zapadał na zdrowiu, a w końcu wywiązała się z tego *straszliwa choroba*, o której później mówić będziemy. Ale dziwne są drogi Opatrzności! Ten przypadek i choroba, która się wskutek niego wywiązała, były powodem, że się Jan Marya Mastai Ferretti poświęcił stanowi duchownemu, że został kapłanem i Biskupem, i że w osobie Jego świat dziś podziwia *wielkiego Papieża Piusa*.

Po tym nieszczęśliwym wypadku, dziecięce lata Jana przeszły bez szczególnych wydarzeń. Początków czytania i pisania nauczyła go matka sama, dalszemi naukami kierował nauczyciel domowy, cnotliwy kapłan, który go przysposobił do spowiedzi i komunii św., a niebawem do św. sakramentu bierzmowania. Kiedy kończył rok dziesiąty życia, oddano go do sławnej naonczas szkoły księży Pijarów w mieście Volterra, o 30 mil od Sinigallii oddalonem. Jan Mastai odznaczał się między współuczniami swoimi skromnością, pobożnością, posłuszeństwem, otwartością i szczerością, prawością charakteru, czystością nieskalaną, łagodnością i dobrocią, nadzwyczajnemi w naukach postępami. Jeden z nauczycieli nazywa go „niestrudzonym w pracy i czystych jak anioł obyczajów;“ drugi pisze o nim, że był obdarzony świetnym talentem, a przedewszystkiem anielską czystością; trzeci wyraził się o nim, że dojdzie wysoko, jeżeli tylko szczęście sprzyjać mu będzie. I rzeczywiście Jan za wołą Bożą doszedł wysoko, wyżej, niż się on profesor czy inspektor naonczas mógł spodziewać. Kochali go wszyscy: uczniowie, nauczy-

ciele i mieszkańcy Volterry, a pochwały i szacunek nauczycieli napełniały szczęściem i rozkoszą serce matki. Jedna tylko okoliczność rzucała cień ponury na szczęście rodziny — Jan od czasu do czasu coraz widoczniej niedomagał, a w końcu zapadł na epilepsję, czyli *wielką chorobę*. Lekarze zwątpili o jego wyzdrowieniu i nie rokowali mu długiego żywota, rodzice z trwogą i drżeniem dowiadywali się o stanie choroby, która w 16tym roku życia młodzieńca, w r. 1808 coraz groźniejsze przybierała rozmiary — ale Jan nie rozpaczał, a ufny w pomoc Bożą i opiekę Najświętszej Maryi Panny, spokojnie patrzył w przyszłość. Długo wahał się w wyborze stanu; — świetne czyny przodków i rycerska sława rodziny ciągnęły go w szeregi wojskowe, marzył o sławie wojennej, chciał służyć z bronią w ręku swemu Zwierzchnikowi, Ojcu św., zagrożonemu przez nieprzyjaciół, atoli nieszczęśliwa choroba nie pozwoliła mu spełnić tego życzenia. W Bogu i w Najśw. Pannie była cała ufność i nadzieja jego — Bogu też żywot swój poświęcić postanowił. Na wiosnę roku 1809 Biskup Volterry przyjął go do stanu duchownego, udzielając mu pierwszej tonsury czyli *postrzyżyn*, poprzedzających święcenia kapłańskie. Młody Mastai wstąpił w ten sposób na pierwszy stopień duchownego stanu; zanim postąpi wyżej, przypatrzmy się tymczasem, co się działo w państwie papieżkiem.

Pius VI Papież, za którego się rodzina hrabiów Mastai tak gorąco modliła, umarł na wygnaniu w Valencyi, mieście francuzkiem, 29go Siępnia 1799 r. „Peregrinus apostolicus, moriens in exilio: pielgrzym apostolski, umierający na wygnaniu.“ Umarł, wymawiając te słowa, godne ucznia Zbawiciela: „Ktokolwiek następcą moim będzie, niechaj tak z serca przebaczy Francuzom, jak ja im przebaczam.“

Nieprzyjaciela Kościoła tryumfowali; zdało im się, że już runęło papieztwo, a za niem runie i Ko-

ściół Chrystusowy. Nadzieje ich zawiodły, bo niezadługo obrało święte Kolegium kardynalskie, w Wenecyi zebrane, nowego następcę Piotra świętego, a wybró padł na Kardynała Biskupa *Barnabę Chiaromonti*, Biskupa Imoli, który pod imieniem *Piusa VIIgo*, w tryumfalnym pochodzie przybył do Rzymu 3go Lipca 1800 r.

Wówczas we Francyi ujął stér rządów w silne ręce Napoleon Bonaparte, który z żołnierza został wodzem, z wodza konsulem Rzeczypospolitej, a z konsula cesarzem. Męztwem niepospolitem i odwagą, a mianowicie szczęściem, które wojowniczym i zaborczym jego chęciom sprzyjało, podbił całą niemal Europę i rej po swój myśli w niej wodził. Korzyły się przed nim trony i mocarze, drżała Anglia, zachwiały się Prusy, a cesarstwo niemieckie upadło, Polska witała w nim zbawcę i oswobodziciela z pod jarzma Austrii, Prus i Moskwy — ale Napoleonowi nie chodziło o szczęście i wyswobodzenie ludów, jedno o własną wielkość i wywyższenie, do którego zdązał godziwemi i niegodziwemi drogi i sposoby. Zajawszy już poprzednio znaczną część państwa papieżkiego, wkroczyły wojska francuzkie 3go Lutego 1808 r. do wiecznego miasta, do Rzymu. Przez rok jeden pozwolono jeszcze Ojcu św. Piusowi VII rządzić państwem kościelnem — dnia 17go Maja 1809 wyszedł dekret cesarski, mocą którego ojcowizna Piotra św., państwo kościelne, wcielone zostało do cesarstwa francuzkiego — a Rzym ogłoszony „wolnem miastem cesarskiem.“

Ścisnęło się serce Ojca św. na wieść o tym gwałcie, dokonanym na własności Kościoła. Wojska ani armat nie miał, aby móżdź stawić czoło najeźdźcy — ale miał w ręku broń inną — przed którą przez długie wieki drżeli mocarze tego świata, przed którą cesarz niemiecki Henryk IV przyszedł się ukorzyć do Kanossy i żebrać przebaczenia — broń, którą mu dał

Chrystus, mówiąc do apostołów: „Kto Kościoła nie służy, niechaj będzie jako poganin i celnik.“ Tę bronie użył na dumnego cesarza Francuzów, i w tym samym dniu, w którym dekret cesarski ogłoszono w Rzymie, wykluczył Napoleona I z Kościoła. Napoleon udawał, iż sobie z klątwy kościelnej żartuje; najprzód chciał zmusić Ojca św. do zrzeczenia się świeckiej władzy, a gdy ani namowy, ani groźby nie skutkowały, gdy Pius VII pierwszym i drugim stanowczo się oparł — kazał go uwięzić i zamknąć w Savonie, a potem zawłéc do Francyi, gdzie go trzymał głównie we Fontainebleau. Pius VII cierpiał i modlił się, czekając sprawiedliwości Bożej, której wyroki niezadługo dosięgły dumnego mocarza, a dosięgły go na lodowych obszarach Moskwy — gdzie zgasła gwiazda jego. Kiedy cios po ciosie spadał na głowę cesarza, kiedy armią jego rozbito pod Lipskiem, gdzie w nurtach Elstery zginął nasz Książę Józef Poniatowski, wtedy przypomniał sobie ofiarę swęj nienawiści i zemsty, i w Marcu r. 1814 uwolnił Papieża z więzienia. Bóg go skarał za samolubstwo i miłość własną, za dumę i wyniosłość serca, za krew' tyle set tysięcy ludzi niewinnie rozlaną, krzywdę wyrządzoną Namiestnikowi Chrystusowemu — a ta kara Boża aż nadto była widoczną, gdy w tym samym zamku Fontainebleau, w którym więził Piusa VII, niedługo potem musiał się rzec korony francuzkiej i dekret na samego siebie podpisać...

Pius VII, wypuszczony na wolność, pośpieszył naturalnie wprost do Rzymu, atoli na wieść, że Ojciec wszystkich wiernych po chwalebnych więzach i chlubnej niewoli wraca do Wiecznego Miasta, orszak jego zwiększał się z dniem każdym, a podróż zamieniła się w tryumfalny pochód. W każdym mieście witano go z zapalem nieopisanym, cisnąc się, by móżdż ucałować choćby kraj szaty tego, co jako godny następcą świętych poprzedników swoich nie

uląkł się przemocy i wytrwał wśród niedoli. Gdy Pius VII przybył w podróży do Sinigallii, Jan Mastai, który już wówczas liczył lat 22, i który trzy lata przed t \acute{e} m z oburzeniem odrzucił propozycy \acute{a} francuzkiego jenerała, chcącego go zaciagnać w Medyolanie do chonorowej gwardyi cesarskiej — pośpieszył pełen zapału w orszaku Ojca św. do Rzymu. Kiedy uczuł na głowie sw \acute{e} j błogosławiącą dłoń Papieża, kiedy się wpatrzył w jego jasne i pogodne oblicze, kiedy się zastanowił nad wielkością jego ducha i siłą charakteru — nie mógł się oprzeć temu urokowi i postanowił w jaki bądź sposób ofiarować mu swoje usługi.

W Rzymie miał stryja, hrabiego Paulina Mastai, kanonika u Świętego Piotra — u niego znalazł gościnne przyjęcie, a ponieważ choroba, jaką go Bóg nawiedził, nie pozwoliła mu wstąpić do żadnego zakładu naukowego w Rzymie — dla tego mieszkając u stryja, chodził pilnie, o ile na to zdrowie jego pozwalało, na nauki i wykłady światłych profesorów do Kolegium rzymskiego, do seminaryum św. Apolinarego, do Akademii kościelnej — uczył się pilnie i korzystał gorliwie z czasu i ze wskazówek profesorów. Zdrowie jego tymczasem coraz bardziej się polepszało, siły wracały, twarz nabierała zdrowej cery — ale równocześnie z powrotem do zdrowia powstawała w duszy Jana Mastai wątpliwość czy rzeczywiście jest powołany do świętego stanu duchownego, czy go Bóg woła do służby przy ołtarzu, czy też inny jaki przeznaczył mu zawód. Już się był nawet zgłosił do gwardyi papieżkiej, już chciał oręż przypasać do boku i z bronią w ręku służyć ukochanemu Ojcu św., gdy nagle, właśnie po powzięciu zamiaru wstąpienia do wojska, — było to r. 1816, — choroba z ogromną gwałtownością wróciła. Na ulicy upadł młodzieniec i bezprzytomny leżał, szamocąc się w straszliwych konwulsjach; zaniecono go do poblizkiego domu, i dopiero po długich usiłowa-

piach lekarzy przywrócono do przytomności. Był to straszny cios dla hrabiego Jana. Dowódzca gwardyi papieżkiej, książę Barberini, kazał go skreślić z listy młodzieńców zapisanych do służby wojskowej — ale za to inny dowódzca przywołał go do siebie, do innej, szlachetniejszej i świętszej służby, pod inny sztandar go zaciągnął. Pius VII powołał nieszczęśliwego młodzieńca do siebie, przytulił go do piersi, słowem swoim dodał odwagi, natchnął nadzieją, błogosławieństwem na drogę opatrzył i kazał iść prosić pomocy Maryi. Młodzieniec powstał pełen otuchy i pielgrzymkę do cudownego miejsca w *Lorecie* odprawił. Długo się modlił u stóp Bogarodzicy, długo żebrał jej pomocy i wstawienia się do Boga — a potem z lekkim sercem udał się do domu rodzicielskiego, z silnym postanowieniem zostania księdzem. Niebawem przywdział długi, poważny strój duchowny, czarną sutanę, 5go Stycznia 1817 przyjął w Sinigallii cztery mniejsze święcenia, a gdy w kilka miesięcy powrócił znowu do Rzymu, zmienił się do niepoznania: *Z młodzieńca stał się mąż.*

ROZDZIAŁ II.

Kleryk i Kapłan w zakładzie Tata Dżowanni.

Jan hr. Mastai Ferretti powrócił do Rzymu i ze zdwojoną pilnością poświęcił się studjom teologicznym, gotując się do stanu duchownego. Ponieważ, jak się wyżej rzekło, nie mógł dla choroby swęj być przyjęty do żadnego seminarjum — a w domu stryja, acz świątobliwego kapłana, ale liczne mającego ze światem stosunki, liczne odbierającego odwiedziny, nie miał tego spokoju, jaki potrzebny jest młodzieńcowi, sposobacemu się na służbę Ołtarza, przeto schronił się do domu siérót zwanego: *Tata Dżowanni* (Giovanni).

Dom ten sierót słynny był na cały Rzym, ba i okolicę. Fundatorem jego był ubogi mularz, Jan Bordzi (Borgi), urodzony w r. 1732. Był to człowiek nadzwyczaj zacny, pracowity i bogoboyny, — a o chwałę Bożkiego imienia nader dbały. Przechodząc przez Wieczne Miasto, widząc, ilu to chłopaków sierót wałęsało się po ulicach, a wiedząc z doświadczenia, że z tych sierót często wyrastali urwisze, rzeźmieszki, a nawet bryganci, zatrwożył się o zbawienie tylu dusz, marnie ginących — i on, ubogi mularz, postanowił temu według sił swoich nadal zapobiedz. Tak samo u nas przed laty niewielu świątobliwy kapłan, *ksiądz dr. Kozłowski*, profesor seminarium arcybiskupiego w Gnieźnie, wyżebrał i wymodlił po całym księstwie pomoc i wystawił w grodzie św. Wojciecha piękny dom sierót i lazaret zarazem, zostający pod opieką Sióstr Miłosierdzia św. Wincentego a Paulo. Poczciwy mularz, nie mając żony ani dzieci, cały zarobek swój poświęcał dla sierót. Złowił sobie kilku opuszczonych urwiszów i wziął ich do domu swego. Przez dzień, kiedy ich opiekun był u roboty, chłopacy musieli pracować u majstrów, u których ich poumieszczał; — kiedy dzwoniono na Anioł Pański, gromadka wracała do domu, a Dżowanni stawał u drzwi i liczył dziatwę, jak liczy pastérz owce swoje, bacząc, czy mu się która nie zbłąkała. Wieczory i ranki spędzał ze swą dziatwą, modlił się z chłopcami, prowadził ich do kościoła, w którym był wystawiony Przenajświętszy Sakrament, uczył ich katechizmu, a że sam czytać ani pisać nie umiał, więc uprosił sobie dobrych i uczynnych ludzi, którzy go w tém zastąpili. Dwóch księży Prałatów widząc, że prosty, niewykształcony i biędny rzemieślnik tyle dla chwały Bożej robi — pozazdrościli mu niemal téj zasługi i zaczęli mu dawać miesięczną zapomogę. Jan komenderował niedługo 15 chłopakami, a gdy chatka jego takiej liczby pomieścić nie mogła, najał mu jeden z

z owych księży Prałatów dolną część pałacu Rudza (Ruggia) i założył stowarzyszenie, które miesięcznie składało dla sierót 100 skudów, około 150 tal. Radość Jana była nieopisaną — i trzeba go było widzieć, jak w dni świąteczne prowadził swą kompanią do Kościoła na nabożeństwo! Gdy mu wreszcie Ojciec św. Pius VI zakupił cały pałac Rudza, gdy się składki powiększyły, miał Dżowanni 100 „dzieci,“ a na ulicach Rzymu nie mógł się pokazać żaden wałęsający się chłopczyzna, bo go zaraz Jan zabrał do swjej gromadki.

W pałacu Rudza dziatki pracowały i modliły się, błogosławiąc ukochanego starca, co nad nimi czuwał, i prosząc Boga, aby im go jak najdłużej zachował. Ale Jan dobiegł niebawem kresu swego żywota i oddał Bogu czystą i zasług pełną duszę we wigilią uroczystości św. Piotra i Pawła r. 1798. Dzieło jego nie upadło po jego śmierci. Skutki pracy i zabiegów starca były tak widoczne, potrzeba takiego zakładu tak wyraźna, że wnet znalazło się kilku ludzi, którzy wzięli zakład w opiekę, a sieroty w domu „Tata Dżowanni“ mieszkaly razem jak dawniej tak i teraz. Głównie zajmował się tym zakładem ksiądz kanonik *Storacze*, z którym nasz hr. Mastai zapoznał się już w r. 1814.

Ksiądz kanonik zaprowadził młodego hrabiego, jak się spodziewać należało, do swoich sierót i opowiedział mu historią całego zakładu. Hrabia Jan, którego serce przepełnione było miłością bliźnich i szukało niemal sposobności, aby drugim dobrze czynić, ofiarował swe usługi księdzu Storaczemu i prosił go o pozwolenie udzielania lekcyi w zakładzie.

Młody kleryk poświęcał wolne chwile swoje zupełnie sierotom, uczył je czytać, pisać, wykladał im prawdy wiary św. i moralności, a zajmował się niemi tak gorliwie, jakby po za jego domem sierót nic więcej nie istniało na świecie. W dni święte i uro-

czyste po nabożeństwie wychodził z niemi na przechadzkę i bawił się z ubożuchnemi sierotkami, tak wesoło, jak gdyby nigdy nie był znał ani widział hrabiowskich i książęcych pałacy.

Tak przeszło 3 lata, aż wreszcie w r. 1817tym przeniósł się hr. Jan zupełnie do swych sierót i zamieszkał z niemi razem. Ksiądz kanonik Storacze widząc zapał z jakim młody kleryk poświęcał się pielęgnowaniu i nauce chłopiąt, poprosił Ojca świętego Piusa VII, aby mu go urzędownie przydał do pomocy i mianował współdyrektorem zakładu. Pius VII bez wahania przychylił się do prośby kanonika i tak syn hrabiowski został następcą biednego mularza — jak kiedyś miał zostać w nagrodę za swą pokorę, następcą rybaka galilejskiego na świętej rzymskiej Stolicy.

Cała dzienna praca młodego kleryka była bardzo starannie rozłożona; wszystko szło jak w zegarku. W dzień, kiedy sieroty pracowały u swych majstrów, hr. Jan chodził na wykłady i nauki świątłych i znakomitych profesorów i uzupełniał swe wiadomości teologiczne. Głównym jego nauczycielem i spowiednikiem był sławny i uczony profesor w seminarjum św. Apoliuarego i w Propagandzie, ksiądz *Józef Graziosi*. Był to mąż nadzwyczajnej wiedzy, nauki i świątobliwości zarazem. Mówca i poeta, historyk i geograf, a przedewszystkiem filozof chrześcijański i teolog. Jemu zawdzięcza Pius IX gruntowną naukę, jaką podziwiamy w jego przemowach, encyklikach, allokucyach — a przedewszystkiem tę gruntowną znajomość Pisma św. i Ojców Kościoła, tę wymowę, co potokiem płynie z natchnionych ust Jego, ilekroć przemawia, czy do maluczkich, czy do wielkich tego świata. Pod takim mistrzem wzrastał hr. Jan Mastai w naukę i cnotę, w wiedzę i pobożność, odznaczał się między rówieśnikami swoimi, a dnia 18go Grudnia 1818 r., po chlubnie złożonych

egzaminach został wyświęcony na subdyakona, to znaczy przyjął pierwsze wyższe święcenie kapłańskie. Dnia 6go Marca 1819 został dyakonem, a 10go Kwietnia tegoż roku *kapłanem*. Wszystkie te święcenia otrzymał hr. Jan za dyspensą papieżką, gdyż ślady choroby, w którą był popadł przed laty kilku jeszcze się pokazywały. Mszą św. dozwolono mu tylko pod tym miéwać warunkiem, że ją odprawiać będzie w obecności drugiego księdza, któryby ją, w razie wybuchu wielkiej choroby u księdza Jana, mógł dokończyć. Podczas prywatnego posłuchania u Piusa VIIgo prosił ksiądz Jan, aby Ojciec św. i od tego warunku go zwolnił, oświadczając, iż stan zdrowia jego żadnej nie budzi obawy, aby święta ofiara mogła być znieważoną. „I téj łaski ci nie odmawiam, odrzekł łagodny Papież, ponieważ mam silną wraz z Tobą nadzieję, że w przyszłości już więcej choroba się nie powtórzy.“ Były to jakby prorocze słowa — choroba od téj chwili nigdy już nie wróciła.

Pierwszą ofiarę mszy św. odprawił ksiądz Mastai w skromnym zaciszu, w kaplicy zakładu „Tata Dżowanni“, w ubożuchnym kościółku Santa Anna dei Faleniami (powroźników) w obec kilku krewnych i w otoczeniu siérót. Nie szukał rozgłosu młody kapłan, nie rwał się do jakiej wspaniałej świątyni, aby tam wśród blasku i pompy światowej odprawić primicye swoje — skromność i prostota zawiodły go do ubogich siérót, którym od r. 1814, a więc już lat 5 był prawdziwym Ojcem i dobrodziejem — i z któremi jeszcze lat 4 jako kapłan pozostał. Były to najswobodniejsze i najpiękniejsze chwile jego życia. Żył nieznanym w zaciszu, poświęcając pracę i wszystko co miał dla dobra bliźnich. Wszystkie dochody obracał na korzyść siérót, powiadając, że w ten sposób najlepiej kapitał swój umieści. Przyjaciółmi jego, oprócz księdza kanonika Storacze i księdza prof. Józefa Graziosi, był stryj jego kanonik Paulin hr.

Mastai Ferreti, który umarł w rok po wyświęceniu księdza Jana, 11go Kwietnia 1820. Nadto miał ks. Jan jeszcze drugiego stryja, który był biskupem w Pesaro, niedaleko Sinigalii, i żył do r. 1828. Serdecznym przyjacielem i druhem młodego kapłana był książę Karól Odeskalski, o 6 lat od niego starszy. Już w r. 1823 mianował Papież Pius VII księcia Odeskalski kardynałem; za panowania Grzegorza XVI został jeneralnym wikaryuszem, czyli zastępcą Ojca św. i kardynałem-Biskupem Sabiny, a w r. 1838 złożywszy te wszystkie godności i zaszczyty, wziął na siebie skromny habit nowicyusza i wstąpił do zakonu Jezuitów, w którym po 3 latach świątobliwy, prawie anielski żywot zakończył. Z tym świętym młodzieńcem i mężem łączyła hr. Jana ścisła przyjaźń i zażyłość. W r. 1818 odbywała się misya w Sinigalii pod przewodnictwem Biskupa i zakonnika, Ojca Wincentego Strambi; pomiędzy duchowieństwem, które w tej misyi brało udział, znajdował się i książę Odeskalski, który zabrał ze sobą hr. Jana, natenczas minorzystę. Misya ta wielkie zrobiła na młodym kleryku wrażenie, co pomiędzy innemi widać i z tego, że później jako Biskup i Kardynał gorliwie się starał o urządzenie takichże misyi w swych diecezjach. Z resztą życie jego płynęło spokojnie i ubogo; do dziś dnia pokazują jeszcze skromny pokoi, w którym mieszkał i sypiał zarazem; stół, wyściełane krzesło i 2 krzeselka — stanowiły całe jego umeblowanie.

To spokojne i swobodne życie miało się nagle skończyć dla hrabiego Jana; wola Boża i rozkaz Ojca św. na inne pole działania go przeniosły. Posłuchajmy, jak chwilę rozstania się księdza Mastai z sierotami opowiadał 30 lat później szewc *Tokkaczelli*.

Było to jakoś pod wieczór, latem. Książd Mastai, który przez lat 7 był naszym opiekunem, miał nas opuścić; myśmy o niczem jeszcze nie wiedzieli, gdy się chwila rozsta-

nia już była zbliżyła, domyślaliśmy się tylko czegoś, widząc, jak przez cały ciąg wieczery ani słówka nie mógł przemówić. Kiedy podziękowawszy Panu Bogu zabieraliśmy się wstać od stołu, dał nam znak, abyśmy usiedli, i udzielił nam tej smutnej nowiny — że nas opuszcza. W jednej chwili rozległ się jęk boleści od jednego końca sali do drugiego. Było nas wtenczas 122 malców i dorosłych — a wszystkich lica były łzami zroszone.

Jakby na komendę powstaliśmy z miejsc, aby się rzucić w jego objęcia; jedni całowali jego ręce, drudzy chwyтали się kraju szat, a ci co się docisnąć nie mogli wymawiali łkając drogie jego imię, błagając i zaklinając, aby nas nie opuszczał. Łzy nasze i jego wruszyły, płakał jak dziecko, a przyciskając tych, co najbliżej niego stali do piersi, wyrzekł: „nigdy sobie nie wyobrażał, iżby rozłączenie nasze tak bolesnem być miało.“

Nareszcie wyrwał się z objęć naszych i pośpieszył do swego pokoju, atoli zanim zdołał drzwi zamknąć za sobą, już byliśmy w koło niego. Całą noc przepędziliśmy u nóg jego — on nas pouczał, upominał, pocieszał, zalecając pilność, pobożność, posłuszeństwo dla swego następcy i podanie się woli Bożej. Nareszcie zajaśniał dzionek — usłyszeliśmy turkot powozu, który miał zabrać naszego dobrodzieja, a w godzinę później po raz wtóry byliśmy sierotami.

ROZDZIAŁ III.

Misyonarz i przełożony Szpitala Św. Michała.

Na wiosnę r. 1823 przybył do Rzymu archidyakon *Cienfuegos* ze St. Jago, jako poseł południowo-amerykańskiej Rzeczypospolitej Chili, która się niedawno z pod panowania Hiszpanów była wybiła, prosząc Stolicy św., aby wysłała do Chili delegata swego, celem ułożenia i uregulowania stosunków kościelnych. Pius VII, przychylając się do tej prośby, mianował ks.

Arcybiskupa *Muzi* delegatem swoim, a na żądanie jego przeznaczył księdza hr. *Mastai* na audytora, czyli radcę legacyjnego, a ks. *Sallusti* na sekretarza; ostatni opisał dokładnie całą podróż, o której i my kilka słów powiemy.

Ta tedy była przyczyna, dla której ksiądz *Mastai* opuszczał ulubione schronienie i tak serdecznie się żegnał ze sierotami swemi. Ojciec św. wysyłał go w daleką, niebezpieczną drogę, het gdzieś po za morze, do południowej Ameryki. Oprócz sierót jeszcze inne serce zadrżało na tę myśl, że młody kapłan ma się puścić na niepewną wędrowkę, a było to serce *matki*, która natychmiast napisała list do kardynała *Consalvi*, z prośbą, aby jej syna od tej misyi uwolniono. Ksiądz *Mastai*, nie wiedząc o liście *Matki*, posłuszny rozkazowi przełożonych, stanął gotowy do drogi, by odebrać od Ojca św. błogosławieństwo na podróż. „Hrabina, matka twoja, odezwał się do niego Pius VII., prosiła kardynała Sekretarza stanu, aby przeszkodził twęj podróży, aleśmy jej odpowiedzieli, że żyw i zdrow powrócisz z tej misyi. Idź więc, Synu mój, po za morza, idź jak *Paweł* św. nauczać braci naszych pogrążonych w ciemnościach błędu; ucz ich prawd religii naszej św., oświecaj ich światłem wiary, daj im poznać Boga, którego czcimy, opowiadaj im jak z miłości ku nam umarł Bóg-człowiek między dwoma łotrami na krzyżu. Idźcie, niech was Bóg prowadzi. Serce moje i błogosławieństwo moje towarzyszyć wam będą.“

Wzmocnione błogosławieństwem *Namicstnika* *Chrystusowego*, zaopatrzone w pełnomocnictwo rzymskiego Biskupa, wyruszyło poselstwo do *Chili* dnia 3go *Lipca* 1823 r. na statku „*Eloya*,“ i przybyło najprzód do *Genuy*, gdzie z powodu niepomyślnych wiatrów aż do pierwszych dni *Października* pozostać było zniewolone. Tu doszły naszych misyonarzy dwie wiadomości: najprzód, że *Papież Pius VII.* umarł, a powtóre, że następcą



jego obrany został kardynał wikary Hannibal della *Džen-ga*, dawniejszy kardynał biskup Sinigalii, rodzinnego miasta księdza Mastai, któremu także 5go Stycznia 1817 r. udzielił był czterech mniejszych święceń. Nowy papież przyjął imię *Leona XII*.

☞ Dnia 5go Października 1823 r. wyruszyło narreszcie poselstwo z Genuy, gdzie arcybiskupem był naonczas Ojciec Barnabita Ludwik *Lambruskini*, i wśród niesłychanych trudów, mozołów i niebezpieczeństw, przebytych około wyspy Majorki, skąd ich burza zapędziła do portu Palma, — około Teneriffy, gdzie ich korsarze napadli, — około Wyspy św. Heleny, gdzie Napoleon I. umarł w samotności — przybyło do Montevideo i Buenos Ayres — a ztamtąd do San Jago w Chili. Od Montevideo aż do San Jago arcybiskup Muzi udzielał tu i owdzie Sakramentu Bierzmo-wania, a jego audytor ks. Mastai pouczał wiernych, prawil kazania, dopomagał arcybiskupowi, słowem, był prawą ręką jego. Dnia 6go Marca 1824, po 8 niemal miesiącach, przybyło poselstwo do St. Jago, przyjmowane z zapalem przez lud wierny, ale *obo-jętnie i zimno* przez reprezentantów kraju. Aczkol-wiek rząd sam prosił Stolicę św. o przysłanie dele-gacyi i obowiązał się powrócić koszta téj wyprawy — jednakże w tym czasie zmienił swoje postanowienie; całe trzy miesiące sprawdzał wierzytelność pełno-mocnictwa, zwłoczył następnie układy, kręcił i mata-czył tak że po dziewięciu miesiącach arcybiskup Muzi musiał zażądać paszportów i z niczém odjechać. De-legacya miała nadto pełnomocnictwo do zawarcia układów z Peruwją, Meksykiem i Kolumbią (dokąd później Jego Eminencya Najdostojniejszy nasz Kardy-nał Prymas, Mieczysław hr. Ledóchowski od Ojca św. Piusa IX był wysłany), atoli i w tych krajach z po-wodu nierzetelności ludzi, stojących u steru rządów, niczego do skutku nie doprowadzono.

Sekretarz poselstwa ks. Sallusti opisał, jak się wyżej rzekło, całą tę wyprawę i najchlubniejsze świadectwo oddaje księdzu Janowi Mastai. W podróży zachował on zawsze odwagę i wesołość umysłu; w San Jago był niestrudzonym pomocnikiem i wyręczyteliem swego przełożonego, pocieszał go i utwierdzał, zachęcał do wytrwania w trudnym położeniu; pojechał za niego i w jego imieniu do *Limy*, stolicy Peruwii, wszędzie gdzie się tylko nadarzyła sposobność, miewał kazania, nauki, słuchał spowiedzi itd.

Dnia 19go Października 1824 wyruszyło poselstwo z San Jago i po 8miu miesiącach, 5go Czerwca 1825, po dwuletniej niemal nieobecności powróciło do Rzymu. Spełniło się po raz wtóry wieszczce słowa Piusa VII. Ksiądz Mastai, żyw i zdrów przybył do Rzymu. Podróż ta nie została bez ważnego wpływu na ducha i umysł młodego kapłana. Poznał odległe kraje i zwyczaje dalekich ludów, wstąpił na drogę dyplomatyczną, zapoznał się ze sposobem traktowania spraw kościelnych — wśród trudów i niebezpieczeństw duch jego zmeźniał, zahartował się, *urósł*; w końcu poznał dokładnie język hiszpański.

Zaledwie ks. Jan miał tyle czasu, że odwiedził drogą matkę i ukochaną rodzinę w Sinigallii, zaledwie opowiedział im wrażenia z tak długiej podróży, — aliści już nowe czekały nań w Rzymie obowiązki. Został *przełożonym* „*Apostolskiego Szpitala*“ *Świętego Michała* w Rzymie. Przed dwoma laty kierował najmniejszym zakładem tego rodzaju, domem sierót Ojca Jana, teraz do powrocie z Ameryki w dowód szczególnej łaski powierzył mu Ojciec św. Leon XII największy w Rzymie zakład, który w ten sam sposób jak dom „*Tata Dżovanni*“ powstał w r. 1686. Od r. 1790 stoi ten potężny gmach, wzniesiony hojnością Ojców chrześcijaństw, papieżów rzymskich, przy bramie *portezyjskiej*, a w nim oprócz wspaniałego

Kościół znajdował się 6 zakładów, mających przeszło 100,000 tal. dochodu, i to:

1) Dom sierót dla chłopców, z salami do nauk i pracowniami wszystkich rzemiosł i sztuk.

2) Dom sierót dla dziewcząt, z pracowniami dla robót kobiecych i nauki gospodarstwa domowego.

3) Dom przytułku dla starych mężczyzn i kobiet.

4) Dom poprawy dla upadłych kobiet.

5) Dom poprawy dla młodych zbrodniarzy.

6) Więzienie dla politycznych przestępców.

Było to więc nie lada zadanie kierować tak ogromnym zakładem, który słusznie „*małym światem*“ nazwać by można, zarządzać tak znacznymi dochodami, zwłaszcza że porządku pod ostatnim przełożonym zakładu *za wiele* nie było. Ksiądz Jan Mastai, objął wszystko jednym rzutem oka, oddalił opieszalych i niesumniennych urzędników, okroił niepotrzebne wydatki i jeszcze rok nie upłynął od objęcia zarządu szpitala, a już dochody z rozchodami w najpiękniejszej były harmonii, i w zakładzie wszystko szło jak w zegarku. Uregulowawszy kasę, pomyślał niebawem nowy przełożony nad tem, jakby coś zaoszczędzić i obrócić na rzecz sierót. Aż do onego czasu postępowano tak, że wszystkie w zakładzie wykonywane roboty spieniężano na korzyść zakładu; chłopcom wypłacano przy odejściu 40 tal., dziewczętom 130, a w razie wstąpienia do klasztoru 260 tal. Ksiądz Mastai zmienił tę praktykę o tyle, że odtąd każdy robotnik otrzymywał częśćkę ze swjej pracy, że tę częśćkę dawano na procenta i kiedy młodzieniec-sięrota opuszczał dobroczynny zakład — otrzymywał sporą zapomogę z uciulanych pieniędzy, któremi śmiało mógł założyć skromny warsztat lub pracownię.

W tym czasie, kiedy ksiądz Mastai tak świetnie zawiadował zakładem św. Michała, mianowano go kanonikiem przy kościele *Sante Maria* na Szerokiej ulicy (*Via lata*) — nad o nie spotkał go żaden inny

zaszczyt; nie został ani prałatem, ani szambelanem papieżkim, czem się wielu innych młodych księży szczyliło. Za jego usilną i gorliwą pracę około dobra powierzonych pieczy jego sierót, starców i upadłych, czekało go od razu inne, wyższe dostojęństwo — czekała go *infuła biskupia*.

ROZDZIAŁ IV.

Biskup Spoletu.

W prowincyi Umbryi, na stoku gór apenińskich, leży stołeczne prowincjonalne miasto *Spoletu*, z którego pochodził panujący naonczas papież, Leon XII. Każdy z nas przywiązany jest do rodzinnego gniazda, rodzinnej wioski czy miasta, choćby ono nędzne było i ubogie, bo tam po raz pierwszy ujrzeliśmy światło dzienne — pierwszy zmówiliśmy paciorek, nauczyliśmy się kochać Boga i ludzi, tam wśród ulubionych pól i gajów po raz pierwszy zadrgnęło serce miłością Ojczyzny, choć ją wówczas może tylko taką znaliśmy, jak daleko sięgało oko nasze. Tą miłością do rodzinnego miasta pałało ojcowskie serce Leona XII. Skoro tylko wstąpił na tron papieżki, pogonił myślą do stolicy Umbryi i biskupstwo tamtejsze wyniósł do godności Arcybiskupstwa. W pierwszej połowie r. 1827 smutna wieść doszła Ojca św. ze Spoletu. Arcybiskup tamtejszy książdz *Ankajati* rozstał się z tym światem. Troskliwy o dobro trzody swój Leon XII, postanowił na godność tę wynieść najgodniejszego z duchowieństwa rzymskiego i wybrał ks. kanonika Jana hr. Mastai Ferretti, swego dawniejszego dyceczyana, któremu jako Kardynał Biskup Sinigallii przed 10 laty udzielił czterech niższych święceń kapłańskich. Mianowany dnia 21go Maja Biskupem, jak z jednej strony w kornej modlitwie dziękował Bogu za tyle łaski i za tak wysokie w Kościele Bożym dostojęństwo, tak z drugiej zatrwo-

żył się, wspomniawszy na trudne obowiązki i wielką przed Bogiem odpowiedzialność, jaką na nowém stanowisku brał na barki swoje. Ale Bóg wołał go przez usta namiestnika swego — a ksiądz Mastai — teraz już Monsyniore, w pokorze ducha, jak niegdyś Samuel w świątyni jerozolimskiej, wyrzekł: Mów, Panie, bo słucha sługa Twój. Dnia 3go Czerwca r. p. 1827, którego 50tą rocznicę, a więc pięćdziesięcioletni jubileusz Biskupstwa Piusa IX obchodzić będzie niezadługo cały świat katolicki — został ks. Mastai wyświęcony, czyli konsekrowany na biskupa w *Kościele św. Piotra w Okowach*, jakby na znak i przepowiednię, że przez te same utrapienia, uciski i prześladowania, jakie znosił za żywota księżę Apostołów, Piotr św. — i jego następcą kiedyś przechodzić będzie musiał. Pierwszą mszą św. pontyfikalną odprawił znów Biskup spoletański w ubożuchnym kościółku św. Anny w otoczeniu swych sierót z *Tata Dżovanni*, z którymi tak trudno było, mu się rozstawać — a potem zasilony sakramentalną łaską i błogosławieństwem Ojca św. wyruszył na nową stolicę arcybiskupią.

Nie bez przyczyny lękał się biskup Mastai, 35 lat naonczas liczący, ciężaru obowiązków i odpowiedzialności przed Bogiem, kiedy zdążał do trzódki swojej. Archidiecezja spoletańska była jedną z większych we Włoszech i liczyła do 150,000 dusz — ale pobożność i gorliwość, tak wśród ludu jak wśród duchowieństwa, nie bardzo była wzorową. Lud był, rzec prawie można, obojętny na dusz swych zbawienie; wśród duchowieństwa karność zluźniała, wśród możniejszych i wykształceńszych wkraść się duch niezgody i stronnictw — tajne związki *wolnomularzów i karbonarów* rozpostarły swe sićci w archidiecezji.

Nowy pastérz widział to wszystko, serce jego się zasmuciło, ale nie zwątpiało. Był w sile wieku, pełen zapału i energii, pełen gorliwości o chwałę i ufności w pomoc Bożą. Pierwszy rok swego pastérzowania

poświęcił na dokładne rozpatrzenie i poznanie nowego pola działania, na zbadanie szkód, jakie nieprzyjaciel zbawienia zrzucił w duszach pieczy jego powierzonych, a przede wszystkim na zjednanie sobie *miłości i serc* swych dyceczyan. Niezadługo okazało się tego, że najwięksi nieprzyjaciele polityczni schodzili się w jego arcybiskupim pałacu, a zapomniawszy zobopólnych uraz, przyjacielską dłoń sobie podawali, radząc wspólnie z arcybiskupem swoim nad dobrem Ojczyzny i Kościoła. Zyskawszy miłość swego ludu, i wzbudziwszy tak w wiernych, jak i duchowieństwie przekonanie o najlepszych swych chęciach i zamiarach jął naprawiać to co było zepsowane. Pomiedzy duchowieństwem zaprowadził karność, rozbudził ducha gorliwości o chwałę Imienia Bożego i zbawienie dusz ludzkich, i przywrócił na nowo zaniedbane ćwiczenia duchowne, czyli rekolekcyje; w klasztorach pomiedzy duchowieństwem zakonném baczył na ściśle przestrzeganie reguł i przepisów klasztornych, — z czego rosła gorliwość wiernych i duch prawdziwej pobożności, jak kwiatek pielęgnowany ręką gorliwego i pilnego ogrodnika. Znając z doświadczenia i długoletniej praktyki, jak wielkiem dobrodziejstwem dla ubóstwa są domy sierót, założył w swój arcybiskupiěj stolicy podobny zakład i urządził go na wzór *Tata Dżovanni* w Rzymie, celem kształcenia w nim zdolnych i moralnych rzemieślników.

Dochody arcybiskupstwa spoletańskiego, aczkolwiek wynosić miały 6,000 skudów, czyli 9,000 tal., w rzeczywistości ani połowy tego nie przynosiły; to co wpływało do kasy biskupiěj, rozchodziło się pomiedzy ubogich; bo od drzwi arcybiskupiego pałacu nikt z próżną nie odchodził ręką. Nie mając przed wyniesieniem na godność arcybiskupią wielkich dochodów, musiał książdz Biskup przed wyjazdem do Spoletu zaciągnąć pożyczkę 1,300 skudów, czyli blisko 1,950 tal. — których odplacanie 6 lat prawie trwało, gdyż

miłosierdzie i hojność arcybiskupia wprzód zawsze zwrócone były na potrzeby ubóstwa i nędzy ludzkiej, aniżeli na własne, wprzód na upiększenie katedry i wspomaganie ubogich kościołów dyecezyi, a potem dopiero na niezbędne wydatki domowe.

Folgując uczuciu synowskiej miłości, w pierwszym zaraz roku swego pobytu w Spolecie udał się pod koniec Sierpnia do Sinigallii, i na łonie drogiej rodziny tydzień cały przepędził. Corocznie odtąd powtarzał te odwiedziny, co rok również zwyczajem dawnych biskupów zdążał do Rzymu *ad limina Apostolorum*, aby uczcić groby książąt Apostołów, odprawić ćwiczenia duchowne, pomodlić się na świętych miejscach, skropionych krwią męczenników, i zaczerpnąć nowych sił do apostołskiej pracy.

Dnia 10go Lutego r. 1829 umarł papież Leon XII; za spokój duszy Zmarłego, który jak wiemy pochodził ze Spoletu, odprawił Biskup Jan wspaniałe nabożeństwo żałobne w kościele katedralnym, i wypowiedział piękną mowę pogrzebową na tekst Pisma św. „Umiłowałaś sprawiedliwość, a żarliwość o dom Boży pożerała Cię.“ Następcą Leona XII, Kardynał Franciszek Ksawery *Kastilioni*, przybrawszy imię Piusa VIII, zaledwie 20 miesięcy rządził Kościołem Bożym, i zakończył podeszły w lata żywot 30go Listopada 1830 r.

Była to chwila straszna w Europie całej. *Duch rewolucyi*, poczęty we Francyi w r. 1789, na nowo podniósł głowę w tym samym kraju. — Francuzi, co się już byli zaprawili na głowach swych monarchów, i zamordowali Ludwika XVI wraz z jego małżonką, podnieśli w Lipcu r. 1830 nowy rokosz przeciwko prawowitej władzy, wypędzili swego króla i powołali na tron Ludwika Filipa t. z. „Króla-mieszczanina.“ W Lipcu tegoż roku oderwała się Belgia od Holandyi — a w Listopadzie, dzień przed śmiercią Piusa VIII wybuchło powstanie w naszej Ojczyźnie drogiej w Warszawie. Tutaj zwrócić musimy uwagę na różnicę za-

chodzącą między *rewolucją* — a *powstaniem*. *Rewolucya*, to zbrodnicze porwanie się przeciwko *prawowitej* władzy, przeciwko monarsze prawem dziedzictwa lub wolnym wyborem ludu dzierżącego ster rządu, to ruch prawie zawsze z nieczystego płynący źródła wywołany dumą, lub ambicyą jakiegoś stronnictwa, niezadowolonego z położenia rzeczy, przeciwiący się woli Bożej i porządkowi społecznemu. Inaczej ma się rzecz z *powstaniem zbrojnym* uciemiężonego, podbitego gwałtem ludu, który nie chcąc znosić dłużej jarzma niewoli, powstanie jak jeden mąż, podniesie broń w imię wolności niesprawiedliwie mu wydartej i z Ojczyzny wroga wypędza. Tak powstał pod sztandarem Maryi Konfederacji Barsey, aby wypędzić Moskali; tak powiódł dziadów naszych do boju Kościuszko, bohater z pod Racławic w chłopskiej sukmanie, jeden z największych ludzi 18 wieku, z najczystsze'm sercem, największą miłością palający dla kraju; tak wreszcie powstał dnia 29go Listopada 1830 r. ojcowie nasi. Ból im ścisnął serce na widok tego co dokazywał w Warszawie Wielki książę Konstanty; krew' uderzała do głowy, gdy pomyśleli o gwałtach, jakich się dopuszczała Moskwa w ogóle — to też gdy wieść gruchnęła, że na ogólny ruch w Europie się zanosi, zdało się Ojcom naszym, że chwila pożądana dla nich nadeszła. Powstali i bili się mężnie jak lwy zranione — ale szlachetne ich usiłowania spęły na niczém.

Bili zimę całą,
 Bili całe lato,
 Lecz na jesień dziatwy
 Już nie stało na to.

Upadły i w niwecz się obróciły usiłowania narodu, bo jeszcze nie nadeszła godzina wolności, bośmy się jeszcze Bogu za grzechy nasze nie wypłacili, bo jeszcze Najwyższy nie skinął, aby się rozpadły pęta niewoli naszej. Kochajmy Ojczyznę, miłujmy jako wierne syny

Kościół nasz św., pracujmy nad odrodzeniem własnem, nad podniesieniem i uzacnieniem młodziej braci — ufajmy i wierzmy, a Bóg zamiary nasze pobłogosławi.

Taka jest różnica powstania narodu, walczącego przeciw obcym najezdnikom — a narodu, który się nie waha skalać się krwią w bratobójczej walce, co rękę podnosi przeciw *własnej prawowitej władzy*. To się nazywa po polsku *rokoszem i buntem*, jakim np. był w Polsce rokosz *Zebrzydowskiego*, a co dzisiaj nazwano z cudzoziemska *rewolucją*.

Rokosz tedy i bunt powstał we Francyi, i zrzucił z tronu króla — kiedy po śmierci Piusa VIII Kardynałowie zebrali się w Rzymie, aby wybrać nowego Papieża i po dniach 50 obrali zakonnika Kamedulę Maura Kappellari, który przyjął imię *Grzegorza XVI* i 16 lat rządził Kościołem.

Właśnie kończyły się uroczystości koronacyjne nowego Papieża, 6go Lutego 1831 r., kiedy do Rzymu nadeszła smutna wieść, iż w papieżkich krajach, w Romanii, i innych prowincjach północnych wybuchły rokosze. Zaburzenia te jednakże nie trwały długo, bo wojska austriackie weszły i przytłumiły je.

W Spoleto, gdzie nasz Biskup Mastai od lat przeszło 3 rządził Kościołem, nie przyszło do zawichrzeń, bo tam czuwał treskliwy Pastérz, a baczne oko jego wcześniej złemu zapobiedz umiało. Ponieważ świeccy urzędnicy papieżcy zbyt surowymi byli w sprawowaniu rządów, więc skarcił ich Biskup surowo, napisał raport do Rzymu i sprawił, że delegatów odwołano, a administracją jemu w rękę oddano. Utworzywszy sobie z najpoważniejszych obywateli poufną radę, pełnem łagodności, ale i stanowczości postępowaniem, umiał od prowincyi całej odwrócić klęskę krwawych zaburzeń i obcej okupacyi.

Atoli w środku roku 1831, w Lipcu, Spoleto stało się mimowoli widownią niebezpiecznej i groźnej sceny. Kilka tysięcy Włochów, którzy podburzeni

przez rewolucjonistów francuzkich powstali przeciw rządowi swemu, przybyło, uciekając przed wojskami austriackimi do Spoletu, i postanowiło tutaj stoczyć walkę z nieprzyjacielem, bronić się na śmierć, lub życie. Wojska austriackie nadciągały, miastu groziło największe niebezpieczeństwo, z którego je Biskup Mastai odwagą swą wyratował. Jak niegdyś Papież Leon Wielki, wyszedłszy przed bramy Rzymu, potęgą słowa swego i apostolską powagą powstrzymał Attyłę, dzikiego króla Hunów, od zniszczenia miasta — tak sano biskup Mastai, nadstawiając własnej piersi za owieczki swoje, wyszedł przeciw wojskom austriackim, błagając dowódcę, aby oszczędził miasta, i przyrzekając, iż sam skłoni zbrojne tłumy do złożenia broni. Dowódzca się zgodził, Biskup Mastai przebiegał szeregi rokosz, zaklinał, prosił i w rzeczy samej dokazał tego, że Włosi broń złożyli, a wojska austriackie od miasta odstąpiły. Biskup zaopatrzył rokosz ubogim groszem swoim na drogę i wyprawił ich do zagród domowych. Wieczorem w mieście radość była powszechna, ulice zajaśniały rześnistym światłem, a poczciwe Włochy krzyczeli z całego gardła przed arcybiskupim pałacem bez końca swoje „*Evviva*,” co znaczy „Niech żyje;“ ale Biskup otworzył okno i pokazawszy się ludowi, odezwał się skromnie: „Sza, dzieci! — nie ma o czem mówić, nie ma za co dziękować mnie; podziękujcie Panu Bogu i Najświętszej Pannie, że nas od kul austriackich ochroniła!“

Nie możemy pominąć jednego zdarzenia z tego czasu, zdarzenia malującego szlachetny i pełen poświęcenia charakter Biskupa Mastai.

Cesarz Napoleon I, zostawszy wielkim potentatem, porozdawał między swoją rodzinę królestwa i księstwa, tak jak dawniej magnat polski, nieprzyjmierzając taki Radziwiłł Panie Kochanku rozdawał brylantowe szpinki, lite pasy, bogate karabele, a czasem nawet i wioski między bracią szlachtę. Do

brata swego Ludwika rzekł Napoleon: „Naści, bracie, królestwo holenderskie i pasierbicę moję Hortensyą Beauharnais (Boharne) za żonę“ i w taki sposób został Ludwik Bonaparte królem i ojcem dwu synów. Niedługo jednakże to królestwo trwało, bo tylko dopóty, dopóki starczyło potężnego brata; po jego upadku według przysłowia: jak nabyte, tak pozbyte, państwo się skończyło. Dwaj synowie Ludwika, że z rewolucyi wyrosli i jedynie przez rewolucyą czegoś dorobić się mogli — wnięszali się do onęj włoskiej ruchawicy. Starszy, raniony w jednej potyczce, umarł z ran w Forli, drugi po rozbiciu szeregów rokoszańskich wziął nogi za pas i umknął. W tój ucieczce dostał się w taką matnię, że mu nie pozostało nic innego, jak schronić się do domu pewnego Biskupa i wyjawić mu swe nazwisko. Przykry był dla Biskupa widok młodzieńca, który schwycił za broń przeciw Ojcu św., choć mu Papięż nigdy nic złego nie zrobił, choć Pius VI umierając w niewoli francuzkiej, przebaczył i błogosławił swym wrogom — ale się ulitował nad nim, ukrył go w domu swoim i napisał nawet do Rzymu, prosząc dla niego o list żelazny, czyli „glejt“ bezpieczeństwa. Atoli w Rzymie w kancelaryi Grzegorza XVI znać poznano ptaka po piérzu i odmowną da-no odpowiedź! Wtenczas Biskup udał się sam do wiecznego miasta, prosił i błagał, aż w końcu wymodlił czego pragnął, i młodzieńcowi życie uratował. Tym młodzieńcem był *Ludwik Napoleon III*, późniejszy cesarz Francuzów — a tym Biskupem Jan hr. Mastai Ferreti, późniejszy *Pius IX*.

Tak ubiegło pół pięta roku biskupstwa Jana Mastai w Spoleto. Dnia 10go Stycznia r. 1832 nawiedziła archidyecezyą jego straszna klęska — *trzęsienie ziemi*, niedługo potém choróbska, mrozy okropne, powódzie, grady, nieurodzaje, a w końcu zaraza. Strapiony Biskup robił nadludzkie niemal wysilenia, objeżdżał ciężko strapioną prowincyą, błagał nieustannie Pana

Zastępów o odwrócenie nieszczęść, pocieszał, niósł ulgę, wydawał ostatni grosz z kieszeni, zbierał składki, koił niedolę, ocierał łzy ubóstwu — a sam żył niemal w niedostatku. Nawet *do gazet pisywał świętobliwy Biskup*, a że to dzisiaj na tych „księżyków“ co gazety redagują, siła gadają, więc tu ku wiecznej rzeczy pamiętce kładziemy jeden artykuł ówczesnego Biskupa, a późniejszego Papieża Piusa IX.

Pomiędzy prawdziwie opłakanemi spustoszeniami, spowodowanemi straszliwem dopuszczeniem bożem, trzęsieniem ziemi, jakie się wydarzyło w ubożuchnej i wszelkiej pomocy pozbawionej mieścinie *Bevania*, wzbudziło przede wszystkim litość niektórych szlachetnych i chrześcijańskich dusz położenie, w jakim się znajdują zakonnice trzech tamtejszych klasztorów, które z dziwną odwagą i stałością wolały pozostać w walących się murach klasztornego zacisza, aniżeli je dobrowolnie opuścić. Pewien Pan z Genuy ofiarował dla nich Arcybiskupowi ze Spoletu 500 fr., inny zaś z Lombardo-Wenecyi przesłał na ten sam cel 400 fr.

Za pracę Apostolską i gorliwość, nowa godność i zaszczyt miały się stać nagrodą hrabiego Mastai, o której w następnym rozdziale.

ROZDZIAŁ V.

Biskup i Kardynał w Imoli.

Spoletanie byli dumni i szczęśliwi ze swego Arcypasterza, który jak Anioł Stróż dyecezyi czuwał nad nimi, modlił się za nich i błogosławieństwo Boże na całą sprowadzał prowincyą. Ale szczęście ludzkie nie trwałe..... Bóg dawszy człowiekowi jasną chwilę w pielgrzymce żywota, zsyła nań znów szereg doświadczeń, jakby w chęci przekonania się, czy gotów złe i dobre z równem poddaniem się woli Niebos przyj-

mować z jego ręki. Po sześciu niespełna latach utracili Spoletanie swego Biskupa. Grzegorz XVI przeniósł go na biskupstwo w Imoli. Jak w kościele polskim prelatura u św. Floryana w Krakowie była niechybnym niemal znakiem i zapowiedzią rychłego otrzymania mitry biskupiej, a biskupstwo krakowskie Kardynalską godność lub Prymasostwo nieraz wróżyło — tak stolica biskupia w Imoli, była jakby pewnym zadatkiem Kardynalstwa.... a i do godności Najwyższego Zwierzchnika Kościoła niejednokrotnie z biskupiego tronu imolskiego prowadziła droga....

Obywatele Spoletu zadrżeli na tę wiadomość, pozbawiającą ich od jednego razu najlepszego Pastérza i czulego Ojca. Nie namyślając się długo, wyprawili deputacyą do Rzymu, prosząc Grzegorza XVI, aby cofnął swój rozkaz i nieosiéracał dyecezyi. Daremnie. Biskupstwo w Imoli potrzebowało dzielnego kierownika, mądrego zwierzchnika, roztropnego Biskupa, bo prowincya Romania była ogniskiem tajnych kno-wań, bo w niej wrzały niespokojne duchy, na których uspokojenie i ułagodzenie potrzeba było silnej dłoni i przymiotów, jakimi się odznaczał Biskup Spoletu.

Biskup Mastai udał się do Rzymu jeszcze w Grudniu r. 1832; święta Bożego Narodzenia przepędził przy boku Grzegorza XVI, a odprawivszy dnia 17go Stycznia 1833 r. po raz ostatni pontyfikalne nabożeństwo w katedrze Spoletańskiej, wyruszył wśród łez i łkań, wśród błogosławieństwa swego ludu do Imoli. Po drodze nie zapomniał wstąpić do *Loretu* i ukorzyć się u stóp Najświętszej Panny, błagać pośrednictwa i przyczyny tej, którą za Matkę matka jego mu przeznaczyła w dzieciństwie; nawiedził i dom rodzicielski w Sinigallii, gdzie schorzałemu Ojcu po raz ostatni Syn Biskup udzielił błogosławieństwa; hr. Hieronim Mastai w tym jeszcze roku życie zakończył.

Duchowieństwo i obywatelstwo Imoli przyjęło nowego Biskupa z czcią i uwielbieniem, bo sława jego

dobroci i łagodności dawno już była wyprzedziła jego przybycie. Ledwo trzy miesiące upłynęły, a już sobie podbił serca wszystkich — dzień 13go Maja, rocznicę urodzin Biskupa obchodziło całe miasto radośnie i wspaniale.

Nowa godność i nowy urząd, choć przyspożyły dochodów — ale przysporzyły równocześnie i wydatków. Ubogie sprzęty biskupa Spoletańskiego nie wystarczały dla Biskupa w Imoli, gdyż Imolanie przywykli byli do bogatych Biskupów Kardynałów, którzy i na zewnątrz występowali wspaniale i hojnie, reprezentując godnie najwyższe w Kościele dostojęństwo. To też Biskup Mastai, zanim Rzym opuścił, choć jeszcze ostatnia rata pierwszego długu nie była zapłaconą, musiał nowy zaciągnąć i u serdecznych przyjaciół pożyczyć 4000 skudów czyli przeszło 6000 tal. Zobaczymy później, że grosz ten nie na własne przeznaczone był potrzeby.

Jak w Spolecie tak i w Imoli pierwsze kroki Biskupa zwrócone były ku przywróceniu karności w duchowieństwie świeckim i zakonnem, ku zaprowadzeniu ćwiczeń duchownych, misyi, zakładaniu pobożnych stowarzyszeń, obudzeniu ducha pobożności. Wiedząc, jaką podporą Biskupa jest zbożnie wychowane i *wykształcone* duchowieństwo, zwrócił uwagę swoją przede wszystkim na *seminaryum* duchowne. Sam bywał na egzaminach swoich kleryków, wizytował ich podczas udzielania lekcyi, sprowadzał im dobre dzieła z Rzymu. Dla proboszczów i wikaryuszów założył w pałacu swoim „*biblijną Akademię*,” w której co miesiąc odbywały się zebrania duchownych, poświęcone rozbiorowi ważnych pytań z nauk teologicznych. Widząc, iż pewna część młodych kleryków, którzy w seminaryum pomieszczeni być nie mogli i tylko w naukach brali udział, mieszkając w mieście, nie zawsze przykładowy żywot wiodła, zbudował dla nich osobny konwikt, gdzie wspólnie mieszkając za małe

wynagrodzenie, lub zupełnie bezpłatnie, wcześniej wprawiali się do cnót kapłańskich i pobożnego żywota. O lud się troskał gorliwie, urządzając dla niego misye, sprowadzając z Rzymu ku temu celowi zakonników, i sam w nich udział biorąc, głosząc słowo Boże, słuchając spowiedzi. Jak dla duchowieństwa tak i dla ludu sprowadzał książki z Rzymu, a gdy ich się większa pokazała potrzeba, w samójże Imoli dzieła ludowe drukować kazał. Dla ubóstwa i opuszczonych dziełek dawniejszy przełożony z *Tata Dżovanni* założył dom sierót, w którym 7 kapłanów i 7 Sióstr Miłosierdzia wykładało naukę religii i czuwało nad ich życiem. Odbudował także kilka kościołów, wyrestaurował pałac Biskupi, dokończył budowy Katedralnego Kościoła. Corocznie wizytował swą dyecezyą i bierzmował wiernych, a dokąd tylko przybył, czy do ubogiej wioski, czy do większego miasta, wszędzie z ust jego brzmiały wymowne słowa i apostołskie napomnienia.

Któż w tym obrazie dobrego Pasterza nie dopatrzy się wzoru, za którym ślad w ślad postępował w naszych Archidyecezyach Jego Eminencya Najprzewielebniejszy nasz Kardynał Prymas, Mieczysław hr. *Ledóchowski*? I On, zaledwie stanął pośród nas, zaledwie się rozpatrzył wśród trzódki swojej, aliści zaraz pośpieszył na apostołskie prace, które się rok rocznie odtąd powtarzały. Kochał duchowieństwo, umiłował lud swój i lud umiłował jego, dowodem czego ten węzeł nierozzerwany, co nas do dziś dnia z nim łączy i łączyć będzie do grobowej deski; dowodem tego one adresa niezliczone, on pochód tryumfalny od Ostrowskiej kaźni przez Pragę, Kraków, do świętego miasta, gdzie u boku Piusa IX w kardynalskiej purpurze serce jego tą samą miłością pała ku polskiemu ludowi — jaką pałało wśród ubogich wiosek, wśród modrzewiowych kościołów Wielkopolski.

Tak upłynęło znowu lat sześć...

Powiedzieliśmy wyżej, że stolica biskupia w Imoli była pewną wróżbą rychłej kardynalskiej godności. I tak poprzednik Biskupa Mastai już po 5 miesiącach ozdobiony został kardynalską purpurą — a Pius IX przesłał następcy swemu zaraz w trzy miesiące kardynalski kapelusz. Biskup Mastai już 6 lat zasiadał na stolicy imolskiej — a o kardynalstwie jego jakoś słyhać nie było, tak że nawet dyecezyanie jego zaczęli się dziwić i niepokoić, iż swego Arcypastorza tak długo „monsyniorem“ nazywać muszą, a upragnionego tytułu „Eminencyi“ doczekać się nie mogą.

Zkąd to pochodziło? Jużci nam nie wchodzić w zamiary, ani badać woli Najwyższego Zwierzchnika Kościoła, w którego rękę Zbawiciel złożył pełnię władzy, atoli choć z daleka zastanowić się godzi nad przyczyną, dla której taki zasłużony, świętobliwy i kochany Dostojnik czekać musiał na kapelusz kardynalski, podczas gdy jego rówieśnicy, ba nawet młodsi od niego, jeden po drugim do kardynalskiego kolegium wstępowali, jak np. kardynałowie *Amat, della Dżenga, Mezzofanti, Andżelo Mai* (obaj ostatni sławni uczeni), *Solia, Falkonieri* i krewny Biskupa Mastai *Ferretti*. Przyczyna była, jeśli się nie mylimy, następująca.

Ojciec św. Grzegorz XVI surowych i ostrych był zasad politycznych. Kiedy na tron papieżki wstępował, zatrząsł podwalinami Europy i zasadą monarchiczną, duch rewolucyi; nawet przeciw Namiestnikowi Chrystysowemu rokoszanie bunt podnieśli, a w czasie wyboru zbrodnicza ręka przed Kwirynał rzuciła bombę. — To też nic dziwnego, że Grzegorz XVI silnie, energicznie i stanowczo kierował państwem kościelnym, pragnąc tą stanowczością utrzymać w korbach porządek, i ład zaprowadzić w kraju. Zasady papieża dzielił jego sekretarz stanu, kardynał Lambruschini

(Lambruskini), dawniejszy arcybiskup Genuy, którego ksiądz Mastai poznał, udając się na misyą do Ameryki.

Innego nieco zdania był w tym względzie Biskup Mastai. Jego od początku życia znamionowały łagodność i miłość, które jakby w dziedzictwie wziął po dobrej matce, jakby w darze od Boga otrzymał za przyczyną swego Patrona, ucznia miłości, Jana świętego. Widzieliśmy go w Spolecie, jak w czyn zamieniał te zasady, jak błagał Ojca św. za Ludwikiem Napoleonem; takim pozostał w Imoli — takim już zostanie aż do śmierci. Zdania swego nie taił, owszem głośno i szczerze je wypowiadał, ilekroć według jego rozumienia wyżsi lub niżsi urzędnicy papieżcy zbyt surowo sobie postępowali. Gorliwy patriota, szczerze miłujący ojczyznę, niechętnym okiem patrzył na to, jak Austriacy i Francuzi porządek zaprowadzali w północnej części państwa papieżkiego; bolało go serce, że na niechętnych poddanych takich surowych potrzeba było środków i obcej pomocy. Może jedno lub drugie słowo tego łagodnego, a zgody i jedności pragnącego Biskupa odniesiono do Rzymu, przekrecono je, przesadzono, jak to bywa niekiedy — dość, że sekretarz stanu, kardynał Lambruskini, nie bardzo był łaskaw na msgr. Mastai, i dopatrywał się jakiegoś *liberalizmu* w Biskupie. Raz pono miał powiedzieć: w domu Mastai nawet koty są liberalne“ (Nella casa di Mastai anche i gatti sonq liberali.) Było to w czasie, kiedy Biskup z Imoli prosił o ulaskawienie jednego z krewnych swoich, emigranta, i odmowną otrzymał odpowiedź. Nie chcemy przez to bynajmniej winić ani Kardynałasekretarza stanu, ani Biskupa; różnili się po prostu w zdania, różnili się w środkach i drogach, któremi obydwaj zdążali do dobra Kościoła, do uszczęśliwienia całego kraju i obywateli państwa papieżkiego.

„Nareszcie!...“ zawołali uszczęśliwieni dycecyzianie, kiedy 23go Grudnia 1839 roku Biskup Mastai został

Kardynałem *mianowany* (ale jeszcze nie *ogłoszony publicznie*), a 14go Grudnia r. 1840 przyjęty uroczystie do grona świętego Kollegium. Niezadługo potem objął w posiadanie przekazany mu tytularny kościół świętych męczenników Marcelina i Piotra przy bramie Św. Jana.*)

— Co to są Kardynałowie? —

— Kollegium Kardynałów, których liczba zwykle nie przechodzi 70, najczęściej jednakże tak wysoką nie jest, — to przyboczna rada Papieża, to najwyżsi dostojnicy i książęta Kościoła, to niby kanonicy Biskupa całego świata chrześcijańskiego, to jego kapituła. Oni jedynie mają prawo wyboru Namiestnika Chrystusowego na ziemi, który też jedynie z ich grona wybranym bywa. Jedna część Kardynałów, zostających w Rzymie przy boku Ojca św., kieruje rozmaitemi kongregacyami czyli wydziałami, które się zajmują ważnemi sprawami Kościoła; Kardynałowie zbierają się na narady, czyli tak zwany konsystorz, gdzie Ojciec św. miewa do nich uroczyste przemowy, czyli tak zwane Allokucyje, w których się odzywa do całego świata; z ich grona też wybiera Ojciec św. najwyższych swych urzędników, jako to sekretarza stanu, wielkiego jeneralnego wikaryusza Rzymu, penitencyarza, prodakteryusza itd. Kardynałowie, przybywający po za Rzymem i mający swoje dyecezye, bywają wprawdzie także mianowani członkami różnych kongregacyi, ale są to wtedy tylko tytularne urzędy, gdyż praca około dobra dusz i inne zajęcia pasterskie nie pozwalają im długo w Rzymie przebywać. Kardynał Mastai został członkiem kongregacyi i kleru regularnego, Biskupów, karności kościelnej, obrządków Kościoła św. i zarządu Kościoła św. Piotra w Rzymie.

*) Nasz Najprzewielebniejszy Kardynał Prymas otrzymał jako kościół tytularny starożytny kościół świętej Maryi na Ara Coeli.

Chociaż hr. Mastai został teraz najwyższym dostojnikiem Kościoła, wyższym od wszystkich Biskupów, Prymasów i Patryarchów — jednakże w życiu jego zewnętrznem nie się nie zmieniło, chyba to, że zamiast biskupich fioletów nosił teraz kardynalską purpurę — ale za to zwiększyła się z nową godnością jego wewnętrzna pobożność, gorliwość o chwałę Bożą, miłość ludzi, a przede wszystkim jego miłosierdzie, którego tutaj kilka przywiedziemy przykładów.

Pewnego dnia uboga jakaś kobiecina, zapewne wdowa, matka kilkorga dzieci, wchodzi niepostrzeżona do komnat Kardynała i ze łzami w oczach opowiada mu swoją i dziełek swych nędzę. Wzruszony jej opowiadaniem, Ksiązę Kościoła sięga spieszenie po datek — ale niestety przypomina sobie, że wczoraj ostatnie zasoby rozdał między kilka ubogich rodzin, stałe od niego pobierających wsparcie. Napróżno przegląda szuflady i skrytki — wszędzie pusto — bierze tedy z kredensu srebrne sztucce, wciska je w ręce kobiecie, każąc zastawić w lombardzie za taką a taką cenę, a kwit odnieść sobie napowrót. Wieczorem Marszałek dworu przybiega strwożony do Eminencyi i opowiada, że srebrne sztucce, pamiątka po Hrabinie-Matce znikły z kredensu i z pewnością skradzione zostały, a co gorsza przez domowego złodzieja, boć z zewnątrz nikt się dostać nie mógł do kredensu. „Masz racją, rzekł Kardynał, domowy to złodziej, ale na szczęście zarazem i właściciel.“

Inną razą przychodzi ubogi rzemieślnik, prosząc o 40 talarów, bez których on i rodzina jego utracą wszystko co mają. Biskup kardynał, nie mając takiej sumy, daje mu dwa srebrne lichtarze i każe sprzedać, a ucieszony rzemieślnik biegnie z niemi do złotnika. Złotnik poznawszy własność kardynała, zatrzymał rzemieślnika pod jakimś pozorem u siebie i pobiegł śpieszenie do pałacu.

— Czy Waszój Eminencyi nie okradziono w tych dniach? zapytał z uszanowaniem.

— Nic mi o tém nie wiadomo, odrzekł kardynał.

— Ależ przed chwilą chciano u mnie sprzedać dwa lichtarze, będące własnością Waszój Eminencyi.

A! lichtarze... Wiém, wiém, możesz je bezpiecznie kupić, kochany panie, nie są one już moją własnością.

Złotnik odszedł, domyśliwszy się wszystkiego, ale ujęty miłosierdziem Kardynała, wrócił za chwilę, odnosząc lichtarze i prosząc Jego Eminencyi, aby zatrzymał swą własność, gdyż biédakowi onemu już w inny sposób dopomóżono.

Razu pewnego marszałek dworu dostrzegł, że w kasie znowu pustki i z żalem odezwał się:

— Wasza Eminencya już wszystko rozdał — a ja nie mam ani grosza na jutrzejsze wydatki.

— Po cóż te troski, mój kochanku — wszakże Bóg, co ptaszki polne żywi i o nas nie zapomni.

— Prawda, odrzekł marszałek, prawda to, Eminencyo — ale mimo te piękne słowa, nie wiém za co przygotować obiad na jutro.

— Jutro jest Piątek — a więc post — dasz mi tedy na obiad trochę séra, który przecież mamy jeszcze pewnie w domu.

— Tylko séra? Eminencyo! Na tyle się jeszcze znajdzie, ale co na kolacyą?

— I na kolacyą dasz séra, zawołał z uśmiechem Kardynał.

Natomiast zawsze się znalazły pieniądze na wsparcie dla domu sierót, dla konwiktu, dla ubogich kościółów i na założenie domu ratunku dla upadłych kobiet, w którym Kardynał umieścił pewną liczbę nawróconych grzésznic i oddał je pod dozór sióstr „*Dobrego Pastérza*“, sprowadzonych z *Anżeru* (*Angers*), które w r. 1845 we Wrześniu przybyły do Imoli. — „Tym sposobem

starał się książkę Kościoła ociierać lzy nędzy i nie-
szczęściu, a upadłej naturze ludzkiej przywracać pier-
wotną godność i czystość, nadaną człowiekowi przez
Boga.“

ROZDZIAŁ VI.

Do Rzymu!

Tak upłynęło 13 z górą lat, od chwili, w któ-
rąj Arcybiskup, a dziś Kardynał Mastai zasiadł na
biskupim tronie Imoli. Lata te zbiegły szybko i nie-
postrzeżenie wśród apostolskiej pracy, poświęconej
chwale Bożej i dobrym uczynkom. Rzadko bywał
Kardynał w Rzymie, bo i daleka do niego była droga
i z kosztami niemałemi połączona, — częściej w Sini-
gallii i w Lorecie, atoli Sinigallia straciła w końcu
urok, gdy w r. 1833 drogiego Ojca, a w r. 1842
ukochaną utracił Matkę.

Właśnie odbywał Kardynał z duchowieństwem
swojem *twiczenia duchowne*, czyli rekolekcyę, gdy
do Imoli doszła wieść, że Ojciec św. Grzegorz XVI
po 16 latach panowania w 80 roku życia zeszedł
z tego świata. Zasmucony głęboko, dokończył Kar-
dynał-Biskup rekolekcyi, odprawił wspaniałe nabo-
żeństwo żałobne za spokój duszy zmarłego Papieża
i począł się zabierać w drogę do Rzymu, dokąd go
obowiązki Kardynała wzywały.

Jechał pocztowemi kołmi, własnym powozem
w towarzystwie kanonika *Stelli*, serdecznego swego
przyjaciela i wiernego sługi, nadto księdza sekretarza
i służby, pomiędzy nimi kamerdynera Baladelli, które-
mu się koniecznie zdawało, że Kardynał już do uko-
chanej Imoli nie powróci. Tłumy ludu żegnały od-
jeżdżającego Biskupa, wołając wśród łez: Wracaj do

nas, Eminencyo! nie opuszczaj Swych dziatek. Ach, niestety, pewno Cię tam obiorą Papieżem i my Cię nie ujrzymy już nigdy!“ I w oczach Kardynała łza się zakręciła, szczęśliwy był z tych objawów przywiązania swego ludu, atoli obawy jego nie dzielił i w duszy jego nie powstała nigdy myśl o spełnieniu wróżby, z jaką go żegnali Imolanie.

Po drodze, gdziekolwiek dla zmiany koni lub wytchnienia dłużej się zatrzymywał, witały go gromadki Włochów, których wiodła ciekawość do karety jadącego na wybór Papieża Kardynała. W Fossombrone, małej miejscinie w Marchiach, usiadł wśród takich owacyi biały jak śnieg gołąb', symbol Ducha św., na karecie Kardynała. Zebrane tłumy, uważając to za dobry znak, jednomyślnie zawołały: „Vivat! Ten będzie Papieżem!“ a gdy wreszcie mimo okrzyków ludu gołąb' nawet na odjeżdżającej karecie pozostał i dopiero przed bramą miasta wzleciawszy na drzwiach poblizkiego usiadł *wieżenia*, natenczas zadumali się Włosi i zawołali głośno, że wybrany Papieżem Kardynał Mastai natychmiast po wyborze otworzy bramy więzień i uwolni politycznych przestępców. Każdy myśli o tém najchętniej, co jego samego boli, co mu najwięcej dolega. Niejeden z zebranych w Fossombrone Włochów, miał brata, krewnego lub przyjaciela w więzieniu za polityczne przestępstwa; o ich uwolnieniu najpiérw tóż pomyślał, nie przeczuwając, że on gołąb', siadający na bramie więzienia, inne mógł mieć znaczenie i być smutną wróżbą, że dla nowowybranego Papieża pałac papieżki kiedyś w smutne zamieni się więzienie.

Dnia 12go Czerwca przybył Kardynał Mastai do Rzymu; dnia następnego uczestniczył w zakończeniu dziewięciodniowego żałobnego nabożeństwa, poświęconego pamięci Grzegorza XVI, a nazajutrz udali się Kardynałowie do *Konklawe*.

Konklawe nazywa się po łacinie każdy pokój, każda komnata, którą zamknąć można — w języku kościelnym oznacza te komnaty i te pokoje, w których się Kardynałowie zamykają celem oboru Papieża, a które się znajdują w letnim pałacu Papieży w Rzymie w t. z. *Kwirynale*, zabranym dziś przez Włochów i zamienionym w rezydencyą królewską. W oznaczonym czasie udawali się Kardynałowie, każdy w towarzystwie swego sekretarza i jednego sługi, do Kwirynału, a skoro ostatni z nich przestąpił progi pałacu, zamurowano za nimi drzwi, aby zdala od zgiełku świata i zdala od wszystkich wpływów jego, jedynie za głosem sumnienia i natchnieniem Boga idąc, wybrali Ojca osieroconemu Chrześcijaństwu.

ROZDZIAŁ VII.

Wybór Papieża.

Dnia 14go Czerwca r. p. 1846 udali się Kardynałowie rano do wspaniałej Bazyliki św. Piotra, gdzie się odprawiło uroczyste nabożeństwo, celem uproszenia łaski i pomocy Ducha św. Po południu pomknęły wspaniałe karety kardynalskie przez miasto, do kościoła św. Sylwestra, a ztamtąd udali się Kardynałowie, otoczeni najwyższymi dostojnikami świeckimi i urzędnikami dworu, wśród ozdobnych szeregów wojska i niezliczonych tłumów ludu — przez plac „Monte Kawallo“ parami do Kwirynału na konklawe.

Kardynałów wszystkich było naonczas 62; ponieważ jednak Kardynałowie Arcybiskupi z Hiszpanii, Portugalii, Francyi, Belgii i Niemiec na wybór dla zbyt wielkiej od Rzymu odległości przybyć nie mogli, ponieważ nadto kilku włoskich Kardynałów Biskupów dla sła-

bości zdrowia udziału w wyborze nie wzięło — przeto podczas uroczystego pochodu doliczono się tylko 51 członków św. Kolegium, z których grona miał być wybrany nowy Namiestnik Chrystusa.

Kogo spotka, na kogo padnie najwyższy w Kościele Bożym zaszczyt? pytali głośno i szeptali z cicha w całym mieście Rzymianie! Wymieniano różne nazwiska, rozbiierając wielkie zasługi jednych, położone około dobra Kościoła, świetny ród i bogactwo drugich, pobożność i miłosierdzie innych, ale o Kardynale Mastai, który od 20 lat wyjechał był z Rzymu, bodaj czy kto wspomniał. Głównie jednak wymawiano dwa nazwiska: surowych zasad Kardynała *Lambruskini* i łagodnego Kardynała *Dzicci*; pierwszego życzyli sobie zwolennicy i przyjaciele, drugiego przeciwnicy obecnego kierunku rządu papieżkiego.

I w gronie Kardynałów nie myślano zrazu o Mastaim, ale też i o Dziccim nie; oczy wszystkich zwrócone były na Kardynała Lambruskini i szlachetnego Kardynała Arcybiskupa Rawenny, *Falkonieri*. Wielu z Kardynałów zamierzało głosy swe oddać temu cnotliwemu, uczonemu, skromnemu a powszechnie miłowanemu księciu Kościoła — ale Falkonieri oparł się temu stanowczo. Zalewając się łzami, wyznał, iż nie czuje w sobie dość siły, aby mózdz rządzić Chrześcijaństwem, gdyż nawet swój małej trzódki w archidiecezyi raweńskiej w karbach posłuszeństwa utrzymać nie jest zdolen, i oświadczył, że godności papieżkiej nigdy a nigdy nie przyjmie. „Jeżeli jednakże, Bracia Czcigodni, uważaliście mnie za godnego apostołskiego dostojenstwa, to możo usłuchacie choć rady mojej i pójdziecie za zdaniem mojem — *ja głos swój dam na kardynała Mastai*. Jego miłość ku ubogim, jego troskliwość pasterska dla trzody Chrystusowej, jego gorliwość o chwałę Bożą, jego łagodność i pokora, jego wiara i czystość obyczajów — są aż nadto znane, abym się szeroko o nich miał rozwo-

dzić, w kierunku zaś politycznym, nikt się równać nie może z jego roztropnym umiarkowaniem.“ Tak mówił Kardynał Falkonieri, którego poparł czcigodny arcybiskup Palermu, Kard. Piniatelli, sławiąc cnoty i zasługi Kardynała Mastai; — słowa tych dwóch, ogólnie szanowanych ksiąząt Kościoła powszechnie wywołały wrażenie, uwaga wszystkich zwróconą została na Biskupa Imoli, który wśród tych narad obecnym nie był. Podczas przedwstępnych przygotowań przypadł mu losem urząd trzeciego *skrutatora*, którego obowiązkiem było odczytywać oddane głosy. Skromność i pokora Kardynała Mastai nie pozwalały mu się spodziewać, iżby na której karteczce jego imię miało być wypisane.

Dnia 15go Czerwca, rano odbyło się pierwsze ogłoszenie; — 23 głosy się rozproszyły, 15 otrzymał Lambruskini, **13** Mastai; nie było więc żadnego wypadku, gdyż do ważności wyboru potrzeba było dwóch trzecich, czyli 34 głosów; spalono tedy karteczki na kominie, a lekki obłoczek dymu, co przez otwór frontu uleciał na dwór, zwiastował Rzymianom że jeszcze Papieża nie mają.

Wieczorem tego samego dnia odbył się drugi wybór — atoli znów bezskutecznie; Lambruskini miał tylko 13, Mastai **17** głosów; 21 głosów było podzielonych. Kartki znów spłonęły na kominie.

Dnia 16go Czerwca z rana odbył się wybór poraz trzeci; Kardynał Lambruskini miał już tylko głosów 11, Mastai przeszło połowę wszystkich, bo **27**, i już przewidzieć było można, na kogo wybór padnie; atoli karteczki znów poszły w ogień — a lekki obłoczek dymu, unoszący się przed pałacem, był znakiem dla Rzymian, że zaczekać muszą do wieczora, zanim się dowiedzą, kogo im Bóg przeznaczył Następcą Piotra Świętego.

Zbliżał się nareszcie wieczór, a z nim wybór czwarty i ostatni. Po oddaniu i policzeniu wszystkich

kartek, pierwszy skrutator otwierał je, drugi zapisywał nazwiska, a trzeci, Kardynał Mastai, je czytał. Na pierwszój napisane było:

„Eligo Revirendissimum Dominium Cardinalem
Mastai-Ferretti.“

„Wybiéram Najczcigodniejszego Pana Kardynała
Mastai-Ferretti.“

to samo stało na drugiój, trzeciój itd. Siedemnaście razy już był Kardynał Mastai odczytał bez przerwy swe nazwisko, kiedy nagle głos mu drżeć począł, z oczu łzy obficie trysnęły, a lekkie omdlenie nie pozwoliło mu czytać dalej; poprosił przeto Kardynałów, aby w miejsce jego kogo innego wyznaczili na skrutatora. Zwrócono mu uwagę na to, że taka zmiana unieważniłaby wybór, i proszono, aby wypocząwszy nieco dokończył czytania. Za chwilę Kardynał zalewając się łzami czytał dalej. Już 36 razy zabrzmiało jego nazwisko, liczba potrzebnych do ważności wyboru głosów już była osiągnięta — najstarszy Kardynał dyakon zawołał:

Habemus Pontificem!

Mamy Papieża!

a za nim podnieśli się wszyscy i jednogłośnie zawołali: Mamy Papieża!

Nowowybrany ukląkł u stopni Ołtarza i w kornej postaci klęcząc u stóp Najwyższego, słał do Nieba dziękczynną modlitwę, w którą może się mieszały słowa Zbawiciela: „Panie! jeśli chcesz, odwróć od mnie ten kielich. Wszakże -- nie moja ale Twoja wola niech się stanie.“ Jeszcze się modlił, kiedy najstarszy z Kardynałów przystąpił do niego i zapytał uroczyscie: „Czy przyjmujesz wybór na Papieża, który kanonicznie padł na Ciebie?“ Mastai raz jeszcze spojrział na obraz ukrzyżowanego, a potem odrzekł z od wagą: „Panie, owem niegodny sługa Twój, dziej się wola Twoja“ i donośnym głosem zawołał: *Przyjmuję.*“ Tak niegdyś prorok Jezajasz, kiedy Pan za-

pytał: „Kogóż poślę, a kto nam pójdzie?“ zawoła z gotowością: „Owom ja — pošlij mnie.“

Nad krzesłami wszystkich Kardynałów wznosiły się bogate baldachiny, boć do téj chwili wszyscy byli sobie równi. Teraz, kiedy Kardynał Mastai wybrany został Papieżem i wybór ten przyjął, ustawała równość, baldachiny spadły z wszystkich krzesel — jeden tylko pozostał na krześle nowowybranego Papieża, który z wdzięczności dla Piusa VI, za którego panowania się urodził dla Piusa VIII, który go jako Kardynał na Biskupa wyświęcił, mianowicie zaś dla Piusa VII, który w młodości był jego opiekunem i dobroczyńcą i poprzednikiem na Biskupstwie — przyjął Imię Piusa — z kolei *Piusa IX.*

Następnie udał się do zakrystyi i w papieżkie przybrał szaty. Purpurową szatę kardynalską zamienił na *białą sutannę*, przepasaną *białym pasem* ze złotymi żółdziejami, na to włożono piękny *rokiet* (komżę), potem *mucetę* (krótką pelerynę karmazynową, aksamitną, gronostajami bramowaną), a nakoniec *białą stulę*. Na nogi włożono purpurowe trzewiki z złotym krzyżem na wierzchu. Wróciwszy do sali wyboru, zasiadł na tronie, postawionym na najwyższym stopniu Ołtarza, by odebrać hołd od swych współpracowników, którzy go do Najwyższej Godności w Kościele przed chwilą wynieśli. Kardynałowie przystępowali kolejno, przyklękali przed Piusem, całowali krzyż na jego nodze i *pierścień rybaka* włożony na palec jego i otrzymali od niego, jako bracia jego, pocałunek pokoju.

Ponieważ pora już była spóźniona, dla tego postanowiono wybór dopiero nazajutrz obwieścić zgromadzonemu ludowi — a Papież i Kardynałowie zostali jeszcze przez tę noc w Kwirynale. W nocy napisał Papież list do braci swoich, który tu powtarzamy w przekładzie:

Rzym, dnia 16go Czerwca, kwadrans przed 12tą w nocy.

Najdrożsi Bracia Gabryelu, Józefie i Kajetanie! Wszehmocnemu Bogu, który wywyższa i poniża, spodobało się, mnie niegodnego wynieść do najwyższej godności na ziemi. Niech się zawsze dzieje święta Wola Jego. — Niezmierny ciężar tego nowego urzędu — znam potrochu; moję wielką niezdolność, że nie powiem, może zupełną nieudolność — czuję głęboko. Każcie się modlić i módlcie się sami za mnie. Konklawe trwało 2 dni. Gdyby przy téj sposobności miasto jaką publiczną owacyą wyprawić chciało, starajcie się wszelkiemi sposobami, bardzo was o to proszę, aby suma na to przeznaczona użyta była na korzyść miasta, w sposób przez magistrat i radę miejską oznaczony. Was zaś, Bracia moi, ściskam serdecznie w Jezusie Chrystusie. Nie radujcie — ale raczej litujcie się nad Waszym bratem, który Wam w całej pełni przesyła apostolskie błogosławieństwo.

Pius IX.

Nazajutrz odprawił Pius IX, po raz pierwszy jako Ojciec całego Chrześcijaństwa, Mszą św. — po której wybór miał być obwieszony światu.

O godzinie 9 zagrzmiało 101 strzałów armatnich — a pod razami młotów mularskich runął mur wzniesiony przed dwoma dniami, kiedy Kardynałowie szli na konklawe. U wyłomu stanął najstarszy Kardynał dyakon i zawołał donośnym głosem wśród ogólnej ciszy.

Zwiastuję Wam wesele wielkie!

Wybraliśmy Papieżem Najdostojniejszego i Najczcigodniejszego Jana Mastai Ferretti, Kardynała Presbytera św. Rzymskiego Kościoła, który przyjął imię *Piusa IX.*

Zaledwie przebrzmiały te słowa, aliści zagrzmiały bębny, ryknęły działa, zadźwiękły dzwony ze wszystkich wieżyc i kościołów. A lud? Lud się zdumiał, że nie usłyszał ani nazwiska Kardynała Lam-

bruskini, ani Kardynała Dżicci — jedno inne, mało znane mu jakieś miano. Tylko z jednej strony zagrzmiały radośne okrzyki — pochodzące z piersi dawniejszych wychowawców księdza Jana Mastai, wychowawców z Tata Dżovanni i Św. Michała, — Imię *Mastai* napełniło ich niewypowiedzianą radością — z zapalem wołali: „Viva Pio Nono, evviva il padre dei poveri! „*Niech żyje Pius IX, niech żyje Ojciec ubogich!*“

Na balkonie Kwirynału zajaśniał Krzyż Zbawiciela, parami wychodzili kardynałowie, a nakoniec ukazała się postać Piusa, przybranego w papieżkie szaty. Już podnosi ręce swe, aby udzielić ludowi po raz pierwszy błogosławieństwa papieżkiego — atoli ze wzruszenia ręce bezsilnie mu opadają. Po raz drugi je podnosi — a uroczystość i ważność chwili po raz drugi je ubezwładnia; — lud się rozczula i wzrusza, a łzy obfite spływają po licach jego. I po raz trzeci wznosi Pius IX ramiona swoje, wysoko, szeroko, i jak gdyby świat cały objąć niemi pragnął. A kiedy dźwięcznym i donośnym głosem zaśpiewał:

Błogosławieństwo Boga Wszchemocnego, † Ojca,
† Syna, † Ducha Świętego niechaj zstąpi na Was
i pozostanie na zawsze z Wami —

zdobył sobie od razu serca wszystkich i z tysięcy piersi zabrzmiał jeden głośny, przeciągły, olbrzymi okrzyk:

Evviva Pio Nono!

Czy zawsze brzmieć będzie ten okrzyk słodki, okrzyk przywiązanych do Ojca swego dzicci? Czy po tem „Hosanna Synowi Dawidowemu“ nie zabrzmie złowrogie „Ukrzyżuj go ukrzyżuj! Krew' jego na nas i na Syny Nasze!?“ Według starego proroctwa Pius IX ma nazwę „Crux de Cruce“ „Krzyż z Krzyża“ i pójdzie drogą Ukrzyżowanego Zbawiciela.

CZEŚĆ DRUGA.

Od wyniesienia na godność papieżką — aż do
powrotu z Gaëty.

1846—1850.



ROZDZIAŁ PIÉRWSZY.

Koronacya.

Dwie okoliczności uderzyły Rzymian przy wyborze Piusa IX; od dawnych czasów *konklawe tak się szybko nie skończyło*, i już od dawna nie wybrano *Papieża tak młodego*.. Wprawdzie w r. 1621 Grzegorz XV obrany został w 7 godzinach, a Grzegorz XIII roku 1572 w jednej godzinie — atoli dawne to już czasy; za ludzkiej pamięci najkrótsze konklawe trwało 25 dni, najdłuższe trzy miesiące, a przy wyborze poprzedzającego papieża Grzegorza XVI 50 dni strawili Kardynałowie w Kwirynale. Ze wszystkich papieży tego stulecia Pius IX w najmłodszym wieku wstąpił na stolicę Piotrową; Pius VII miał lat 58, Leon XII 63, Pius VIII 67, Grzegorz XVI 65, kiedy zostali Papieżami: — Pius IX, urodzony w r. 1792, miał lat 54, a wyglądał jeszcze młodziej, był wspańiałej, imponującej postaci, silnego zdrowia, pełen energii, zapału i woli.

Jan hrabia Mastai objął tedy dnia 16go Czerwca 1846 dziedzictwo Piotrowe; wstąpił na tę Stolicę Świętą, co od 18 z górą wieków stoi niewzruszona na *opoce*, o którą się rozbijały wszystkie napaści wrogów, wszystkie knowania nieprzyjaciół objawionej Wiary Chrześcijańskiej, — a która stać będzie aż do dni ostatka, według słów Zbawiciela: „Oto ja jestem z wami po wszystkie dni aż do skończenia świata.“ Państwa poupadały, królewskie trony się

w proch rozpadły, a Stolica Piotrowa, ta łódź apostołska, przetrwała wszystkie burze, zwyciężyła wszystkich przeciwników, bo z nią był Ten, który rzekł: „Jam świat zwyciężył.“

Błogie były po wszystkie wieki następstwa i skutki usiłowań Stolicy Świętej i apostołskich prac Papieży w starym i Nowym Świecie. Wszystko co Europa zachodnia posiada, czem się chęłpi pomiędzy innemi ludami świata: wiarę nieomylną, nauki i sztuki, wynalazki i odkrycia — to wszystko zawdzięcza, albo wprost, albo pośrednio Kościołowi i Św. Stolicy Rzymskiej. I nasza Ojczyzna droga, nasza Polska ukochana, to czem była niegdyś, całą sławę i znaczenie swoje, winna rzymskiemu Kościołowi, od którego wzięła światło wiary i posłannictwo swoje. A Pius IX, choć już nie znał dni jej chwały i wielkości, choć ją poznał służebnicą, obcych, wzgardzoną i zhańbioną, upadającą pod razami i knutem samodziery Północy — nie zaprzął się jej, nie odwrócił się od Męczennicy — ale tém więcej ją umiłował dla tego, że nieszczęśliwą i opuszczoną była — o czem na inném miejscu szerzej się rozpiszemy. A teraz wróemy do naszego opowiadania.

Widzieliśmy Piusa IX, jak rankiem dnia 17go Czerwca wśród łez i rozczulenia po raz pierwszy lud rzymski błogosławił. Wieczorem tego samego dnia przyjmował nowo obrany Papież powinszowania i życzenia zagranicznych posłów i najwyższych cywilnych i wojskowych władz rzymskich. Pomiedzy jenerałami znajdował się jeszcze ów komendant gwardyi szlacheckiej, książę Barberini, który to przed 30 z górą laty nie chciał hr. Mastai, naonczas młodzieńca cierpiącego na wielką chorobę, przyjąć do liczby swych żołnierzy. Gdy się jenerał zbliżył do Piusa IX, prosząc go wedle zwyczaju o potwierdzenie w urzędzie, ołpzał się tenże żartem: „Nic z tego nie będzie — bo mam żal do Pana! Gdybyś mnie naówczas tak okru-

tnie nie był oddalił od służby w papieżkiej gwardyi — byłbym dzisiaj co najmniej kapitanem!“ Barberini odparł trafnie: „Szczęśliwym się czuję, Ojcie święty! żem to uczynił, gdyż nie miałbym dzisiaj tego szczęścia uczyć w Twój osobie *Kapitana całego Chrześcijaństwa*.“

Dnia 21go Czerwca odbyła się uroczysta *koronacja*.

Rankiem dnia tego Ojciec św., ubrany w szaty papieżkie, udał się ze swęj rezydencyi, z Kwirynału, do Watykanu, gdzie nań czekało całe grono Kardylów, wszyscy duchowni i świeccy dostojnicy Miasta, deputacye z opactw, klasztorów i parafii, reprezentanci wszystkich władz, Ojciec św. zasiadł na wspaniałem krześle, na którym go zaniesiono do *Kościola św. Piotra*. W przedsiönku na przygotowanym tronie odebrał od kapituły św. Piotra klucze Kościola — a ztąd wśród dźwięków ambrozyańskiego hymnu, *Te Deum laudamus* „Ciebie Boże chwalimy“, ruszył cały pochód do ogromnej, największej na świecie świątyni św. Piotra. W kaplicy Najświętszego Sakramentu ukorzył się Najwyższy Kapłan przed utajonym pod postacią chleba Bogiem — Zbawicielem — w kaplicy Grzegorza św., zaintonowawszy trzecią godzinę kościelną, ubierał się w szaty do Mszy św. potrzebne — poczym znów ruszono w pochód ku presbyteryum i Wielkiemu Ołtarzowi, przy którym sam tylko Ojciec św. Mszą św. odprawia. W dniu tym Bóg wywyższył sługę swego ponad wszystkich współbraci jego, stawił go na straży całego Chrześcijaństwa — oddał mu klucze Królestwa Niebieskiego. Aleć mimo to ten wybraniec Pański jest tylko człowiekiem, dziełem rąk Bożych; toć nie zawadzi przypomnieć mu w tęg chwili, że z prochu powstał i w proch się obróci. W krótkich, po sobie następujących przestankach stawa mistrz ceremonii przed Ojcem św. — zapala garstkę pakul do srebrnego przyczepionych pręta i podczas kiedy pakuły się palą, woła donośnym głosem:

„Ojcie św! tak przemija wspaniałość tego świata!“
Teraz rozpoczyna się Msza św., którą Papież po raz pierwszy przy ołtarzu św. Piotra odprawia. Jeżeli nowowybrany nie jest jeszcze Biskupem, natenczas otrzymuje poświęcenie — jeżeli zaś, co się również zdarzyć może, jest tylko dyakonem, natenczas podczas tej Mszy świętej bierze święcenie Kapłańskie i Biskupie zarazem. Zaraz po „konfiteor“ zbliża się najstarszy Dyakon i kładzie na ramiona Papieża paliusz, znak pełni władzy papieżkiej, — po „Gloria in Excelsis“ zstępuje Kardynał-dyakon do grobu św. Apostołów i intonuje litaniją do Wszystkich Świętych — podczas której odpowiadają, nie jak zwykle „Ora pro nobis, módl się za nami,“ jedno „Tu illum adjuva.“ „Ty mu dopomagaj,“ — wspieraj przyczyną Swą naszego najwyższego Kapłana. Na końcu Mszy św. udziela Papież, mający jeszcze ciągle na głowie „mitrę biskupią, a nie papieżką tyarę, potrójnego błogosławieństwa. Po skończonem nabożeństwie lud jak wezbrana rzeka wylęwa się wielkimi tłumami na plac św. Piotra — a Papież wraz z duchowieństwem wstępuje na wysoki, z daleka widny balkon Kościoła, gdzie nastąpi koronacja. I oto ukazał się krzyż papieżki, na którego widok zebrane tłumy wiernych ze czcią zdejmują czapki i kapelusze; za nim ciągną długim pasem służba, śpiewacy, dworzanie, niższe duchowieństwo, prałaci, Biskupi, urzędnicy, jenerałowie, księżęta, kardynałowie, a nakoniec Ojciec św., niesiony na krześle. „Corona aurea super caput ejus.“ „Korona złota na głowie jego“, zabrzmiał wspaniały śpiew chóru; — kardynał dyakon zdejmuje z głowy Ojca św. biskupią mitrę, a w miejsce jej kładzie potrójną tyarę papieżką, znamię najwyższego Nauczyciela, Kapłana i Króla. Ukoronowany Papież wznosi ku niebu ręce i udziela błogosławieństwa: *Urbi et Orbi* — miastu wiecznemu i całemu Światu Chrześcijańskiemu, które lud wszystek na kolanach przyjmuje. Jeden z Kardynałów dyakonów

rzuca na dół list odpustowy, w którym nowy Papież wszystkim obecnym pod zwykłemi warunkami udziela odpustu zupełnego. Nigdy jeszcze, pisze jeden z naczynych świadków, nie widziano bardziej napełnionego Kościoła i placu jak wówczas. Wieczorem cały Rzym oświetlono. Książę Torlonia urządził na placu del Popolo przepyszny fajerwerk, a Monte Pincio oświetlił; trzy oddziały muzyki grały aż do północy ludowi na Popolo, a dwie orkiestry na Pincio.“ Aż późno w noc ulice napełnione były ludem — a wszędzie brzmiały okrzyki: „*Evviva Pio Nonno!*“

ROZDZIAŁ DRUGI.

Pójdźcie do mnie, którzy obciążeni jesteście!

Miesiąc upłynął od chwili uroczystej koronacji— a Ojciec święty, badający tymczasem sumniennie stosunki Kościelne i stan państwa kościelnego, nie przedsięwziął jeszcze żadnego stanowczego kroku. Mimo to poznali od razu Rzymianie, czego się spodziewać mają po dobrotliwym, łagodnym i miłosiernym Papieżu. Rozeszły się po Mieście wiecznóm wieści o jego cichych cnocach w Imoli i Spolecie, o jego dobrych uczynkach, którym całe życie jego poświęcone było — a to co czynił dla ubogich i nieszczęśliwych w początkach swego panowania, od razu zdobyło dla niego serca wszystkich. Posłuchajmy, co nam o tém opowiadają żywotopisarze Ojca św.

Dnia 2go Lipca, w dzień Nawiedzenia Najśw. Panny, udał się Pius IX z kwirynalskiego pałacu, pieszo do klasztoru Panien Wizytek, aby dla nich Mszą św. odprawić. Kiedy wychodził z kościoła, przystąpił do niego obogi chłopczyzna i zapytał: „Czy ty jesteś Ojcem św.?“ „Tak jest, mój chłopczyku,“ — odrzekł Pius.

„Ach — Ojciec święty — rzekł chłopiec, płacząc — ja już nie mam ojca, jestem sierotą!“ „Uspokój się, moje dziecię — odtąd ja będę twym Ojcem“ — i umieścił go na swój koszt w domu sierót.

Inną razą przedarł się ubogi chłopczyzna przez szeregi gwardyi Szwarcarskiej i podał Papieżowi na piśmie taką prośbę: „Ojciec święty! Matka moja jest bardzo starą i słabą — a jam jeszcze za młody i za słaby, aby ją i siebie wyżywić. Właściciel domu, w którym mieszkamy, jest złym człowiekiem i chce nas wypędzić jutro, jeżeli mu nie zapłacimy 33 paolów, któreśmy mu winni. Bądź tak dobry i pożycz mi téj sumy — a ja ci oddam, skoro dorosnę.“ Pius, przeczytawszy prośbę, zapytał chłopca, jak mu na imię. „Paweł“. „A ile masz lat?“ „Dziesięć“. „A ojciec twój czy żyje jeszcze?“ „Od lat dziesięciu już jest w niebie.“ „A cóż robi matka twoja?“ „Szyje i modli się od rana do zmroku.“ Ojciec święty daje chłopcu trzy czerwone złote. „Ależ to o trzy paole za wiele, mówi Pawełek, a ja nie mogę zdać reszty.“ „Zatrzymaj, moje dziecko, resztę dla siebie“ — odrzekł Pius, żegnając chłopca błogosławieństwem — a dowiedziawszy się o prawdzie słów malca i o poczciwości ubogiej a nieszczęśliwej rodziny, wziął ją w szczególną swą opiekę.

Ubogiemu Rzymianinowi padł koń, którym zarabiał na utrzymanie własne i całej rodziny. Gdyby tak, pomyślał sobie, poprosić Papieża, aby mi podarował jednego ze swych starych koni? — Jak pomyślał — tak i zrobił. Udał się z prośbą, i niebawem galopował na darowanym koniu przez ulice miasta, wołając głośno: — *Niech żyje Pius IX!*

U bramy Kwirynału stanęło ubogie dziecię, zanosząc się od płaczu, i to w chwili, kiedy Ojciec św. wstępował do karety. Straże chciały oddalić chłopczynę, ale Pius rozkazał go przyprowadzić do siebie, zapytał o przyczynę płaczu, a dowiedziawszy się, że Ojca

dziecka wtrącono do więzienia za to, iż nie mógł zapłacić 12 talarów, wrócił do swych komnat i przyniósł chłopcu sumę potrzebną do uwolnienia ojca rodziny.

W pobliżu tej części miasta, w której żydzi wyłącznie mieszkali (teraz wolno im już mieszkać w całym mieście z łaski Piusa), zwanéj *Ghetto*, ujrzał Papiież chorego starca, leżącego niemal bez duszy na ulicy. Natychmiast kazał stanąć i wysiadł z powozu, aby się przekonać co braknie temu biedakowi! „*To żyd!*“ odezwało się kilka osób, stojących naokół. „Jak to? zawołał Pius, czyż to żyd nie jest bliźnim naszym, którego Zbawiciel miłować nam kazał jak siebie samych? Czyż nie jest obowiązkiem chrześcijańskiej miłości, iść mu w pomoc?“ I natychmiast za pomocą prałatów swoich wziął go do karety, zawiózł do ubożego mieszkania i troszczył się o niego, dopóki nie przyszedł do siebie. Rodacy! I u nas jeszcze tu i odwdzie dosłyszeć można tego ze wzgardą wymawianego słowa — *To żyd!* Pomnijcie na piękny przykład Ojca św.; pamiętajcie, że *i żyd bliźnim naszym!*

Prosty żołnierz zbliżył się do Ojca św., wysiadającego z powozu i pokazał mu kawał grubego, niewypieczonego, spleśniałego komyśniaka. „Czy Wam zawsze taki chleb dawają?“ zapytał Pius żywo. „Zawsze, Ojczy święty“, odparł śmiało żołnierz. „Dziękuję Ci, mój Synu — temu się zaradzi.“ Ojciec św. wziął chleb ze sobą, kazał zarządzić śledztwo, z którego się pokazało, że liwerant był oszustem. Żołnierze nadal nie potrzebowali się skarżyć — a liwerant powędrował za kraty do Zamku Anioła.

Niespodzianie zaszedł Ojciec św. do gmachu, w którym się znajdowała policya i dowiedział się, że gromada chłopów już od godziny czeka na paszporta — a pan urzędnik spokojnie sobie śniada, nie myśląc o swych obowiązkach, ani o chłopach. Pius każe go

wołać, natychmiast wydać paszporta i nadto wynagrodzić wieśniakom 50 paolów za czas zmarnowany. „Ależ ja nie mam takiej sumy“, odrzekł zawstydzony urzędnik. „Oto jest — odpowiedział Papiież, wręczając chłopom pieniądze — a Panu odciągnięta będzie z pensyi.“

Pewnego razu przyszedł Ojciec św. do wielkiego domu pielgrzymów u Świętej Trójcy i dowiedział się, że niedawno co przybył z Prus pielgrzym tak zmęczony i znużony drogą, iż mu nic było można wyświadczyć pierwszej uczciwości gościnnéj — umycia nóg. „Dzięki Bogu, rzekł Papiież, może mnie ten zaszczyt spotka; kazał przywołać pielgrzyma i rozpoczął święte dzieło pokory. Pielgrzym zdumiony i strwożony wzbraniał się, jak niegdyś Piotr św. przy ostatniej wieczerzy, atoli wzbranianie jego nic nie pomogło, gdyż Pius tymczasem umył, obtarł i ucałował nogi jego — a nadto hojnym go opatrzył datkiem.

A ileż to innych bogobojnych i miłosiernych uczynków Wielkiego Papiieża wspominają dzieje, uczynków, któremi by książki całe zapełnić można! O ile jednakże hojnym był Pius dla ubogich i nieszczęśliwych — o tyle znów można powiedzieć, prawie skąpym dla swéj rodziny. Za dawnych czasów, kiedy niezupełnie dobrze się działo w Kościele bożym, bogaciły się rodziny papieżkie, forytowane przez swych krewnych, zasiadających na stolicy św.; nic podobnego nie widzimy za rządów Piusa — rodzinę jego niemal zubożałą nazwać by można. Brat jego, hr. Gabryel, napisał pewnej osobie list polecający i przedstawił ją Ojcu św. jako godną 8—10 skudów miesięcznéj pensyi. Pius IX wziął z uśmiechem na ustach pióro do ręki i podał onéj osobie przekaz na miesięczną pensyą 10 skudów — ale przekaz do hrabiowskiéj kasy Mastaiach w Sinigalii.

Kuzyn Ojca św. służył w wojsku papieżkiém i był przekonany, że niebawem zostanie co najmniej

majorem albo pułkownikiem. Pius IX napisał do niego te słowa:

Mój przyjacielu! Na przychylność i przyjaźń moję — zawsze liczyć możesz, na *szczególne* względy — nigdy. Powiadano mi, że się spodziewasz rychłego awansu; ludzisz się, mój Synu, jeżeli takie żywisz nadzieje. Prawda, że jestem twym stryjem — ale jestem zarazem Ojcem twych kolegów. Awansować będziesz według *zasługi*, bo awans tylko najgodniejszym i najzasłużeńszym przystoi.

Inny kuzyn, hr. Ludwik Mastai, przybył do Rzymu, aby się postarać dla rodziny swęj o tytuł ksiązęcy — który zwykle otrzymywali najbliżsi krewni Papieży. Pius nie przychylił się do tój prośby, utrzymując, iż dochody hrabiów Mastaiich nie wystarczą na prowadzenie ksiązęcego domu — a dochody Papieża Mastai przeznaczone są dla poddanych państwa i Kościoła. Rodzina Mastaiich do dziś dnia pozostała hrabiowską rodziną i nie ma tytułu ksiąząt.

W dniu swęj koronacyi przeznaczył za to Pius IX dla 4000 ubogich po pół franka, czyli po 4 sgr.; 52 ubogim oblubienicom z miasta Rzymu darował po 50 skudów, 1000 ubogim oblubienicom na prowincyi po 10 skudów i kazał wykupić wszystkie w lombardach rzymskich pozastawiane rzeczy aż do wartości pół skuda, czyli czterech i pół zł. Nadto odprawił pewną liczbę sług zbytecznych, kazał sprzedać połowę koni ze stajni papieżkiej, a na potrzeby swego stołu przeznaczył dziennie jednego skuda, czyli 9 złp. Marszałek dworu papieżkiego nie bardzo był kontent z tój oszczędności — ale Pius IX pamiętając, że skarb papieżki miał 37 milionów skudów długu — odrzekł: Jestem ubogi kapłan Chrystusa i życzę sobie, aby stół mój stósownie do tego był urządzony. Chcąc jak najprędzěj państwo kościelne uwolnić od długów, udał się z prośbą o pomoc do duchowieństwa; klasztory

przrzekły składać rocznie po 10, a proboszczowie po jednym skudzie.

Dnia 17go Lipca o zmroku przesuwali się urzędnicy papieżcy po ulicach miasta i przylepiali na rogach domów plakaty, około których niebawem zbierały się gromadki ludzi. Na twarzach Rzymian widzieć można było najprzód nieopisane zdziwienie, jakby niedowierzanie, potem wzrok ich zatapiał się z jakąś gorączkową szybkością w literach plakatu — oblicza się rozjaśniały, promieniły weselem — a nakoniec z radośnym okrzykiem: *Amnestya! Amnestya!* rozbiegali się po ulicach, ściskając się wzajemnie i śpiesząc, by tą radosną nowiną podzielić się z rodziną.

Czyś miał kiedy ojca, brata lub syna — Czytelniku! w carskiem więzieniu, katorżni lub na Sybirze? Czy przypominasz sobie te gorzkie dni, te smutne wieczory, spędzone podczas ich niewoli? czy pamiętasz onę chwilę, kiedy cię doszła wiadomość o skończeniu ich cierpień — o *amnestyi*?

Pius IX w miesiąc po wstąpieniu na tron papieżki ogłosił amnestyą, mocą której wszystkich uwięzionych politycznych przestępców ułaskawił i wolnością obdarzył, wszystkim wygnańcom i emigrantom wrócić do kraju pozwolił, wszystkie toczące się śledztwa powstrzymał, wszystkich pod dozorem policyjnym zostających od tegoż nadzoru uwolnił — z wyjątkiem uwięzionych lub w śledztwie zostających *duchownych, urzędników i wojskowych*, którzy nie dość, że jako poddani przeciw swęj prawowitej władzy powstali, ale nadto kapłańską, urzędową albo wojskową złamali przysięgę; względem tych zastrzegł sobie Ojciec św. rozstrzygnięcie aż do bliższego sprawozdania o ich szczegółowych stosunkach. „Spodziewamy się (brzmiał końcowy ustęp ułaskawienia), iż zmiękczone naszym przebaczeniem serca zechcą się wyzuć z tęg nienawiści

obywatelskiej, co zawsze przyczyną albo skutkiem bywa politycznych zaburzeń, że natomiast tém ściślej łączą się węzłami pokoju, które według woli Bożej wszystkich synów jednego Ojca łączyć powinny. Gdyby jednakże nadzieje nasze zawiedzionemi być miały, natenczas, acz z gorzką boleścią przypomnieć musimy, że chociaż *łaska* najmilszym jest przymiotem panującej władzy — *to sprawiedliwość* pierwszym jej jest *obowiązkiem*.”

Pius IX wydał amnestya, bo ojcowskie serce jego czuło potrzebę ulżenia ciężaru ludowi swemu, bo go bolało, że wielu z poddanych nie dzieli radości z powodu wyniesienia jego na tron papieżki powszechnie panującej, z tej przyczyny, iż bracia ich lub synowie dekretem papieżkim trzymani są w więzieniu. „Nie mogliśmy się opędzić uczuciu boleści, pisze Pius IX na początku swej amnestyi, myśląc, iż niemała liczba rodzin z pośród poddanych naszych trzymała się w dali od wspólnej radości, albowiem pozbawione szczęścia domowego znosiły wielką część kary zasłużonej przez niektórych z nich za obrazę porządku społecznego i świętych praw porządku panującego.“ Niedola rodzin i nędza uwiedzionej młodzieży ujęła przedewszystkiem kochające serce jego i spowodowała go do wydania amnestyi nawet mimo odradzania Kardynałów. Kiedy głosowano nad pytaniem, czy dać amnestya, czy nie — prawie wszyscy Kardynałowie rzucili czarne gałki, to jest byli przeciwni wydaniu amnestyi. Naonczas Pius IX zdjąwszy z głowy białą czapkę, przykrył nią czarne gałki i zawołał: „Teraz wszystkie są białe.“ Poseł austriacki, hr. Lützow, usilnie Ojcu św. przedstawiał niebezpieczeństwo ułaskawienia tylu naraz ludzi; król francuzki Ludwik Filip, dowiedziawszy się o amnestyi, miał wyrzec: „Ten papież mnie zgubi!“ a król neapolitański i książęta Parmy, Modeny i Luki niemałe wyrazili z tego powodu obawy, może lepiej znając od Piusa IX zło-

śliwość serca ludzkiego. Pius aczkolwiek sam się zastanawiał głęboko nad możebnymi następstwami takiego kroku — ufał snąc więcej dobrym skłonnościom serca ludzkiego, aniżeli złym i dał — amnestyą.

Zaledwie to czarodziejskie słowo zabrzmiało wieczorem d. 17go Lipca, po ulicach Rzymu, nastąpił niespodziewany wybuch radości. W jednej chwili opróżniły się kawiarnie, restauracye, domy; wszyscy wybiegli na ulicę, stawali przed plakatami i, albo sami czytali albo sobie poraz wtóry, piąty i dziesiąty czytać kazali pełne łagodności i łaski słowa Papieża. Naraz zagrzmiał okrzyk: „Na Monte Cavallo!“ (gdzie mieszkał Papież.) Okrzyk ten przebiega z ust do ust, z ulicy do ulicy, i niebawem z jakie 10,000 ludzi stanęło przed Kwirynałem. Było to około godziny 9tej wieczorem, kiedy dano znać Papieżowi, iż lud stoi przed pałacem i pragnie go widzieć, pragnie mu podziękować. Zaledwie Ojciec św. z promieniejącą od szczęścia ludu swego twarzą stanął na balkonie — aliści zagrzmiały okrzyki: „Dzięki Ci, Ojcze św., spełniłeś wielkie i piękne dzieło — lud Twój dzięki Ci za nie składa.“ Okrzykom: „Nicch żyje Pius IX, Ojciec ludu“ nie było końca. Dwa razy jeszcze tego wieczora, o 10 i 11 godzinie musiał Ojciec św. pokazać się ludowi swemu; przyprowadzono muzykę z teatrów, zapalono pochodnie, palono ognie bengalskie — cały plac przed Kwirynalskim pałacem wypełniony ludem jaśniał światłem jak w biały dzień. Owacye te i oznaki radości powtarzały się przez kilka dni z kolei; — kiedy w następną Niedzielę Ojciec św., wspaniale przystrojoną ulicą wśród wieńców, girland, kwiatów i napisów, wracał z Kościoła Łazarzystów, lud wyprzągł konie jego powozu i zaciągnął go sam do Kwirynału, choć Pius IX usilnie przeciw temu powstawał. Ten sam zapał panował i po prowincjach, skoro wieść o amnestyi do nich doszła. W Bononii postawiono na rynku popiersie „anielskiego Pa-

pieża,“ w Ankonie wryto złotemi literami na kosztownym marmurze słowa amnestyi. Wszędzie były bale, iluminacye, bankiety, festyny. Wielu politycznych więźniów, puszczonech na wolność, śpieszyło do Rzymu, a ujęci łaskawością Papieża, niedość że obiecywali dozoną wdzięczność i wierność, ale sami składali dobrowolnie przysięgę „na głowy własne i głowy swych dzieci, że Piusowi IX aż do śmierci wiernymi pozostaną.“ Inny przysięgał, „że krew’ za Papieża przelać gotów,“ trzeci nakoniec „zrzekał się cząstki w Królestwie niebieskiem, jeśliby złamać miał przysięgę wierności złożoną Piusowi IX.“ Czy wszyscy szczerze przysięgali, o tém niebawem się przekonamy.

ROZDZIAŁ TRZECI.

Faryzeusze.

Prawda, że dobrodziejstwo, jakie Pius IX wyświadczył ludowi swemu, ogłaszając amnestyą, było wielkie i dowodziło nadzwyczajnej łaskawości jego; prawda, że lud miał powód do okazywania mu wdzięczności i że ta wdzięczność w większej, przeważnej części była szczerą i niekłamana. Jednakże pomiędzy wiernym, wdzięcznym ludem, a łagodnym i dobrym Papieżem stanął ktoś trzeci, stanął nieprzyjaciel, który w skrytości i tajemnie począł siać kłokol pomiędzy pszenicę. Tym nieprzyjacielem: byli *rewolucyoniści*, pragnący zapal i uniesienie ludu wyzyskać i do swoich niecznych, niegodziwych skierować celów. Ojciec rewolucyi włoskiej, *Mazzini*, na pierwszą wieść o wstąpieniu na tron Piusa IX i tuż po ogłoszeniu amnestyi, wysłał do Rzymu gromady swych zwolenników i uczniów, aby się starali wywołać rewolucyą, czyli powstanie ludu przeciw swemu Zwierzchnikowi. Ci faryzeusze i obłudnicy

mieszali się pomiędzy tłumy, pobudzali lud do nowych owacy, wołali sami *Evviva Pio IX*. Ułaskawieni przez Piusa rewolucyoniści przybywali do Rzymu, aby przysięgać swą wierność, a skrycie działali w swych celach, które im tak opisuje Mazzini: „Korzystajcie z najmniejszych ustępstw, aby gromadzić lud, choćby tylko dla okazania wdzięczności; uroczystości, śpiewy, zebrania, liczne znajomości wśród ludzi rozmaitych zdań, wystarczają do rozszerzenia naszych zamiarów, do wzbudzenia w ludzie przekonania o jego sile i do pobudzenia go, aby się *nowych ustępstw domagał*. . . . We Włoszech duchowieństwo ma bogactwa i zaufanie ludu; — pod tym dwojakim względem powinniście umieć z niem się obchodzić i wyzyskać jego wpływy na waszą korzyść. Mówcie często i wiele o *nędy* ludu i o *potrzebach* ludu...

...„Nie mówcie ani uczenie, ani zbyt górnie, bo to się na nic nie przyda, używajcie natomiast pewnych wyrazów, które wiele znaczą, i które lud łatwo pamięta. Takimi wyrazami są: *wolność, postęp, równość, braterstwo*, a obok nich piorunujcie na: *niewolą, tyranstwo, despotyzm i przywileje* pewnych stanów. *Jeśli który książę wyda jakie wolnomysłne prawo — chwalcie go i proście go o drugie...* Władza duchowna opiera się głównie na *Jezuitch*. Jeżeli będziecie umieli podsycać i zwiększać nienawiść przeciw nim, już będziecie potęgą. Twórcie i zakładajcie stowarzyszenia — im więcej, tem lepiej. A bądźcie odważnymi i wytrwałymi!

Obok rewolucjonistów istnieli socjaliści, którzy postanowili zburzyć wszystkie rządy na półwyspie włoskim i z całych Włoch utworzyć jedno państwo bez papieża, bez królów i książąt, państwo, w którymby lud sam rządził, albo w którymby rządzili socjaliści. Tu już nie wahano się w ustawach stowarzyszenia grozić mordem i skrytobójstwem.

Tacy to ludzie wmięszali się pomiędzy lud, a idąc za rozkazami swych przywódców, starali się utrzymać go w ciągłej gorączce i rozdrażnieniu. Pius IX widząc, że wdzięczność ludu i radosne okrzyki mają w sobie coś podejrzanego i za często się powtarzają, wydał odezwę, w której dziękuje za objawy wdzięczności i prosi Rzymian, aby, dając mu dowód swój uległości, tych objawów zaprzestali, co też, choć na krótki tylko czas, uczyniono.

Wspomnieliśmy wyżej nazwisko Józefa *Mazziniego*. Pochodził on z włoskiego miasta Genuy, i już w r. 1831 był jednym z przywódców rewolucyi. Bojąc się zasłużonej kary, opuścił Ojczyznę — ale z daleka kierował wszystkimi spiskami i sprzysiężeniami, był naczelnikiem tajemnego ruchu, któremu nadał nazwę „*Młodych Włoch*“; dawał zwolennikom swym rady, wydawał wskazówki, z których kilka przytoczyliśmy. Jednym z haseł, jakie naówczas wydano, jednym z imion, jakie sobie przywłaszczyli rewolucyoniści, był *liberalizm*. I Piusa IX uważali oni za *liberalnego*, mianowicie od chwili, w której wydał ulaskawienie dla przestępców politycznych i kiedy łagodnego Kardynała Dżicci mianował najwyższym urzędnikiem państwa kościelnego. Tego wyrazu *liberalizm* i *liberalny* nadużywano do pokrycia nienawiści przeciw Kościołowi i nauce Zbawiciela, a i po dziś dzień nadużywają go nieprzyjaciele wiary i Kościoła. Pius IX był w samej rzeczy *liberalnym* ale w *prawdziwym znaczeniu tego wyrazu*; był *szlachetnym, wspomniałomyślnym, hojnym, wyrozumiałym, łagodnym*, był gotów do wszelkich ustępstw dla dobra ludu, dla szczęścia swych poddanych, ale dalekim był od tego, i nigdy w myśli jego nie powstało to, do czego zmierzał fałszywy, przewrotny, zgubny liberalizm rewolucyonistów. Wydając amnestyą i przygotowując dla państwa swego nowe reformy i ulepszenia — chciał jedynie szczęścia swego ludu, nie przeczuwając bynaj-

mniej, że faryzeusze rewolucyjni wyzyskają tę dobroć jego do szatańskich swych zamiarów, któreby zresztą i bez amnestyi byli przeprowadzili. Dziś, kiedy po latach 30 spokojnie rozważamy to co się działo w Rzymie, widzimy jasno, że amnestya Piusa IX ma-
ła kogo naprawiła, nie wiele dobrego zdziałała, sprowadziła natomiast do Rzymu pod pozorem wdzięczności wiele hołoty i warcholstwa, wielu wrogów porządku, którzy krzycząc głośno „Niech żyje Pius IX“ — knowali w cichości zgubne zamiary i śmiali się „z dobrodusznego“ Papieża.

Zważywszy to wszystko, nie będziemy się dziwili, skąd się brały one ciągle okrzyki, zgromadzenia i uroczystości ludowe w Rzymie, które, choć ustały na dni kilka, z podburzenia rewolucyonistów co chwilę się powtarzały, mimo że Kardynał Dżicci od czasu do czasu powtarzał prośbę Papieża, aby ich zaprzestano. Dnia 7go Września, w dniu Narodzenia Najśw. Panny, w którym Papieże zwykli znajdować się na nabożeństwie w kościele Najśw. Panny przy bramie del Popolo, znów się powtórzyły owacye; ulice były pełne kwiatów i gierland, domy przystrojone były w zieleń i kobierce, nie brakło napisów, łuków tryumfalnych i t. d. Ale tu już wyraźniej występowały na jaw skryte zamiary faryzeuszów rzymskich — pomiędzy napisami widać było można mapę zjednoczonych Włoch, a portret Piusa IX umieszczono pomiędzy portretem Klemensa XIV i Dżobertego, z których pierwszy wskutek nacisku mocarzy tego świata zniósł zakon Jezuitów, drugi zaś przeciw temu zakonowi mocno występował. Rewolucya domagała się, aby Pius IX tak samo działał. Ilekroć Ojciec św. wracał w Październiku z wycieczek do Tivoli i Albano, zawsze przyjmowały go u bramy setki karet i tysiące ludu, zawsze ulice, któremi przejeżdżał, były oświetlone. Nie brakło objawów radości, gdy Ojciec św. 8go Listopada w uroczystym pochodzie udał się

do bazyliki św. Jana laterańskiego, a dnia 27go Grudnia w dniu imienin jego 30,000 ludzi wyprawilo pochod z pochodniami.

Powtarzamy, że te objawy czci i uwielbienia w masach ludu były szczere i z prawdziwych płynące uczuć, że jedynie uczniowie i zwolennicy Mazziniego, herszta rewolucyi, nadawali im fałszywy kierunek. Ojciec św. zaś skarbił sobie coraz więcej miłość swych poddanych, bo wszystkie rozporządzenia Jego skierowane były ku polepszeniu ich losu, niesieniu ulgi i pomocy. Pod koniec r. 1846 zwiedził Pius IX wszystkie klasztory i szpitale, w zimie tegoż i następującego roku podczas drożyzny ogólnej i wylewu Tybru, starał się o zaspokojenie potrzeb ubóstwa i sam darował na ten cel 4,000 talarów. Dalej ustanowił radę ministeryalną, do której należeli najwyżsi urzędnicy państwa, jak sekretarz stanu, ministrowie spraw wewnętrznych i zewnętrznych, główny podskarbi, minister policyi, sprawiedliwości i wojny. Nakoniec w Bononii przyczynił się do prośby obywatelstwa i pozwolił na zaprowadzenie gwardyi obywatelskiej.

Od niepamiętnych czasów nie było zwyczajem w Rzymie, aby Papieże przemawiali z ambony do ludu — powiadają i piszą, że ostatnim był Leon Wielki Papież w piątym wieku żyjący. Podczas uroczystości św. Trzech Króli w r. 1847 odnowił Pius ten dawny wyczaj i przemówił niespodzianie do ludu w kościele św. Andrzeja. Wspaniała i natchniona przemowa Piusa ogromne zrobiła wrażenie i na długo wryła się w pamięć Rzymian.

Troskliwy o dobro poddanych (pisze jeden z autorów), w nieprzebranej ku nim miłości starał się Pius IX gorliwie o pomyślność publiczną; nie szczędził pracy w rozpoznawaniu czynności i postępowania swych urzędników, śledził starannie zarząd szpitalów, więzień i zakładów religijnych, a wszędzie zaprowadzał stósowne ulepszenia. Karał ciemieżców i oszu-

stów, ludzi niemiłosiernych i uciskających ubóstwo, popierał pracę, dostarczając pożytecznych zatrudnień, mianowicie w miesiącach zimowych, w których około roli pracować nie było można. Zachęcał do rolnictwa i sam w okolicy Rzymu założył szkołę rolniczą, zniósł cła, któremi gwałtowne potrzeby ludu obciążone były, nadał przywileje towarzystwu kolei żelaznych, dopomógł miastu do oświetlenia ulic i domów gazem, nadał wolność druku, a cenzura, czyli dozór nad księgami i gazetami, złożona z ludzi światłych i szanowanych, po części świeckich, zapobiegać miała jedynie rozszérszaniu bezbożności, zepsucia i potwarzy. Słowem, Ojciec św. był najlepszym z panujących i uprzedzał nawet życzenia poddanych.

ROZDZIAŁ IV.

Dalsze dobrodziejstwa i czarna niewdzięczność.

Ojciec św. Pius IX od samego początku zwrócił wzrok swój na całe Chrześcianaństwo, którego został najwyższym pastérzem, i tak w alokucyach, w encyklikach, jak w listach do pojedynczych dyecezyi wystósowanych przemawiał z mocą i miłością. Po przemówieniu do Kardynałów 27go Lipca wydał 9go Listopada 1846 onę sławną encyklikę, zaczynającą się po łacinie od słów: „*Qui pluribus*,” a wystósowaną do wszystkich patryarchów Prymasów, Arcybiskupów i Biskupów: „ku wzmocnieniu ich szczególnej pobożności, by z tém większą gorliwością, pieczołowitością i staraniem czuwali nad trzodą sobie powierzoną, ... i jako dobrzy żołnierze Jezusa Chrystusa, mężnie i jak gdyby murem stanęli w obronie domu Izraela.“ W tym swoim liście pastérskim do całego świata potępił Ojciec św. fałszywe, zgubne i przewrotne nauki, tajemne

związki i stowarzyszenia, a wezwał Biskupów, aby wraz z duchowieństwem swoim przykładem dobrym ludomi przyświecali. Dnia 17go Czerwca 1847 wydał okólnik do wszystkich jenerałów, opatów, prowincyałów i innych przełożonych klasztornych, wzywając ich do zachowania w czystości reguł i przepisów zakonnych i uwiadamiając ich, że ustanowił osobną kongregacyą (zgromadzenie) z kardynałów złożoną, którzy czuwać będą nad dobrem stanu zakonnego. Nadto 20go Listopada w osobnym breve do całego świata katolickiego ogłosił odpust jubileuszowy, pod zwykłemi warunkami. Nie długo potem odezwał się Pius IX powtórnie do całego świata, a odezwał się w sprawie nieszczęśliwych Irlandczyków, którzy z powodu nieurodzaju w r. 1846 w największej zostawali nędzy. Krajało się na ten widok serce dzielnego O'Connela, ojca ludu irlandzkiego, który wierność swą dla Kościoła św. najokropniejszą niedolą przez trzy blisko wieki okupywał, znosząc największe przesładowania i okrucieństwa od protestanckiej Anglii. W Lutym r. 1847 odbyło się w Rzymie z rozkazu Ojca św. trzydniowe nabożeństwo na intencyą nieszczęśliwej Irlandyi; poczęto zbierać składki, które niebawem w Rzymie przyniosły 16,000 tal. — Pius IX sam ofiarował 1000 skudów. Nie dość na tem; w Marcu wydał Papież odezwę do Biskupów całego świata, nakazując po kościołach 40godzinne nabożeństwo, „aby Bóg miłosierny uwolnił lud irlandzki od nieopisanej niedoli i odwrócił nieszczęście podobne od wszystkich państw i krajów“, a zarazem prosząc, aby wszyscy jałmużną wspierali braci cierpiących. — Skutkiem tego płynęły ze wszystkich stron hojne datki, bo cały świat katolicki chętnie usłuchał głosu Ojca. Lud irlandzki ronił łzy wdzięczności — a najzacniejszy z synów „Zielonej Wyspy“, prawdziwy Judasz Machabejczyk ludu swego, Daniel O'Connell pośpieszył do Rzymu, aby wynurzyć podziękowanie te-

mu, co tyle łez otarł, tyłu głodnych nakarmił. Niestety; nie było mu danem dojechać do Rzymu, dnia 15go Maja 1847 umarł nagle w Genui, z kąd zwłoki jego odprowadzono do miłej Ojczyzny, dla której tyle zdziałał, — a serce pochowano w Rzymie, jak sobie tego życzył.

Wracając do spraw państwa kościelnego, wyznać jesteśmy zniewoleni, że się w niem źle dziać zaczynało. Ojciec św. nie przestawał obsypywać ludu swego dobrodziejstwami. Słyszając skargi na surowość rządu w przepuszczaniu do kraju i wydawaniu ksiąg i gazet, pozwolił na wydawanie w Rzymie nowych dzienników i sprzedawanie wydawanych gdzieindziej. Zaledwie rozporządzenie to wydanem zostało, zalano Rzym prawdziwą powodzią bibuły; — z różnych stron i krajów, dzienniki przychodzące do Rzymu lub wydawane tamże, pisane były prawie bez wyjątku przez samych zwolenników „Młodych Włoch“, czyli przez rewolucjonistów, a chociaż z początku występowano oględnie i z pewnym szacunkiem, ba nawet uwielbieniem dla Ojca św. — to z czasem coraz więcej sobie pozwalano, i truto lud zgubnemi zasadami, które tém szkodliwiej działały, że się ukrywały pod pięknymi słówkami i okraszone były pozornym katolicyzmem. W gazetach téż, stósując się do rozkazu Mazziniego, pobudzano lud do ciągłych nowych żądań i do ciągłych objawów czci dla Papieża. Powtarzały się téż znowu tłumne zebrania, głośnie okrzyki, łuki tryumfalne i kwiaty i gierlandy — ale niestety mimo tego wszystkiego wewnętrzna, prawdziwa cześć i szacunek dla Ojca św., coraz więcej nikły. Błogosławieństwa, których lud tak często się domagał, a Ojciec św. hojnie z balkonu swego pałacu udzielał — powszedniały i traciły u zepsutego ludu na uroku, okrzyki powtarzające się tak często, nie brzmiały już jak dawniej: „Niech żyje *Ojciec św.*“ — nie były jak dawniej tym wyrazem uwielbienia Wiernych dla *Ojca Chrześcijaństwa*;

— wołano odtąd: „Niech żyje Pius IX *liberalny król*, który nam coraz więcej daje wolności.“ W kościele Najświętszej Maryi Panny rozdawał Ojciec św. do 5go Maja osobiście komunią św., — gdy jednakże dla zbytńskiego ścisku i natłoku ludu przestać musiał i zastąpić się kazał — opróżniły się stopnie Ołtarza, bo owi faryzeusze, co tego dnia tak obłudnie do Stołu Pańskiego przystępowali, tylko z rąk Ojca św. Ciało pańskie przyjmować chcieli, a potem się chępnili, że poprzednio porządne zjedli śniadanie!

Dążąc jedynie do wyzyskania i wymnożenia na Ojcu św. coraz większych swobód i wolności, starali się przywódcy ruchu skrytego usunąć wszystkich tych, którzy roztrópnymi radami hamowali i miarkowali hojność i dobrodziejstwa Ojca św. Takim był Kardynał Lambruskini, takimi byli Jezuici mający dostęp do Piusa, oraz inni wpływowi a umiarkowani ludzie. Aby ich zochoydzic i wydać na pastwę ludowi, rozsiewano po mieście wieści, jakoby się utworzyło tajne sprzysiężenie, tak zwane *stronnictwo gregoryańsko-austryjackie*, które postanowiło w rocznicę amnestyi zrzucić z tronu Piusa IX i zgładzić wszystkich mężów „dobrze ludowi życzących.“ Naturalnie, że ta fałszywa pogłoska oburzyła lud i rozniecała jego namiętności, a niepokój przybrał jeszcze większe rozmiary, kiedy niby to dla bezpieczeństwa wymodlono od Ojca św. pozwolenie utworzenia *gwardyi obywatelskiej* w Rzymie, tak samo jak ją utworzono niedawno w Bolonii. Kardynał Lambruskini, musiał z polecenia Ojca św., dbałego o jego bezpieczeństwo, opuścić chwilowo Rzym a z nim razem wielu tak zwanych „sprzysiężonych“ uszło z Wiecznego Miasta. Dzień 17go Lipca, rocznica amnestyi, przeszedł jak najspokojniej, żaden *Gregoryańczyk* ani *Austryok* sprzysiężony się nie zjawił, mimo to jednak gwardya obywatelska figurowała odtąd jako wyprawicielka Papieża, a z poduszczenia rewolucjonistów

aresztowano około 40 niewinnych ludzi, których podejrzewano o związki ze spiskowcami. Ustanowienie gwardyi obywatelskiej pod niejednym względem szkodliwem się okazało na przyszłość, i było niebezpieczną bronią w ręku nieprzyjaciół porządku społecznego.

W Październiku ogłosił Ojciec św. *ordynacyą* miejską, czyli urządzenie spraw miejskich, mocą którego miasta znów wiele swobód i wolności zyskały — a dnia 15go tegoż miesiąca zwołał z wszystkich prowincyi tak zwaną *radę państwa* „Consulta di stato.“ Było to zgromadzenie 24 mężów, z których każda prowincya wolnym wyborem dostarczała jednego, Bononia dwóch, a Rzym 4; na czele rady stał Kardynał, jako prezydent, i jeden z prałatów, jako wiceprezydent. Rada ta miała być Ojcu św. pomocą i podporą w dalszym rozwoju reform i ułatwić mu rządy państwa kościelnego. „Jesteśmy przekonani, pisał Ojciec św., zwołując też Radę, że wsparci talentem i doświadczeniem mężów, których wszystkie prowincye wybrały, będziemy mogli tém śmiejiej objąć zarząd państwa, którego, o ile to w naszej jest mocy, jedynie korzyści i dobra pragniemy.“ *Rada państwa* dzieliła się na 4 oddziały: 1) oddział zajmujący się prawodawstwem, 2) finansami, 3) sprawami wewnętrznemi, handlem, rękodzielami, 4) wojskiem, publicznemi robotami, więzieniami itd. Widzimy, jakie szlachetne i rozumne były zamiary Piusa IX, jak jedynie uszczęśliwienia, swobody i dobra swych poddanych pragnął; jak prawa swoje dzielił z wybrańcami ludu, na których doświadczeniu, talencie i radzie chciał się opierać w rządzeniu krajem. Dnia 15go Listopada 1847 zebrała się ta rada poraz pierwszy w Watykanie, a w Rzymie całym z tego powodu prawdziwój i niekłamnój radości było co nie miara, gdyż od początku chrześcijaństwa po raz pierwszy wybrańcy ludu

obradowali w sprawach politycznych z Następcą Piotra św. w Watykanie. Przytaczamy tu ustęp z mowy, którą Ojciec św. powitał to zgromadzenie, bo z niej widocznie się pokazuje, jak stanowczo Ojciec św. z góry się zastrzegał przeciwko fałszywemu rozumieniu i zastosowaniu wolnością tchnących rozporządzeń swoich.

Od chwili wstąpienia mego na tron Papieżki, wszystko czyniłem co było w mej mocy, celem zaradzenia potrzebom mych poddanych. I w przyszłości gotów jestem zrobić co tylko możebna, *jednakże bez uczynienia w czémkolwiek ujemy prawom papieżkim*, które jak całkowicie i zupełnie od moich poprzedników odebrałem, tak również całkowicie i zupełnie następcom przekaże... Głównie, aby poznać potrzeby mych poddanych i wymaganiom publicznej służby lepiej odpowiedzieć, zgromadziłem Was około Siebie jako nieustającą radę. Ktoby inne miał mniemanie o czynności, do której powołani jesteście, ten by się tak samo mylił, *jak się mylą ci, którzy w utworzonej przezemnie Radzie widzieć by chcieli urzeczywistnienie swych mrzonek i zaród instytucyi, niedającej się pogodzić z najwyższém zwierzchnictwem papieżkiem, Niestety, są ludzie, którzy nie mając nic do stracenia, polubili niepokoje i powstania, a ustępstw moich nadużywają. Do tych stósują się słowa moje i życzyłbym sobie, aby ich znaczenie dobrze pojęli.*

Członkowie rady, reprezentanci Włoch całych, z synowskiem uczuciem i czcią głęboką przyjęli słowa duchownego i świeckiego Zwierzchnika swego, czego dowodem ich piękna odpowiedź na przemówienie papieżkie, w której zapewniają o uległości, przywiązaniu i wdzięczności całego ludu. Atoli wśród tego ludu stanęli już apostołowie rewolucyi, co go pchać będą krok za krokiem do czynów krwawiących ojcowskie serce Wielkiego Papieża, co siejąc zwolna ziarno podejrzeń i niechęci przeciw Stolicy św., prowadzą ślepe narzędzia swoje pod mury Kwirynału i każą im rękę podnieść na Ojca swego i Pomazańca pańskiego.

I oto zaraz pierwszy przykład ich niecnój roboty. Pod koniec miesiąca Listopada dotarła do Rzymu smutna wieść, że w Szwajcaryi, podzielonój na dwa stronnictwa, w nieszczęsnej walce uległo stronnictwo katolickie i na srogie narażone zostało prześladowania. Zaledwie rewolucyoniści dowiedzieli się o tém, gdy oto w nocy zaczęli na ulicach Miasta Wiecznego głośno objawiać swą radość z powodu wypędzenia Jezuitów i przyklaskiwać sromotnym wybrykom swych szwajcarskich braci po duchu. A gdy nazajutrz ktoś w osobnej książeczce wykazał całą ochydę, całą niestósowność tego brzydkiego postępku — rozwścieklony motłoch uliczny napadł na drukarnią, w której książeczkę onę wydrukowano, zburzył ją i spalił wszystkie egzemplarze, które mu się do rąk dostały.

Z boleścią i smutkiem wyraził się o tém zajściu Ojciec św. w swej alokucyi z 17go Grudnia 1847 r. : „Gorzki smutek, są słowa jego, ogarnął nas, gdy przed kilkunastu dniami szaleni i wszelkiego uczucia ludzkości pozbawieni ludzie odważyli się okazywać publiczną radość z powodu smutnój wojny domowój w Szwajcaryi. Oplakujemy tę nieszczęsną wojnę z głębi serca Naszego, częścią z powodu niewinnie przelewanój krwi bratniej, z powodu straszliwego rozdwojenia i długo trwałych nienawiści, które podobnych zajść następstwem bywają, dalej z powodu ogromnój szkody, jaką sprawa katolicka ztąd poniosła i poniesie, a nakoniec z powodu strasznych świętokradztw, jakich się w gorączce walki dopuszczono...”

Niestety, przywódcy rewolucyi nie wiele już sobie wazyli napomnienia i gorzkie skargi Piusa; zdało im się, że nadszedł czas, w którym od *prośb* mogą przejść do *groźb*, w którym już nie pokornie *blagać*, ale *głośno domagać* im się wolno dalszych ustępstw od Ojca św. W początkach roku 1848 rozpoczęli oni

swą grzeszną robotę i dowiedzieli tego, że pod koniec roku Pius IX skrycie i tajemnie uchodzić musiał przed zemstą ludu.

W sam dzień Nowego Roku zebrali się tłumnie na placu ludowym i w gromadnym, zgierliwym pochodzie udali się przed pałac papieżki, żądając „w imieniu ludu“, aby posiedzenia *Rady Stanu* odbywały się publicznie, aby Ojciec św. złożył z urzędu dotychczasowych ministrów stanu duchownego, a zastąpił ich ludźmi świeckimi; aby zniósł sądy duchowne, zmniejszył liczbę klasztorów i wypędził Jezuitów! Pomiędzy najzarliwsiymi krzykaczami odznaczał się *Andżelo Brunetti*, zwany *Cziczernakchio*, czyli małym Cyceronem, a to dla jędrnej i gładkiej wymowy, jaką się wśród równych sobie odznaczał. Zdolny, przenikliwy i bystry jak każdy Rzymianin, odwagą, serdecznością zjednał sobie niższe warstwy społeczeństwa, a nawet w wyższych miał wzięcie i znaczenie; nie jeden książę rzymski, któremu chodziło o zachowanie u ludu, nie wstydził się mieszczanin Cziczernakchio w krótkim kaftanie i w kapeluszu, z którego spływało kogucie pióro — wiaść do książęcej karety i powieźć do jednej z pierwszych kawiarni Rzymu. Był on z rzemiosła furmanem, handlerzem węgla i siana, a na łąkach, które dzierżawił, zatrudniał czasem do 3000 robotników. Niestety, uwikłany już w r. 31 w stosunki z rewolucjonistami, grzązł coraz bardziej i stawał się ślepym narzędziem w ich rękę. We wszystkich hałaśliwych owacyach i uroczystościach urządzanych na cześć Piusa IX rej wodził, sypiąc hojnie pieniędzmi, których mu rewolucyoniści dostarczali.

Kiedy krzykliwy tłum dnia 1go Stycznia 1848go roku pogonił ze swym przywódcą do pałacu kwirynalskiego, spostrzegł że się wybrał za późno. Władze, przeczuwając na co się zanosi, kazały przystęp do Monte Cavallo zająć wojsku, kwirynalski pa-

lac był zamknięty i tłumy rozejść się musiały, miotając przekleństwa, wprawdzie jeszcze nie na Ojca św., jednakże na pierwszego jego urzędnika, kardynała sekretarza stanu, skarżąc się głośno na *hańbę*, jaką wyrządzono *wiernemu* ludowi, który notabene krzyczał: „*Precz z Jezuitami!*“

Nazajutrz Ojciec św. wyjechał za miasto, aby zażyć świeżego powietrza. Agitatorzy skorzystali z tej okazji i poruszyli całe miasto, a kiedy Ojciec św. wracał, ulice już były ozdobione w kwiaty, w dywany, w wieńce, w chorągwie. Na głównej ulicy Rzymu, kareta papieżka musiała się zatrzymać — Cziczerukachio stanął w tyle powozu i powiewał chorągwią, na której wyszyto: „*Ojczye św.! powierz się Twemu ludowi.*“ Tak niegdyś motłoch stolicy Francji towarzyszył Ludwikowi XVI, królowi francuzkiemu, z Wersalu do Paryża, by go niebawem zaprowadzić na rusztowanie, pod topór katowski. Kiedy Ojciec św. w tém otoczeniu wśród nieznośnego hałasu i krzyku przybył do swoich komnat, boleść ścisnęła jego serce, tak że omdlał z powodu wyrządzonej sobie zniewagi.

Tego samego dnia wybuchła rewolucya w Medyolanie i wyszedł manifest Mazziniego przeciw Austryakom, 12go Stycznia powstało miasto Palermo, niebawem Neapol podniósł się przeciw własnemu królowi, Ferdynandowi, który już w końcu miesiąca był zniewolony nadać konstytucyą.

Na całym półwyspie włoskim wszczął się ruch ogromny, ludy podnosiły się przeciw władzom swoim, miasta północy powstawały przeciw obcemu panowaniu austryackiemu, po całej Europie wionął powiew wolności Niestety, nie była to *wolność w duchu Chrystusowym*, wolność w duchu miłości i bratniej zgody, a ci co jej pragnęli, jak szłusznie powiedział nasz wieszcz Zygmunt Krasiński, *Boga nie znali*. Hasło do tego ruchu wyszło z podziemnych kuźni tajnych spisków, nieprzyjaciół religii i społecznego po-

rządku, których znamy już z powyższej przytoczonych słów Mazziniego. Dowodem naszego twierdzenia są sceny, które się niezadługo rozpoczną w Rzymie, dowodem rewolucye w Paryżu, w Wiedniu, w Berlinie. Tak nie postępuje lud zbożny, prawdziwej łaknący wolności! — Popatrzmy na Polskę ku schyłkowi osiemnastego wieku, przypomnijmy sobie jak powstała konstytucya 3go Maja w Warszawie. Tam się nie lała krew' bratnia — ale król z Narodem i Naród z królem w zgodnym okrzyku zawołali: *Niech żyje wolność!* wolność zdobyta wzajemnymi ustępstwami, wolność przypieczętowana bratnim uściskiem wszystkich klas społeczeństwa. Wolność zdobyta na barykadach wyrodzić się musi w swawolę — i błogosławieństwa Bożego na ludy nie sprowadzi. A jakże to błogosławieństwo stać się mogło udziałem ludu, co się targnął na Namiestnika Chrystusowego, co rękę swą podniósł na Najwyższego Kapłana w Chrześcijaństwie i wołał: „Ukrzyżuj Go, ukrzyżuj!“ ukrzyżuj tego, który, od chwili wstąpienia na tron Piotra św., mógł powiedzieć o sobie, że nie przeżył ani jednego dnia bez wyświadczenia dobrodziejstwa ludowi swemu!

Tego samego dnia, 2go Stycznia, tłumy zgromadziły się znów przed pałacem kwirynalskim i krzyzczały: „Śmierć Jezuitom, precz z księżmi z urzędów“. Ojciec św. wyszedł na balkon, a nakazawszy milczenie, zawołał donośnym głosem: „Błagam was, abyście nie żądali odemnie nic, czegoby ze świętością apostoelskiej Stolicy pogodzić nie można. Słyszę głosy, które ze serca ludu mego pochodzić nie mogą, odzywają się one z ust nieznanych obcych ludzi. *Nie mogę, nie wolno mi, nie chcę ich słyszeć! Non posso, non debbo, non voglio!*“ To było po raz pierwszy usta Ojca św. wypowiedziane ono sławne *Non possumus, Nie możemy*, ta miara ustępstw, po za którą Stolica św. dalej iść nie może, kierując się odwiecznymi za-

sadami *prawdy* i *prawa*, przez samego Boga objawionych światu.

Dnia 12go Lutego przyzwolił Ojciec św. na to, że w ministerstwie, złożoném dotychczas z samych duchownych, zasiadło trzech świeckich ludzi, w miesiąc później 10go Marca 1848go ministerstwo składało się już z samych świeckich, z wyjątkiem kardynała Antonellego i księdza Morikiniego. W gronie najwyższych urzędników Papieża zasiedli hr. *Rekki*, stary rewolucyonista, i Galetti, człowiek, który nie tylko politycznych przestępstw, ale i pospolitych *zbrodni* się dopuścił, który na mocy amnestyi przez Piusa ogłoszonej w Lipcu r. 1846 powrócił do Rzymu, przysięgając i zaklinając się przyrzekał niezłomną wierność Papieżowi a teraz stał się największym jego wrogiem.

Po wybuchu rewolucyi francuzkiej w Lutym tego roku, po wypędzeniu króla mieszczanina, Ludwika Filipa, i ogłoszeniu Rzeczypospolitej we Francyi, domaganie się konstytucyi przybrało w Rzymie większe rozmiary i stało się coraz groźniejszym. Ojciec św., naradziwszy się z najpoważniejszymi i najuczciwszymi mężami, przychylił się do żądań ludu i dnia 15go Marca ogłosił *konstytucyą*, tj. nadał ludowi prawo wybierania z pomiędzy siebie przedstawicieli swoich, czyli deputowanych, którzy podzieleni na dwie Izby, wyższą i niższą (wysoką Radę i Izbę deputowanych), razem z Papieżem stanowić mieli prawa świeckie (nie kościelne) i stać na straży dobra ludu. Ojciec święty zrobił najwyższe ustępstwo, jakie mógł uczynić dla ludu swego. Zabrzmiały znów wesołe okrzyki Rzymian, a na obliczu rewolucyonistów zajaśniała szatańska radość, bo już blizkiemi byli swego celu. Były to ostatnie *Evviva Pio IX.* Nie długo zagrzmieć miały straszne słowa: *Precz z Piusem!*

ROZDZIAŁ V.

Ludu mój! — Com Ci uczynił?

Powiedzieliśmy w przeszłym rozdziale, że cały półwysep apeniński zawrzał wojną i powstaniem, że w Europie zawiązał duch wolności.... Wielu jeszcze pamięta, jaki i u nas w W. Księstwie poznańskiem panował zapał i uniesienie, jak powiewały polskie chorągwie, jak błyszczały polskie kokardy, jak nasza Wiara nie tylko śpiewała: *Jeszcze Polska nie zginęła*, ale i mężnie się biła, pierś nadstawiając za drogą Ojczyznę pod Miłosławiem, Sokołowem i Książem. Te dzieci polskie co poległy od pruskich kul, — dziś spokojnie śpią pod mogiłą; one odbiegłszy od cepu i pługa szły z wiarą i ufnością — ale że ci co byli sprężynami tego ruchu w Europie, byli nieprzyjaciółmi Kościoła św., że wiary w sercu nie mieli, że kłamstwo mieli na ustach, o tém dzisiaj wątpić nie można. I Bracia nasi wygnańcy, których wróg wypędził z kraju a nieszczęście złamało, tułacze w obczyźnie z tęsknotą za krajem i goryczą w sercu, których pozory złudziły, smutną częstokroć odgrywali rolę. Jak niegdyś Napoleon pędził ich do Hiszpanii, aby tam jarzmili lud wolny, dla tego że się Napoleonowi ujarzmić go podobało, jak walczyli na San Domingo, przeciw niewinnym Murzynom, a od żółtej febry jak muchy padali — tak w r. 1848 wielu z nich poszło do Rzymu i tam popierało jawny bunt niedobrych poddanych przeciw Ojcu św. Smutne to są sprawy — dla tego rozciągnijmy nad niemi zasłonę niepamięci. Nieszczęście i niedola jak jednych uzacnia i podnosi, tak drugich łamie i zatracą w nich rozeznanie między złem a dobrem, między fałszem a prawdą. Toć mieliśmy smutny przykład, że i w ohydnej komunie paryżkiej kilkunastu z Polaków smutny udział wzięło!

Tym co imię Polski splamili w Rzymie w roku 1848, Ojciec św. przebaczył — i my im przebaczymy!

W kilkanaście dni po utworzeniu nowego ministerstwa i po wydaniu nowój konstytucyi w Rzymie, wybuchła rewolucya w Wiedniu, i wypędziła cesarza; wybuchło powstanie w Medyolanie, a król piemoncki Albert wkroczył do Lombardyi, którą wraz z Wenecją, dzierżyli Austriacy. To było hasłem do oswobodzenia Włoch z pod panowania znienawidzonych Niemców. Możemy sobie wystawić smutne położenie Piusa IX. I on, choć Ojciec całego Chrześcijaństwa, któremu Bóg powierzył pieczę nad *wszystkiemi* narodami, stanowiącemi owczarnią Chrystusową, nie zapomniał o tém, że się *Włochem* narodził, i on kochał całym ciepłym swęj wielkiej duszy tę Ojczyznę, której był synem, i on pragnął swobody i wielkości Włoch..... Atoli stanowisko jego było wyższe ponad ciasne granice Ojczyzny; on, syn pięknej Italii, był Ojcem całego świata chrześcijańskiego, i nie mógł w walce Włoch z Austryą katolicką stanąć po stronie pierwszych. I tu znów zabrzmiało jego potężne *Non possumus*, Nie możemy! Rzym upojony radością, gnany agitacją rewolucjonistów, szalał po ulicach, zrywał i druzgotał orły cesarskie na pałacu posła austriackiego, na gmachach wzniesionych przez rząd austriacki i będących jego własnością — co było pogwałceniem prawa narodów, krzyczał: „*Śmierć Niemcom*“, bił w dzwony i śpiewał *Te Deum laudamus* w kościele na Ara Coeli, werbował ochotników, gotował się do *świętej Wojny* przeciw Austryi — a Ojciec św. jako Namiestnik Chrystusów, nie mógł na to pozwolić. Rozłukane tłumy wszystko robiły na własną rękę — tamy im stawić nie było można, bo Ojciec święty wobec świeckiego ministerstwa był bez-

silny! — Dnia 22go i 23go Marca wyruszyło wojsko i ochotnicy z Rzymu, *wyrażnym rozkazem* Piusa IX. aby się nie ważono przekroczyć granic państwa kościelnego. Wobec groźnej zawieruchy, jaka się srożyła na całym półwyspie, i wobec obawy, iż Austria przekroczyć może swe granice ze względów wojskowych — wysłał Ojciec św. pod naciskiem wojska swoje na obronę granic, dalej im postąpić nie pozwalając.

Dnia 28go Marca wypędzono Austriaków z Medyolanu, dnia następnego ten sam los spotkał ich we Wenecyi, a choć widoczna było, że Austria w takim stanie rzeczy nie odważy się uderzyć na państwo papieżkie — jednakże generał wojsk rzymskich, *Durando*, wkroczył w dziedzinę Wenecką i ogłosił, że ciągnie na Austriaków, dodając kłamliwie, że Ojciec św. pobłogosławił chorągwie rzymskie i piemonckie do walki z barbarzyńską Austryą!

Rzecz prosta, że na wieść o tém zajściu ludy katolickie z niedowierzaniem spoglądały na Stolicę św., która, jak się zdawać mogło, rozpoczęła wojnę z Austryą. Pius IX mimo tak burzliwych okoliczności myślał szczerze nie tylko o uszczęśliwieniu własnego państwa, ale nawet z całą życzliwością i gorącym współczuciem spoglądał na przebudzenie się jedności włoskiej i w tym celu starał się o to, aby wszystkie państwa włoskie jednym narodowym węzłem połączyć, atoli usiłowania jego speliły na niczem, walka, mimo woli Papieża, zawrzała. Wobec tego Ojciec św., dotknięty do żywego nieposłuszeństwem generała, i nieufnością katolików, mianowicie w Austryi, wydał sławną swą alokucyą z 29go Kwietnia 1848 r., w której oświadczył, że *do wojny między się nie może*. Oto słowa jego:

„Ludy niemieckie nie mogą się na nas skarżyć, że nam nie było możebnym powstrzymać zapału tych naszych poddanych, którzy przyklaskując wypadkom

w północnych Włoszech, wyruszyli w obronie sprawy wspólnej wszystkim ludom włoskim. Toć wielu książąt Europy mających daleko większe siły zbrojne na swe rozkazy, nie mogło się oprzeć rewolucyom, które w ich krajach wybuchły. Myśmy wojskom wysłanym za granicę nie dali żadnego innego rozkazu, jedno ten, aby strzegły nietykalności tychże granic państwa kościelnego!“

„Ponieważ zaś dziś wiele osób życzy sobie, abyśmy wraz z innymi ludźmi i książętami Włoch, wojnę Niemcom wypowiedzieli, przeto urząd jaki sprawujemy, — nakazuje nam głośno i otwarcie powiedzieć, że żadną miarą na to się zgodzić nie możemy. Zastępujemy na ziemi, mimo naszej niegodności, miejsce Tego, Który jest *sprawcą pokoju, lubownikiem miłości*, a dopełniając obowiązku najwyższego apostołstwa *wszystkie* plemiona *wszystkie* ludy i *wszystkie* narody w jednakięj trzyma pieczy“.

To były słowa godne Namiestnika Chrystusowego, słowa które uspokoiły cały świat katolicki — ale za to ściągnęły nienawiść i zemstę wszystkich rewolucjonistów na Piusa. Pocóż zresztą teraz jeszcze mieli ukrywać swe zamiary? pocóż nosić na twarzy niedogodną maskę obłudy? Toć jasno i otwarcie wyłuszczył im Papież swe zasady — nie już więcej się od niego spodziewać nie mogli, jedno niezłomnego wytrwania w swém postanowieniu. To téż niebawem ten, którego niedawno nazywali „*Aniołem pokoju, rozkoszą rodzaju ludzkiego*“, piętnowany był przez nich publicznie jako *wróg Włoch, zdrajca Ojczyzny, podpora tyranów, odstępcą św. sprawy*“, a nawet jako „*zaprzaniec Ewangelii*.“ Celem jedynym agitatorów było teraz zrzucenie rządów świeckich Papieża, zaprowadzenie Rzeczypospolitéj — słowem ogólny przewrót dotychczasowych wiekami uświęconych stosunków. Rewolucyoniści zajęli bramy miasta, Zamku św. Anioła, aby żaden książdz, a zwłaszcza Oj-

ciec św. nie mógł opuścić Rzymu, postawili strażę przy pałacach Kardynałów i trzymali ich jakby w więzieniu. Niektórzy z Kardynałów schronili się do Kwirynału, innych publicznie zelżono; *przejmowano na pocztę ich listy* i czytano publicznie w salach Kapitolu!

Ojciec święty widząc, że własnem znaczeniem i powagą nie zrobić nie może, że szalona agitacya grozi zupełnym bezładem i rozprzężeniem wszelkiego porządku, uczynił jeszcze jedno ustępstwo i pozwolił utworzyć ministerstwo *zupełnie świeckie*, na którego czele stanął stary rewolucyonista z r. 1831, hrabia Terencyusz *Mamiani*. Tylko dla formy jeszcze przewodnictwo dzierżył kardynał *Soglia*. Hrabia Mamiani był otwartym nieprzyjacielem papieżstwa i zwolennikiem rewolucyi; nawet z amnestyi udzielonej w r. 1846 nie chciał korzystać, bo nie chciał złożyć przysięgi na wierność papieżowi; powrócił dopiero w pięć kwartałów później do Rzymu w czasie, kiedy już bezkarnie mógł prowadzić dalej dzieło rewolucyi pod okiem Papieża. Teraz ten człowiek został pierwszym ministrem państwa kościelnego! Galetti został jak dawniej ministrem policyi, a nawet ministerstwo spraw wewnętrznych, tak ściśle związane ze sprawą Kościoła i niemal od niej nieodłączne, powierzono świeckiemu, hrabiemu *Marketti*. Mamiani działał wprost wbrew woli Papieża, a chociaż Pius IX wyraźnie był przeciwny prowadzeniu wojny, nakazał jego pierwszy minister generałowi Durando połączyć się z wojskami króla piemonckiego, starał się o powiększenie oddziału rzymskiego i rozkazał utworzyć nowy oddział rezerwy, złożony z 6000 ludzi. Na pierwszém posiedzeniu Izby deputowanych, dnia 9go Czerwca, powiedział Mamiani wyraźnie, że Ojciec św. nie będzie się odtąd mieszał wcale w sprawy świeckie, że będzie się *modlił, błogosławił i przebaczał!* — że Ojciec św. kazał się połączyć wojsku rzymskiemu

z wojskami króla Alberta, i z *rewolucją węgierską!* Naturalnie wszystko to mówił wbrew wyraźnym rozkazom Papieża, nadużywając jego powagi, czyli mówiąc po prostu: *kłamał bezczelnie*, jak to Ojciec św. w przemowie swęj do deputacyi sejmowej ze słusznem oburzeniem wypowiedział. Mimo tego wyraźnego zaprzeczenia Ojca św. ministerstwo zatrzymało rządy i broiło dalej. Już poprzednio, pod koniec Marca, musieli wskutek podburzeń i poduszczeń rewolucjonistów Ojcowie Jezuici opuścić Rzym, a ponieważ ich również z całych Włoch, Szwajcaryi, Austrii i Niemiec wydalono, dla tego musieli się schronić do Ameryki, która ich z otwartemi przyjęła rękoma...

Królowi Neapolitańskiemu Ferdynandowi, którego rewolucya we własnym kraju zmusiła do wysłania wojska do północnych Włoch przeciw Austrii, udało się wreszcie przywrócić porządek w państwie, wskutek czego odwołał oddział swój z Lombardyi. Dnia 10go Czerwca wojsko rzymskie zostało przez Austryaków na głowę pobite pod *Viczenzą*, dnia 25go Lipca generał *Radecki* pobił króla piemonckiego Alberta, zwanego „*Mieczem Włoch*“, pod miastem *Kustozzą* i zmusił go do schronienia się w Medyolanie, gdzie Albert 6go Siępnia kapitulował. Wszystkie usiłowania i krew przelana nie przyniosły żadnego pożytku. Jeszcze raz w Marcu roku następnego król Albert podniósł oręż przeciw Austrii — atoli i tą razą zwyciężony, złożył koronę na rzecz najstarszego syna swego *Wiktora Emanuela II* (ur. 1820), który 6go Siępnia 1849 zawarł pokój z Austryją i do dziś dnia panuje, zbogacony łupami papieżstwa. „*Miecz Włoch*“, król Karól Albert, który po raz pierwszy krzyż, godło swego herbu, podniósł do walki przeciw krzyżowi Zbawiciela, umarł rokiem później w zapomnieniu w Oporto w Portugalii.

Te niepowodzenia i klęski zmusiły Mamianiego do złożenia w początku Siępnia urzędu pierwszego

ministra; następcą jego został słaby i niedołężny *Fabri* — a po nim we Wrześniu — *hr. Pellegrino Rossi*. Wśród ogromnego zamieszania, wśród mordów i łupieztwa, jakiego się dopuszczano w Rzymie i w całym państwie papieżkiem, potrzeba było silnej i żelaznej dłoni, któraby ster rządów dźwżyć i rozkielzany motłoch w karbach utrzymać była zdolną. Taką była dłoń *hr. Rossi*. Urodzony w r. 1787 w *Karara*, słuchał prawa i w młodym wieku został profesorem w *Bononii*; zmuszony opuścić kraj przebywał dłuższy czas w *Szwajcaryi*, gdzie taką sobie zjednał sławę, że go francuzki minister *Guizot* powołał w r. 1835 do *Paryża* i powierzył mu katedrę prawa. Podczas pobytu w *Szwajcaryi* został *Rossi* kalwinem, we *Francyi* powrócił znów na łono Kościoła, a dosłużywszy się wysokich dostojenstw, mianowany został posłem *Francyi* u *Stolicy św.* Rewolucya francuzka, w *Lutym* 1848 roku wybuchła, pozbawiła go tej godności. *Rossi* pozostał w *Rzymie* i jak się wyżej rzekło, mianowany został ministrem spraw wewnętrznych, policji i finansów, a zarazem prezesem ministerstwa.

Siłą woli i stanowczemi środkami udało się *Rossemu* niebawem przywrócić jaki taki porządek w *Rzymie* i w państwie kościelném. Przeciw złodziejom, opryszkom i mordercom użył całej surowości prawa, zwiększył załogę *Rzymu*, wysłał liczniejsze oddziały wojska na prowincye i zapobiegł przynajmniej najbardziej o pomstę do nieba wołającym nadużyciom. Wszyscy dobrze myślący obywatele wdzięczni byli *Papieżowi* i *Rossemu* — natomiast zemsta rewolucjonistów tém srożej zawrzała.

Zbliżał się straszny dzień 15go *Listopada* 1848. Najprzód z cicha, a następnie głośno odzywały się pogroźki przeciw *Rossemu*; rewolucyoniści nie taili się z zamiarem zgładzenia ze świata nienawistnego ministra. Wszystko było ukartowane i ułożone; w nocy poprzedzającej dzień zbrodni kilku złoczyńców

pod przewodnictwem chirurga ćwiczyło się na *trupie*, w które miejsce cios zabójczy zadać — a nazajutrz w biały dzień, kiedy minister zdążył na salę obrad, *zamordowano go sztyletem* na schodach prowadzących do sali!

Była to zbrodnia oburzająca; zbrodnia, na którą patrzyło wojsko rozstawione przed pałacem, policya pełniąca służbę w pałacu i gwardya obywatelska! Wszystko było w porozumieniu ze złoczyńcami i nawet nie drgnęło, nie ruszyło się na widok ohydneho zabójstwa! Nawet ministrowie i deputowani obojętnie przyjęli wiadomość, że naczelnik rządu legł pod razami zabójców i w przyległej komnacie ducha wyzionął... Izba toczyła dalej swe obrady, jak gdyby nic ważnego nie było zaszło. Obok tej zimnej obojętności wybrańców ludu, pomiędzy rewolucjonistami rozhlukana panowała radość. Wieczorem wojsko i gwardya obywatelska, przywódcy rewolucyi i motłoch uliczny wraz z zabójcami w tryumfalnym pochodzie kroczyli przez miasto, a wśród ponurego blasku pochodni tłumy te prawdziwie szatański przedstawiały widok. Jak łoskot burzy rozbrzmiewały okrzyki, przekleństwa i groźby tej szajki, która do tyła była okrutną, że poszła przed pałac zamordowanego, gdzie żona i dzieci rozplywały się we łzach boleści; i krzyczała, potrząsając morderczym narzędziem: *Błogosławiony święty puginał, błogosławiona dłoń, która go zabiła! Niech żyje nowy Brutus!*“

Był to jednakże dopiero początek tych strasznych scen, jakie się miały dzieć w Rzymie. — Rossi był zaporą, którą trzeba było usunąć, aby rozszalałe namiętności bezkarnie wybuchnąć mogły. W nocy tego samego dnia zebrali się duchowi sprawcy morderstwa w „Stowarzyszeniu Ludowém“ i ułożyli w 4 punktach żądania, z jakimi wystąpić mieli nazajutrz przed Papieżem. A Papież? O niestety! Papież niemal sam jeden, opuszczony od ludu swego,

opuszczony od wojska, zdradzony tak haniebnie przez swych ministrów, przebywał w Kwirynale; jedynie garstka Szwajcarów, pełniących służbę w pałacu, kilkunastu duchownych i sług, pozostali wiernymi, a obok nich stanęli posłowie dworów zagranicznych szczerze do osoby Ojca św. przywiązani. Z ust Ojca św. wyrwał się gorzki jęk skargi i boleści, jęk: *Ludu mój — Com Ci uczynił!*

Nazajutrz dnia 16go Listopada, zebrały się tłumy ludu przed Kwirynałem i wysłały do Ojca św. deputacyą, na której czele stał zdrajca Galetti, żądając: 1. utworzenia nowego, zupełnie demokratycznego ministerstwa, 2. ogłoszenia jedności Włoch, 3. wypowiedzenie wojny najeźdźnikom i 4. zwołania nowego parlamentu konstytucyjnego, któryby działał w duchu Mamianiego. Kardynał Soglia odpowiedział deputacyi, że „Ojciec św. weźmie pod rozwagę żądania ludu, i że tymczasem poleca Galettemu utworzenia nowego ministerstwa, którego potwierdzenie sobie zastrzega.“ Kiedy Galetti zawiadomił lud o odpowiedzi Papieża, powstał zgiewk i hałas niesłychany — lud krzyczał, że żądaniem jego w tej chwili zadość uczynić należy. Tłumy się zwiększały, napływało wojsko, gwardya obywatelska, studenci — a w oczach wszystkich błyszczał gniew i wściekłość, zemsta i nienawiść. Jednemu ze Szwajcarów, stojących u bramy pałacu, wyrwano z rąk halabardę i połamano ją w sztuki. — Szwajcarzy, oburzeni tą zniewagą, stanęli groźnie i podnieśli lance przeciw napastnikom. — gdy w tej samej chwili rozległ się okrzyk: „*Do Broni!*“ „*Śmierć Szwajcarom!*“ a zaledwie ci zdolali zatrzaskać bramę, już zagrzmiał łoskot kamieni, miotanych do drzwi i okien, odczuwał się szcęk ręcznej broni i odgłos wystrzałów! Rzymianie szturm przypuścili do pałacu Namiestnika Chrystusowego; Ludu mój! — Com Ci uczynił? Buntownicy nie wahałi się nawet podłożyć pod bramę pałacu ogień,

który Szwajcarzy z ledwością ugasić zdołali. Napastowani przez podpalaczy, bronili się Szwajcarzy; padło kilku z ludu — raniono kilku Szwajcarów, a w przedpokoju Ojca św. leżał ugodzony kulą prałat *Palma*, jeden z sekretarzy Papieża.

W tej strasznej chwili kiedy już krew się lała przed pałacem, a nawet w przedsionku papieżkim Ojciec św. klęczał u stóp ukrzyżowanego Zbawiciela i modlił się. „Widzicie Panowie, mówił do posłów, że cały świat mnie opuścił; gdyby nie Wy i ta garstka wiernych i dzielnych Szwajcarów, którzy mnie bronią, byłbym sam!“ Posłowie oświadczyli mu z synowską miłością, że w razie niebezpieczeństwa własnymi piersiami bronić go gotowi — a Ojciec św. podziękowawszy im za te słowa pociechy, odrzekł: „A teraz pozwólcie mi na chwilę udać się do kaplicy; mimo całej niedoli, w jakiej się znajduję, nie wolno mi zapominać, że jestem pośrednikiem między Bogiem a światem, który ma prawo do mej modlitwy. „Jeszcze był tych słów nie domówił, kiedy zaszczękły okna od huku wystrzałów i zadźwiękły potraskane szyby! I modlił się Pius IX, jak go niegdyś pobożna matka uczyła przed 50 laty, — a kiedy wyszedł z kaplicy, na poważnym obliczu jego jaśniały pogoda i spokój, jakby mu żadne nie groziło niebezpieczeństwo.

Nie mogąc sobie dać rady z 66 Szwajcarami, którzy tak mężnie bronili Ojca św., zatoczono *armaty* przed pałac papieżki i zagrożono rozbiciem w puch pałacu i wymordowaniem wszystkich, *nie wyjmując Papieża*, jeżeli się do „*żądań*“ ludu natychmiast nie przychyli. Zostawiono *godzinę* czasu do namysłu — a Ojciec św., nie chcąc brać na siebie odpowiedzialności za mogące nastąpić zbrodnie — *ustąpił*, ale równocześnie odezwał się w te słowa do posłów zagranicznych: „Aby zapobiedz krwawemu starciu, jakiego jutro z pewnością nastąpiło, zgodziłem się na to, czego się przemoc odemnie domaga. *Jestem jeńcem we*

własnym domu. W chwili, w której pozbawiony jestem wszelkiej pomocy i wszelkiej władzy, to tylko mogę mieć na względzie, aby z méj winy ani jednej kropli bratniej krwi nie rozlano. *Z téj jedynéj przyczyny ustępuję.* Atoli zarazem wiédzcie Wy o tém, Panowie, i niechaj wié cała Europa, że nawet imienia mego nie pozwolę używać przyszlému rządowi, i że zupełnie od niego się usuwam.“

Tak tedy Ojciec św. ulegając przemocy, zupełnie się usunął od rządów.

ROZDZIAŁ VI.

Ucieczka.

Pius IX stał się jeńcem w Kwirynale! Rozchodzące się tłumy krzyczały: *Niech żyje Pius sam!* Troskliwie o *bezpieczeństwo* jego ministerstwo rozbroiło natychmiast wierną gwardyą Szwajcarów i postawiło szajkę wiarołomnej gwardyi narodowej w pałacu, jako *straż honorową*, która rozgościła się w pałacu papieżkim i docierała aż do przedpokojów. W takiém położeniu rzeczy radził sam Ojciec św. Kardynałom i prałatom, aby po za murami Rzymu i po za granicami państwa kościelnego szukali bezpieczeństwa; w końcu trzech tylko Kardynałów i posłowie zagranicznych mocarstw zostali w Rzymie, a ponieważ ruch się wzmagał, ponieważ niebezpieczeństwo coraz groźniejszém się stawało, radzili i posłowie Ojcu św., aby, nie narażając drogiego całemu Chrześcijaństwu życia, opuścił niewdzięczne miasto i wyrwał się z rąk zbuntowanego ludu.

Pius IX długo się wahał. Czuł, że dłuższe pozostanie w Rzymie stało się dla niego prawie niepodob-

nem, że lada chwila niestarta niczém hańba może spaść na Miasto wieczne, że rozhlukany lud z poduszczenia wyrodných rewolucjonistów może się dopuścić gwałtu na jego Osobie — ale jakże ciężko i trudno było ojcowskiemu jego sercu rozstawać się z tą świętą Stolicą, na której go Bóg postawił Namiestnikiem Swym na ziemi, na której tyle dobrego zdziałał dla ludu, tak czarną odpłacającego mu niewdzięcznością! Może obecność jego, tak myślał, może gorące modły zasyłane codziennie do Najwyższego, skrócą dni próby i doświadczenia; może ten lud podburzony podszeptami nieprzyjaciół wiary, upamięta się i znów uchyli hardego karku przed błogosławiącą dłonią swego Ojca, na którego wczoraj po za węglami pałacu czyhał z morderczą bronią! Zostawić ich samych, tych dzielnych Transteweranów, zostawić ich na pastwę rewolucyi, opuścić groby świętych Apostołów — oh! jakże okropną była ta myśl dla Piusa!

Jednakże okoliczności nagliły — trzeba było rozstrzygnąć: tak — lub: nie!

W tym czasie otrzymał Ojciec św. list i szkatułkę z dalekiej Francyi z Walencyi od zgrzybiałego tamtejszego Biskupa, który mu przysłał woreczek a w nim małą puszkę metalową. „W téj puszcze, pisał Biskup z Walencyi, nosił Pius VI podczas swego wygnania, a mianowicie podczas pobytu swego we Walencyi, Przenajświętszy Sakrament Ołtarza na piersi.“ List ten i cenna relikwija pokrzepiły umysł Ojca św.; dnia 22go Listopada, w którym je otrzymał, postanowił przychylić się do prośby posłów i opuścić Rzym. Zawiadomiony o tém postanowieniu Kardynał *Antonelli*, który złą i dobrą dolę dzieląc z Ojcem św., nie opuszczał go do ostatniej chwili, udzielił jej posłom i wtajemniczył jednego z najwierniejszych sług. Postanowiono opuścić Rzym 24go Listopada i udać się ku granicy neapolitańskiej.

Dnia 24go o piątej wieczorem przybył poseł francuzki, ksiązę *Harcourt*, do pałacu papieżkiego i zażądał audencyi u Ojca św., której przedstawicielowi potężnego państwa nie można było odmówić. Dwie godziny przebywał ksiązę w komnacie Papięza, z której od czasu do czasu dochodził wyraźnie głos posła, jakby zajętego żywą rozmową z Ojcem św. Po dwu godzinach wyszedł ksiązę *Harcourt* i powiedział głośno do straży, że Ojciec św. potrzebuje spoczynku i spokoju i że mu przeszkadzać nie można. Ojca św. już nie było w Rzymie. Rzecz się tak miała.

W chwili, w której poseł wszedł do jego komnaty, Pius IX udał się do sypialni i wzięwszy na siebie zwyczajną czarną sutannę i włożywszy dla niepoznania okulary, ukrył starannie na piersiach w znanej nam puszcze Przenajśw. Sakrament, pomodlił się gorąco i z wiernym swym marszałkiem dworu, kawalerem Filippani, wyszedł tajnymi drzwiami na tylne kurytarze — do tylniej, tak zwaniej szwajcarskiej bramy, u której stał zaufany sługa. Ksiązę *Harcourt* czytał tymczasem głośno gazetę, aby się w przedpokojach czyhającym strażom zdawało, że rozmawia z Papięzem. Bramę szwajcarską, którą Ojciec św. miał wyjść z pałacu, zapomniano w popłochu otworzyć; podczas gdy marszałek Filippani poszedł po klucze, Ojciec św. upadł na kolana i gorąco się modlił. Następnie wrócił Filippani z kluczami; zgrzytnęły dawno nieotwierane i zardzewiałe wrzeciędze, Ojciec św. wyszedł i wsiadł do powozu z marszałkiem, który jeszcze na pożegnanie zawołał do stojących na straży gwardzistów: „Dobra noc! Przyjaciele“ — Dobra noc! Filippani, odpowiedzieli gwardziści, nie spoglądając wcale na jego towarzysza. Jeszcze w ostatniej chwili o mało się cała rzecz nie wydała, bo sługa stojący u drzwi powozu, zapomniawszy o potrzebnej ostrożności — upadł na kolana, aby otrzymać błogosławieństwo

Ojca św. — na znak dany powstał jednakże natychmiast, a strażę na szczęście niczego nie dostrzegły.

Przez rozmaite ulice, z obawy szpiegów, popędziła karetą około Koloseum w kierunku bramy św. Jana i zatrzymała się przy kościele św. Męczenników Piotra i Marcelina, który był tytularnym kościołem Ojca św. z czasów kardynałstwa. Tu czekała karetą posła bawarskiego, hr. *Spaur*; Ojciec św. pożegnawszy się z kawalerem *Filippani*, wsiadł z posłem do karety, która ruszyła ku bramie.

— Stój! zawołała straż przy bramie, kto jedzie?

— Poseł bawarski z doktorem *Alertz*.

— Dokąd?

— Do Albano.

I przejechali, a za kilka sekund już byli za murami Rzymu.

Tego samego dnia rano wyjechała żona bawarskiego posła, hrabina *Spaur*, do Albano, gdzie z bijącym sercem i z trwogą nieopisaną czekała przybycia Ojca św. i swego małżonka; towarzyszyli jej 14letni syn i jego nauczyciel ksiądz z Regensburga, dr. *Sebastian Liebl*. Nareszcie przybył goniec, donoszący, że hrabia *Spaur* pojechał do Arriczi, dokąd też hrabina pośpieszyła. Za Arriczią, w dolinie między tym miasteczkiem a Dżencano, przy źródle stanęła karetą posła bawarskiego; za chwilę przybył poszóstny powóz hrabiny *Spaur*, którym Ojciec św. miał się udać do *Gaëty*. Wsiadłszy z powozu hrabiego, oparł się Ojciec św. o baryerę mostu, czekając aż służący z jednego powozu do drugiego przeniesie trochę rzeczy, zabranych w drogę. W tej chwili nadjechało kilku konnych żandarmów i stanęło między powozem a Papieżem. „Dobry wieczór“ — odezwał się do nich Papież, i powoli nie tracąc przytomności umysłu wsiadł do powozu, którego drzwiczki żandarm za nim zamknął, życząc szczęśliwej podróży!

W powozie siedzieli: Ojciec św., hrabina, jój syn i ks. Liebl; hrabia Spaur ze służącym zajęli miejsce na koźle. Wśród uroczystej ciszy i pięknej nocy włoskiej toczyła się karetą szybko ku granicy neapolitańskiej. Po przebyciu komory celnej udali się do *Fondi* z kąd z drogi, prowadzącej do *Itri*, a wysadzonej dzikimi oliwnymi drzewami, przepyszny roztacza się widok na tyreńskie morze i na zatokę Gaety. W pobliżu widać starą okrągłą wieżycę z grobem Cicerona, którego tutaj zamordowali, jak wieść niesie, siepacze Antoniusza. Morze jaśniało wspaniale wśród blasku promieni porannego słońca, na prawo wznosiła się Gaeta z wysmukłemi wieżami, podobna do warowni wzniesionej wśród pieniających się bałwanów morza, — dalej wyspa Ischia, jak góra wśród morskich wód zwierciadła...

Ojciec św. z księdzem Liebl odmawiali brewiarz. Za *Fondi* spotkali Papieża kardynał Antonelli i sekretarz poselstwa hiszpańskiego, *Arnao*, którzy dzień poprzednio opuściwszy Rzym, wyjechali mu naprzeciw. W *Mola* napisał Ojciec św. list do króla neapolitańskiego, z którym hrabia Spaur udał się natychmiast do Neapolu — a reszta wyjechała po chwili wypoczęcia do twierdzy Gaeta. W skromnej gospodzie najęto 4 pokoje, jeden dla Ojca św., drugi dla kardynała Antonellego i sekretarza *Arnao*, trzeci dla hrabiny, a czwarty dla jój syna i księdza Liebl. Nikt w Gaecie nie wiedział, kim są nowi goście.

Hr. Spaur przybył o północy do Neapolu i natychmiast miał posłuchanie u króla Ferdynanda. Nazajutrz rano trzy neapolitańskie parowce zawinęły do zatoki i dopiero wyjaśniła się cała tajemnica. Pius IX udał się do zamku królewskiego, u którego bramy król Ferdynand czekał go na kolanach i ucałował nogi dostojnego gościa; u schodów przyjęła go tak samo królowa wraz z dziećmi swemi. Król Ferdynand przyszedłszy do siebie ze wzruszenia, ze łzami

w oczach witał Ojca św. na swęj ziemi i ofiarując mu swój zamek, swe wojsko, kraj cały na usługi, błagał, aby nie opuszczał ziemi włoskiej i został jego gościem, aby ojczysta ziemia mogła się kiedyś pochlubić, że Ojciec św., choć z Rzymu wygnany, przynajmniej z Włoch uchodzić nie potrzebował.

I Pius IX pozostał w Gaecie, która jakby na stwierdzenie tej prawdy, że „gdzie Piotr — tam Rzym“ — stała się na pewien czas stolicą chrześcijaństwa.

ROZDZIAŁ VII.

Rzym a Gaeta. — Powrót do Rzymu.

Przed 38 laty był Rzym świadkiem podobnego, choć nieco odmiennego wydarzenia, jakie zaszło 25go Listopada 1848go r. Rankiem 6go Lipca 1809go r. rozległ się po ulicach wiecznego miasta okrzyk: „*Uwięźli naszego Papieża*“. W nocy poprzedniej bowiem wywlókł generał *Nadet* z polecenia Napoleona I. gwałtem z kwirynalskiego pałacu Piusa VII nie chcącego się zrzec święckiej władzy, i powiózł go na długie więzienie do Savony. Rankiem 25go Listopada 1848 roku — osłupieli rewolucyoniści i zapienili się ze złości, że *Piusa IX nie masz w Rzymie*. Ojciec święty zostawił list do ministrów, w którym im doniósł o swym wyjeździe, polecając im zarazem troskę o publiczny spokój i porządek. Wiadomość ta jak piorun spadła na buntowników — od razu pojęli znaczenie i doniosłość tego kroku; zrozumieli, że z chwilą tajemnego wyjazdu Papieża skończyło, albo przynajmniej ku końcowi pochyliło się ich panowanie, że katolicy całego świata, że rządy i królowie dochodzą na nich będą krzywdy, wyrządzonej majestatowi pa-

piezkiem, że prędzej czy później odjętą zostanie z rąk ich nieprawnie Ojcu św. wydarta władza. W pierwszej chwili uciekli się do podstępu i wysyłali deputacye do królestwa Neapolitańskiego z prośbą, aby Ojciec św. powrócił do Rzymu i wydał się powtórnie w ich ręce; naturalnie deputacye powróciły, nie nie wskórawszy, bez odpowiedzi. Następnie, nie umiając sobie dać rady, usunęli od rządów pierwotne ministerstwo, utworzyli nowe, powołali dnia 5go Grudnia nowe zgromadzenie narodowe, które 8go Lutego 1849 r. pozbawiło urzędownie Papięza świeckiej władzy i ogłosiło *Rzeczpospolitą*, na której czele postawiono trzech mężów. Pomiedzy tymi mężami 6 tygodni później zasiadał już naczelnik rewolucyi *Mazzani*, ten sam *Mazzani*, który od r. 1831 poczynszy, otwartą wojnę wypowiedział królom i Papięzowi i dla którego „*lud*“ był *Bogiem*. Zanim opowiemy, co się dalej działo w Rzymie, powrócmy na chwilę do Gaęty do Ojca św.

Kiedy w Lutym r. 1848 Ludwik Filip, król francuzki, uchodzić musiał z Paryża, kiedy cesarz austryacki niezadługo tajemnie opuścił Wiedeń i schronił się do Insbrucku, kiedy tylu książętom niemieckim i włoskim rewolucya wydarła tron i koronę — żadnemu z obcych mocarstw nie przyszło na myśl, aby im pomoc swą ofiarować. Ważne te wypadki wywołały co prawda wielkie wrażenie w Europie, pociągnęły za sobą ważne następstwa, jednakże obce ludy i obce mocarstwa pozostały względem nieszczęśliwych książąt obojętnymi. Kiedy atoli Europa dowiedziała się, że następcą biednego rybaka Galilejskiego na stolicy apostolskiej, przez niegodziwych poddanych pozbawiony został tronu i uchodzić musiał z Rzymu, wszystkie państwa, wszystkie ludy, uczuły potrzebę zaradzenia złemu i pośpieszenia w pomoc Ojcu całego Chrześcijaństwa. Zkąd ta różnica? Oto ztąd, że światu mało na tém zależy, czy we Francyi rządzi

król, czy prezydent, czy cesarz austriacki mieszka w Wiedniu, czy w Insbrucku, czy w Niemczech panuje 30 książąt, czy jeden cesarz — ale dla świata chrześcijańskiego nie jest obojętną rzeczą, czy Ojciec św. *swobodnie i niezależnie* sprawuje urząd Namiestnika Chrystusowego, czy też znajduje się w mocy bezbożników i gwałtowników, nie wahających się użyć przymusu i gwałtu do wymożenia na nim ustępstw i do skłonienia go do swęj woli. To też nie tylko katolickie mocarstwa Austria, Hiszpania, Francya, Bawarya pośpieszyły złożyć Ojcu św. w Gaëcie wyraz hołdu i uszanowania i wysłały posłów swych do nowęj rezydencyi, ale i protestancki król pruski, *Fryderyk Wilhelm IV*, ofiarował Piusowi IX schronienie w jednym ze swych zamków nad Renem; *Anglia* po dwakroć prosiła Papieża, aby osiadł na wyspie Malcie, a nawet *car moskiewski* ofiarował mu pomoc swą, nie będziemy rozstrzygali czy szczerze, czy obłudnie. Do Gaëty pamiętnęj po wsze czasy wygnaniem Piusa IX nadchodziły ze wszystkich stron świata listy i dowody synowskiego przywiązania. Wszędzie, gdziekolwiek jaśniał krzyż Zbawiciela, nawet w krainach ludożerców Australii i Nowęj Kaledonii, wśród stepów Tartaryi, w Chinach, Indyach, Armenii, Mezopotamii, na Libanie, w Mołdawii, w Serbii, w Egipcie, w Algeryi, w Ameryce wznosiły się we wszystkich językach gorące modły za Ojcem Chrześcijaństwa, a Stolica św. nigdy jeszcze może tyłe nie odebrała dowodów miłości od całego świata, jak w onych smutnych dniach wygnania Piusa IX w Gaëcie. W naszych dyecezyach ś. p. Arcybiskup *Przyłuski* przemówił śmiało za doczesną władzą Papieża, a w *Warszawie*, gdzie na intencją Ojca św. odprawiono nowennę, lud się licznie nadzwyczaj gromadził około kazalnicy, z której *O. Prokop*, wymownie wierność dla Stolicy św. zalecał. Nie brakło naturalnie i wrogów Kościoła Chrystusowego, cieszących się z tego pozornego poni-

żenia Papieża, którego znaczenia i wielkości nie rozumieli — tryumfowali i radowali się w duszy, iż nadszedł koniec papieztwa! Zawczesne były ich tryumfy! Czyż to Pius IX pierwszym był Papieżem, który w ucieczce szukać musiał ocalenia? Bynajmniej! *Grzegorz VII*, zmuszony przez cesarza niemieckiego Henryka IV uchodzić z Rzymu w r. 1084, umarł w Salerno na wygnaniu. Papież *Gelazyusz* w r. 1118 musiał szukać schronienia we Francyi. *Eugeniusz III* opuścił Rzym 30 lat później, skąd go wypędzili własni poddani z poduszczenia Arnolda z Breszcii. *Aleksander III*, uszedłszy ze stolicy chrześcijaństwa w r. 1159, tułał się po Włoszech, Francyi i Niemczech. *Pius VI* umarł na wygnaniu i więzieniu; co *Piusa VII* spotkało, wspomnieliśmy przed chwilą — a mimo te wszystkie cierpienia, przez jakie przechodzili następcy Piotra św. — skała Piotrowa stoi niewzruszona i jak niegdyś *kręć męczenników była nasieniem Chrześcijaństwa*, tak cierpienia Papieży były i są nowym źródłem wielkości i blasku, jakim Bóg Stolicę świętą otacza.

Posłowie zagranicznych mocarstw opuścili Rzym zaraz po ucieczce Papieża i udali się do Gaëty, dokąd również i Kardynałowie, Biskupi i Prałaci pośpieszyli. Dnia 27go Listopada zaprotestował Ojciec św. w obec całej Europy przeciw wszystkim gwałtom jakich się na jego osobie dopuszczono, unieważnił ustępstwa, jakie na nim w ostatnich dniach wymogli rewolucyoniści, i ustanowił tymczasowy rząd w Rzymie, złożony z 7 osób; w odezwie zaś z dnia 1go Stycznia 1849 r., wystósowanej do swych poddanych, zaprotestował przeciw zwołaniu nowego zgromadzenia narodowego i zagroził członkom tegoż zgromadzenia i ich wyborcom ekskomuniką. Nieustannie zaś modlił się do Boga, aby skrócił dni próby i doświadczenia i wstrzymał karzącą dłoń sprawiedliwości swojej nad nieszczęśliwym miastem. *Wspo-*

mnię Panie na Dawida i na wszelką łagodność jego“ — mógł wołać do Boga łagodny i dobrotliwy Papież.

Trudno opisać nadużycia i zbrodnie, jakie się działy w tym czasie w Rzymie. W Gaëcie panowały spokój, cześć dla Piusa i uprzedzająca synowska miłość dla najwyższego kapłana, zdało się, że Anioł Pański skrzydłami swęj opieki otoczył tę piękną twierdzę, leżącą wspaniale nad morzem, a modlitwa Piusa sprowadzała na nią obfitość błogosławieństwa Bożego. Na ulicach Rzymu, pozbawionego najpiękniejszej ozdoby, — bo Głowy Kościoła, widziałeś dzikie postacie przybyłych ze wszystkich krańców Włoch i z dalszych krajów Europy czcicieli przewrotu, którzy pod dowództwem *Garibaldeg* ofiarowali swe służby nowęj Rzeczypospolitej; słyszałeś ciągle przekleństwa, groźby i bluźnierstwa. W Gaëcie modlił się Pius IX: „O Panie! jeśli jaka ofiara, choćby życie samo, sercu Twojemu miłą jest, aby Twój słuszny gniew ułagodzić — oto życie moje składam Ci w ofierze. Tyś mi je dał i Ty sam masz prawo je odebrać, jeśli taka wola twoja. Niech tylko, o Boże mój, tryumfuje Twoja Chwała, niech tryumfuje Twój Kościół.“

W Rzymie o piérwszej godzinie w nocy dnia 3go Lutego pozbawiono papieża władzy świeckięj i ogłoszono Rzeczpospolitą — a rozszalałe tłumy przebiegały ulice miasta, wywłócząc księży i kościelnych z łózek, i każąc im bić we wszystkie dzwony na znak powszechnęj radości! Czyż nie można się |było do nich odezwać słowy, wyrzeczonemi przez Chrystusa do onęj rotę, która wyszła nocą po Niego, jako po złoczyńcę: „*Ta jest godzina wasza i potęga ciemności!*“

Pałac watykański i kwirynalski zamieniono na szpitale wojskowe; piękne ogrody, znajdujące się przy jednym i drugim pałacu motłoch uliczny w krótkim czasie spustoszył. Wydano dekret, aby wszystkie dzwony zbyteczne zdjęto z kościołów i przelano na

armaty, za ledwie po jednym zostawiono przy każdym kościele. Zbytecznymi zdały się kosztowności i drogie naczynia po kościołach — zrabowano je na rzecz skarbu. Zbyteczną zdawała się wielka liczba kościołów, wzniesionych hojną dłonią przodków i wspaniałością Papieżyw rzymskich — wiele z nich zamieniono na publiczne łaźnie, na teatry, na sale do tańca i inne tego rodzaju gmachy. Dekretem z dnia 27go Kwietnia zniszczono śluby zakonne, radząc zakonnikom, aby wstąpili do wojska — a zakonnicom, aby zawarły związki małżeńskie. Przecież dzięki opiece Niebios — nikt w Rzymie nie złamał ślubów, wszyscy pozostali wierni przysiędze złożonej niebieskiemu Oblubieńcowi. Atoli co najbardziej oburzyło wszystkich dobrze myślących, to targnięcie się na *Święte Świętych*; z Cyboryów porywano kielichy. nawet z Najświętszym Sakramentem i publicznie je bezczeszczono; nie przepuszczono popiołom męczenników i rzucano między kości Świętych, *kości psów i koni!* Bezbożnicy wchodzili do kościołów, kiedy Najśw. Sakrament był wystawiony, i w kapeluszach przechadzali się po świątyniach, z których następnie wyrzucali na ulicę konfesyonały i robili z nich barykady. Nie brakło i *krwawych ofiar*.

Zawieziono do Rzymu porwanych na chybił trafił przeszło 20 księży i zamordowano ich w klasztorze św. Kaliksta. Na kilku miejscach pozabijano księży świeckich i zakonników. Pułkownik Zambeccari jednem cięciem pałasza zabił proboszcza rzymskiego, przechadzającego się blisko Monte Mario. Na moście św. Anioła trzech wieśniaków w sztuki porąbano, krzyżując: „Zabijcie ich — to Jezuici!“ Nie wspominały o niedoli i cierpieniach zakonnic i zakonników, których z jednego klasztoru do drugiego przetrzucano, znęcając się nad nimi w okrutny sposób, bez względu na płeć i na wiek podeszły. Nawet cudownego miejsca *Loretu*, nie oszczędzono i dekretem z 27go Maja nakazano duchowieństwu tamtejszemu

zapłacić 30,000 skudów (45,0000 tal.) do skarbu. Słowem, Rzym za czasów Rzeczypospolitej w r. 1849 nie różnił się w niczem od Rzymu starożytnego z czasów cesarza Nerona i Heliogabala.

Krwawiło się serce Ojca św. w Gaccie, ilekroć nowe wieści o nadużyciach i zbrodniach dochodziły uszu jego. Już 14go Grudnia 1848 r. odezwał się do mocarstw katolickich, aby stłumiły bunt niewiernych jego poddanych; po ogłoszeniu Rzeczypospolitej w Rzymie, zawcwał je raz jeszcze, aby zbrojną siłą położyły koniec niecnym zbrodniom rewolucyonistów — a mocarstwa ochoczo pośpieszyły z pomocą.

Austria wkroczyła na czele 50,000 żołnierza w kraje papieżkie i przywróciła w Maju i Czerwcu porządek w *Bononii* i *Ankonie*; 5,000 Hiszpanów zajęło *Terracinę*; 12,000 Neapolitańczyków przekroczyło w Maju granicę Państwa Kościelnego i zajęło *Velletri*, a 30go Kwietnia 9,000 Francuzów stanęło pod murami *Rzymu*; oddziałem tym dowodził generał *Oudinot* (*Udino*).

W Rzymie znajdowało się z początku około 10,000, później 20,000 żołnierza pod dowództwem *Garibaldego*; byli to w części awanturnicy i rewolucyonisci z całej Europy, nie brakło niestety i Polaków, którzy życie swoje ofiarowali na usługi rewolucyi — a że cała ta gromada na jedną kartę wszystko stawiała i *nic* do stracenia nie mając, *wszystkiego* się obawiać musiała, przeto *nic* dziwnego, że z rozpaczą się broniła za murami Rzymu, że z lwią walczyła odwagą. Pierwszy szturm przypuszczony do Rzymu skończył się *klęską* wojska francuzkiego *pod bramą św. Pankracego* i wzięciem w niewolę komendanta *Pikarda*. Francuzi stracili 600 zabitych i rannych. Niebawem nadeszły im z Francyi posiłki w liczbie 20,000 żołnierza, którym po dwumiesięcznym oblężeniu udało się 3go Lipca wzięść szturmem Rzym i wkroczyć do miasta. Generał *Oudinot* wziął

się energicznie do przywrócenia porządku; zgromadzenie narodowe rozwiązano, kluby i tajemne stowarzyszenia pozoszono, morderców i najgłośniejszych burzycieli pokoju śmiertczą ukarano; żołnierze, którym się nie udało ująć z Rzymu, musieli albo broń złożyć, albo wstąpić do wojska papieżkiego — główni przywódcy i sprawcy całego nieszczęścia: *Mazzini i Garibaldi*, umknęli — jak zwykle — z Rzymu.

Tymczasem kiedy pod murami Rzymu i w samémże mieście zacięta walka się toczyła, w Gaëcie, dokąd generał Oudinot posłał Ojcu św. klucze zdobytego grodu, nic się nie zmieniło. Codziennie przyływały i odpływały statki wszystkich mocarstw, przywożąc i odwożąc wiernych, którzy z różnemi sprawami śpieszyli do nowego Rzymu — bo: *gdzie Piotr — tam Rzym!* a wszyscy odchodzili zadowolnieni i pocieszeni. Ojciec św., będąc w Gaëcie swobodnym, wolnym i niezależnym, a nadto otoczonym największemi dowodami czci i uszanowania, tak króla Neapolitańskiego i jego poddanych, jak też wszystkich ludów i monarchów europejskich — mógł z całym zapalem poświęcić się dla dobra chrześcijaństwa. Wszystkie ważne sprawy i zapytania, jakie przychodziły do Gaëty, z największą szybkością były załatwiane; nadzwyczajne pełnomocnictwa i dyspensy, tak potrzebne w onych ciężkich czasach, odbierali duchowni, prałaci i Biskupi z Gaëty; z Gaëty wyszło wezwanie do Biskupów Europy, aby odbywali sobory prowincyalne i dyecezalne wraz z duchowieństwem swoim, a na wszystkie przedwstępne pytania nadsyłało z Gaëty chętnie odpowiedź, udzielano rad i wskazówek. Sekretarzem stanu mianowany był kardynał Antonelli; wszystkie ważniejsze urzędy kościelne były obsadzone i sumiennie wykonywane. Co więcćj, w Gaëcie zajmowano się sprawą kanonizacyi kilku Świętych, dogmatem *Niepokalanego Poczęcia Najśw. Panny Maryi* i zwołaniem *Soboru powszechnego*, o czém później będziemy mówili.

Czasu wolnego od pracy używał Ojciec św. na wycieczki w piękną nadmorską okolicę Gaëty. To zwiedzał jaki kościół piękny w pobliżu, to znów jaką ruinę lub pamiątkę historyczną, to się udawał nad morze i wstępował na pokład którego z okrętów, gdzie z tego powodu radość była niezmierna. Bo Pius, choć straszne one chwile, jakie przeżył w listopadzie w roku zeszłym, przedwcześnie *włos jego ubielily*, choć postać męża w sile wieku zmieniła się przedwcześnie w postać *starca*, — zachował zawsze tę swobodę ducha, tę dobroć nieopisaną, ten dowcip właściwy Włochom, bystrość i przytomność umysłu nadzwyczajną. Jak go wszyscy w Gaëcie kochali, dowodzi następujące zdarzenie. Pius IX znalazł się podczas przechadzki niespodzianie pośród żołnierzy neapolitańskich, którzy nadzwyczaj do niego byli przywiązani.

— Ojcie święty, rzekł jeden z wojaków, chcielibyśmy prosić o łaskę jedną — ale nie śmiemy.

— Śmiało, śmiało, moje dzieci, toć w obec Ojca swego wstydzic się nie potrzeba.

— Trąbiono nam ciągle w uszy, że Wasza Świątobliwość jest przyczyną i sprawcą tej całej niedoli i wojny, na jaką Włochy narażone zostały; toć i nie dziwnego, że człowiek czasem z krewkości, Boże odpuść, kłął i lajał na Waszą Świątobliwość, że aż się świeciło. Teraz, kiedyśmy się przekonali, że to wierutne było kłamstwo, i kiedy żal nasz tém większy i szczerzy — prosimy Waszój Świątobliwości o rozgrzeszenie nas i darowanie tych wszystkich zniewag, jakicześmy się dopuścili.

I Pius IX, dawszy im stosowną naukę, wyciągnął rękę swą i błogosławił poprawionych kłatewników!

Żeśmy tu wspomnieli o żołnierzach, nie zawadzi jeszcze przytoczyć inne zdarzenie, także żołnierza dotyczące. Jeden z gwardzistów, chcąc mieć jaką

pamiętkę po Ojcu św., kupił sobie portret Piusa IX i prosił go, aby własnoręcznie na nim podpisał imię swoje. Ojciec św. wejrzał na portret — a tu istna mazanina, stokroć niepokąźniejsza od obrazu, jaki w zeszłym roku *Przyjaciel Ludu* podarował Wiarusom swoim na gwiazdkę. Ojciec św. biorąc pióro do ręki, rzekł do gwardzisty: „Bardzo ładny, co prawda, nie jestem — ale znów taki brzydki też nie,“ i podpisał pod obrazem one słowa, które Zbawiciel rzekł, pokazawszy się uczniom swoim po Zmartwychwstaniu:

„*Nie bójcie się — jam jest! Pius Papież IX.*“

Już po zdobyciu Rzymu prosił król neapolitański Papieża, aby był łaskaw odwiedzić jego Stolicę, piękną Neapol, położony wspaniale nad morzem, pod górą Wezuwiuszem, wyrzucającym tedy owedy ogniste potoki lawy, czyli rozpalonych żużli i popiołu, ów Neapol, o którym Włosi powiadają, że zobaczywszy go — to już chyba tylko umierać, bo nic piękniejszego nie zobaczysz na świecie. Ten Wezuwiusz, to czasem i niebezpieczny sąsiad, bo jak się rozgniewa, to taką moc ognistej lawy wyrzuca z siebie, że np. w r. 79 po narodzeniu Chrystusa Pana zniszczył i zalał trzy piękne miasta: Herkulanum, Stabie i Pompei, które od kilkudziesięciu lat już odkopują z pod ziemi. Ale w r. 1849 była ta ognista góra jakoś spokojna i potulna — więc też Ojciec św. nie zwłócząc długo przychylił się do prośby króla Ferdynanda i zamieszkał na przedmieściu neapolańskim, *Porticzi* dnia 5go Września, a nazajutrz wśród wielkiej radości i okrzyków ludu zwiedził po raz pierwszy Neapol, w którym się wznosi wiele wspaniałych świątyń, mieszczących w sobie cenne relikwie — a pomiędzy innymi sławne szczątki św. *Januarego* męczennika. Jak w Gaccie tak i w Neapolu zostawił Ojciec święty pomiędzy ludnością najpiękniejsze i najmiłsze wspomnienia.

Zapytamy z pewnością: dla czego Ojciec św. po otrzymaniu kluczy Rzymu od generała Oudinota, nie wracał do swęj stolicy — czemu, jakby unikając jęj widoku, przeniósł się nawet dalej na południe do Neapolu? Na to odpowiadamy, że Ojciec św. wiele miał do tego powodów. Najprzęd widok spustoszo-nych kościołów, zbombardowanych pałaców i nędza ludu byłyby zanadto boleśnie dotknęły serce jęgo, — dalej nie bardzo to miła rzecz wracać między dzieci swoje, które bunt niedawno podniosły i za pomocą obcych ludzi poskromnione zostały, nie przekonawszy się dostatecznie o tęp, czy tęp ta niesforna dziatwa już przyszła do uznania swęgo błędu; nakoniec Ojciec św. musiał pod pewnym względem zważać na stanowisko, jakie zajmą w obec Rzymu mocarstwa, za których pomocą porządek w Państwie Kościelnęp przywrócony został. Chodziło mianowicie o Francją, na której czele stał naonczas jako Prezydent Rzeczypospolitej Ludwik Napoleon, uratowany niegdys w Spolecie przez Biskupa Mastai od niechybnej zguby, a późniejszy cesarz francuzki, Napoleon III. Ten syn rewolucyi, przez rewolucją później na tron cesarski wyniesiony, już podczas oblęzenia Rzymu zajmował dwulicowe stanowisko w obec prawowitej władzy Ojca świętego — a ta dwulicowość jaśniej na jaw' wystąpiła po zajęciu Rzymu przez wojska francuzkie. Ludwik Napoleon, który się głównie na rewolucyi opierał, nie chciał i nie mógł jawnie i otwarcie przeciw rewolucyi wystąpić, bo paryzcy bracia rzymskich rewolucyonistów mogli go snadnie stracić z tęp wyżyny, na którą go wynieśli — to tęp w liście do adjutanta swęgo Ney'a bardzo nieprzychylnie wyraził się o władzy świeckiej Ojca św. i poważył się nawet dawać przepisy Papięzowi, jak ma rządzić w swoim państwie. Z tych powodów nie mógł Ojciec św. kwapić się z powrotem do Rzymu, nie zaniedbując wszelako niczego, coby

ten powrót przyspieszyć mogło. Jeszcze w Lipcu ustanowił komisją z 3 kardynałów złożoną i polecił jej tymczasowe sprawowanie władzy świeckiej; druga komisya zając się miała naprawą szkód, zrzędzonych kościołom i publicznym gmachom; trzecia obliczeniem strat i szkód, jakie klasztory i szpitale poniosły. Dnia 12go Września wydał Ojciec św. dekret stanowiący nową *radę państwa*, osobny wydział do zarządu finansów, osobne rady dla wszystkich prowincyi; nadto potwierdził wszystkie dotychczasowe prawa, jakie miały zarządy miejskie i gminne, wyznaczał komisją, mającą się zająć dalszemi ulepszeniami, tak zarządu jak i sądownictwa, a na końcu, udzielił znowu wszystkim winowajcom politycznym *amnestyę*, z wyjątkiem głównych przywódców i tych, którzy już raz ułaskawieni (w r. 1846) powtórnie się zdrady stanu winnymi stali; nadto urzędnicy świeccy i wojskowi, którzy wzięli udział w buncie, mieli być pozbawieni urzędów. — W ogóle postępował sobie rząd papieżki z winnymi bardzo łagodnie; — ze wszystkiem przytrzymano około 260 osób, z których 120 oskarżonych były o zwyczajne zbrodnie i przestępstwa. Stokroć surowiej postępowano we Francyi, gdzie tysiącami ludzi więziono po każdej rewolucyi a setkami rozstrzeliwano winnych. Tego w Rzymie nie było.

Rzym odetchnął — mieszkańcy wracali zwolna do swych zwykłych zatrudnień, handel się wzmagał, rzemieślnicy znajdowali znów pracę — a malowania, ozdabiania i reperacye pałaców i gmachów publicznych nastęrczały im niejedną sposobność zarobku. Kapłani mogli znów w duchownych szatach pokazywać się na ulicy, bez narażenia życia; malarz brał się do pędzla a snycerz do dłuta. Cudzoziemcy zaczęli się znów zjeżdżać do Rzymu — ludność miasta w czasie ostatnich wypadków znacznie zmniejszona, zaczęła się z dniem każdym powiększać.

Nareszcie i rząd francuzki postanowił dnia 11go Października prosić Ojca św., aby zechciał powrócić do Rzymu, choćby tylko na czas krótki, i przeprosił go za nierozważny list prezydenta Rzeczypospolitej, Ludwika Napoleona!; równocześnie pozwolił rząd wojsku francuzkiemu, które walczyło pod murami Rzymu, przywdziać oznaki honorowe, darowane mu przez Papieża. Hrabia *Montalembert* odważnie i wymownie bronił we francuzkiem zgromadzeniu narodowem praw Stolicy św. i wyrzekł pomiędzy innemi te pamiętne słowa, porównując Kościół z niewiastą, która wprawdzie sama przez się jest słabą istotą — ale w obec męża wszystko może:

„Kościół jest więcéj niż niewiastą — bo jest *Matką*, bo jest *Matką Europy*, jest *Matką Postępu*. Każda walka przeciw Kościołowi stanie się prędzej czy później zgubną dla tego, który ją wszczął. Każdy wróg, który się mierzyć zechce z Kościołem, upadnie zdruzgotany nieszczęściem albo zmiażdżony pogardą świata. . . . Kościół ma niewyczerpane środki obrony na zawołanie. (Śmiechy na lewicy). Zaczniécie z Nim walkę — a zaprawdę niedługo śmiać się będziecie — bo Kościół, choć nie umie *zaczepiać*, to na *obronie* zna się wysmienicie; jest on twierdzą, którą można napaść — ale nigdy zdobyć. Kościół ma starą broń, onę zasadę: „Nie mogę“ — „Non possumus.“ Ta zasada wypisana jest w staréj księdze, bo w Dziejach Apostolskich — a wypowiedział ją stary Papież — bo Piotr święty! Z tém słowem przetrwa Kościół aż do końca wieków i *będzie tryumfował* nad Wami.“

I w duszy Ojca św. obudziło się już pragnienie powrotu do swego ukochanego Miasta. Dnia 4go Kwietnia wyruszył z Porticzi — a cała podróż jego aż do Kościoła św. Jana Lateraneńskiego w Rzymie, była nieustającym tryumfalnym pochodem wśród radości

ludu i ciągłych okrzyków. Naoczny świadek tak opisuje przybycie Papieża do Rzymu 12go Kwietnia 1850 w *Tygodniku kościelnym* z r. 1850.

„Byłem dziś świadkiem wjazdu Papieża do Rzymu, a z jakim uniesieniem witała go stolica, to przechodzi wszelkie wyobrażenie. Takiego przyjęcia nikt się pewnie nie spodziewał.... Ten zapał jednomyślny i rzewny, z którym się cała ludność pod stopy i błogosławieństwo Papieża rzuciła — z prawdziwego niezawodnie pochodził uczucia. Od samego rana nie trzeba było przewodnika, aby się dowiedzieć, którądy orszak postępować będzie; wszystkie ulice i place, któremi miał przechodzić, wysypane były żółtym piaskiem, a z okien wszystkich domów powywieszano kobierce. Powóz Ojca św. zbliżał się z wolna wśród ciągłych okrzyków: Viva il Papa! Viva il Santo Padre! Niech żyje Papież! Niech żyje Ojciec święty! Wieczorem gmachy publiczne, kopuła św. Piotra, wieża i pałac Kapitolu gorzały w ogniu na kształt wielkich latarni. Wszystkie ulice, każdy dom bez wyjątku były oświetlone! —“

Pius IX nie zamieszkał w pałacu kwirynalskim, w którym od onych smutnych dni w Listopadzie r. 1849 nie powstała aż po dziś dzień noga jego, i kazał się wprost zawieźć do Watykanu, gdzie dotąd stale przebywa.

Objawy radości powtórzyły się i dnia następnego — a mianowicie dnia 14go Kwietnia, w którym we wszystkich kościołach dziękowano Panu Bogu za szczęśliwy powrót Ojca św. — uroczystem *Te Deum laudamus*.

CZEŚĆ TRZECIA.

Od powrotu do Rzymu — aż do Soboru
Watykańskiego.

1850—1869.



ROZDZIAŁ I.

Jak Ojciec święty dzień przepędza?

„Trudniej dzień dobrze przeżyć — niż napisać księgę“ — powiedział nasz wielki poeta, Adam Mickiewicz, a powiedział wielką prawdę. Iluż to ludzi, nie *jeden* dzień, ale *całe* życie przepędza marnie, nieporządnie i bez pożytku, nie zrobiwszy zgoła nic a nic na chwałę Bożą, na pożytek współbraci swoich — nie pomnąc na to, że z każdej chwili kiedyś Bogu będą liczbę zdać musieli?

Jak do leniwca przemawia Mędrzec pański: *idź do mrówki i naucz się od niej pilności i pracy* — tak do chrześcianina-katolika odezwać się można: *Idź i przypatrz się Ojcu świętemu*, jak całe życie jego, jak każda chwila niemal poświęcona jest dla dobra ludzkości i na wypełnianie obowiązków wielkiego posłannictwa jego!

Pójdźmy tedy do Watykanu, do tego wspaniałego gmachu o *jedenastu tysiącach* komnat i pokoi, by się z blizka przyjrzyć całodziennemu zajęciu Ojca św. To co się tu opowie, odnosi się po części tylko aż do roku 1870, gdyż od tego czasu zmieniło się po zabo-

rze Rzymu przez Włochów, niejedno w życiu Piusa IX.

Przez ogromny plac św. Piotra, przez obszerne wschody i przysionek, wstępujemy do pięknych przedpokojów napelnionych Szwajcarami, służbą w czerwonych strojach, strażą pałacową, gwardyą szlachecką, a w końcu świeckimi i duchownymi szambelanami, pełniącymi służbę w piątym przedpokoju, wielkiej sali z krzesłem czyli tronem, na którym Pius IX udziela uroczystych audyencji. — Za tą salą znajdują się komnaty Ojca św., a jest ich ze wszystkiemi *trzy*: pokój, w którym Ojciec święty mieszka i pracuje, pokój sypialny i sala jadalna. Ściany pracowni wybite są jedwabną materyą, posadzka kamienna wyłożona dywanami; w głębi znajduje się stół z wizerunkiem Ukrzyżowanego, drugi z figurą Największej Panny, na nim księgi i papiery, przed nim skromne krzesło z baldachinem. Na niemi zwykł Ojciec św. czytać i pracować, na niemi przyjmuje sprawozdania swych urzędników i udziela prywatnych posłuchań. Ubrany jest Papiież w rewerendę z białego sukna, z pelerynką z takiejże materyi; złoty krzyż na długim złotym łańcuchu spada mu na szeroki pas z białego jedwabiu — na głowie ma białą czapeczkę (piuskę), na nogach niskie trzewiki z białego jedwabiu, ze złotym krzyżem na środku, który wierni, zbliżając się do Namiestnika Chrystusowego, z uszanowaniem całują.

Codziennie wstaje Pius IX o godzinie 6 z rana, a oddawszy pokłon Panu Bogu i podziękowawszy Mu za szczęśliwie przebytą noc, prosi o łaskę Jego na dzień cały, ubiera się z pomocą pokojowca i odprawia ranne rozmyślanie, do którego używa zwykle złotej książeczki Tomasza à Kempis „O Naśladowaniu Chrystusa“ albo „Filotei“ św. Franciszka Salezego. O godzinie 7 udaje się do prywatnej kaplicy i z wielką pobożnością odprawia bezkrwawą Ofiarę Mszy świętej; następnie z nabożeństwem słucha drugiej Mszy św.

odprawianej przez jednego z nadwornych kapelanów, rozmyślając lub czytając brewiarz. Śniadanie, nader skromne, składa się z filiżanki t. z. „misio“ z na pół kawy i na pół czekolady z bułeczką. Podczas śniadania już się rozpoczyna praca: przychodzą urzędnicy dworu papieżkiego i prywatny sekretarz, który przedkłada Ojcu św. listy nadeszłe wieczorem i stósowne odbiera rozkazy. Jeszcze przed 9 przychodzi pierwszy doradca i najwyższy urzędnik papieżki, „Sekretarz Stanu“ — którym przez lat 27 był sławny Kardynał *Antonelli*, zmarły w roku zeszłym, wielki mąż stanu, bystry dyplomata, a przedewszystkiem wierny i nieposzlakowany przyjaciel i sługa Ojca św. Dwa razy codziennie zbliżał on się do stóp Ojca św. i zdawał sprawę o wszystkiem, co zaszło ważniejszego — a prócz tego jeszcze niejednokrotnie wzywany był do Papieża w naglejszych i niecierpiących zwłoki przypadkach. Obecnie urząd Sekretarza Stanu sprawuje Kardynał *Simeoni*, były nuncyusz, czyli poseł papieżki u dworu hiszpańskiego, gdzie odważnie i śmiało występował w obronie praw Kościoła świętego.

Po Kardynale sekretarzu Stanu, przychodzili kardynałowie ministrowie i inni wyżsi urzędnicy, a posłuchania te rozpoczynały się o 10tej rano po raz pierwszy, o godzinie piątej po południu po raz drugi i trwały raz dłużej, drugi raz krócej, stósownie do potrzeby. Do r. 1870, dopóki Ojciec św. był zarazem i Zwierzchnikiem Państwa Kościelnego, posłuchania te zajmowały daleko więcej czasu, aniżeli obecnie. W pewnych oznaczonych ściśle dniach i godzinach przybywali dwa razy na tydzień nrzędnicy i ministrowie, a do dziś dnia przybywają stale i regularnie dostojnicy kościelni, przełożeni rozmaitych kongregacyi, zajmujący się sprawami kościelnymi, sekretarze różnych wydziałów, jak n. p. kongregacyi inkwizyicyi, wielki penitencyarz, wielki jałmużnik, kardynałowie przełożeni kongregacyi Rozszerzania Wiary,

kongregacya Soboru, kongregacya zajmująca się sprawami Biskupów, Zakonów, obrządku wschodniego, nadzwyczajnych spraw Kościoła, kongregacya Indexu, czuwająca nad złemi i bezbożnymi książkami itd. itd.

Do tych urzędowych posłuchań, przyłączają się posłuchania prywatne — bo każdy cudzoziemiec, który przybędzie do Rzymu, pragnie, jeśli tylko możebna, zbliżyć się do Ojca świętego; jedni dążą do Watykanu z ciekawości, drudzy folgując uczuciu synowskiej miłości i przywiązania do Ojca całego Chrześcijaństwa śpieszą ucałować nogi jego, tak że prawie palcem wytykają tego co „*był w Rzymie a Papieża nie widział*“ I rzecz dziwna! Iluż to z nas było w Berlinie, w Wiedniu i innych stolicach europejskich, bynajmniej nie kwapiąc się do tego, aby widzieć zwycięzcę lub zwyciężonego z pod Sadowy i Królowego Dworu, i nie biorąc sobie nic za złe, jeżeli ich oblicza nie ujrzeli; ale każdy kto się wybierze do Rzymu usilnie się o to stara, aby choć na chwilę ujrzeć Piusa IX i otrzymać od niego błogoławieństwo! Bo i jakaż różnica między zamkiem królewskim w Berlinie, gdzie ci włożą na nogi sążniste bambosze i każą z uwagą przypatrywać się różnym fatalaszkom, fajkom Fryderyka Wielkiego lub jego mundurowi i fletowi, na którego głos skakali usłuszni ministrowie, spozierając z boku, czy do dźwięku fletu nie przyłączy się „*krukiewka*“ Najjaśniejszego Pana — a pomiędzy *Watykanem*! Wspaniała postać Piusa IX wszystkich przyciąga do siebie — do Watykanu śpieszą królowie i książęta, Biskupi i zakonnicy, kapłan i świeccy, a Ojciec święty wszystkich chętnie przyjmuje i dla każdego znajdzie słówko miłości, zachęty, rady lub wskazówki. Naturalnie, że mianowicie w zimie, gdy cudzoziemcy nadzwyczaj licznie do Rzymu przybywają, nie wszyscy *pojedynczo* i *osobno* przyjmowani być mogą; tych którzy nie mają szczególnego interesu, przyjmuje Ojciec św. *gromadnie*, tak n. p.

liczne kompanie pielgrzymów, którzy w ostatatnich czasach w wielkiej liczbie zdążali do Rzymu; kompania pielgrzymów hiszpańskich liczyła do kilku tysięcy osób. Przy ważniejszych posłuchaniach mięwa Ojciec św. publiczne mowy, które zwykle rozpoczyna od jakiego zdania z lekcyi lub ewangelii ze mszy świętej tego dnia, a w których pełno wzniosłych myśli, zdrowych nauk, rad i przestróg.

Po południu o drugiej siada Ojciec święty do skromnego obiadu; obiada zawsze *sam*; dawniej, kiedy jeszcze wyjeżdżał z Rzymu i pewną część lata spędzał na wsi, zasiadali z nim do stołu goście i towarzyszący mu prałaci; teraz, jak wiadomo, nie opuszcza Ojciec św. na krok Watykanu. Obiad, jak się wyżej rzekło, jest zwykłe bardzo skromny, gdyż Pius IX nie wydaje na utrzymanie swoje nigdy więcej jak 9 złotych polskich dziennie.

Po obiedzie i krótkim odpoczynku odprawia Ojciec św. nieszpory i kompletę, a następnie udaje się, jeśli pogoda sprzyja, na przechadzkę. Przed r. 1870, t. j. przed zajęciem Rzymu przez Włochów, wyjeżdżał często po za miasto i za bramą pieszo się przechadzał; widzieć go można było na Monte *Pincio*, przeszlicznym spacerze publicznym w Rzymie, albo w poblizkiej willi *Borghesów*; dziś, kiedy Rzym znajduje się w ręku nieprzyjaciół Kościoła — Ojciec św. przechadza się tylko po obszernych salach i kurytarzach Watykanu, albo też w przyległym ogrodzie watykańskim, słowem, jest w całym znaczeniu tego wyrazu — *więźniem w Watykanie*.

O piątej rozpoczynają się popołudniowe posłuchania i prace, przerwane tylko krótką wieczszą, a trwające do dziewiątej i dłużej, poczem Ojciec św., odmówiwszy brewiarz i wieczorne modlitwy, udaje się o godzinie 11 na spoczynek.

Taki jest porządek dni zwyczajnych i powszednich we Watykanie, zmieniający się naturalnie we-

dle czasu i okoliczności, podczas uroczystości, świąt i ważniejszych wypadków. W ogóle zaś powiedzieć można, że życie Piusa IX jest nieustającą modlitwą, a wśród ciągłej pracy spełnia on wolę Najwyższego i czynem stwierdza to, o co nam Zbawiciel prosić kazał codziennie Boga:

„Ojcze nasz, któryś jest w Niebiesiech, *Święć się w Imię Twoje, Przyjdź Królestwo Twoje, jako w Niebie tak i na Ziemi!*

ROZDZIAŁ II.

Dogmat Niepokalanego Poczęcia Najświętszej Maryi Panny
i co się przed tém działo.

Pius IX ma tę niezmierną zasługę, że za jego panowania życie kościelne, zapał religijny i duch pobożności rozwinęły się i wzmogły potężnie. Wiemy już o pierwszych jego allokucjach i listach pasterskich do całego świata, wiemy, że zwyczajem papieży w dzień objęcia w posiadanie Bazyliki św. Jana lateraneńskiego udzielił *odpustu zupełnego*, według przepisów Kościoła; że z Gaëty odezwał się do Biskupów całego świata w dzień Oczyszczenia N. Panny, wzywając ich, aby wszyscy donieśli Stolicy świętej, jakiej czci doznaje w ich dyecezyach Przczysta Dziewica i czy życzeniem ich jest, aby pobożna wiara od tylu wieków w Kościele św. istniejąca, została wreszcie zatwierdzona przez najwyższą w Kościele powagę i jako dogmat do wierzenia podaną? Usłyszymy niebawem, jaka była odpowiedź Biskupów.

Powróciwszy szczęśliwie do Wiecznego Miasta, wydał Pius IX w dzień Narodzenia Najśw. Maryi Panny 1850 r. *odpust jubileuszowy*, częścią celem podziękowania Panu Bogu za szczęśliwe ocale-

nie Głowy Kościoła i stłumienie rewolucyi, częścią jako prośbę, aby Pan Bóg więcej na Kościół Boży takiej klęski nie dopuszczał, — częścią jako zwyczajny jubileusz co dwadzieścia pięć lat się powtarzający, który na rok 1850 miał być, ale dla zaburzeń rewolucyjnych nie został rozpisanym. Trzydziestego Września 1850 mianował Ojciec św. 14 kardynałów, — pomiędzy którymi tylko 4 Włochów — a 10 cudzoziemców, i to 1 Portugalczyka, 2 Hiszpanów, 3 Francuzów, 1 Austryjaka, 2 Niemców (książę biskup Wrocławski *Diepenbrock* i Arcybiskup Geissel) i 1 Anglika. Tym Kardynałem był Arcybiskup westminsterski *Wiseman*.

Ciężkie próby i doświadczenia przechodził Kościół katolicki w Anglii, Szkocyi i Irlandyi przez lat niemal 300; — nie wolno tam było pokazać się księdzu katolickiemu, ani też publicznie sprawować ofiary Mszy św.; katolik nie mógł posiadać większej własności, ani sprawować publicznego urzędu — a Kościół znajdował się w tym samym stanie jak na początku Chrześcijaństwa — był, rzec można, w katakumbach. Dopiero sławny *Daniel O'Connell*, wywalczywszy prawa katolikom irlandzkim, przyczynił się pośrednio do przywrócenia swobody Kościołowi angielskiemu. — Mimo to jednakże, aż do roku 1850go byli w Anglii tylko wikaryusze apostołscy, którzy w imieniu Papieża zarządzili Kościołem, gdyż rząd angielski nie pozwalał na ustanowienie biskupstw. Pius IX po powrocie z Gaëty nie wahał się w imię władzy swęj, od Boga otrzymanej, przywrócić prawowitą władzę duchowną w Anglii, i dnia 19go Września 1850 r. zamianował 12 biskupów w Southwark, Hexham, Beverloy, Liverpool, Salford, Schrewsbury, Newport, Clifton, Plymouth, Nottingham, Birmingham, Northampton, a Arcybiskupa Wisemana wynieść do godności Kardynała. Śmiały i odważny ten krok Ojca św. nappełnił wielką radością katolików całego świata, a mianowicie katolików angielskich — z drugiej jednakże

strony wywołał wielkie oburzenie pomiędzy protestantami anglikańskiego Kościoła, zaciętymi wrogami papieżstwa, nie mogącymi pojąć, iżby po trzech prawie wiekach Kościół katolicki mógł powstać i podnieść się ze swego poniżenia. Gniewało ich niemniej i to, że wielu z duchownych i szlachty angielskiej, oświeconych łaską Bożą, porzucało urzędowy Kościół anglikański i wracało na łono świętego Kościoła katolickiego. Powstał tedy krzyk i hałas ogromny; pospólstwo, podburzone przez protestantów wszczynало burdy uliczne, parlament angielski wydał nawet prawo, zabraniające Biskupom katolickim używać tytułów od miast, w których Ojciec święty ich postanowił — atoli Pius IX nie cofnął swęj buli, Biskupi tytułowali się wedle rozporządzenia papieżkiego, krzyki i hałasy niedługo ustały — a kiedy w r. 1865 Kardynał Wiseman przeniósł się z tego świata na lepszy żywot, ci sami Anglicy, co przed 15tu laty niebo i ziemię przeciw niemu poruszyli, wynosili go pod niebiosy, jako najzacniejszego i największego z Anglików. Był to w rzeczy samej mąż niezwykle, wielki sługa boży, człowiek światły i uczony, pisarz niepospolity — a świat cały zna jego *Fabiolę*, tłómaczoną na wszystkie języki. Życie katolickie rozwija się odtąd wspaniale w Anglii, a na czele Kościoła jak dawniej stoi Kardynał-Arcybiskup westminsterski *Manning*.

Jak w Anglii tak i w Holandyi rządziłi Kościołem wikaryusze apostołscy — bo i tutaj wiara święta była uciemieżona przez herezyą jansenistowską i kalwińską; skoro tylko i w Holandyi zmieniły się stosunki i wolność i swoboda zabłysły — wskrzesił Pius IX dawniejsze stolice biskupie i zamianował Biskupów: w Harlem, Herzogenbusch, Breda i Ruremond, nad którymi metropolitalną władzę dżierży Arcybiskup w Utrechcie.

Daleko więkzsze zasługi położył Ojciec św. Pius IX około Kościoła katolickiego w innych częściach świata,

a mianowicie w Stanach Zjednoczonych północnej Ameryki. Podczas przeszło trzydziestoleniego panowania swego utworzył on blisko 60 — *sześćdziesiąt* nowych biskupich stolic, których liczba ogólna wynosi obecnie 76, podzielił je na 11 metropolii, czyli prowincyi kościelnych — a jak był pierwszym z papieży, co osobiście zwiedzili Ameryką, jak to wiemy z poprzedniego opowiadania, tak też pierwszy z papieży udzielił amerykańskiemu arcybiskupowi *Mac Closkey purpury Kardynalskiej*. Ameryka pod względem kościelnym wszystko niemal zawdzięcza wielkiemu Piusowi, który najlepiej dowiódł, jak miłuje tę część świata, kazawszy postawić w Rzymie pomnik prezydentowi Rzeczypospolitej Ekuador, *Don Garcia Moreno*, zamordowanemu podstępnie z poduszczenia rewolucjonistów. Za panowania Piusa IX wyniesiono w ogóle **24** biskupstwa do godności metropolitalnej i utworzono **5** nowych metropolii, czyli prowincyi kościelnych; **130** stolic biskupich; **3** apostolskie delegacye; **33** apostolskie wikaryaty i **15** apostolskich prefektur, razem utworzono **213** wyższych urzędów kościelnych. Przy końcu zeszłego roku było 54 kardynałów, 11 patryarchów obudwu obrządków, 750 Arcybiskupów i Biskupów, mających swe dyecezye (obrzędku łacińskiego), 50 Arcybiskupów i Biskupów obrzędku wschodniego, 270 Biskupów in partibus infidelium, to jest takich, których dyecezye znajdują się w ręku niewiernych, pogan albo schizmatyków, a którzy są sufraganami, czyli pomocnikami Biskupów, mających swe dyecezye (jak n.p. Przewiele ni Biskupi Ks. Ks. *Janiszewski* i *Cylichowski*, Biskupi-Sufragani Poznański i Gnieźnieński), albo też przebywają w Rzymie i sprawują ważne urzędy kościelne; 28 patryarchów, Arcybiskupów i Biskupów bez tytułu, 11 opatów nullius, razem **1175** dostojników kościelnych, których po większej części sam Pius IX wyniósł na tę godność. I dziwną zaiste łaską Bóg

Najwyższy wspiera Ojca św., bo z tylu dostojników, wywyższonych przez niego, żaden nie zdradził swego Zwierzchnika, żaden nie zaparł się wiary świętej — i to w tak trudnych i ciężkich czasach jak obecne! Dawno wierni nie mieli tak gorliwych Pasterzy, tak odważnych Zwierzchników, jak Biskupi i Pastęrze przez Piusa IX mianowani! Z najbliższego otoczenia Papieża, między którym obecnie i nasz Najprzewielebniejszy Arcypastęrz Kardynał *Ledóchowski* się znajduje — nie możemy pominąć dwóch mężów, którzy byli przez długie lata wiernymi sługami, rzec można, prawą ręką Piusa — Kardynała *Antonello* i Kardynała *Patrizego*. Pierwszy wyniesiony w r. 1847 do godności kardynalskiej, przez lat 29 był sekretarzem stanu, mistrzem dyplomatów w purpurze i godnym zastępcą wielkich mężów stanu, jakich nigdy w Rzymie nie brakowało. Kardynał Patrizi, zajmując pierwsze miejsce po Papieżu w hierarchii duchownej, jako dziekan świętego Kolegium, jaśniał wysoką świętobliwością, gorliwością pasterską i nieograniczonym miłosierdziem. Kiedy Antonelli dyplomatyczną przebywał szkołę i wzniósł się jedynie zdolnościami swemi, Patrizi, ze znakomitego pochodząc rodu, w młodych latach przyodzian purpurą, pozostał do ukończenia życia tylko księdzem, i trzymając się zdala od spraw politycznych, zyskał sobie największą powagę w świętym Kolegium. Obydwóch krótko po sobie zabrała śmierć nielitościwa pod koniec zeszłego roku — a Ojciec św. stracił najlepszych doradców, najszczerzych przyjaciół!

Po raz trzeci ogłosił Pius IX odpust jubileuszowy w r. 1851 z powodu smutnego położenia, w jakim się świat ówczesny znajdował — a po raz czwarty otworzył źródło łask Kościoła w r. 1854 i ogłosił odpust zupełny dnia 1 Siępnia — jako przygotowanie do onego wielkiego dzieła, które się miało stać 8go Grudnia, — do ogłoszenia dogmatu o Niepo-

kalaném Poczęciu. Słyszeliśmy już, że do dzieła tego nie wzięto się pośpiesznie ani nagle; że już w r. 1849 zaczęto przygotowania, i że 5 lat upłynęło na zbadaniu wszystkich sprawozdań, tradycyi i nauki Kościoła św. A zewsząd jak najpomyślniejsze nadchodziły wiadomości i najgorętsze prośby, aby wreszcie Kościół św. do korony zdobiącej skroń Bogarodzicy — dołączył najpiękniejszy klejnot — dogmat o jój Niepokalaném Poczęciu, bo wszędzie ją jako taką czczono, wszędzie w modlitwach i pieśniach witano ją jako „*Świątą i Poczetą Niepokalanie*,“ — a brakowało tylko formalnego zatwierdzenia i urzędowego ogłoszenia Kościoła. Ta bowiem jest różnica między *artykułem wiary*, czyli *dogmatem*, a innymi prawdami wiary, że pierwszy został przez Kościół (sobór powszechny i Papieża, albo Papieża samego) uroczysto jako artykuł wiary katolickiej świata ogłoszony, a że każdy chrześcjanin pod utratą zbawienia wierzyć weń jest zobowiązany; podczas gdy inne prawdy wiary, choć także wierzyć w nie mamy obowiązek, nie mają tego uroczystego zatwierdzenia Kościoła, i choć złożone w skarbcu wiary świętej, dopóki nie zostaną *publicznie* ogłoszone, nie zobowiązują pod utratą zbawienia. I tak, od wieków utrzymuje się w Kościele św pobożna tradycya i wiara, że Najświętsza Maryja Panna z ciałem i duszą w niebo wziętą została, nie umarłszy, jedno zasnawszy — i tak jest, tak musi być, bo ta, która bez grzechu poczetą została, karze za grzech ulędz nie mogła, i ciało jój skutków śmierci nie zaznało — atoli do dziś dnia Kościół o tém nie orzekł i można o tej sprawie na tę i owę stronę rozprawiać.

Pomiędzy odpowiedziami 540 Biskupów, jakie na wezwanie Ojca św. nadeszły, wszystkie świadczyły o powszechniej wierze w Niepokalane Poczęcie Bogarodzicy — zaledwie kilku Biskupów *radziło*, aby z tych lub owych względów odłożono uroczyste rozstrzygnięcie. Kardynałowie, doktorzy i Pisma świętego ucze-

ni oświadczyli się jednogłośnie za dogmatem, przy-
czem księża *Perrone* i *Passaglia* gruntowne i pełne
nauki napisali dzieła. Pius IX, rozważywszy tak wszy-
stko dokładnie, zawezwał pomocy Nieba, rozpiął ju-
bileusz i zaprosił Biskupów z całego świata do Rzymu,
najprzód, aby uświetnić obecnością tylu książąt Kości-
cioła onę uroczystość, powtóre, aby raz jeszcze przez
usta ich prawda stwierdzona została. Niemal 200
Biskupów przybiegło na głos Ojca św., liczba, jakiej
Rzym od wieków kilku nie widział. Obrady toczyły
się pod przewodnictwem kilku Kardynałów przez dni
4, a dnia 24go Listopada w samo południe oświadczyli
wszyscy jednogłośnie: „Piotrze! nauczaj nas i utwier-
dzaj Braci Twoich!”

Dnia 8go Grudnia 1854 r. wspaniale był ozdo-
biony ogromny kościół świętego Piotra, największa
świątynia na całym świecie. Do Rzymu przybyli pa-
tnicy z najdalszych stron, a potężny plac przed kościołem
i przyległe ulice nie mogły objąć pobożnych. Ojciec
św. sprawował tego dnia uroczystą ofiarę Mszy św.
Po ewangelii przystąpił do niego dziekan kardynał-
skiego Kolegium z dwoma najstarszymi biskupami łacińskiego i wschodniego obrządku, prosząc, aby ze-
chciał ogłosić jako dogmat to, w co Kościół święty od
samego początku wierzył i wierzy: że *Najświętsza
Panna bez zmazy pierworodnego grzechu poczętą
została*. Pius IX zaintonował swym donośnym głosem:
Veni Creator Spiritus, a gdy pieśń święta
przebrzmiała, przemówił wśród uroczystej ciszy w te
słowa:

*Na mocy powagi Pana Naszego Jezusa Chry-
stusa, świętych Apostołów Piotra i Pawła i
naszej własnej, oświadczamy i stanowimy, że
nauka utrzymująca, iż Najświętsza Maryja Pan-
na w pierwszej chwili poczęcia za szczególną
łaską i przywilejem Wszechmogącego Boga, ze
względu na zasługi Jezusa Chrystusa, Zbawi-*

ciela świata, od wszelkiej zmazy pierworodnego grzechu wolną była, od Boga jest objawioną, i że wszyscy wierni silnie i stanowczo wierzyć w nią winni.

Potężne, z tysięcy piersi wygłoszone „Amen“ zagrzmiało po kościele i na placu, a dzwony i armatnie wystrzały obwieściły światu ten nowy dogmat, jakim Pius IX uczcił Matkę Boga i Zbawiciela. I świat cały z radością przyjął tę wesołą nowinę, Aniołowie pańscy radowali się w niebie z wywyższenia swęj Niepokalanęj Królowy — a cześć i chwała Przystęj Dziewicy krzewi się od Wschodu do Zachodu słońca; — od bieguna do bieguna brzmi Imię Niepokalanęj, od którego odtąd Imię *Piusa* nie będzie odłączone. Wśród wrzawy wojennej i szczęku oręża przebiegła wieść ta wesoła po Europie, świadcząc o jedności i zgodzie, o wspólności wiary 200 milionów Katolików na obudwóch półkulach świata.

ROZDZIAŁ III.

Cudowne Ocalenie.

Jeszcze nie upłynęło pół roku od onęj chwili, którąśmy w przeszłym rozdziale opisali — a już Pius IX doznał szczególnęj opieki i pomocy Najświętszëj Panny. Od dzieciństwa Ją umiłował i u stóp jęj złożył serce swoje w ofierze, Jęj przypisywał uleczenie od strasznej choroby, Jęj przyczynie szczęśliwy powrót z dalekiej, zamorskiej krainy zawdzięczał. — Jęj zawdzięczał, jak się zaraz dowiemy, cudowne ocalenie od niechybnej śmierci. Ona go wreszcie aż do obecnej chwili wspiera poważną przyczyną swoją i dodaje mu wśród tylu niebezpieczeństw i prześladowań tęg niezłomną odwagi, napawa duszę jego tym dziwnym spokojem i ufnością w miłosierdzie Boże. Ona i naszą

ukochaną Ojczyznę wzięła pod płaszcz szczególnej opieki, a jak daleko sięgają pamiątki dziejów polskich, tak też daleko widnieje w nich cześć i chwała Maryi.

Spojrźmy w przeszłość naszą — ano widzimy jak z sąsiedniej i bratniej czeskiej, krainy *Wojciech* święty w jednej ręce *Krzyż*, jako godło wiary, a w drugiej niesie onę pieśń staropolską *Boga rodzica-Dziewica, Bogiem sławiona Maryjo!* Ta pieśń odtąd przez długie wieków pasmo rozbrzmiewała z ust polskiego rycerstwa; z okrzykiem *Jezus, Marya, Józef!* i z tą pieśnią Boga Rodzica zwyciężali krzyżackie pod Grunwaldem zastępy, rozpraszali dzicz tatarską, gromili Turków i Szwedów, a nic się ostać nie mogło przed natarciem tych sług Maryi!

I patrzmy dalej — ano widzimy świętego Królewicza *Każmierza Jagiellończyka*, jak na kolanach powtarza onę dziwnie piękną pieśń-modlitwę: *Omni die, dic Mariae mea laudes anima! Dnia każdego brzmij pochwałą Bożej Matki duszo ma!*

Jęczała Polska pod naciskiem Szwedów, nieprzyjaciel zewsząd ją otoczył, a swoi zdradzili; Król Jan Kaźmierz uchodził musiał z kraju — i któż to wtenczas wydzwignął Polskę z ostatniej toni, jeżeli nie cudowna opieka Maryi? Na Jasnej Górze oparła się garstka mnichów i rycerstwa szwedzkim zastępom, i o tę skałę, co się odtąd stała miejscem narodowem i religijnem — rozbiła się wrogów potęga, a Królowa-Niebios, ukoronowana przez wdzięcznego Króla, stała się odtąd i Polski Królową!

Król Jan Sobieski, nim poszedł pod Wiedeń bronić Chrześcijaństwa od nieprzejrzanego zastępu pohańców — pochwę drogocenną złożył u stóp Jasnogórskiej Dziewicy i z gołą szablą:

„poszedł, zobaczył i lud swój postawił

„rozproszył Turki, a Niemce wybawił!“

A nasi Konfederaci Barsecy, co „u Maryi stali na ordynansie,“ czyż nie śpiewali:

Kajmy się, kajmy, a Ty miłościwa
 Królowo niebios, spraw, by ręka mściwa
 Przez rękę Twoją była hamowana ;
 Tobie u *Syna*, nam sprawa u *Pana* :
 Dziwna moc Twoja, Sercem Bożkiem władasz,
 Dziwna łaskawość, gdy się z grzesznymi układasz.
 Kogo wysłuchasz, Syn Twój nie opuści,
 Kogo przygarniesz, Bóg z ręku nie puści.

Spojrzyjmy na całą Polskę od morza do morza ;
 wszędzie widzimy ślady pobożności przodków i czci
 ich dla Maryi, jak o tém świadczą liczne cudowne
 miejsca i świątynie Najśw. Maryi ostrobramskiej, po-
 czajowskiej, żyrowickiej, sokalskiej, częstochowskiej, pie-
 rańskiej, turskiej, w Górze duchownej, na Św. Górze pod
 Gostyniem i tyle innych ! O zaiste, jeśli chcemy być nie-
 odrodnymi synami tych wielkich rycerzy polskich, co
 przedmurzem byli Chrześcijaństwa, to winniśmy ich na-
 śladować w tej czci i tém synowskiem przywiązaniu
 do Maryi, które jak nić czerwona ciągnie się przez
 całe pasmo świetnych dziejów naszych. Pamiętajmy,
 żeśmy potomkami „sług Maryi“ !

Było to 12go Kwietnia r. 1855, właśnie w pięć
 lat po powrocie Piusa IX z Gaëty do Rzymu, gdy
 Ojciec św. rankiem, w świetnym otoczeniu Kardynałów,
 Biskupów i Prałatów, wyjechał poza mury Rzymu, na
 miejsce, gdzie odkryto nowe katakomby, zawierające
 • pomiędzy innymi miejsce grobu świętego Papieża i mę-
 czennika *Aleksandra*, zamordowanego przed siedemnastu
 wiekami. Uczciwszy święte miejsce, przemówił Ojciec św.
 gorąco do przytomnych uczniów zakładu Rozkrzewia-
 nia Wiary, kształcących się na misyonarzy, mają-
 cych w dalekich pogańskich krajach opowiadać naukę
 Zbawiciela i szerzyć światło wiary św. — a słowa
 Papieża, który sam cierpiał prześladowanie dla spra-
 wiedliwości, wyrzeczone wśród szczątków przeszłości,
 wielkie zrobiły na umyśle młodych Kleryków
 wrażenie. Był to wspaniały obraz *wojującego*

Kościola! W grobach spoczywały kości pomordowanych za wiarę Chrześcian i tyłu Kapłanów: to *przeszłość*; na prastarém krześle biskupim zasiadł Ojciec Chrześcijaństwa, którego włos pobiełał pod brzemieniem arcykapłańskich obowiązków: to *teraźniejszość*, a na kolanach u stóp jego klęczało grono młodzieńców, których Bóg wybrał z pomiędzy wiernych, aby poszedłszy „nauczali wszystkie narody“ gotowych krew’ przelać dla Zbawiciela: to *przyszła nadzieja Kościola!*

W powrocie z katakomb wstąpił Ojciec św. do kościoła św. Agnieszki, a pomodliwszy się nad jej grobem, udał się z otoczeniem swoim do poblizkiego gmachu, gdzie po skromnym obiedzie rozmawiał z Kardynałami i gośćmi w sali na pierwszém piętrze. Ojciec św. siedział na wywyższoném krześle pod baldachinem — gości było około 40 osób. Już miano wracać, gdy Przełożeni zakładu Rozkrzewienia Wiary przystąpili z prośbą, aby Ojciec św. pozwolił uczniom jeszcze raz ucałować nogi jego. Pius IX chętnie przychylił się do ich prośby, i niebawem 80 kleryków weszło do sali. Zaledwie weszli, zaczęła trzeszczyć podłoga, belka główna, na której spoczywało pierwsze piętro, załamała się z łoskotem, za chwilę wszyscy znajdujący się w sali stoczyli się bez wyjątku na dół, a belki, cegły, gruzy i krzesła spadały na nich z góry.

„*Niepokalana Panno! przyczyn się za nami*“, zawołał Pius w chwili załamania się podłogi — i Matka Boża nie zawiodła jego ufności, bo chociaż 120 osób zsunęło się przeszło 20 stóp na dół, to nikt się nie zabił, nikt nie złamał ręki, ni nogi — a chociaż pewna liczba osób, mianowicie kleryków, którzy stali na środku sali i najprzód stoczyli się na dół, odniosła rany i guzy — ale Ojciec święty wyszedł bez szwanku.

To cud! chodźmy podziękować Panu Bogu, zawołał Pius IX, dowiedziawszy się, że nikt życia nie stracił; pośpieszył z ocalonymi do kościoła i zaintonował z wdzięcznością „Te Deum“.

I był to rzeczywiście *cud*, że ze 120 osób nikt nie zginął, spadłszy 20 stóp między różne rupiecie, deski, blochy, wśród walących się belek, gruzów, wśród duszącego kurzu i pyłu; że nikt śmiertelnie raniony nie został. Do niezamieszkaných i pustką stojących izb dolnych miały być wprowadzone konie papieżkie, i dopiero w ostatniej chwili inaczej rozporządzono; można sobie wystawić niebezpieczeństwo, jakieby ztąd powstało, gdyby ten stós ludzi był spadł pomiędzy poranione i spłoszone konie, gdyby był wystawiony na ich kopanie i zabójcze skoki!

Skoro się ludność rzymska po powrocie Papieża dowiedziała o tém cudowném ocaleniu i groźném niebezpieczeństwie, w jakim się Ojciec św. znajdował, zebrały się strwożone tłumy przed Watykanem, aby się naocznie przekonać, czy Pius IX zdrow i cały, ztamtąd pośpieszono do kościołów, aby Panu Bogu z głębi serca podziękować, a po dziękczynnych nabożeństwach w Rzymie — przyłączył się do tej radości cały świat katolicki. Dzień 12go Kwietnia stał się dniem podwójnie uroczystym: rocznicą powrotu Ojca św. z Gaëty do Rzymu i rocznicą cudownego ocalenia.

ROZDZIAŁ IV.

Stan wewnętrzny państwa. Pielgrzymka do Loretu.

Podróż po kraju.

Wspomnieliśmy powyżej, że Ojciec św. w swém sławném *Motu proprio*, czyli rozporządzeniu wydaném dnia 12 Września 1849 w Porticzi, nakreślił w ogól-

nych zarysach sposób zarządu państwa kościelnego. Na czele rządu stał Ojciec św., otoczony *radą ministrów*, po części z duchownych, po części ze świeckich osób złożoną, a zostającą przez lat blisko 30 pod przewodnictwem sekretarza stanu, kardynała *Antonellego*. Prawem z dnia 10 Września 1850 ustanowioną została *rada państwa*, której zadaniem było zbadanie wszystkich projektów do praw i ważniejszych spraw dotyczących zarządu państwa. Składała się ona z kardynała-prezydenta, 3 duchownych i 12 świeckich członków. Dnia 28 Października tegoż roku ustanowiono *radę finansów państwa*, która się zajmowała dochodami kraju, podatkami, cłami, zawierała układy handlowe i spłacała długi państwa. Do tej rady należało 20 członków ze stanu właścicieli większych posiadłości ziemskich, kupców i profesorów, których rady prowincjonalne prezentowały, a Ojciec św. potwierdzał, i ze 6 członków mianowanych przez samego Papieża. Oprócz kardynała-prezydenta i 3 księży reszta, w liczbie 23, byli świeccy. Do *rad prowincjonalnych*, zaprowadzonych rozporządzeniem z dnia 22 Listopada, wybierał każdy powiat jednego członka; zbierały się one dwa razy do roku, aby radzić o finansowych potrzebach prowincyi i donosić radzie ministeryalnej o innych ważnych sprawach, stawiać wnioski, jakie dla dobra prowincyi uważały za potrzebne; wybrane z łona ich komisye baczyły pilnie na to, aby wszystkie prawa i przepisy ściśle wykonane były. Całe państwo kościelne podzielono na 4 *legacye*: Romanią, Marchie, Umbrią i Kampanią nadmorską (Marittima Campagna). Rzym z okolicą (Comarca) przyległą stanowił osobną całość. Legacye dzieliły się na delegacye, czyli prowincye, prowincye na powiaty, powiaty na gminy. Miasta i gminy zażywały znacznych swobód, wolności i przywilejów. Kardynał *Antonelli* rządził w imieniu Ojca św. całym krajem z wielką roztropnością, naprawiając zło, które sprawiła rewolucya.

Już od lat wielu żywił Ojciec święty silne postanowienie udania się w pielgrzymkę do *Loretu*, do cudownego domku Najświętszej Panny, przeniesionego, jak utrzymuje pobożne podanie, przez Aniołów z Nazaretu na włoską ziemię — atoli dotychczas nie mógł życzeniu temu zadość uczynić. Nareszcie w r. 1857 wybrał się w dłuższą podróż, raz, aby wypełnić dawny ślub i u stóp Maryi podziękować Panu Bogu za doznane łaski, powtóre, aby zwiedzić północną część państwa swego, ujrzyć znowu dawniejszą swą stolicę biskupią, *Spoleto*, rodzinne miasto *Sinigallę*, przypatrzyć się z blizka stosunkom poddanych do rządu, zwłaszcza że od pewnego czasu znów rewolucya w północnych mianowicie dzielnicach głowę podnosić zaczynała.

Dnia 4go Maja 1857 roku opuścił Pius IX Rzym, a przybywszy do *Spoleto*, zabawił dzień jeden w dawniejszej swój rezydencji. W *Asyżu* zwiedził groby świętego Franciszka i świętej Klary, kilka dni zabawił w *Perudzii*, a 14go Maja przybył do świętego miejsca *Loretu*. Tutaj w tym cudownym domku, zwanym *kaza sancta*, gdzie Anioł Pański zwiastował Pannie Maryi cudowne narodzenie Zbawiciela, odprawił Mszę św., modlił się gorąco wśród nieprzejrzanego tłumu pielgrzymów, w blasku papieżkiego majestatu do swój Opiekunki Maryi tak samo — jak się przed 40 laty modlił w swém utrapieniu i niedoli. Na pamiątkę swego pobytu w Lorecie zostawił kosztowną złotą lampę i wspaniałe, brylantami sadzony kielich, wielkiej wartości. Z *Loretu* pośpieszył Pius IX przez *Ankonę* do *Sinigallii*, swego rodzinnego miasta, gdzie 3 dni zabawił. *Sinigallia* z zapalem i uniesieniem witała swego sławnego rodaka, z którego od dawna dumną już była, a który, choć krewnych swych nie bogacił, o rodzinnem mieście zawsze pamiętał i hojnie je obdarzał. Już w r. 1852 wybudował i wyposażył Ojciec św. w

Sinigallii trzy nowe parafialne kościoły; w rok później założył tamże wyższą szkołę, czyli akademię, pod nazwą: *Kolegium Piusa*; w r. 1854 wybudował kościół na przedmieściu della Pacze, a w roku 1856 kościół nad portem morskim pod wezwaniem Najśw. Panny Maryi; nakoniec ufundował dom dla chorych i szpital dla inwalidów. W ogóle otrzymała Sinigalla w przeciągu pierwszych lat panowania Piusa w rozmaitych kościołach, gmachach, zakładach i innych podarkach przeszło 4 miliony złotych polskich. Przyjmowano też Namiestnika Chrystusowego w Sinigallii nadzwyczaj wspaniale, ciesząc się z jego wywyższenia ponad wszystkich wiernych; przez 3 dni powtarzały się iluminacye i publiczne zabawy, a magistrat miasta wyposażył 25 ubogich dziewcząt i hojnie przez czas pobytu Papieża obdarzał ubogich. Wśród tych publicznych owacyi nie zapomniał Ojciec św. o spoczywających w Bogu dobrych rodzicach i krewnych swoich, i dnia 27go Maja odprawił za ich dusze mszę św. w kościele św. Maryi Magdaleny, gdzie ich ciała spoczywały. — Wspomnieliśmy co dopiero o hojności Ojca św., i dodać możemy, że wszystkie dochody swoje, a teraz wszystkie te grosze, wpływające jako Świętopietrze do Rzymu, obraca Pius IX na dobroczynne cele i na ubogich, buduje i wyposaża wyższe zakłady naukowe, gimnazya i szkoły, szpitale i klasztory, wspiera ubogich i potrzebujących, dopomaga ubogim uczniom do skończenia szkół i wykierowania się na ludzi; wspiera ubogie kościoły na całym świecie, słowem każdy grosz złożony u stóp Ojca św. jest jak najlepiej użytym, bo obróconym na chwałę Bożą i na potrzeby cierpiącej ludzkości. O Piusie IX śmiało powiedzieć można to co o Zbawicielu powiada Pismo św.: *pertransivit benefaciendo: „przeszedł przez świat dobrze czyniąc.“*

Nigdy zaś ta *okoliczność* nie wyjawiała się wyraźniej i dobitniej, jak z okazji podróży, o której

mówimy; wszędzie dokądkolwiek Pius IX przybył, dłoń jego ojcowska hojne rozsypawała dary i błogosławieństwa, wspierał ubogich, zakłady i szkoły, kaplice i kościoły, klasztory i szpitale, rozdzielał drogocenne relikwie i miłe pamiątki, które wysoka godność dawcy tém droższemi czyniła. Przed wyjazdem Papieża z Rzymu mówiono o niezadowolnieniu poddanych, nieporozumieniu między rządzącymi a ludnością — podczas podróży Ojca św., która się od pierwszej chwili podobną stała do tryumfalnego pochodu Najwyższego Kapłana i Króla, nie było nigdzie ani śladu nieufności lub niezadowolnienia; wszędzie witano go oznakami największego uwielbienia, szacunku i radości, a żegnano ze łzami w oczach.

Bononia, stolica Romanii, przygotowała się tygodniową misją, odprawioną przez Ojców Towarzystwa Jezusowego, na przyjęcie swego Zwierzchnika, a przyjęcie to (9go Czerwca) było najwspanialsze ze wszystkich. Sama Bononia liczyła naonczas do 70 tysięcy mieszkańców; do nich przyłączyło się około pięćdziesiąt tysięcy cudzoziemców z daleka i z bliska, by ujrzyć Głowę Kościoła i cześć Mu oddać należną. Podwójnie miłą była dla Ojca św. ta radość Romaniołów i ta serdeczność, z jaką go przyjmowali, bo właśnie o tę część kraju, w której dla bezpieczeństwa pozostały wojska austriackie, najbardziej się obawiał; to też chcąc poznać z bliska a dokładnie stan rzeczy, najdłużej tu zabawił i przepędził w Bononii całe 2 miesiące. Nie będziemy obszernie opisywali wszystkich uroczystości; wspomnimy tylko, że w czasie swego tamże pobytu ukoronował Ojciec św. uroczyscie cudowny Obraz Najświętszej Panny z Monte della Guardia, i wypowiedział przy tej sposobności wzruszającą mowę: odprawił uroczystą procesją Bożego Ciała, darował miastu 100,000 talarów na wykończenie katedralnego kościoła św. Piotra, i odprawił w témże mieście konsystorz kardynałski, na który prawie wszyscy Kar-

dynałowic z Rzymu przybyli. Wdzięczne miasto darowało Ojcu św. piękny zamek, w którym mieszkał podczas swego pobytu, i kosztowną karetę, wartości 30 tysięcy talarów. Niestety, te objawy czci i wdzięczności nie trwały zbyt długo. Lud włoski podobny jest pod wielu względami do ludu żydowskiego, który w Palmową Niedzielę wołał: „Hosanna Synowi Dawidowemu! i: Błogosławiony, który idzie w imię Pańskie!“ a w wielki Piątek krzyczał: „Ukrzyżuj go! ukrzyżuj! Krew' jego na nas i na syny nasze!“ Ci sami Bonończycy w dwa lata później ofiarowali ten sam zamek — nieprzyjacielowi Piusa!

Zwiedziwszy jeszcze Ferrarę, Modenę, Florencyą, Livorno i Sienę (gdzie uczcił grób św. Katarzyny), powrócił Ojciec św., witany wszędzie serdecznie, dnia 5go Września do Rzymu, i wydał niebawem manifest do swych poddanych, dziękując im za tę miłość, której mu tak wiele dali dowodów.

ROZDZIAŁ PIĄTY.

Krzyż z Krzyża.

W dwunastym wieku po Narodzeniu Chrystusa Pana żył w Irlandyi, w Armagh, świątobliwy i bogobojny Arcybiskup, imieniem *Malachiasz*, który roku 1148 umarł w Clairvaux, jak to sam przepowiedział, na ręku świętego Bernarda, a w r. 1189 przez Papieża Klemensa III w poczet Świętych policzony został. Po tym pobożnym Arcybiskupie, o którego licznych cudach i proroczym darze wspomina tenże Bernard święty w jego żywocie, pozostały proroctwa o wszystkich papieżach, począwszy od Celestyna II (1143) aż do ostatniego, którym ma być Piotr Bzymianin, a zawierające bliższe określenie 115 papieży, w których

liczbę wchodzi pięciu nieprawnie obranych (antypapów). Ponieważ Bernard święty w żywocie św. Malachiasza nie wspomina nic o tych prorocत्वach, co wszelako niczego przeciw nim nie dowodzi; dla tego dzisiejsi mędracy, a mianowicie ci, którzy nie tylko w prorocтва, ale w ogóle *w nic* nie wierzą, krom tego, że człowiek od mały pochodzi, powiadają, że te prorocтва później zostały podrobione, i to około roku 1590. Nie będziemy się tu wdawali w długie wywody; powiemy tylko, że choćby i tak było, to zawarte są w nich bardzo ciekawe rzeczy, które się dotychczas zawsze sprawdzały i sprawdzają. Dość wspomnieć, że Pius VI nazwany tam jest *Peregrinus Apostolicus* — *Apastolski pielgrzym*; papież ten, jak wiemy, umarł na wygnaniu, bywszy poprzednio w Wiedniu u cesarza Józefa II, aby go skłonić do zaprzestania prześladowań Kościoła.

Dwuchsetny pięćdziesiąty dziewiąty papież nosi u św. Malachiasza nazwę, którąśmy na czele tego rozdziału położyli, nazwę *Cruz de cruce* — *Krzyż z Krzyża*. O jakimże to Krzyżu wspomina tutaj święty prorok?

W Sabaudyi i Piemencie panowała i panuje rodzina książęca, a dziś królewska, która w herbie swoim ma na *czerwonym polu biały krzyż* za godło. Liczy ona między przodkami swymi antypapę Felixa V, który się w r. 1439 nieprawnie wdarł na tron papieżki, i w prorocत्वie naszym nasi nazwę „*Miłośnik Krzyża*“, bo tak umiłował swój herb książęcy, że z tej miłości nieporządnój, która się w pychę zamieniła, zapragnął choćby nieprawnie osiągnąć papieżką godność. Ta książęca rodzina ze swem godłem herbowem stała się prawdziwym krzyżem dla Ojca św., Piusa IX, i na swój krzyż herbowy przybiła Namieśtnika Chrystusowego, gdyż od początku panowania jego godziła na zabranie ojcowizny Piotrowej, popierała każdy ruch rewolucyjny w państwie papieżkiem,

i nie spoczęła prędej, aż święte dziedzictwo Kościoła zagarnęła jako łup pod swe panowanie. Krzyż sabaudzki stał się Krzyżem Piusa IX, dziś więźnia we Watykanie.

Św. Malachiasz tak nazywa następujących jedenastu papieży, którzy jeszcze po Piusie IX rządzić mają Kościołem bożym.

1. Lumen in Coelo — *Światło na Niebie.*
2. Ignis ardens — *Ogień płonący.*
3. Religio depopulata — *Spustoszona religia.*
4. Fides intrepida — *Nieustraszona wiara.*
5. Pastor angelicus — *Pastérz anielski.*
6. Pastor et Nauta — *Pastérz i Żeglarz.*
7. Flos florum — *Kwiat kwiatów.*
8. De medietate lunae — *Z pół księżycy.*
9. De labore Solis — *Z pracy słońca.*
10. Gloria Olivae — *Chwała pokoju.*

„W ostatnim czasie prześladowania świętego rzymskiego Kościoła zasiędzie na papieżkim tronie Piotr Rzymianin. Ty, który pasiesz owce swoje wśród wielu prześladowań i cierpień. Skoro te przeminą, na ówczas miasto siedmiu pagórków zburzone zostanie i zjawi się Sędzia straszliwy (Jezus Chrystus), który sądzić będzie lud swój.“

Czuwajcie przeto, bo nie wiecie dnia ani godziny!

Wiemy już, że po królu Karolu Albercie objął rządy w r. 1849 syn jego *Wiktor Emanuel*. Jest to człowiek brzydki na oko i brzydki w duszy — płonący żądzą panowania, do czego przed innymi pobudzał dumę jego minister *Kamil Kawur* (*Cavour*), którego jedynem życzeniem było zjednoczenie wszystkich Włochów na całym półwyspie pod jedno panowanie. Minister Kawur nie przebięrał w środkach, i używał wszystkich dźwigni, jakie mu się nasunęły

pod rękę, byle tylko celu swego dopiąć: parał się z rewolucją i ze stronnictwami przewrotu we Włoszech i w innych krajach, pochlebiał ludom i możnowładzcom, dążył bez wytchnienia do urzeczywistnienia swego planu, który następnie pojętni uczniowie jego wykonali. Zaczął od prześladowania Kościoła świętego w Sabaudyi i Piemencie, a następcy jego skończyli na zaborze Rzymu. Biskupi, nie mogący się żadną miarą zgodzić na ustawy, jakie w r. 1850 za staraniem Kawura przyszły do skutku, podnieśli protestacyą — i poszli do więzienia, jak Arcybiskup turyński *Fransoni*, lub na wygnanie, jak Arcybiskup z Cagliari; nie dość na tём, odjęto Kościołowi wszelki wpływ na szkołę, zniesiono klasztory męskie i żeńskie, a dobra ich zabrano na rzecz skarbu. Gdy wszystkie prośby, napomnienia i groźby nie skutkowały, widział się Ojciec św. zniewolonym 26go Lipca 1855 rzucić ekskumunike, czyli wykluczyć z Kościoła wszystkich twórców, zwolenników i wykonawców tych ustaw, tak bardzo Kościół święty krzywdzących.

Niezadługo „krzyż“ domu sabaudzkiego jeszcze bardziej miał zaciążyć nad Piusem.

W r. 1854 mimo że skarb państwa był próżny i zadłużony, kazał Kawur podwoić liczbę wojska, i dokazał tego, że oddział jeden wysłano na Krym, na pomoc mocarstwom zachodnim przeciw Rosyi; przez to zjednał sobie względy i przyjaźń Francyi i Anglii, otrzymał przystęp na kongres paryzki, na którym w niebogłosey biadał nad rozerwaniem półwyspu włoskiego pod względem narodowym, nad twardemi rządami Austrii w północnych Włoszech, nad „smutnym stanem“, w jakim się znajdowało Państwo Kościelne itd. itd. Wszystkie te skargi były przesadzone, a po większej części bezzasadne, jednakże nie przeszły bez skutku, a tak zwana „opinia publiczna“, czyli gazetiarstwo, wiele z tego powodu narobiło hałasu.

Wiemy już z rozdziałów o rewolucyi w Rzymie, że Ludwik Napoleon Bonaparte, ówczesny prezydent Rzeczypospolitej francuzkiej, a teraz cesarz Francuzów Napoleon III, zawdzięczając wyniesienie swoje rewolucyonistom, musiał się z nimi liczyć i na niejedno im pozwalać, co się wcale do umocnienia tronu jego nie przyczyniało. Ilekroć chciał stanowczy opór stawić ich dążnościom — posuwali się oni do grózb, a w r. 1857 targnął się nawet Felix Orsini, ze stariej szlacheckiej rodziny włoskiej pochodzący, na życie jego, chcąc go zabić za pomocą bomb, które odtąd nazwę Orsiniego noszą. Z więzienia napisał także Orsini 11go Lutego 1858 r. list do Napoleona, zapowiadając mu, że *tysiąc innych bomb* go czeka, jeśliby się wzbraniał przyśpieszyć zjednoczenie Włoch. Ten zamach strwożył cesarza francuzkiego, przechylił go na stronę Kawura, i sprawił, że w r. 1859 wybuchła wojna między Sardynią a Austryą. Napoleon pośpieszył Sardynczykom na pomoc z 4 oddziałami wojska, i pobił wra z z nimi Austryaków 4go Czerwca pod *Magenta*, a 24go tegoż miesiąca pod *Solferino* — wskutek czego Sardynia otrzymała *Lombardyę*. Atoli ten łup nie wystarczał Kawurowi; pragnął on więcej, pragnął zagrabienia całych Włoch, a mianowicie złamania i zniweczenia władzy papieżkiej i usunięcia udzielnych książąt włoskich. Oddawna wysyłał potajemnie swych agentów, rozrzucał pieniądze, rozdawał broń, i podburzał złemi pismami lud, aby wywołać powstanie w tych prowincjach. Skoro tylko Austrya, ostatniemi klęskami osłabiona, wycofać musiała wojska swoje z północnych Włoch, zagrabił księstwo *Toskańskie*, *Parmę* i *Modenę*, i przyłączył je do królestwa sardyńskiego, odstąpiwszy w zamian Napoleonowi Sabaudyą i Nizzę; ten sam los spotkał Romanią, z miastem stołeczném Bononią, która jeszcze przed dwoma laty z takim zapalem i uniesieniem witała Ojca św., a dziś sama rzuciła się w objęcia

wrogów jego i „dobrowolnie“ została przyłączoną do Sardynii! Pociągnone zgubnym przykładem, uwiedzione knowaniami z zewnątrz, prowincye te wyłamały się z pod ojcowskiej władzy Papieża, i głosem niewielkiej liczby zbuntowanych, zażądały, aby je przyłączono do tego właśnie państwa, które w ostatnich latach pokazało się najnieprzyjaźniejszym dla Kościoła, dla jego praw i dla duchowieństwa! Posłuchajmy, jak się na to skarży Ojciec św. w obec Kardynałów dnia 20go Czerwca 1859 r.

A musimy boleć i ciężko boleć nad tem, że sprzyśnięcie to wybuchło najprzód w mieście naszym Bononii, które obsypane będąc dobrodziejstwami naszymi ojcowskimi, dało nam dwa lata temu, kiedyśmy je odwiedzali, tyle dowodów czci tak dla nas, jak i dla stolicy apostolskiej. Jakoż właśnie w Bononii dnia 12go tego miesiąca, skoro tylko usunęły niespodzianie wojska austriackie, zaraz związkowi, znani z zuchwalstwa, depcąc wszelkie prawa bożkie i ludzkie i żadnego hamulca złości swęj nie cierpiąc, jęli się burzyć, zbroić, zbiegowiska czynić i wydawać rozkazy gwardyi miejskiej. Udali się oni do pałacu Kardynała legata i tam zrzuciwszy herby papieżkie, wywiesili w miejsce ich sztandar buntu, nie zważając zgoła na oburzenia i na protestacye najuczciwszych obywateli, co nie lękali się okazać grozy, jaką ich przejmowała zbrodnia podobna. Buntownicy posunęli się do tego stopnia zbrodni i bezwstydu, że ośmielili się rząd zmienić, ogłosić dyktaturę króla Sardynii, i wysłańców do tego króla wyprawić.

Przypomniawszy niewdzięcznym poddanym, jakie ich według przepisów Kościoła św. kary duchowne czekają, wyraził Ojciec św. nadzieję, „że księżęta Europy, jak niegdyś, tak i dzisiaj dołożą wszelkiej troskliwości, aby zasłonić panowanie doczesne, jakie do Stolicy apostolskiej jest przywiązane, i że połączą zamiary swoje, tudzież i usiłowania, aby je w całości zachować, z tego wychodząc przekonania, że każdemu z nich i wszystkim razem zależy

na tém, aby Papież rzymski miał wszelką wolność, i aby przez to zabezpieczony był pokój sumnień katolików, w państwach ich zamieszkujących. Nadzieja nasza, kończył Papież, wzmagą się i z tego względu, że stósownie do oświadczeń ukochanego w Jezusie Chrystusie syna naszego, cesarza Francuzów, wojska francuzkie we Włoszech nie tylko nic nie uczynią przeciwko władzy naszej doczesnej i panowaniu Stolicy apostolskiej, ale przeciwnie zasłaniać ją i zachowywać będą.“

Niestety, napróżno odzywał się Ojciec św. do Książąt Europy; Austria była pobita i osłabioną; Cesarz Francuzów, pamiętając bomby Orsiniego, był raczej po stronie Piemontu i Wiktora Emanuela, niż Ojca św., a chociaż wojska francuzkie stały w Rzymie, z największą swobodą zabrał król sardyński, czyli jak się odtąd wyrażano „*anektował*“ prowincye papieżkie. Nie koniec na tém!

Dnia 22go Maja 1850 r. umarł dzielny król neapolitański Ferdynand, który z tak synowską miłością podejmował u siebie Ojca św. w Gaecie i w Neapolu, a rządy po nim objął młody i niedoświadczony syn jego *Franciszek II*. W rok potém, osławiony *Garibaldi*, nie bez wiedzy Kawura i Wiktora Emanuela, korzystając z nadarzającej się sposobności, zebrał kika tysięcy ochotników, zagrabił Sycylią, potém Neapol, a choć młody król mężnie się bronił w Gaecie, dobył i téj twierdzy i zmusił Franciszka II do schronienia się w Rzymie. Chociaż Kawur wypierał się współnictwa z *Garibaldim*, przyjął jednakże zdobyte przezeń państwo; aby zaś połączyć północne Włochy z południowymi, zażądał od Ojca św. ustąpienia Umbryi i Marchii, słowem wszystkich posiadłości papieżkich, z wyjątkiem Rzymu i okolicy — na które kolój później przyjść miała.

Na wieść o zbliżaniu się wojsk sardyńskich wybuchły powstania w miastach papieżkich, podburzonych i dobrze obrobionych przez agentów Kawura

i Garibaldegó, a jak w r. 1859 powstały Bononia, Ravenna, Perudża, tak w r. 1860 podniosły się Pesaro, Montefeltro, Urbino, a nawet Sinigallia, rodzinne miasto Ojca św. tylu dobrodziejstwy przez niego obsypane, i zażądały pomocy króla sardyńskiego przeciw własnemu Ojcu i Królowi, którego tak haniebnie zdradziły. Ojciec św. nie mógł pozwolić na to, aby własność Kościoła bez wszelkiego oporu wydana została napastnikom; — niebawem zebrała się w Rzymie garstka walecznych żołnierzy, złożona z ochotników całego świata katolickiego, mianowicie: Francuzów, Belgijczyków i Irlandczyków, którzy na wieść, że Ojcu świętemu grozi niebezpieczeństwo, ochoczo pospieszyli na jego obronę. Tą garstką walecznych dowodził generał francuzki *Le Moricière*, słynny zwycięzca Abdelkadera, później przez cesarza Napoleona III wygnany z kraju, człowiek nadzwyczaj cnotliwy, Chrześcianin, przywiązany całym sercem do Kościoła, żołnierz nieustraszony i mężny jak lew! Już wojsko papieżkie przywróciło spokój i porządek w kilku miastach zbuntowanych, — gdy nagle dnia 18go Września 1860 r. napadnięto je z pogwałceniem praw narodów i wszelkich zasad sprawiedliwości, bez wypowiedzenia wojny, pod *Castelfidardo*, niedaleko *Loretu*. Waleczny pułkownik *Pomidan* poległ śmiercią bohatera, wojsko papieżkie, zmienacka od przeważnej siły zdradzieckich nieprzyjaciół napadnięte, poniosło klęskę i poszło w rozsypkę. Generał Lamoricière schronił się z resztą do *Ankony*, gdzie po jedynastu dniach, wyczerpnąwszy wszystkie środki obrony, wystrzelawszy cały zapas amunicyi aż do ostatniej kuli, musiał kapitulować.

Po tej klęsce całe Włochy stały otworem dla Wiktora Emanuela, który stanąwszy osobiście na czele wojska, odbył zwyczajną komedią, tj. kazał ludności w prowincjach papieżkich przez głosowanie oświadczyć, że go chce mieć panem i królem swoim, ode-

brał od niej hołd i wkroczywszy do królestwa neapolitańskiego, kazał się dnia 17go Marca 1861 r. ogłosić *Królem Włoch!* W trzy miesiące potem sprawca tego wszystkiego, Kamil Kawur, umarł nagłą śmiercią!

Garibaldi, któremu tego wszystkiego zawsze było za mało, wybrał się na czele oddziału ochotników na zdobycie Rzymu i wypędzenie Ojca św. ze stolicy chrześcijaństwa. Atoli ponieważ „godzina jego jeszcze nie nadeszła“ i ponieważ cesarz Francuzów nie chciał pozwolić na to, aby państwo włoskie od razu i tak nagle zajęło całe Włochy — przeto generał *Cialdini*, ten sam, który przed 2 laty tak zdradliwie napadł wojsko papieżkie pod Castelfidardo, wyruszył przeciwko niemu, pobił oddział jego 28go Sierpnia pod *Aspromonte*, i wziął go do niewoli. Tak ocalał przynajmniej Rzym z okolicą — a z całego państwa kościelnego, liczącego przed r. 1859 814 mil kwadratowych, zostało 214 mil z 800,000 mieszkańców.

Napaść ta na własność Kościoła i zrabowanie państwa kościelnego żalem i boleścią przepełniły serce Ojca św. Podniósł on głos wymowny z wysokości świętej Stolicy, z prawdziwie apostołską odwagą bronił praw rzymskiego Biskupa, protestował przeciw zdradzieckiej grabieży, a nie mając innej broni przeciw napastnikom, dźwigał z poddaniem się woli Bożej ciężki *Krzyż*, jaki Bogu na barki jego złożyć się podobało, i modlił się, jak niegdyś Chrystus na Golgocie, za nieprzyjaciół swoich.

ROZDZIAŁ VI.

Kanonizacya Świętych. Sylabus. Ośmnastowiekowa Rocznica. Mentana. Sekundycye. 1862. 1864. 1867. 1869.

Kiedy tak własni rodacy, synowie tej ziemi włoskiej, którą Pius IX tak gorąco ukochał, za którą tyle razy wznosił dłoń błagalną do Boga krzyżowali

Ojca Kościoła, kiedy mu wydzięrali tę ziemię, którą przez tyle wieków bronili poprzednicy jego, przed hordami barbarzyńców piersią własną ją zasłaniając — Bóg z innej strony pocieszał strapione serce Namiestnika swego, bo „Bóg zasmuci — Bóg pocieszy, on jest panem wszystkich rzeczy“, śpiewamy słusznie w starej i pięknej pieśni polskiej. W tym samym mniej więcej czasie protestancki król Danii, w której religia nasza św. przez trzysta lat gnębioną i poniewieraną była, zdjął jarzmo ciężące na Kościele katolickim i dał wiernym swobodę, do której tak dawno wzdychali, i udzielił im wolności wyznawania nauki Zbawiciela i uznawania Głowy Kościoła w Rzymie (31go Grudnia 1860). — Równocześnie na drugim krańcu Europy, tam dokąd dziś oczy wszystkich są zwrócone, w słowiańskim kraju bułgarskim, natchnął Bóg serca znacznej liczby kapłanów i wiernych, oświecił ich dusze promieniem wiary i obudził w nich pragnienie przyłączenia się do owczarni Chrystusowej. Bułgarzy, którzy w 9 wieku popadli w błędy Focyusza, wyrzekli ich się wprawdzie pod koniec 12go wieku atoli w chwili, w której podbici zostali pod panowanie tureckie przez Bajazeta I (1396), straciwszy narodową niepodległość, w schizmy zdradzieckie ponownie wpadli sidła. Dnia 30go Grudnia 1860 kapłani i wielka liczba świeckich stanęli w imieniu swych braci przed apostołskim wikaryuszem, Monsygniolem Brunoni i Prymasem ormańskim, Monsygniolem Hassunem, prosząc ich o przyjęcie na łono Kościoła katolickiego. „Uznajemy Waszę Świątobliwość, pisali Bułgarzy w adresie do Ojca św., za głowę Kościoła katolickiego, za Następcę św. Piotra i Namiestnika Zbawiciela, i wyznajemy wszystkie prawdy, jakich naucza święty, rzymski, powszechny i apostołski Kościół.“ Ojciec św. widząc w tém dowód miłosierdzia Pańskiego, przyjął otwartemi ramionami zbłąkaną trzodę i wyświęcił dla niej w kaplicy syks-

tyńskiej nowego Arcybiskupa w osobie księdza *So-*
kalskiego.

I Kościół katolicki ze wszystkich stron świata pośpieszył z wynurzeniem swego współczucia dla Ojca Chrześcijaństwa; zewsząd nadechodziły adresy wyrażające oburzenie wszystkich katolików z powodu o pomstę do nieba wołającego pokrzywdzenia Stolicy św., zapewniające Ojca św. o przywiązaniu i czci gorącej, jaką serca wszystkich przejęte są dla dostojnej jego Osoby; ze wszystkich stron płynął obficie grosz piotrowy, a dziarscy i bitni ochotnicy ubiegali się o pierwszeństwo w ofiarowaniu usług swych Pa-
pieżowi.

Nad te dowody uległości i przywiązania, nad te ofiary grosza i krwi, stokroć droższym był dla Ojca św. ów zapal bezgraniczny i rozbudzenie ducha w całym Kościele. — Jak niegdyś psalmista Pański, natchniony wieszcz-król śpiewał Panu: *ci na koniach a owi na wozach — my zaś w imię Pańskie*“, tak wówczas cały świat katolicki zawołał jednym wspólnym głosem. „Wy mieczem i działami — a my modlitwą walczyć będziemy.“ Tą świętą bronią uzbroili się wierni, i oczyszczając serca we łzach i pokucie, prze-
błagawszy Boga, który ich karał za grzechy i winy — w korniej się modlitwie do Niego wstawiali za Ojcem Chrześcijaństwa. A choć Bóg nie wysłuchał jeszcze dotychczas wołania naszego, choć miara zbrodni popełnianych przeciw Stolicy św. jeszcze ciągle się dopełnia, to przyjdzie chwila, w której głos nasz, jak głos synów Izraela w niewoli egipskiej, wzruszy sprawiedliwego Pana i wymiar sprawiedliwości przyśpieszy.

Nikt inny nie umiał i nie umie lepiej ocenić niewypowiedzianej wartości modlitwy, ze skruszonego i czystego pochodzącej serca, jak Pius IX. Tą bronią walczył on i walczy przez wszystkie lata swego pontyfikatu, i kiedy głos swój podniesie do świata ka-

tolickiego, to go *nie wzywa do broni, tylko do modlitwy*. *Walczyć nam potrzeba*, powiedział on w jednej z wspaniałych alokucyi swoich, walczyć jak jeden mąż, ale *nie żelazem, tylko modlitwą*. Kiedy Piotr wtrącony był przez Heroda do więzienia, *modlitwa zań czyniona była przez wiernych*; i Pius IX, więźniem będąc w Watykanie, żąda od dziatki swych mianowicie modlitwy. A ponieważ Święci Pańscy, oni starsi bracia nasi, co zwyczajko przeszli przez ten padoł płaczu i niedoli, przedewszystkiem u tronu Bozego za nami się wstawiają i modlą — dla tego Pius IX starał się i stara wielce o to, aby cześć ich coraz bardziej się szerzyła i rosła, aby za ich przyczyną Bóg wysłuchał prośb i błagań naszych. W czasie długiego panowania swego wyniósł Pius IX znaczną liczbę świętych Pańskich na ołtarze, i cześć ich wiernym zalecił. W r. 1850 wpisał w poczet błogosławionych *Piotra Klawera* z Towarzystwa Jezusowego; w tymże samym roku błogosławioną ogłosił *Maryę Annę de Praksedes*, a w r. 1852 *Jana de Brito*, „jako wzór stałości chrześcijańskiej w tych ciężkich czasach“, do grona błogosławionych wliczył. Ten sam zaszczyt spotkał *Jana Grande* (1852) *Pawła od Krzyża* (1852; w r. 1867 ogłoszonego Świętym), *Germanę Cousin* (Kuzę 1853), **Andrzeja Bobołę**, zamordowanego przez schizmatyckich kozaków (1853) i *Jana Leonardi* (1861). Razem wpisał Pius IX aż do r. 1861 ośmiu sług pańskich w poczet błogosławionych. W roku 1862 nastąpiła pierwsza *kanonizacya*, czyli wyniesienie błogosławionych pańskich do godności *Świętych*. W roku 1594 *dwudziestu trzech* zakonników franciszkańskich i 3 Jezuitów poniosło śmierć za Chrystusa w Nangazaki, w Japonii; męczennicy ci już w r. 1627 zostali przez Kościół uznani za błogosławionych — Pius IX postanowił ich wynieść do godności *Świętych*, a z nimi razem obdarzonego proroczym duchem i władzą czynienia cudów

członka zakonu Trynitarzy, *Michała de Sanktis*, który już w r. 1779 błogosławionym ogłoszony został.

Aby zaś dzień przeznaczony na kanonizacyą tych sług Bożych jeszcze bardziej uświetnić, aby w opuszczeniu i pokrzywdzeniu doznać pociechy z widoku braci swych, Biskupów, zawezwał Ojciec św. książąt Kościoła po całym świecie rozproszonego, aby na onę uroczystość do Rzymu przybyli. Zaledwie się rozległ głos Ojca św. po lądach starego i nowego świata, aliści z najdalszych stron pośpieszyli Biskupi i wierni do Wiecznego Miasta. *Trzystu* Następców Apostołów ze wszystkich stron kuli ziemskiej przybyło do Rzymu — uroczystość odbyła się dnia 8go Czerwca 1862 w ogromnej Bazylice św. Piotra. Wspaniałe pochód otwierały sieroty i uczniowie konwiktów, za nimi szło duchowieństwo zakonne i świeckie, dalej Biskupi i Arcybiskupi, Patriarchowie, Kardynałowie, książęta i generałowie, w środku niesiono Ojca św. na bogatym krześle. Po trzykroć, jak przepisuje ceremoniał papieżki, błagali książęta Kościoła Ojca św., aby czcigodnych wyznawców i męczenników wyniósł do godności Świętych Pańskich, a gdy odczytano dekret, dziękczynne *Te Deum Laudamus* zabrzmiało w obszernych i wspaniałych krużgankach i nawach bazyliki św. Piotra.

Nazajutrz zgromadził Ojciec św. Biskupów zebranych w Rzymie, pomiędzy którymi się znajdował i śp. Arcybiskup Przyłuski, i miał do nich sławną alokucyą z dnia 9go Czerwca 1862 „o najgłówniejszych błędnych naukach naszego nieszczęśliwego stulecia,“ na którą Biskupi odpowiedzieli adresem, w którym między innymi czytamy co następuje:

Obyś długo żył, Ojczye święty, i błogo rządził Kościołem katolickim, obyś go bronił twą mocą, kierował twą mądrością, ozdobił twemi cnotami. Jako dobry Pasterz idź przed nami, paś owce i baranki swoje na niebieskiem pastwisku, orzeźwiaj je zdrojem Bożej mądrości. *Tyś dla nas jest zachowawcą prawdziwej nauki, punktem środkowym*

jedności, i światłem niezmienném, zgotowaném ludom przez mądrość Bożą. Tyś jest opoką Kościoła, którego bramy piekielne nie przemogą.

Kiedy Ty mówisz — my słuchając głosu Twego słuchamy głosu Piotra; kiedy rozkazujesz, my, wypełniając rozkazy Twoje, Chrystusowi jesteśmy posłuszni. Podziwiamy Cię, widząc jak pełnisz Twój św. urząd wśród tylu doświadczeń i burz z rozpromienioném czołem, z niewzruszoną odwagą, niezwyciężoną i nieugiętą siłą.

Uznajemy, iż władza świecka jest niezbędnie potrzebną Stolicy św. i że z wyraźnej woli Bożej ustanowioną została. Oświadczamy bez wahania się, że w dzisiejszych mianowicie czasach, władza ta dla dobra Kościoła jest nieodzowną, bo *Ojciec św. nie może żadną miarą być poddanym, ani nawet gościem innego monarchy.* Każdy przyznać musi, że wśród różnicy zdań, instytucji i dążeń ludzkich w Europie powinno się pomiędzy trzema lądami starego świata znajdować św. miejsce i dostojna stolica, z którejby się do książąt i do ludów odzywał głos wyższy, głos sprawiedliwości i wolności, głos bezstronny i nieuprzedzony:

Potępiamy wraz z Tobą potępione przez Ciebie błędy; odrzucamy i brzydzimy się temi nowemi i fałszywemi naukami, rozszerzanemi wszędzie na niekorzyść i szkodę Kościoła świętego; potępiamy to pogwałcenie świątyń, te rabunki, to odebranie swobody i wolności duchownej, oraz wszystkie bezprawia popełnione przeciw Kościołowi rzymskiemu i Stolicy Piotra.

„Paś owce Swoje, paś baranki Swoje“, mówili Biskupi w swym adresie do Ojca św. Nauczanie świata, przypominanie odwiecznych prawd Bożych tak duchowieństwu jak wiernym, jest jedném z trzech najgłówniejszych zadań najwyższego Biskupa, które Pius IX wypełniał zawsze i wypełnia jak żaden z Papieży. Ileż to razy odzywał On się do całego świata w tych wspañałych allokucjach, Encyklikach, czyli okólnikach, w bulach i brewiach, w których zachęcał, dodnosił, napominał, gromił i karcił surowo, gdy tego

było potrzeba, w których każdy błąd, skoro się tylko pojawił, należycie napiętnowany i zbity został. Aby zaś wiernym od razu przywieść na pamięć wszystkie najgłówniejsze błędy i nauki, zatruwające społeczeństwa dzisiejsze, wydał Ojciec św. w dziesięć lat po ogłoszeniu dogmatu Niepokalanego Poczęcia Najśw. Panny, 8go Grudnia 1864 r., sławną encyklikę zaczynającą się od słów „Quanta cura.“ W okólniku tym Ojciec św. jeszcze raz występuje przeciw wszystkim fałszywym zasadom, przeciw którym za panowania swego niejednokrotnie słowem, pismem i czynem już był wystąpił; do okólnika papieżkiego zaś dołączył kardynał sekretarz Stanu tak zwany *Syllabus*, zebrany przez Ojca *Bilio*, wówczas zakonnika Barnabiteę, dziś kardynała.

Zapewne już niejednokrotnie słyszałeś, Czytelniku, ten wyraz „*Syllabus*“, który ogromnego w świecie narobił hałasu i często bardzo służy jako broń przeciw Kościołowi. Słaba to i nędzna broń w ręku przeciwnika — ale potężna i straszliwa w ręku Ojca św., w ręku Kościoła.

„*Syllabus*“, wyraz grecki, pochodzący od słowa greckiego, „*syllambanein*“, znaczy tyle co „zbiór“, „wykaz“, i jest rzeczywiście wykazem wszystkich grzechów, błędów, herezyi, wszystkich chorób dzisiejszego społeczeństwa, których Ojciec św. wyliczył aż 80! Ojciec *Bilio* zebrał ten wykaz ze wszystkich przemów, okólników i innych pism Ojca św., uporządkował je podług rozmaitych przedmiotów, któremi się zajmują, a uczynił to z wyraźnego polecenia Ojca św. Pierwsze 18 artykułów zawierają fałszywe i błędne zdania o wierze św.; następne 20 wymierzone są przeciw Kościołowi św. i jego prawom; artykuły 38—45 mieszczą w sobie fałszywe o stosunku społeczności świeckiej do Kościoła św.; 45—54 występują przeciwko przyrodzonym i chrześcijańskim prawom moralności; 54—64 burzą naukę Kościoła św. o sakramencie Małżeństwa.

65 i 66 zawierają mylne zdanie o doczesnej władzy Ojca św., a 67—80 kwintesencją, czyli streszczenie zasad nowoczesnego liberalizmu, przeciw któremu Ojciec św. występuje w alokucjach z 1852, 1855 i 1861 r.

Jeżeli człowiekowi brzydkiemu, a pragnącym ucho-
dzić za pięknego, pokażesz w zwierciadle jego praw-
dziwy obraz, jego brzydotę — z pewnością wdzię-
cznym ci za to nie będzie, owszem oburzy się na
ciebie. Tak też oburzyło się na Ojca św. nowocze-
sne pogaństwo, nowoczesna niewiara i nowoczesny li-
beralizm i poczęły krzyczeć w niebogłosoś na „Syllabus“
służący do dziś dnia liberałom za *straszaka*, którym
straszą wszystkich ludzi chwiejnych i katolików małej
wiary. Przypomnienie starych prawd chrześcijańskich,
na których podstawie zbudowany jest Kościół i na
których oprzeć się muszą społeczeństwa, jeżeli nie chcą
rozpaść się i runąć, nazwano policzkiem wymierzonym
przeciw nowoczesnej cywilizacji i postępowi, nazwano
urąganiem temu co duch ludzki zdobył w ostatnich
wiekach. Powiedziano, że społeczeństwo nie może
żadną miarą zgodzić się na zasady wyłuszczone w Syl-
labusie „tworzącym nieprzebytą przepaść między Ko-
ściołem a państwem.“ Tak! policzkiem jest Syllabus,
i jeszcze więcej niż policzkiem dla tej fałszywej i
zdradzieckiej cywilizacji, dla tej obłudnej oświaty,
dla tego rzekomego postępu, które wspólnie odwodzą
ludy od Boga, od wiary Ojców, od tradycji chrze-
ścijańskich, które nas wiodą nad przepaść, wyziębiają
serce i z dzieci Bożych robią nas przeciwnikami Boga.
Pius IX zdarł maskę obłudy z ich twarzy, nazwał je
właściwem imieniem, stawił przed nimi zwierciadło i
pokazał światu, jak właściwie wyglądają. I dla tego
to ów okrzyk grozy i oburzenia! Ale Ojciec św.
miał przytém inny wzniosły i szlachetny cel na oku.
Nie chciał on urągać światu, nie chciał nad nim try-
umfować dumnie, ale go chciał z drogi fałszu spro-

wadzić na drodze prawdy, pragnął jego zwrócenia się do Boga, którego się był wyparł — i dla tego równocześnie wezwał wiernych do gorących modłów i „na wzór Jubileuszu odpust całemu światu katolickiemu ogłosił.“

Na trzy miesiące przed ogłoszeniem Encykliki „Quanta cura“ zawarł cesarz Napoleon III, rzekomy obrońca Kościoła i Ojca św., układ z Wiktorem Emanuelem (15go Września 1864) i zobowiązał się pomiędzy innymi, że w przeciągu 2 lat wycofa wojska swoje z Państwa kościelnego. „Król włoski“ przyrzekł natomiast „uroczyście“, że się zadowolni tem, co dotychczas wydarł Ojcu św. i Florencyą, jako stolicą państwa; że ani sam więcej grabić nie będzie, ani też komu innemu grabić nie pozwoli ojcowizny Kościoła. Tak przyrzekał Wiktor Emanuel, ale w duszy inne żywił zamiary; oczy jego tak samo zwrócone były na Rzym, jak oczy Garybaldego, jedno podczas gdy ten ostatni głośno wołał: „Roma o la Morte“ *musimy Rzym posieść, albo zginąć* — to Wiktor Emanuel czekał spokojnie i wytrwale dogodnej chwili, aby znienacka i zdradziecko wdrzeć się do stolicy chrześcijaństwa, jak to w kilka lat później uczynił.

Tymczasem nadszedł rok 1866, a z nim wojna prusko-austryacka i włosko-austryacka. Po klęskach pod Królowymgrodem i Nahodem musiał cesarz austryacki, mimo że Włosi i na lądzie i na morzu (pod Kustocą i Lissą) porażeni zostali, odstąpić sprzymierzeńcowi Prus dumną „królową morza“, wspaniałe miasto Wenecyą, wraz z przyległą do niej prowincyą. Odtąd do zaokrąglenia królestwa włoskiego nie potrzeba było więcej nic, jak tylko onych 214 mil kwadratowych i Wiecznego Miasta, dla tego ponownie zabrzmiały na półwyspie głosy rewolucjonistów —

„Roma o la morte“, „Rzym lub śmierć“, a chwila była tém dogodniejsza, że Napoleon, wierny danemu słowu, odwołał wojska francuzkie, które aż do onęj chwili broniły Rzymu przed napaścią. I byłby Ojciec św. pozostał zupełnie bez obrony i bez pomocy, gdyby nie gorliwość i zapal katolików, którzy to co najdroższego mieli, życie swych dzieci, ofiarowali Kościołowi. Ze wszech stron, a mianowicie z Francyi, Belgii, Holandyi i Niemiec, śpieszyli młodzieńcy i dojrzały mężowie, by piersiami swemi zasłonić tego, któremu własni rodacy chcieli wydrzeć ostatki mienia. Aż do roku 1865 był Monsynior *Merode* „proministrem broni“; w tym zaś roku stanął generał *Herman Kanzler*, Niemiec, na czele organizacyi niewielkiego korpusu papieżskiego, który w r. 1867 liczył 12,000 żołnierza i składał się z legionu żandarmeryi (12 kompanii pieszych, 1 szwadron konnicy), z 1 oddziału artyleryi z 36 działami, z 1 batalionu strzelców, 1 pułku liniowego, 3 szwadronów dragonów, 1 pułku zagranicznych karabinierów, 1 pułku żuawów (24 kompanie) i legii rzymskiej, czyli antybskiej, sformowanej za pozwoleniem rządu we Francyi. Była to garstka w porównaniu ze zbrojną siłą włoską, ale garstka wyborowa, gotowa zginąć w obronie sprawy Kościoła, garstka prawdziwie chrześcijańskich bohaterów.

Zbliżył się rok 1867 — rok pamiętny w dziejach Kościoła obchodem tysięcznej ośmsetnej rocznicy śmierci św. Apostołów Piotra i Pawła i bohaterstwem papieżkich ochotników.

Pius IX, aczkolwiek mu nie były tajnemi zamiary wrogów Kościoła, aczkolwiek wiedział, że lada chwila nowego zamachu na Rzym spodziewać się może, ufny w pomoc Bożą i nie dający się ustraszyć żadnem niebezpieczeństwem, odezwał się znów do Biskupów i wiernych, a pragnąc jak najbardziej uświetnić uroczystą pamiątkę męczeńskiej śmierci książąt Kościoła

— zawezwał ich do pielgrzymki do grobów apostołskich. W r. 1854 przybyło do Rzymu 200 Biskupów; w r. 1862 widziało miasto wieczne 300 dostojników kościelnych — w r. 1867 jedno słowo Najwyższego Kapłana sprowadziło 500 Arcypastérzy, 1500 kapłanów i około 150 tysięcy wiernych! Nigdy Rzym nie oglądał tylu naraz Biskupów, w których liczbie znajdowali się Najprzewielebniejszy nasz *Arcypastérz*, dziś *Kardynał, Ks. Wierzchlejski*, Arcybiskup lwowski obrządku łacińskiego, *Ks. Litwinowicz*, Metropolita lwowski obrządku greckiego, *Ks. Szymonowicz*, Arcybiskup lwowski obrządku ormańskiego, *Ks. Manasterski*, Biskup przemyski, *Ks. Cybichowski*, Nominat-sufragan gnieźnieński, *Ks. Sembratowicz*, Arcybiskup nazyanzeński i *Ks. Rafał Popów*, Biskup Zjednoczonych Bułgarów. Ksiądz Prałat *Koźmian*, jako prototyparyusz apostołski, z prawa i z obowiązku zasiadał na Konsystorzach papieżkich, jakie się odbyły przed uroczystością. Nasz Arcypastérz złożył od owieczek swoich 84,800 złotych polskich świętopietrza.

Jak w r. 1862 tak i w r. 1867 pomnożył Ojciec św. zastęp poradcików i orędowników, wstawiających się za nami u stóp tronu Bożego. *Dziewiętnastu męczenników*, którzy śmierć ponieśli dla Chrystusa w czasach reformacyi, pod Gorkum, błogosławiony *Jozafat*, arcybiskup połocki, zamordowany w Witebsku przez schizmatyków, błogosławiony *Piotr Arbuez*, błóg. *Paweł od Krzyża*, *Leonard de Porto Mauricio* i *Germana Cousin*, zostali w pisani w poczet Św. Pańskich, czyli *kanonizowani*, 205 męczenników japońskich w poczet błogosławionych. Podczas uroczystości Kanonizacyi wywieszono wedle zwyczaju wspaniałe chorągwie, przedstawiając cuda kanonizowanych Świętych Pańskich. Chorągiew' naszego świętego męczennika, Jozafata, najbliższą wielkiego ołtarza zawieszona była na jednym z czterech olbrzymich węgielników, podtrzymujących Kopułę św. Piotra, tuż

przy kaplicy św. *Andrzeja*, apostoła Słowiańszczyzny. Obraz wystawiał szlachcica polskiego w więzieniu, w kajdanach, ale te kajdany już strzaskane na jego ręku, bo oto unoszący się naprzeciwko w powietrzu św. Jozafat dotknął ich swoim pastorałem; na dole napis taki:

Szlachcicowi Polskiemu, w ochydnym jęczącemu jasyrze,
Święty Jozafat, biskupią odziany szatą
Zjawia się i pasterskiej laski dotknięciem
Zdruzgotawszy pęta — wolno odejść każe.

Wspaniały był zaiste widok Kościoła św., obchodzącego po upływie 18 wieków pamiątkę chwalebnej śmierci pierwszego Biskupa rzymskiego, Piotra, i nauczyciela narodów Pawła św., którzy, choć nie tego samego dnia, jak niesie kościelne podanie, pierwszy na krzyżu, drugi od miecza zginęli. Krew' ich jakże błogie i święte wydała owoce, jak potężnym był przykład dany przez nich wiernym, kiedy po 18 jeszcze wiekach Kościół przez nich założony mógł się chlubić męczennikami. Na tych samych miejscach, kędy przed wiekami przelali krew' swą za Chrystusa, wznoszą się dziś wspaniałe niebotyczne świątynie. Rzym pogański zamienił się w metropolią całego chrześcijaństwa — a chociaż niebawem nowi prześladowcy Kościoła zając mieli gród święty i zasiąść na tronie dotkniętych prawicą Bożą Neronów i Dyoklecyanów, to osmnastowiekowe istnienie, cudowne sprawy i niepojęty wpływ Kościoła na dzieje świata, najlepszą są rękojmią, iż i te nowe zamachy rozbić się muszą o skalę Piotrową.

Garybaldemu i jego zwolennikom zdało się, że po klęskach Austrii, po odebraniu jej Wenecyi, nadeszła dogodna chwila, w której bezkarnie będą mogli wykonać swe zbrodnicze zamiary. Gromady rowolucjonistów rozbiegły się po Państwie Kościelném, szerząc wszędzie zgubne zasady, podżegając lud przeciw

rządom papieżkim, rabując i plądrując. Nareszcie w Październiku przyszło do walki. Rząd włoski, pragnący udowodnić Europie, że wiernie wykonuje układ zawarty z Napoleonem w r. 1864, chociaż jawnie popierał rewolucjonistów, choć ich zaopatrywał w broń, proch i kule, ujął Garybaldego pod *Asinalunga* i wywiózł go na wyspę Kaprę, z kąd jednakże stary bandyta z wiedzą rządu niedługo umknął i stanął na czele swych zwolenników, których liczba wynosiła przeszło 20,000.

Jenerał Kanzler nie mógł wyprowadzić w pole więcej, jak 5000 żołnierza, gdyż resztę trzeba było zostawić na obronę Rzymu, gdzie ludzie przewrotu zaczęli znów swe nieczne praktyki. Najochoydniejszym ich czynem było wysadzenie w powietrze koszar Żuawów, niedaleko św. Piotra, dokonane dnia 23go Października. Podli zbrodniarze, a mianowicie: *Monti* i *Tonietti* (Tognetti) chcieli zagrzebać w gruzach koszar dzielnych żuawów papieżkich, — atoli szczególnem zrządzeniem Opatrzności Bożej stało się, że krótko przed dokonaniem haniebnego występkę, Żuawi wyszli z koszar, i uszli zagłady. Mimo to 27 ludzi z muzyki pułkowej, zacni Włosi, którzy byli w koszarach zostali, zginęło przy tej sposobności.

Kiedy się to dzieje w Rzymie, na prowincyi wojska papieżkie ścięrały się z napastnikami i rokoszanami. Najbardziej odznaczyli się Żuawi, pod dowództwem nieustraszonego pułkownika *Allet'a* i podpułkownika *Szarette* (*Charette*). Cudów waleczności dokazywała ta garstka bohaterów pod *Monte Libretti* (13go Paźdz.), pod *Nerolą* (18go t. m.) i pod *Monte Rotondo* (25go Paźdz.) Ogólny zapał i uniesienie, jakie we Francyi wywołała sprawa zagrożonego Ojca świętego, zniewoliły Napoleona do wysłania korpusu wojska do Włoch, który wylądował pod koniec miesiąca Października, a dnia 30go tegoż miesiąca wkroczył do Rzymu. Stanowczą bitwę, w której się wojsko

papiezkie nieśmiertelną okryło sławą, stoczono *dnia 3go Listopada 1867 pod Mentaną*. Piętnaście tysięcy rewolucjonistów, walczących pod osobistém dowództwem Garybaldego, pierzchnęło przed 3,000 ochotników papieżkich, którym, jako tylna straż, po południu przyszło w pomoc 2,000 Francuzów pod dowództwem jenerała *Pothès*. Garybaldi, który z takim zapalem krzyczał po Włoszech całych — „Rzym mieć musimy — albo zginąć” — krzyknął w ostatniej chwili „Ratuj się, kto może,” i nie widziawszy Rzymu — drapnął w bezpieczne miejsce. Tysiąc Garybaldczyków poległo, 1500 dostało się do niewoli — a z wojska papieżkiego *legło 30 niewycięzonych!*

Rzym został ocalony!

W wojsku papieżkiem służyło około 20 *Polaków*, pomiędzy nimi pp. *Edward hr. Raczyński, Dębowski* i *Romer*. Nie wszyscy z nich mieli to szczęście, by ponieść zaszczytne blizny na polu walki, choć wszyscy tego serdecznie pragnęli. Jeden z naszych, służący w żuawach, nie mogąc się mimo wszelkie starania dostać na linię bojową, pobiegł do spowiednika pytać się, czy czasem nie jest w grzechu śmiertelnym, że mu się tak źle dzieje. Spowiednik pocieszył go nadzieją, że i on jeszcze guza oberwać może.

Edward hr. Raczyński, syn Rogiera, a wnuk Edwarda, ten sam, który niedawno poślubił córkę nieśmiertelnego wieszczą naszego, *Zygmunta Krasin-skiego*, przybył wieczorem przed bitwą pod Mentaną do Rzymu i „zaciągnąwszy się w święte szeregi Kościoła, zaraz na pole walki wyprawiony został.” Potykając się mężnie, został kulą karabinową przeszyty między biodrem a udem. Nie straciwszy przytomności zażądał natychmiast wojskowego kapelana i z budującym nabożeństwem przed nim się wyspowiadał. Spiesznej pomocy lékarskiej i troskliwej opiece ciotki jego, księżnej Odeskalki, udało się przywrócić zdrowie dzielnemu młodzieńcowi, o którym Najprzewielebniejszy

nasz Arcypastérz w dwa tygodnie później napisał te słowa do redaktora *Tygodnika Katolickiego*, księdza Stagraczyńskiego :

Pomiędzy obrońcami Papieża był też jeden z naszych dyecezyi, Edward hrabia Raczyński. Dziękujmy mu, że odblaskiem swego poświęcenia i chwałą ciężkiej swój rany ozdobił nas wszystkich i najwonnejszy kwiat przyrzucił do wieńca zasług, który plotą przed Bogiem wierne tej ziemi dusze.

Przypominamy sobie, jak w r. 1819 dnia 11go Kwietnia ks. Jan hr. Mastai Ferretti odprawił w skromnym kościółku, należącym do domu sierot „Tata Dżovanni,“ po raz pierwszy bezkrwawą ofiarę.

Od onej chwili upłynęło pół wieku — lat 50. Skromny kapłan, uczący osierocone ubogie dzieci, stał się tymczasem Ojcem całego chrześcijaństwa, najwięcej uwielbianym i kochanym Królem-Arcykapłanem.

W najuboższej parafii panuje radość i wesele, kiedy się zbliża uroczysta chwila, w której sędziwy proboszcz obchodzi pięćdziesiątą rocznicę kapłaństwa swego, tak zwane *sekundycye*; — czyż nie miał się weselić Kościół Chrystusowy, gdy Bóg dozwolił doczekać tej chwili Ojcu św.?

Nie po raz pierwszy dzierżył Stolicę Piotra św. *kapłan-jubilat*. W długim szeregu papieży wiemy o 15 namiestnikach Zbawiciela, którzy przeszło 50 lat urząd kapłański sprawowali, a przynajmniej o tyluż innych w dziejach Kościoła zupełnie panuje milczenie — atoli żaden z nich nie obchodził sekundycyi kapłańskich tak uroczyście i tak świetnie, jak Pius IX. I tak np. sekundycye poprzednika jego, Grzegorza XVI, odbyły się zupełnie skromnie; nawet najbliższe otoczenie jego nie wiedziało o nich, tak że Papież nazajutrz nie bez pewnego żalu zawiadomił dwór swój, iż dzień poprzednio obchodził dzień tak ważny i pa-

miętny. Kiedy się zbliżały sekundycy Piusa IX, cały świat o nich wiedział; blisko rok naprzód czyniono jak największe przygotowania.

Uroczystość sama odbyła się nadzwyczaj okazale i wspaniale. Już przez cały wielki tydzień r. 1869 zbierały się w Rzymie deputacye i pielgrzymi z całego świata, a w samą rocznicę, w przewodnią uieczdzie, Rzym zaledwie pomieścić zdołał tłumy wiernych. Wszyscy królowie i książęta, z wyjątkiem tak zwanego króla włoskiego, złożyli swe życzenia listownie, albo przez posłów najstarszemu i najwyższemu z Monarchów.

Ojciec św., wzruszony tym objawem czci i uwielbienia, w których i Ojczyzna nasza chlubny wzięła udział, wyrzekł między innemi te pamiętne słowa:

Pod koniec żywota mego doznaję tyle wesela i szczęścia, że się lękam czasem, abym stanąwszy przed tronem Boga, nie usłyszał słów onych: „*Jużes wziął zapłatę swoje.*“

Nie lękaj się, Ojczy nasz! To uwielbienie świata, którego doznajesz, to tylko drobna cząstka tego hołdu, na któryś zasłużył w długiej żywota pielgrzymce, to tylko słaby promień tej chwały, którą Ci Bóg zgottawał za cnoty i zasługi Twoje. A jeśli i cięższego jeszcze krzyża i większego doświadczenia pragnący, nad to, którym Cię Bóg, jako złota w ogniu, próbuje — zaczekaj chwilę. Oto już nadciągają nowe burze, nowe ciosy zawisły nad Tobą i nad Kościołem Chrystusowym. Pójdiesz znów na nowe boje i walczyć będziesz z wysoko podniesionym krzyżem w dłoni za sprawę Bożą, a Bóg, jak niegdyś za czasów Jozuego, każe stanąć słońcu, abyś oglądał wieczór zwycięstwa i tryumfu.

CZEŚĆ CZWARTA.

Od Soboru Watykańskiego — aż do naszych czasów.

1869—1876.



ROZDZIAŁ I.

Sobór powszechny watykański 1869—1870.

Zbliżamy się do ostatnich czasów świetnego panowania Piusa IX, do ostatniego okresu, obejmującego dotychczas lat niewiele, bo tylko 7 — ale może najważniejszego w całym przeszło trzydziestoletnim pontyfikacie najwyższego z Papięży. Księgi całe napisano już o tych latach kilku, w których Ojciec św. tyle wiekopomnych dzieł dokonał, tyle łaski doznał od Pana Boga, tyle błogosławieństw wylał na świat cały, tyle przecierpiał i przeboleł — ale nigdy, ani w szczęściu, ani w niedoli, nie zachwiał się ani na chwilę. Przez całe lat trzydzieści jego błogich rządów nad Kościołem Bożym nigdy Pan Bóg wyraźniej nie dał poznać wielkiego posłannictwa Piusa IX, w całych dziejach Kościoła nie mamy przykładu, aby świat katolicki z takim uwielbieniem spoglądał na Piotrową stolicę — z taką czcią korzył się przed Namiestnikiem Chrystusa; — nigdy katolicyzm nie mógł być dumniejszym i szczęśliwszym, jak za czasów tego **NIEOMYLNIEGO PAPIEŻA I WIEŻNIA W WATYKANIE.**

Widzieliśmy Piusa jako wielkiego reformatora w świeckich rządach kraju swego, widzieliśmy go uchodzącego z Rzymu, ogłaszającego Dogmat Niepokalanego Poczęcia Najśw. P. Maryi, słyszeliśmy, jak odważnie odzywał się do Królów i Książąt, do wszystkich wiernych w listach i encyklikach, jak słał misjonarzy w dalekie świata strony, zakładał nowe biskupstwa, przywracał stare, jak po trzykroć gromadził u grobu Apostołów setki Biskupów, tysiące kapłanów i stał się tysięcy wiernych, jak gromił błędy i fałszywe a bezbożne nauki mędrców tego świata, jak mnożył Kościołowi Bożemu nowych pośredników u Tronu Najwyższego, jak otwierał skarby zasług Jezusa Chrystusa i Świętych Pańskich i wylewał je obficie na wiernych w odpustach i jubileuszach — i tyle innych wielkich czynów jego — które któż godnie opowiedzieć zdoła? W r. 1847 zawarł z carem Mikołajem konkordat, czyli układ, dotyczący stosunku Kościoła w Polsce i Rosyi — którego to układu ten fałszywy monarcha i jego następca nigdy nie dotrzymał (patrz niżej); w r. 1851 i 59 zawarł takiż konkordat z Hiszpanią, w r. 1855 z Austryą, 1857 z Wyrtembergią i Portugalią, w r. 1859 z Badenią, a w latach 1853, 60, 61 i 62 z różnemi państwami Ameryki — których to układów po większej części państwa te na własną i Kościoła szkodę nie dotrzymywały i nie dotrzymują. Atoli jednem z największych dzieł Ojca św. jest SOBÓR POWSZECHNY WATYKAŃSKI z lat 1869—70.

Trzysta lat z górą minęło od czasu, jak Kościół Boży nie widział podobnego Zgromadzenia wszystkich biskupów całego świata — a rzec można śmiało, że żaden z dotychczasowych 17 soborów powszechnych nie był tak świetnym i wspaniałym jak sobór watykański. Ostatni sobór trydencki rozpoczął się w czasie t. z. reformacyi Lutra w r. 1548 i trwał lat 15 aż do r. 1563.

Jak dogmat o Niepokalanem Poczęciu N. P. Maryi ma swój początek w Gaccie — tak téż i myśl zwołania soboru powszechnego powstała w tém miejscu wygnania. Rewolucya, ogólny zamęt, pomięszanie pojęć, fałszywe i błędne nauki, smutny stan, w jakim się w ogóle społeczeństwo w Europie całej znajdowało — wszystko to razem wzięte wyrobiło w duszy Ojca św. przekonanie, iż potrzeba, aby się zebrał cały Kościół nauczający i przemówił w imię Boga! Kiedy się wszystka powaga ludzka zachwiała, kiedy odwieczne trony monarchów dziedzicznych upadały jako liśe rzucały wiatru podmuchem, kiedy prawdę mieszano z fałszem, a zaślepiony rozum ludzki otwarty bunt przeciw Bogu podniósł — potrzeba było — aby się odezwała jedyna powaga, jaka się wśród téj ogólnej zamieci ostała, *nieomylna powaga Kościoła*. Zaraz po powrocie z Gaety wyznaczył Ojciec św. komisją, złożoną z 14 kardynałów, która się zajmowała przedwstępniemi przygotowaniem; ponieważ jednakże tak wielkiej, ważnej i świętej sprawy nie można było podejmować zbyt nagle i prędko, dla tego minęło lat 17, nim zamiar Ojca św. dojrzał, a 19, nim przyszedł do skutku! W r. 1867, w dniu św. Apostołów Piotra i Pawła obwieścił Ojciec św. 500 zgromadzonym około siebie Biskupom swój zamiar — rok później uroczyście go zwołał, a w dniu 8go Grudnia 1869 uroczyście rozpoczął pierwsze posiedzenie.

Na żaden jeszcze sobór nie zebrało się tylu Biskupów, co na święty sobór watykański. Z 1044 Biskupów, opatów i jenerałów zakonu, których Ojciec św. powołał ze wszystkich stron świata — przybyło do Rzymu 764; reszta jedynie dla podeszłego wieku, albo dla ważnych przeszkód obowiązkowi temu zadość uczynić nie mogła. Na posiedzenie wspólne przeznaczono wspaniałą północną nawę kościoła św. Piotra, którą za pomocą osobnej ściany odłączono od reszty Kościoła. W głębi wznosił się wspaniały tron papież-

ki, po jego bokach miejsca dla Kardynałów i Patriarchów, dalej zaś rozciągały się miejsca dla Prymasów, Arcybiskupów, Biskupów, Opatów i Jenerałów, czyli najwyższych przełożonych zakonnych; naprzeciwko tronu papieżkiego wzniesiono skromny ołtarz, a obok niego ambonę, z której Ojcowie soboru przemawiali. U góry po bokach były łoże, czyli chórkki dla książąt panujących, dla dyplomatów, czyli posłów zagranicznych i dla teologów soboru, czyli księży, którzy mogli się przysłuchiwać obradom — ale nie mogli głosować razem z Ojcami. Z naszych *Biskupów Polskich*, wcześniej pośpieszył na sobór Najprzewielebniejszy nasz Arcypastérz, dzisiejszy Kardynał hr. *Ledóchowski*, który zasiadał na zaszczytném miejscu między Prymasami Kościoła; jego sekretarzem uwierzytelnionym był ks. Prałat *Likowski*, licencyant świętej teologii, regens i profesor seminaryum duchownego w Poznaniu; Arcybiskup lwowski ks. *Wierzchlejski*, (sekretarz ks. Prałat *Morawski* ze Lwowa), ks. Arcybiskup *Szymonowicz* obrządku ormiańskiego, ksiądz *Manastyrski**), Biskup przemyski, ks. *Pukalski*, Biskup tarnowski, ksiądz Gałęcki, Biskup administrator krakowski (sekretarz ks. Sobierajski); ks. prałat *Sosnowski*, administrator dyecezyi lubelskiej i dyecezyi podlaskiej, który przed Moskalami uchodzić musiał ze swęj dyecezyi — za osobnëm pozwoleniem Ojca św., chociaż nie Biskup, brał udział w soborze i reprezentował nieszczęśliwy pod jarzmem moskiewskiem jęczący Kościół w Polsce. Z księży polskich wielu zjechało do Rzymu na tę uroczystość. Był między nimi i J. W. ksiądz *Janiszewski*, naonczas Prałat kapituły poznańskiej, ksiądz kanonik *Jarosz* z Gniezna, dziekani: ks. ks. *Pestrych*, *Danielski*, *Rzeźniewski*, *Kentzer*,

*) Zmarł na Soborze w Rzymie, w Grudniu, niedługo po przybyciu.

Kozielski, proboszcze: ks. ks. Stanisław Ziętkiewicz, Sobeski, Arendt, Łukaszewicz, Gajowiecki, Poniński, Radecki, ks. subregens Andrzejewicz, ks. Maxymilian Dalkowski, ks. Lozerez, ks. lic. Chotkowski, ks. lic. Taczanowski i nieodżałowanej pamięci wydawca, ks. Franciszek Bażyński.

Ks. lic. *Taczanowski* powiózł świętopietrze w złocie, przeznaczone na zakupno złotego pióra do podpisania dekretów soboru. Ze świeckich osób byli z Polski: hrabina Wielhorska, p. Bodenham-Morawska, hr. Działyńska, ksiązę Czartoryski, hr. August Cieszkowski, hr. Potocki z żoną, p. Skarzyński z Warszawy, ordynat Antoni Taczanowski z żoną, która tamże zmarła, nawiedziona podczas choroby przez Najprzewielebniejszego Arcypastorza naszego i z braćmi Witoldem i Henrykiem.

Z dyecezyi chełmińskiej Najprzewielebniejszy ks. Biskup *Marwicz* nie mógł przybyć dla słabości i podeszłego wieku; byli tam ksiądz kanonik Pomieczynski, który zawiózł znaczną sumę świętopietrza, ks. Ograbiszewski, ks. Ruchniewicz, emeryt, i jeszcze kilku innych. Z Biskupów słowiańskich byli ks. Biskup *Strossmayer* z Kroacyi i ks. Biskup *Popów* z Bułgaryi.

Po nadzwyczaj uroczyście odbytej piérwszej publicznej sesyi z dnia 8 Grudnia 1869 r., którą sobór otworzony został pod przewodnictwem Ojca św., nastąpiły jeneralne kongregacye. Obrano na nich najprzód członków rozmaitych komisyi, które podzieliły między siebie różne prace soborowe, odbywały częste, prawie codzienne, posiedzenia i dopiero dobrze całą sprawę obmyśliwszy, przekładały Ojcom soboru, zgromadzonym na następne jeneralne kongregacye. Nasz Najprzewielebniejszy Arcypastorz należał do *komisyi de fide*, czyli komisyi zajmującej się sprawami wiary, ks. Arcybiskup *Wierchlejski* do komisyi zajmującej się sprawami karności kościelnej. Na tych jeneralnych zgromadzeniach przewodniczył w imieniu Ojca św. jeden z pięciu kardy-

nałów przewodniczących; pierwszym był Kardynał-Biskup *Reisach*, a gdy tenże umarł w klasztorze Redemptorystów w Contamines w Sabaudyi, nie mógłszy wcale objąć swego urzędu na soborze, został mianowany pierwszym prezydentem zasłużony i czciogodny więzień-wygnaniec, kardynał de *Andzelis*, dawniejszy Arcybiskup z Fermo; nazwiska reszty Kardynałów-Prezydentów są: *De Luca, Bissarri, Bilio, Capalti*. Sekretarzem soboru mianował Ojciec św. uczonego Biskupa z St. Pölten, księdza doktora *Fesslera*. Takich kongregacyi jeneralnych, na których wszyscy Ojcowie soboru razem zebrani radzili nad sprawami przez komisye przygotowanemi, odbyło się aż do jesieni r. 1870 — blisko 90; jest to niezbity dowód, jak gorliwie i usilnie Biskupi pracowali, jak się nad wszystkiem gruntownie zastanawiali. Dopiero potem następowały uroczyste publiczne posiedzenia pod przewodnictwem Ojca św., a takich posiedzeń było 4; pierwsze przy otwarciu soboru; drugie w dzień św. Trzech Króli (6 Stycznia 1870), na którym wszyscy Ojcowie, a najprzód Papież, złożyli wyznanie wiary; *)

*) Kiedy ksiądz prałat *Sosnowski*, różniący się strojem od Ojców soboru jako nie-Biskup, zbliżał się do stóp Ojca św., aby złożyć wyznanie wiary, jeden z urzędników soboru, nie wiedząc o jego nadzwyczajnem przywileju, nie chciał go dopuścić do złożenia przysięgi. Na szczęście spostrzegł go w tej chwili sekretarz soboru, ks. Biskup *Fessler* i wziął w opiekę Szanownego Prałata. Kiedy ks. *Sosnowski* zbliżył się do Ojca św. i klękał przed nim, kładąc rękę na Ewangelii — zawołał Papież: „*Oh, il mio Polaco!*“ Jest to fakt małej — ale świadczący zawsze o przychylności Ojca św., który znużony odebraniem przysięgi od kilkuset Biskupów — jeszcze pamiętał o Polsce, o jej uciemiężonych Biskupach i jedynym jej przedstawicielu na Soborze, o ile z ziem pod Moskałem będących.

trzecie na 24go Kwietnia, na którym publikowano i jednocześnie przyjęto pierwszy dekret dotyczący wiary katolickiej. Na wstępie dekret ten zajmuje się błędami, w jakie w ostatnich czasach popadł rozum ludzki buntujący się przeciw Panu Bogu i Jego objawionej nauce. W pierwszym rozdziale mowa jest „o Bogu Stwórcy wszech rzeczy“, w drugim „o Objawieniu“, w trzecim „o wierze“, w czwartym „o wierze i rozumie.“ W końcu dodane są t. z. kanony, czyli krótkie zdania potępiające naukę przeciwną wyłożonym powyżej prawdom.

Po tém trzecim publicznem posiedzeniu pracowali znów Ojcowie przez całe 3 miesiące, i dopiero 18go Lipca zebrali się na 4 posiedzenie publiczne, na którym przyjęli dekret: *O kościele Chrystusowym.*

Na témże publicznem posiedzeniu przyjęto i publikowano *Dogmat o Nieomyślności Papieża.* Kiedy się Ojcowie zgromadzili w auli soborowej, na niebie niezwykle o tym czasie w Rzymie odzywało się zjawisko — błyskawice pręły przestwór niebios, pioruny były jak w onczas, kiedy Bóg na górze Sinai głosił prawa zakonu ludowi izraelskiemu. I w dniu tym przemówił Bóg do ludy swego — a w Kościele Bożym dokonało się dzieło wielkie; huczała burza i spadały strumienie uléwnego dészczu, ciemno było od chmur, a z daleka dolatywał szczełk oręża, do którego się rwały dwa najpotężniejsze mocarstwa w Europie — ale wewnątrz wspaniałej świątyni, w której Bóg przez usta Namiestnika Swego podawał do wierzenia Kościołowi starą prawdę, było światło wielkie, bo światło Ducha św., i spokój wielki, bo spokój jednego zgodnego i jednomyślnego Kościoła! Przez cały czas trwania Soboru najrozmaitsze obiegały o tym artykuły wiary pogłoski. Wściekali się nieprzyjaciele Kościoła, oburzali się jego wrogowie co mu zgubę wieścili, nawet pewna liczba Biskupów, pomiędzy nimi i kilku Biskupów galijskich, choć nie przeczyli prawdziwości

tęgo artykułu wiary, uważali, iż ogłoszenie go w tej właśnie chwili nie jest *na czasie*, bo odstręczy od Kościoła zupełnie protestantów, odszczepieńców i innych heretyków. Atoli kiedy Bóg przez usta Soboru i Następcy Piotra św. wyrzekł, iż: *Papież rzymski jest nieomylny*, ucichła opozycja, wszyscy Biskupi jednomyślnie poddali się w pokorze wyrokowi Soboru i ani jednego pomiędzy nimi nie było odstępcy. Za tym artykułem wiary głosowało 535 Biskupów z całego świata katolickiego. „Były przedtęm swary i spory, były namiętności i roztęрки — odtęd wszystko ustało, odtęd cisza i pokój i jedność.“ Bóg przemówił ... „Naród polski, wszystek od krańca do krańca, jako wierny zawsze syn Kościoła, z uległościę a ochotnęm sercem przyjął ten artykuł wiary — na kolanach jawnie i głośnie to wyznanie wiary swojej wygłosił“, bo ją Kościół w Polsce oddawna wyznawał, jako prawdziwą, bo już przed dwoma wieki na soborach dyecezalnych w *Łucku* 1684 i w *Poznanin* 1688 tę wiary swojej jawny i publiczny dał dowód!*)

Aż do Lipca r. 1870 cały świat wierzył, że Papież jest nieomylnym Nauczycielem Kościoła w rzeczach wiary i moralności, tak samo jak przed r. 1854 wierzył, że Najsw. Marya Panna była niepokalanie poczętę; w latach tych Kościół powagę swoją zatwierdził te dwie starodawne prawdy i uroczęście oświad-

*) Niech mi tu będzie wolno przytoczyć „com przed kilku laty słyshał z ust poważnego i zacnego obywatela E. hr. P.: „Byłem najmłodszym z rodzeństwa — ale zawsze rej wodziłem między niemi, zawsze zdanie moje przeważało, a gdy tedy i owedy zapatrywanie moje nie podobało się braciom, mawiali. E. chce być nieomylnym jak Papież! Owóż, kończył hr. P., jak wiara w nieomylnię Ojca św. była zakorzeniona w narodzie naszym, kiedyśmy jako dzieci, zaledwie z katechizmem obeznane, już wiedzieli o nię!“

czył, że taką a nie inną była i jest i będzie po wszystkie wieki nauka Kościoła.

Dwa te artykuły wiary, za papieżstwa Piusa IX. ogłoszone światu, stanowią i stanowiąc będą niespożyty pomnik jego sławy; napelniły one serca wszystkich dobrych katolików niewymowną radością i szczęściem — i stały się dla nich jakby latarnią morską, świecą wspaniałą wśród nocnej ciemności, wśród burz i zamętu powszechnego, pokazującą z dala drogę, którą bezpiecznie dobieć możemy do portu zbawienia.

Posiedzenie z dnia 18go Lipca było ostatniem posiedzeniem publicznem; dzień poprzednio Francya wypowiedziała wojnę Prusom, a niezadługo wszczął się bój straszny między temi dwoma mocarstwami. Większa część Ojców zgromadzonych w Rzymie rozjechała się za pozwoleniem Ojca św. do swych dyecezyi, a niedługo potem, dnia 20go Października 1875 r., sobór odroczony został na czas późniejszy. Że tego koniecznie wymagały okoliczności, przekonamy się z następnego rozdziału.

ROZDZIAŁ II.

Zabór Rzymu.

Bolesnem dla każdego katolika jest wydarzenie, które opowiedzieć mamy w tym rozdziale, a serce się krwawi i oburza na samo jego wspomnienie; boleśnieszem jeszcze ono dla Polaków, bo nam przypomina ono straszne dzieło zbrodni, jakiego się przed stu laty dopuszczono na kochanej Ojczyźnie naszej, Polsce. I dziwne jest podobieństwo między zaborem Ojczyzny naszej, a między zaborem wiecznego Miasta! Po kilkakroć zabiéralili się trzej wrogowie nasi do rozdarcia polskiej krainy, rwali i szarpali ją po kawałku, dzielili się nią jak żołnierze rzymscy na Golgocie szatami Chrystusa — po kilkakroć też napadała

rewolucya, wolnomularstwo, a nawet królewskość włoska na dziedzictwo Pictrowe. Już wiemy, jak w r. 1859 napadł król włoski, mający godło krzyża w herbie swoim, posiadłości Ojca św. i wydarł mu najpiękniejszą prowincję; wiemy, że osławiony rewolucjonista Garibaldi uderzył zdradziecko w r. 1867 na wojska papieżkie, krzyżąc, że *musi Rzym zdobyć albo zginąć*, i pamiętamy, jak bohaterscy obrońcy Ojca św. pobili tych napastników na głowę pod Mentaną i wyparli ich z dzierżaw papieżkich. Mimo tej klęski rewolucya włoska nie mogła znieść widoku Ojca św. w Rzymie i czychała tylko na dogodną chwilę, w której będzie mogła uderzyć na głowę Kościoła i w stolicy całego świata katolickiego wywiesić godło swoje. Rząd włoski posługiwał się nią i popierał jej działania.

Upragniona chwila nadeszła wreszcie — a była nią wojna francuzko-pruska. Napoleon III, cesarz Francuzów, wdał się w zbrojne zapasy z sąsiednim narodem niemieckim; rozpoczęła się w Lipcu r. 1870 zacięta walka na śmierć lub życie, w której wiele z czytelników naszych czynny brało udział i pamięta, z jaką zaciętością z obydwóch stron walczone. Szczęście nie sprzyjało orężowi francuzkiemu, bo gniotła go przemodz i przewaga nieprzyjacielska; pokazało się, że we Francyi więcej było wojska na papierze niż w rzeczywistości. Napoleon ściągnął wszystkie pułki swoje do kraju i nie zapomniał też o tych kilku tysiącach, które był w r. 1867 wyprawił na pomoc Ojca św., i które dotychczas pozostawały w Rzymie. Ale mu Bóg widocznie nie błogosławił za to оголоcenie Piusa IX, za pozbawienie opieki Stolicy św. Dnia 4go Sierpnia wsiadły pierwsze pułki francuzkie na okręt w Civitavekkia, aby odpłynąć do Francyi i w tymże samym dniu Francuzi ponieśli klęskę pod Weissenburgiem: dnia 6go Września odpłynęła reszta, a równocześnie padło pod Woerth i Spickeren więcej Francuzów, niż cała załoga francuzka w Rzymie wynosiła.

Aż do dnia 18go Siępnia pozostały jeszcze działa i zapasy wojenne w Civitavekkii, a tego samego dnia, w którym i te odplynęły, kiedy sztandar francuzki opuścił ziemię papieżką — ostatnia bitwa pod Metzem kończyła drugi okrës niepomyślności francuzkiego oręża. Mędrcom tego świata wolno o tém sądzić, jak im się podoba — ale lud katolicki widział i widzi w tém palec Boży! Napoleon cofnąwszy wojsko swoje z Rzymu, ośmielił rewolucyą włoską do jawnego napadu na Rzym, a sobie nie pomógł i na polach Sedanu złożyć musiał oręż u stóp zwycięzcy.

Po upadku Napoleona król włoski, Wiktor Emanuel, nie ukrywał długo swych zamiarów, a udawając, że nie może dłużej powstrzymać swego ludu od zajęcia Rzymu i prowincyi, miał nawet tyle bezczelności, że wysłał przez hr. *Ponza di San Martino* do Ojca św. list, w którym mu przyrzeka to i owo, gdyby się chciał dobrowolnie zrzec praw swoich, praw swych następców i praw całego katolickiego świata, i odstąpić Rzym wraz z resztą niezabranych jeszcze krajów. Co za sromotne żądanie! Ten, który już zrabował część dziedzictwa Piotrowego, który w r. 1864 zobowiązał się Napoleonowi słowem królewskim, że nie sięgnie po resztę — przychodzi do Ojca świętego i łamiąc dane słowo, powiada: Oddaj mi to co jeszcze posiadasz, a ja łamiąc moje królewskie przyrzeczenie, obiecuję Ci to i to! Ojciec św. przyjął wysłańca królewskiego bardzo przyjaźnie, rozmawiał z nim o różnych potocznych rzeczach, ale ani słowem nie wspominał o tém, po co właściwie hrabia Ponza przybył. Wreszcie skorzystał poseł w chwili przerwy w rozmowie i wręczył Papieżowi pismo królewskie, które Ojciec św. z obojętnym wyrazem twarzy przeczytał i rzekł z lekkim uśmiechem: *Piękne słowa, ale brzydkie czyny.* Kiedy poseł starał się wyluszczyć powody skłaniające króla do tych brzydkich czynów, przerwał mu Ojciec św.: *Ależ wam chodzi tylko o szybkie połknięcie do-*

brego, smacznego kaska; połkniecie go tedy, lecz nie będąc prorokiem ani synem proroka, powiadam wam, że w Rzymie nie zostaniecie. Spodziewałem się, że spokojnie umrę w Rzymie; jeśli jednak Opatrzność inaczej postanowiła, to niech się dzieje Jęj wola; ale powiadam wam raz jeszcze, że długo owocu gwałtu swego używać nie będziecie. Na te słowa posel królewski zaczął gadać w pięknych słówkach, jak to Włosi szanują i kochają Głowę Kościoła, jak są gotowi dać Ojcu św. wszelkie rękojmie niezawisłości i niezależności, na co odebrał w odpowiedzi: *Jesteście jako groby pobielane, pełne zgnilizny; nie znam was i nie chcę was znać i nie mogę się wdawać w rozprawę o tém, co mi przedkładacie!*

Taką silną i prawdziwie apostolską była odpowiedź Ojca św.; mówił, jak najwyższemu Pastêrzowi mówić przystało do obłudników przychodzących w odzieniu owczém, a żywiących w sercu wilcze zamiary. Odpowiedział im tak samo, jak owym buntownikom, co strzelali do Watykanu: *Non possumus!* „Nie mogę“.

Po tēj odprawie wpadły wojska włoskie w kraje papieżkie, a wyruszyły w stosunku do właściwej potrzeby w takiej liczbie, jak niegdyś rota żołnierzy i sług arcykapłańskich wyruszyła do Ogrójca przeciw Zbawicielowi. *Sześćdziesiąt tysięcy* żołnierza wyprawdano do boju przeciw garstce obrońców Ojca św., którzy się wprawdzie mężnie bronili pod Ciwita Kastellana, ale ulegając przemocy, cofnąć się musieli do Rzymu.

Niedaleko kościoła świętego Jana lateraneńskiego w Rzymie znajdują się „*święte wschody*“, te same, po których Zbawiciela świata w Jerozolimie prowadzono do Piłata i na których pozostały ślady Krwi Najświętszėj, co po okrutném ubiczowaniu i cierniem ukoronowaniu obficie płynęła ze świętęj Głowy i Ciała Zbawiciela. Pobożni Rzymianie i pielgrzymi przychodzący do Miasta Wiecznego, ze czcią wstępują na

kłęczkach na te wschody, uświęcone stopami Zbawiciela i całują ślady Krwi Przenajświętszej. Dzień przed zaborem Rzymu, 19go Września, udał się Ojciec św. na ono miejsce i ofiarując cierpienia i krzywdy swoje ubiczowanemu Zbawicielowi, na kłęczkach wstępował nie po raz pierwszy na tę krzyżową drogę Mistrza swojego. Wśród okrzyku ludu wołającego: „Evviva Pio Nono“ wrócił do Watykanu, aby już więcej nie wyjść z niego na ulice Rzymu.

Nazajutrz rano 60,000 żołnierza włoskiego otoczyło stolicę chrześcijaństwa — a gdy, jak przystało, odrzucono żądanie najezdników, aby się poddano — ryknęły działa i zawrzała walka. Dziesięć tysięcy bohaterów liczyło wojsko papieżkie — a wszyscy oni gotowi byli bronić się do ostatka, przelać krew' aż do ostatniej kropli za Ojca św. — atoli słabe i stare mury nie mogły się oprzeć gradowi pocisków i kul miotanych ze 100 przeszło paszczy śpiżowych. Po pięcio-godzinném strzelaniu z dział zrobili Włosi wyłom w jednej z bram, zwanój od imienia Ojca św. Porta Pia (*Brama Piusa*), a w dwie godziny później, Ojciec święty, nie chcąc dalszego krwi rozléwu, przed którym zawsze wzdrygała się szlachetna dusza jego, kazał wywiesić białą chorągiew' i zaprzestać oporu. Możemy sobie wyobrazić, co się działo w sercu żołnierzy papieżkich na ten widok; byli oni przygotowani bić się i zginąć jako męczennicy za wiarę — ale rozkazu słuchać trzeba było. Żuawi papieżcy pogruchootali broń swą o mury na widok wchodzącego do miasta wroga; pułkownik Szarette, stojący z dzielną garstką swoich około kościoła św. Jana laterańskiego, dopiero na powtórny rozkaz kazał się cofnąć i zapłakał jak dziecko, że nie mógł zginąć na polu chwały w obronie Ojca św.

Na placu św. Piotra rozłożyło się obozem wojsko papieżkie, by nazajutrz z wszystkimi honorami wojskowemi, z bronią i ze sztandarami, pożegnać i opu-

ścić Miasto Wieczne; dopiero za bramą mieli prosić żołnierze złożyć broń, oficerowie zaś zostali przy pałacach. Nazajutrz rano ustawieni w szeregach przed kościołem świętego Piotra domagali się głośno, aby raz jeszcze ujrzeć mogli ukochanego Ojca św. Jenerał Kanzler udał się do Watykanu prosić o tę łaskę i o błogosławieństwo, atoli prałaci papieżcy odwodzili od tego kroku, twierdząc, iż widok ten bolesny szkodliwym być może dla rozżalonego Ojca św. Kiedy tak radzono w przedpokojach papieżkich, rozległ się naraz przed pałacem wesoły i radosny okrzyk pochodzący z tysiąca piersi dzielnych żołnierzy; zagrzmiały strzały karabinowe, a tysiączne głosy: „Niech żyje Pius IX“ brzmiały daleko. Ojciec św. domyśliwszy się bowiem o co chodzi, otworzył sam okno swiej komnaty — a zaledwie go ujrzeli żołnierze, upadli na kolana, powiewali chustkami, strzelali z karabinów, podrzucali czapki w górę i wznosili okrzyk na cześć swego Ojca i Króla. Pius IX wznosił dłonie swoje, jakby ich wszystkich chciał do piersi przycisnąć — podniósł oczy do Ojca w Niebiesiech, wzywając dla swych rycerzy jego błogosławieństwa — a uczyniwszy nad nimi znak Krzyża świętego, pożegnał się ze swym wojskiem.

Były to ostatnie „*Evviva*,” które publicznie w Rzymie zagrzmiały na cześć Ojca św. Od tej chwili Pius IX jest więźniem w Watykanie, ograniczonym na swój pałac i na przyległy do niego ogród. Ilekroć katolicy wystąpią publicznie z tą skargą, ilekroć wynurzając wrogom papieżstwa krzywdę wyrządzoną Stolicy Apostolskiej, przypomną im więzienie Piusa IX — nieprzyjaciele ci z szyderstwem i urąganiem wspominają o bogactwach Ojca św. — o jego wspaniałych komnatach, o przepysznych ogrodach, i z tych skarg publicznie w pismach i broszurach się naśmiewają. Aby zaś jeszcze bardziej zochoydzic kato-

lików, kładą im w usta to, czego katolicy nie mówili ani pisali; utrzymują jakobyśmy twierdzili, że Papież jest zamknięty w więzieniu i na przegniłej spoczywa słomie; że katolicy tę słomę sprzedawają jako relikwie, i tym podobne brednie. Świadczy to tylko o haniebnej i szatańskiej nienawiści ku Kościołowi i daje smutne świadectwo ubóstwa i moralnej nędzy naszych przeciwników. Świat cały wie o tém, a każdy kto jest w Rzymie może się naocznie przekonać — że więzienie Ojca św. nie jest podobne do tych więzień, w jakich u nas w Prusiech więzili i więżą Biskupów, Prałatów i księży; katolicy téż tego nigdy nie utrzymywali, jakoby Ojca św. na klucz zamykano; — ale mimo to mają słuszość. gdy mówią, że PIUS IX JEST WIĘZNIEM W WATYKANIE — bo nie może on opuścić swego miejsca pobytu, nie może swobodnie wyjść na ulice miasta, nie chcąc się narazić na urągowisko, a może na napaść na publicznej drodze. Że tak jest, na to nie potrzeba długich dowodów. Razem z wojskiem włoskiem weszło w r. 1870 do Rzymu niezliczone mnóstwo wszelkiego rodzaju hołoty i motłochu, zbieraniny najrozmaitszej ze wszystkich kątów Włoch, która zaraz w początkach nawet do samego pałacu Ojca św. szturmowała, która napastowała, znieważała, biła zakonników i księży, a nawet kilku z nich zażtyletowała; która wyciągała z kryjówek żołnierzy papieżkich i mordowała ich; która przetrząsała kieszenie dostojnym osobom, wychodzącym z pałacu papieżkiego. Któż zapewnić może, że ten motłoch uliczny nie podniósłby zbrodniczej dłoni przeciw Pomazańcowi Pańskiemu, gdyby tenże odważył się wyjść na ulicę Rzymu? Te okoliczności, jako téż własne słowa Ojca św., przekonują nas dowodnie, że pałac watykański stał się więzieniem Piusa IX, i że katolicy bynajmniej nie przesadzają, nazywając więźniem Głowę Kościoła św. Każdy z nas, choćby w najspanialszym mieszkał gmachu, skoro przez lat 7

z niego wyjść nie będzie mógł, mimo wszystkie kosztowności, nie nazwie go inaczej, jedno *więzieniem!*

Ta sama gromada rewolucjonistów, która przybyła do Rzymu wraz z wojskiem króla włoskiego, urządziła w Październiku r. 1870 brzydką komedią, nazwaną *głosowaniem powszechném*, a naspędzawszy jeszcze więcej swoich kampanów do Rzymu, połączwszy się z nieprzyjaciółmi Papieża w samémże mieście i oszukawszy pewną część chwiejnych i słabych katolików, uchwaliła przez ono powszechne głosowanie, że nie chce panowania Papieża, jedno domaga się rządów króla włoskiego, Wiktora Emanuela! Prawi, uczciwi Rzymianie, wstrzymali się od głosowania — tak jak dziś wstrzymują się od wyboru posłów do parlamentu włoskiego. Aby czytelnikom wytłómaczyć ten rezultat głosowania w Rzymie, użyję tu przykładu z naszych polskich stosunków. Gdybyśmy Polacy w Wielkopolsce i Prusiech nie byli chcieli wybierać posłów do parlamentu Rzeszy niemieckiej, nie pragnąc należeć do tego związku — toby nasi współobywatele Niemcy byli bez nas wybrali posłów swoich niemieckich, mimo że my Polacy stanowimy ogromną większość i wybieramy 11 posłów, a Niemcy tylko czterech. Tak też stało się w Rzymie. Najznakomitsi i najlepsi obywatele zostali wiernymi Ojcu św. i do dziś dnia dają mu dowody swego przywiązania; pokazuje się to i z liczby głosujących. Rzym liczy 250 tysięcy mieszkańców — z tych głosowało tylko 40 tysięcy — z czego wynika, że ogromna większość do głosowania uprawnionych, nie brała udziału w tej grzesznej robocie. Na chlubę Rzymian to także przytoczyć można, że wszyscy niemal urzędnicy papieżcy pozostali wiernymi swemu Królowi, i nie wstąpili w służbę nowego rządu, choć im złote góry obiecywano. Woleli oni dzielić niedolę i ubóstwo ze swym zwierzchnikiem duchownym i świeckim, aniżeli go się zaprzeczyć za marną garść złota. Ojciec św. nagradza-

jąc ich wierność i szlachetność, dzielił się z nimi tą jałmużną, którą go cały świat katolicki wspiera i potrzeby jego opatruje.

Rząd włoski, zagrabiwszy wszystkę własność Ojcu św., chciał potem udawać wspaniałomyślnego i ofiarował Papięzowi roczną dosyć wysoką pensyą. Ale jakżesz Pius IX mógł przyjąć ten grosz judaszowy, pochodzący z rabunku dóbr kościelnych, z wysokich podatków ściąganych z ludu rzymskiego? Na każdym z tych srebrników znać było krew' i rabunek — Pius IX nie mógł się nimi plamić, nie mógł przyjmować tego złota od katów sw Eich, którzyby go słusznie uważać mogli za uznanie obecnego stanu rzeczy. Odepchnął od siebie złoto, które mu ofiarowano, mówiąc z Pismem św.: „Pieniądze wasze na zatracenie wasze! Nie chcę — nie mogę ich przyjąć!“ I od téj chwili żyje Ojciec św. całym dworem swoim z jałmużny wiernych — która wystarcza na skromne utrzymanie jego i na potrzeby Kościoła św. Bóg widocznie wzruszył serca wiernych na widok krzywdy wyrządzonej Stolicy Apostolskiej. Zaraz po zaborze Rzymu poruszył się cały świat katolicki — wszyscy wierni protestowali przeciw temu gwałtowi, dokonanemu w Rzymie, wyrazili głośno oburzenie swoje, a katolicka Polska nie została w tyle za innymi ludami. Nasz Najprzewielebniejszy *Arcypasterz* wśród szczęku oręża pojechał do Wersalu do cesarza niemieckiego błagać o pomoc dla uciemiężonego Ojca św.; pewien obywatel, gorliwy i dzielny syn Kościoła i Ojczyzny, stawil wniosek na zebraniu przedwyborczym w Kościanie, aby posłowie nasi w sejmie i Parlamencie upomnieli się o zniewagę Głowy Kościoła; — Galicya pośpieszyła za Wielkopolską, domagając się tego samego — atoli wielkie te prośby i żądania pozostały bez skutku; głos ludu katolickiego odbil się o głuche uszy monarchów, rządów i reprezentantów ludu, Francya katolicka była bezwładną i upokorzoną — nikt nie

miał odwagi wystąpić. Kiedy ochrzczono jednego żyda przeciw woli rodziców jego — wszystkie rządy upominały się za niemi, kiedy dziś w Bułgarii, Bośni i Hercegowinie Turcy pastwią się nad Chrześcianami — zbierają się cesarzowie i kanclerze na narady; odbyła się konferencya w Carogrodzie, a ostatecznie nawet przyszło z tego powodu do wojny; atoli kiedy Papieżowi wydarto Ojcowiznę św. Piotra, kiedy cały świat katolicki skrzywdzono w osobie Ojca św. — to nikt się nie ruszył w Europie, a ośmieleni tém napastnicy coraz więcej dokazują, coraz bardziej krzywdzą Kościół Chrystusowy i jego widzialną Głowę na ziemi. Kleryków, a nawet kapłanów powlekli do szeregów wojskowych, zabrali dobra klasztorne i powypędzali zakonników i zakonnice, poznosili szkoły katolickie, gnębią i prześladują wiernych, a w końcu zaczynają stanowić nowe prawa na księży i Biskupów, grożąc im grzywnami i więzieniem za wypełnianie kapłańskich obowiązków! W sejmie włoskim rewolucyoniści w najniegodziwszy sposób wyrażają się o Ojcu św. — życzą sobie zagłady katolicyzmu, up dku Kościoła, żądając aby „zawleczono Papieża przed sądy świeckie“, nazywając go *kalifą* (czyli sułtanem) *zachodnim*, i tym podobne bluźnierstwa.

Ojciec święty, jako prawdziwy *Krzyż z Krzyża*, znosi to wszystko z pokorą i poddaniem się woli Bożej. Protestuje ułłośno przeciw każdemu nowemu bezprawiu — modli się do Ojca niebieskiego, mówiąc: „Ojcze, jeżeli można, oddal odemnie ten kielich“ — ale dodaje w końcu: „wszakże nie moja, ale Twoja wola niech się stanie.“

A świat katolicki z uwielbieniem spoglądając na siwowłosego Ojca swego, hojnie nagradza Mu miłością swoją wszystkie zniewagi, jakie ponosi od nieprzyjaciół Boga i Kościoła. W dniach smutku i utrapienia

nie brak Ojcu św. — nawet w pośrodku wrogów swoich — chwil szczęścia, dusznej pociechy i prawdziwego tryumfu.

ROZDZIAŁ III.

Lata Piotrowe.

Uczą nas dzieje Kościoła Bożego, że *św. Piotr*, pierwszy rzymski Biskup i pierwszy Papież, 25 lat zasiadał na tej świętej Stolicy, która od niego, jako od Księcia Apostołów, całe znaczenie, powagę i blask swój bierze. I upłynęło od męczeńskiej śmierci pierwszego Papieża *wieków ośmnaście*, a żadnemu z 257 następców jego nie pozwolił Pan Bóg tak długo rządzić Kościołem Bożym, jak onemu św. Apostołowi; żaden z nich nie skończył 25 lat papieżstwa — tak że się utworzyło podanie u ludu rzymskiego, iż *żaden z Papieży nie dożyje lat Piotrowych*. Sylwester I, Hadryan I i Pius VII panowali lat 23; Pius VI panował lat 24 i umarł w dwudziestym piątym.

Dopiero w czasach, kiedy największe burze miotają łodzią Piotrową, kiedy wszystkie potęgi tego świata i rządy i ludy i wolnomularstwo i prasa, żydostwo i rewolucya — sprzysięgły się na zgubę Kościoła i postanowiły wygładzić ze świata wiarę w Ukrzyżowanego, który się stał kamieniem obrazy dla nowoczesnych Żydów, a głupstwem dla nowoczesnych Pogan — dopiero za dni naszych wskrzesił Bóg drugiego Piotra i dał mu *lata Piotrowe* i przedłużył je nadto na niemały przeciąg czasu, aby jako doświadczony sternik, znający *podmorskie skały niewary i zdradzieckie mielizny liberalizmu*, fałszu i obłądy — pewną dłonią kierował Kościołem Bożym! Dał mu przytém wiarę podobną do wiary pierwszych męczenników; dał mu rozum bystry i przenikliwy; dał mu

w starości swobodę umysłu, obrócił ku niemu serca wszystkich katolików, że jak niegdyś Zbawiciel powiedzieć może o całym świecie katolickim: ja i on jedno jesteśmy.

Ileż to razy wrogowie Kościoła i żydowskie gazety rozgłaszały po świecie, że Ojciec św. umarł, że Stolica Apostolska osieroconą została: powtarzają one od lat kikunastu to, czego gorąco pragną, spodziewając się po śmierci Papieża nowych zamieszkań i niepokojów w Kościele Bożym — a Ojciec św. żyje zdrów i czerstwy, i tak długo panować nam będzie, dopóki *Bóg* nie położy kręsu duiom jego i nie powoła go po zasłużoną nagrodę.

Dnia 16go Czerwca 1871 r. skończyło się 25 lat papieztwa Piusa IX — nazajutrz rozpoczynał się rok dwudziesty szósty. Świat katolicki nie zaznał jeszcze takiej rocznicy, nie widział takiej uroczystości. Dzień 4go Czerwca tegoż roku w pamiętnej encyklice obwieścił Ojciec św. wszystkim wiernym tę łaskę, jaką Go *Bóg* ponownie obdarzył — i jak niegdyś Maryja po nawiedzeniu anielskim, zaśpiewał w tém piśmie swoim hymn dziękczynny: „Wielbij duszo moja Pana! Albowiem uczynił mi wielkie rzeczy, Który możny jest, i święte imię Jego.

Wielkie mnóstwo duchownych i świeckich pośpieszyło do Rzymu, aby obchodzić to uroczyste rodzinne święto, aby jako synowie dobrzy uczcić Ojca św. — Z wszystkich krajów przybywały deputacye, a ci co w domu zostać musieli, posyłali adresy, telegramy, powinszowania, posyłali świętopietrze i inne dary, na jakie ich stało. Ze wszystkich stron Europy — z Azji, Afryki, Ameryki, a nawet z Australii odbierał Ojciec święty dowody przywiązania i czci, a i Rzymianie nie pozostali za innymi w tyle. W on dzień pokazało się, kto jest rzeczywiście Królem i Panem w Rzymie; wszyscy (oprócz tych, co jak kruki na łup przywędrowali do Rzymu) zacni i poczciwi katolicy rzymscy

cisnęli się do Watykanu, duchowni i świeccy, książęta, obywatele, bogaci i ubodzy, urzędnicy i żołnierze, uczeni i prostaczkowie, niewiasty i męże, starce i dzieci, wszyscy chcieli widzieć Ojca św., złożyć Mu hołd swój i odebrać błogosławieństwo. Nawet sam król włoski, Wiktor Emanuel, zapragnął złożyć Ojcu św. w tym dniu niezwykłym powinszowanie przez wysłańca swego generała Bertole-Viale — atoli Ojciec św. nie pozwolił na to, aby pomiędzy wierne i posłuszne dzieci jego wcisnął się wysłańiec monarchy, co się dopuścił rabunku i publicznego gwałtu w obec Stolicy świętej — i onego generała nie przyjął.

Nie będziemy szeroko rozpisywali się o tej wspaniałej uroczystości, która w obec policyantów i żołnierzy włoskich, przestrzegających porządku po mieście, jeszcze piękniejszą i poważniejszą się wydawała. Ograniczyła się ona na Watykan i na kościoły w Rzymie, ale miała w sobie coś tak wielkiego i nakazującego uszanowanie, że ją nawet wrogowie Papieżstwa podziwiać musieli. Wszyscy jeszcze pamiętamy te srebrne zaślubiny Piusa IX z Oblubienicą Chrystusową, z Kościołem, na które i z naszych rodaków niejedyn podążył: wystarczy powiedzieć, że to było jedyne w swoim rodzaju widowisko. Ten Papież ośmdziesięcioletni, odarty ze wszystkiego co posiadał i zmuszony nie wychodzić za bramę domu swego, pozbawiony wszelkiej ziemskiej sławy, a jednak takim majestatem przyodziany! Ten następca ubogiego rybaka galilejskiego, co tyle wycierpiał i tyle przebolewał, błogosławiący wierną dziatwę, co z odległych stron świata przybyły przed nim się ukorzyć, napaść oczy swoje widokiem Wybrańca Pańskiego, by potem wielbić w najdalszych zakątkach kuli ziemskiej jego dobroć, jego łaskawość, jego wiarę i ufność, czyż to nie *przedświt* lepszych czasów dla Kościoła? czyż to nie zapowiedź rychłego zwycięstwa i tryumfu sprawy Bożej? A nie tylko w Rzymie samym sławiono i wiel-

biono Piusa; wszędzie, gdziekolwiek się wznosi krzyż Zbawiciela, w niebotycznych katedrach i w ubogich drewnianych kościółkach, modlono się za niego, przystępowano do Stołu Pańskiego na jego intencją, opowiadano z ambon czyny jego, a wieczorem iluminacją i radosnemi obchody przypominano sobie, że minął dzień, *który Pan uczynił*, i w którym *okazał moc ramienia swego*.

ROZDZIAŁ IV.

Ostatnie lata.

Szósty rok upływa od chwili opowiedzianej w przeszłym rozdziale, a w tym czasie nic się nie zmieniło w życiu Piusa — a choć niejedna burza przeszła nad Jego głowę, on jak dąb wyniosły i nieugięty wznosi głowę ku Niebu, w którym cała nadzieja i otucha jego. Te sześć lat ostatnich nie mniej świetnie zapisane zostały w dziejach Kościoła, jak poprzednie lata panowania Piusa. Ilekroć potrzeba tego wymagała, podnosił głos swój w obronie Kościoła i w obronie sług jego, odzywał się do monarchów i do ludów, do przywiązanych i do nieposłusznych dzieci swoich — jednych zachęcał do wytrwałości w wierze i nagradzał ich poświęcenie, drugich napominał, gromił, a gdy się okazała potrzeba, to i karał surowo. W tym czasie zaczęło się prześladowanie Kościoła w dalekiej Ameryce, w Brazylii, gdzie dwóch Biskupów-Wyznawców *do ciężkich robót skazano*; pastwiono się nad Kościołem ormańskim w Turcyi, z kąd Patryarcha Hasun uchodzić musiał do Rzymu — uciskano Kościół w Szwajcaryi, we Włoszech i w tylu innych krajach, a o każdym z nich pamiętał Pius IX, wszędzie dotarło bystre oko jego, każdemu z Biskupów niósł słowa pociechy i krzepił Go do wytrwania apostolskiem błogosławieństwem. W szczególności zaś

apmiewał o Kościele katolickim w Niemczech i w naszej dzielnicy, gdzie od 4 lat katolicy krzyż pański dźwigają na barkach swoich. Potępił sektę starokatolików, pustoszących winnicę pańską, wykluczył z Kościoła starokatolickiego „Biskupa“ *Reinkensa* i drugiego w Szwajcaryi, *Hercoga*; wypowiedział w pamiętnej Encyklice ze Stycznia r. 1875 zdanie swoje o tak zwanych pruskich ustawach majowych, co tyle nieszczęść na Kościół sprowadziły i do dziś dnia w zgubnych trwają następstwach. O jakże bolesnym musiał być dla kochającej duszy Piusa IX ten widok spustoszenia, te opustoszałe kościoły, osierocone parafie, ci kapłani i Biskupi włóčení po sądach i trzymani po więzieniach za to jedynie, że niezłomnie, stale stoją przy wierze Ojców swoich, i że chcą być rzymskimi katolikami! Serce Piusa czuje wszystkie te ciosy wymierzone przeciw Kościołowi, te wszystkie prześladowania, i składa w pokorze u stóp Zbawiciela. Gdyby nie pociecha płynąca z tego źródła łaski, jakże by Pius IX mógł wycierpieć te wszystkie boleści, znieść te wszystkie utrapienia? Gziewolwiek rzuci okiem w koło siebie, wszędzie do smutku znajduje powód.

Spojrzyli po szeregu dostojnych współbraci swoich — Kardynałów, jakież tam bolesne widzi straty! *Studziesięciu* tych książąt Kościoła zmarło w przeciągu długiego panowania jego; w ubiegłym roku śmierć wyrwała z pod boku jego najwierniejszego sługę, najlepszego doradcę, Kardynała *Jakóba Antonellego*, pierwszego ministra Stolicy św., a w kilka miesięcy później świątobliwego Kardynała *Patrizzego*, który był dziekanem św. Kolegium i jeneralnym wikaryuszem Piusa IX.

Spojrzyli na Miasto święte, — ano widzi, jak się we własności jego rozpięrają wrodzy, jak się panoszą na śmieciach apostolskiego Rzymu, jak w pałacach papieżkich, które *wytrychami* otwierali, zasiedli

na bogatych wezłowiach, aby kuć ustawy nienawistne przeciw Kościołowi! Te ściany, o które dawniej odbijały się modlitwy ksiąząt Kościoła, dziś stały się zborami bezbożników, bluźniących Bogu i Namiestnikowi jego!

Spojrzyli na lud swój, ano widzi, jak go do bezbożności popychają złym przykładem i złemi pismami, i jak go przeciążają podatkami i służbą wojskową.

Spojrzyli na młodzież, tę nadzieję przyszłości, ano widzi, jak ją w szkółach niższych i wyższych zgubnemi napawają naukami, jak zatruwają młodociane umysły i serca.

Spojrzyli w końcu na ulice miasta, ano widzi: (jak sam powiedział niedawno) *ulice Rzymu płaczą* w obec zgorzenia. jakie się dzieje na nich w obec tych domów rozpusty, jakie na nich pobudowano, w obec tych urągań i obelg, miotanych na Ojca św. i na wszelką powagę bożką i ludzką.

Tak jest! Rewolucya i demokracya niecierpiąca i nienawidząca tak samo nieomylnego Papieża jak i nietykalnego króla, do czasu tylko znosi panowanie jego; coraz śmielej podnosi głowę w dziennikach i w parlamencie i na ulicy, a przyjdzie chwila, w której wypowie posłuszeństwo królowi. Tron Wiktora Emanuela nie zbudowany jest na silnej opoce, ale stoi jakby na warstwie popiołu, pod którym tleje iskra rewolucyi, grożąca lada chwila strasznym wybuchem.

Mimo to wszystko Ojciec św., pełen ufności w miłosierdzie Boże, prowadzi dalej dzieło swoje, zmierzające do rozbudzenia ducha wiary i ducha pobożności w całym Chrześcijaństwie, o co się przez całe przeszłe trzydziestoletnie panowanie tak usilnie starał.

Widzieliśmy powyżej niejednokrotnie, jak wielkim czcicielem Maryi był Pius IX od samej młodości, jak za Jój przyczyną prawie cudownie odzyskał zdrowie, jak ją światu Niepokalanie poczętą ogłosił, jak go wyratowała od niechybnej śmierci (12go Kwietnia 1855).

Sługa i wielbiciel Maryi nie mógł być obojętnym dla Jęj świętego oblubieńca i Opiekuna jęj Bożkiego Syna, dla *św. Józefa*. Ulegając prośbom wielu Biskupów i wiernych, *ogłosił dnia 8go Grudnia 1870 r. św. Józefa Patronem całego Kościoła katolickiego* i oddał mu w opiekę dzieło Tęgo, którego za życia był opiekunem i przybranym Ojcem. O św. Opiekunie i Piastunie Zbawiciela, któryś za życia troskał się o Nęgo, wyniesiony do godności Opiekuna całego Chrześcijaństwa, wstawiaj się za Piušem i za nami do Syna Niepokalanęj Oblubienicy Twojęj. Święty Patronie nasz, do którego szczególne nabożeństwo mieli Przodkowie nasi — wejrzyj i na nieszczęśliwy naród polski i polecaj go Jezusowi, którego Matkę Królową naszą nazywamy.

Celem przyśpieszenia pomocy Niebios, polecił Pius IX w trzydziestą rocznicę wstąpienia swęgo na tron papieżki wszystkim Biskupom katolickim, aby dycęzyje swoje w dzień 16go Czerwca 1875 r. *ofiarowali Najśłodszemu Sercu Jezusowemu*, do którego nabożeństwo w całym rozpowszechniło się Kościele. Najśłodsze Serce Zbawiciela, włócznieą srodze przebodzone za grzęchy nasze — obmyj nas Krwią Twoją najświętszą i przyśpiesz dzień tryumfu dla Kościoła i Piusa IX.

Jeszcze żaden z Papieżów nie rozpiisał podczas panowania swęgo dwukrotnie odpustu jubileuszowego, powtarzającego się co lat 25 w Kościele Bożym. Pius ogłosił go po raz pięrszy w r. 1850, po raz wtóry w r. 1875 — a chociaż z powodu obecnęgo położenia Ojca św. odpust ten nie mógł być obchodzony w Rzymie z taką wspaniałością zewnętrzną jak przed 25 lamy, to jednak wierni po całym świecie nie mniej gorąco i nie mniej serdecznie modlili się za Kościół i za Piusa!

Widzieliśmy, jak Pius IX obchodził *w r. 1869 pięćdziesięcioletni jubileusz kapłański*, *w r. 1871*

dwudziestopięcioletni jubileusz papieżki — w roku bieżącym zbliża się trzeci jubileusz — pięćdziesiąta rocznica Biskupstwa Ojca św. Jak nam już wiadomo, został Pius IX dnia 21 Maja 1827 mianowany, a dnia 3go Czerwca tegoż roku, w kościele św. Piotra w Okowach wyświęcony na Arcybiskupa w Spoleto. Dzień święcenia biskupiego przypadł w Zielone Świątki, w roku bieżącym zaś rocznica mianowania przypada na *Poniedziałek Zielonych Świątek*. Oddawna już czynią się przygotowania w całym Chrześcijaństwie, aby uczcić godnie ten dzień pamiętny, tę pięćdziesięcioletnią pracę apostołską i zasługi położone około Kościoła. Potworzyły się komitety, które się zajmą wysłaniem adresów i upominków, zbieraniem świętopietrza i ułatwieniem podróży do Rzymu wszystkim mającym chęć i środki do odbycia tak dalekiej pielgrzymki. I nasza Polska gotuje się wraz z innymi ludami do wzięcia udziału w tej uroczystości do wysłania deputacyi z adresem i upominkiem. Dnia 1go Marca zebrał się w Poznaniu na wielkiej sali bazarowej wspaniały *wiecz polsko-katolicki*, na którym uradzono co i jak zrobić, by wyrazić należycie wdzięczność Polski dla Piusa IX. Świetne mowy wypowiedzieli w obec 2000 przeszło szlachty, duchowieństwa, mieszczan i chłopków z całego księstwa: pan *Henryk Krzyżanowski* z Konarzewa, ks. dr. *Wartenberg* z Pawłowa, pan *Adolf Koczowski* z Dębna, ks. licencyant *Poszwiński* z Przementu, pan *Kazmierz Chłapowski* z Kopaszewa i włościanin *Marcin Durlak* z Twardowa. Na tym wiecu wybrano *deputacyą*, złożoną: z pana *Franciszka Żółtowskiego*, jako prezesa, księcia *Romana Czartoryskiego*, p. *Stanisława Rożańskiego* i p. *Konstantego Szczanieckiego*. Deputacya ta wręczy Ojcu św. adres następujący:

Ojczye święty!

Z całego świata śpieszą wierne dzieci Kościoła, aby u stóp Namiestnika Chrystusowego, najdroższego Piusa IXgo, złożyć hołd przywiązania i gorące życzenia swoje. Przeto i my, synowie narodu, który się chlubił zawsze z wierności swojej dla Stolicy Piotrowej i który nikomu w czei i ufności względem poświęconej Osoby Papieża nie ustępuje, ślemy przez wysłańców naszych na ten wspaniały *Wiec* wszystkich co wierzą, co kochają i co się spodziewają, — słowa powinszowania i słowa wdzięczności.

Winszujemy wielkiemu Piusowi IX, że Pan Bóg przedłuży miłosiernie dni Jego wyraźnie, aby Mu dać dokonać posłannictwa ratowania Kościoła z najgroźniejszych niebezpieczeństw; winszujemy Mu dokonania tylu dzieł wielkiej doniosłości; winszujemy tej czerstwej i dzielnej sędziwości, która napędza wszystkich katolików otuchą i ufność ich krzepi; winszujemy tej pięknej rocznicy, przypominającej, że już pół wieku upływa, jak Duch św. postawił Go w Kościele, aby przez zasługi, zebrane na biskupstwie, doszedł do najwyższej nad światem katolickim władzy.

Wdzięczność nasza, która z dnia na dzień rośnie, podnosi się i ku Papieżowi, który ogłosił *dogmat Niepokalanego Poczęcia*, zwołał *Sobór Watykański* i w przeddzień strasznej burzy stare przekonania Kościoła o *Nieomyślności* do rzędu prawd dogmatycznych wyniósł, tyle razy w potężny a natchniony sposób świat o niebezpieczeństwach ostrzegął i po całej kuli ziemskiej zasiał bogate owoce przezorności i troskliwości swojej i — ku najlepszemu Ojcu, co sercem względem nieszczęśliwych i opuszczonych skłonniejszy, *Kościół polski i Ojczyznę* naszą rzewną ukochał miłością.

Nie zapomnieliśmy i nigdy nie zapomnimy, że Wasza Świątobliwość udzielała nam hojnie przez lat 31 rad, napomnień i zachęty do wytrwania w dobrem; że wzywała niejednokrotnie cały świat katolicki i Miasto wieczne do modlitw za nami; że, aby nas zagrzać do silnych postanowień, postawiła nam na ołtarzach wielkiego Męczennika, bł. *Andrzeja Bobołę*, a drugiego wielkiego męczennika, św. *Jozafata*, uroczyście kanonizowała; że idąc śladem poprzedników swoich, którzy dla zagrożonych krajów seminarya i kolegia wznosili, założyła łaskawie *Seminaryum polskie* w Rzymie, że w końcu zasłaniała statecznie nękanym i gniecionym Unitów, stawiając tak w tych, jak i w innych razach niezłomny opór największym tego świata potęgom; w końcu, że powołała do świętego Kolegium dwóch zasłużonych rodaków naszych: zmarłego Kardynała *Lewickiego* i najdroższego *Prymasa* naszego. — Więzy tego Wyznawcy, purpurą okryte, świadczyć będą w dziejach, że Kościół, który niegdyś Męczennika Fishera godnością kardynalską w *więzieniu* ozdobił i dziś zachowuje tę samą nieustraszonosc i tę samą wierność w nieszczęściu.

Racz Wasza Świątobliwość przyjąć łaskawie te wyrazy, słabe na oddanie uczuć, które przepelniają serca nasze, ale z głębi dusz wydobyte, i racz nas pocieszyć i pokrzepić błogosławieństwem, co, ręką Namiestnika Chrystusowego udzielone, utwierdza w dobrem, zachęca do wiernej służby Bożej i wytrwałością ostateczną obdarza.“

Na tymże wiecu postanowiono posłać Ojcu św. w upominku relikwiarz ze szczątkami *świętego Wojciecha* i św. *Jolanty*, spoczywających w Gnieźnie, bo z czemże godniej wystąpić możemy, my, naród męczeniński, jak z relikwiami świętego Męczennika Słowianina, co śmierć poniósł za wiarę świętą? Nakoniec

wybrano deputacyą, mającą się zająć zbieraniem składek na ten upominek.

Tak samo zajęto się gorliwie tą sprawą w Galicyi, skąd pośpieszy deputacya złożona ze wszystkich stanów i zawiezie Ojcu św. chorągiew' z obrazem Najświętszej Panny Częstochowskiej, kielich i inne dary. W Galicyi krząta się około tego głównie dzielnym *ks. Stojalowski*, redaktor pism ludowych „*Wieńca* i „*Pszczółki*.”

A teraz, *Czytelniku łaskawy*, kiedyśmy w ogólności aż do dni naszych opowiedzieli żywot, prace i zasługi Piusa IX., kiedyśmy w głównych zarysach skreślili to co się stało podczas 85 lat jego pielgrzymki ziemskiej, trudnej, uciążliwej i bolesnej, spojrzymy raz jeszcze na tę wspaniałą postać z *ciasniejszego* punktu widzenia, przypatrzmy mu się nie z *ogólnego* stanowiska; ale jako *Katolicy-Polacy* i zastanówmy się nad tem co ten wielki Papież zrobił dla *Ojczyzny naszej i dla Kościoła Polskiego*.

Tu jeszcze słówko tylko na zakończenie.

Mieliśmy Papieży, co krwią męczeńską stwierdzali miłość swoją do Chrystusa; mieliśmy innych, co mądrości Bożej pełni zyskali chlubne miano doktorów Kościoła św.; inni według czasów swych obyczaju hełm rycerski i zbroję przywdziawszy, na polu bitwy zdobywali męztwa wawrzyny; inni dyplomacyą i polityczną mądrością zdumiewali współczesnych — wszystkie te przymioty Bóg złączył w jednej osobie Piusa, i dawszy nam takiego przewodnika przez lat z górą trzydzieści, w najtrudniejszej dla Kościoła chwili zachowuje go nam na stolicy Piotrowej. 22

Krwi jeszcze nie przelewał dla Chrystusa, choć każdej chwili na męczeństwo gotów, ale każdej chwili, głosząc mężnie naukę Jego do władców tego świata, odważnie się odzywa i odwieczne przypominając im

prawdy, od lat 30 dla prawdy znosi prześladowanie. Dogmatów wiary i nauki Kościoła, któryż Papież śmielej od niego bronił, kto jaśnieję określał, kto nieomylniej wykladał?

Stalową zbroicą piersi swęj nie okrył, ale się w pancierz prawdy uzbroił i szyszak męztwa wsadził na głowę swoję, a obosiecznym mieczem nauki gromi nieprzyjacioły i razi zwolenników fałszu.

A choćbyśmy i w dziejach Kościoła mieli *większych* Papieży od Piusa IX, *więcej umiłowanych nadeń nie było!* Za co *niech będzie błogosławiony Bóg i Ojciec nasz, cudowny w Świętych Swoich!*

ROZDZIAŁ V.

Główne daty z Piusowego żywota.

1792. Maj 13. W piątą Niedzielę po Wielkięjnocy, Jan Marya Mastai Ferreti rodzi się w małym mieście nadmorskiem Sinigallia z ojca hr. Hieronima i matki Katarzyny z hrabiów Solezzi, jako siódmy z rodzeństwa, a czwarty ze synów

1797. Paździehenik. Jan wpada we wodę, zostaje wprawdzie wyratowany, ale później wskutek tego dostaje wielkiej choroby.

1799. Sierpień 29. Pius VI umiera na wygnaniu w Walencji.

1800. Lipiec 3. Kardynał Biskup Barnaba *Chiara monti* z Imoli obrany Papieżem, wstępuje na Stolicę Piotrową jako Pius VII.

1802. Jan oddany do kolegium księży Piarów w Wolterra.

1808. Choroba wzmaga się, Jan przyjmuje tonzurę we Wolterra.

1814. Maj 24. Jan Mastai wchodzi za tryumfującym Piusem VII do Rzymu.

1816. Chce się zapisać do gwardyi szlacheckiej, ale dostawszy najsilniejszego ze wszystkich dotychczasowych napadu choroby, pada na ulicy i ledwo przychodzi do zmysłów. Przywołany przed Piusa VII i pocieszony, udaje się do Loretu i ślubuje, że zostanie księdzem.

1817. Styczeń 5. Jan Mastai odbiera w Sinigallii 4 niższe święcenia, a po kilku miesiącach wraca do Rzymu, gdzie jako kleryk wstępuje do domu sierót Tata Dżowani i przez 6 lat pomaga przełożonemu tego zakładu.

1818. W Sobotę przed Bożem Narodzeniem dostaje subdyakonat.

1819. Marzec 6. Zostaje dyakonem.

1819. Kwiecień 10. Odbiera Sakrament kapłaństwa.

1823. Lipiec 3. Wyjeżdża do Ameryki Południowej jako audytor, czyli sekretarz poselstwa do Rzeczypospolitej Chileńskiej.

1823. Siępień 20. Pius VII umiera.

— Wrzesień 28. *Hannibal della Dżenga*, obrany papieżem, przyjmuje nazwę *Leona XIIgo*.

1825. Czerwiec 5. Ks. Jan Mastai Ferretti wraca do Włoch i zostaje dyrektorem wielkiego szpitala św. Michała w Rzymie.

1827. Maja 21go mianowany, a 3go Czerwca wyświęcony na arcybiskupa w Spoleto.

1829. Luty 10. Leon XII umiera.

— Marzec 31. Franciszek Xaw. *Kastilioni* wstępuje na stolicę jako *Pius VIII*.

1830. Listopad 30. Pius VIII umiera.

1831. Luty 2. Kameduła Maurus *Kapellari*, wybrany papieżem, przyjmuje imię *Grzegorza XVI*. Rozruchy we Włoszech. 17go Marca starszy brat Ludwika Napoleona Bonaparte rozstrzelany we Forli. Sam Ludwik Napoleon kryje się u biskupa Jana Mastai w Spoleto i przez niego uratowany, we własnym domu skryty, następnie za jego wstawieniem się do papieża, z Włoch wyprawiony.

1832. Grudzień 17. Arcybiskup Jan Mastai przeniesiony na biskupstwo Imola w Romanii.

1839. Grudzień 23. Ks. Jan Mastai kardynałem „in petto.“

1840. Grudzień 14. Ogłoszony Kardynałem i do Kolegium św. wprowadzony.

1846. Czerwiec 1. Grzegorz XVI umiera.

— Czerwiec 12. Wieczorem po Bożem Ciele, ks. Jan Mastai przybywa do Rzymu.

— 14. Rozpoczyna się Konklawe 51 Kardynałów (11. brakło z żyjących ówczesznie 62.)

15. rano: Lambruschini 15 głosów, Mastai 13; 23 się rozstrzeliło.

— wieczorem: Lambruschini 13 głosów, Mastai 17.

— 16. rano: Lambruschini 11 głosów, Mastai 27.

1846. Czerwiec 16. wieczorem: Mastai wybrany 36ciu głosami (potrzeba do wyboru dwóch trzecich, więc 34.)

— Lipiec 17. Amnestya dla politycznych przestępców i wygnańców.

1848. Marzec 14. Ogłoszenie „Statutu“ i zaprowadzenie parlamentu.

— Listopad 24. Ucieczka Piusa IX z Rzymu do Gaëty.

1849. Lipiec 3. Jenerał francuzki Oudinot odbiera Rzym Garibaldiemu.

1850. Kwiecień 12. Wjazd tryumfalny do Rzymu.

— Wrzesień 29. Przywrócenie całej hierarchii angielskiej.

— Wrzesień 30. Nominacya 14stu Kardynałów, z tych 10ciu Nie-Włochów.

1854. Grudzień 8. Dogmat o Niepokalanem Poczęciu N. M. Panny.

1855. Kwiecień 12. o godz. 4 po poł. Zarwanie się podłogi na probostwie przy kościele i grobie ś. Agnieszki przy Porta Pia. Sto i dwadzieścia osób spada o jakie 10 łokci na parter. Kilkoro pokalęczonych, nikt nie zabity.

1860. Wrzesień 18. Jenerał Lamoricière napadnięty i pobity pod Castelfidardo przez Czaldiniego. Państwo Kościelne traci 800 mil kwadr.

1862. Kanonizacya Męczenników Japońskich itd.

1864. Grudzień 8. Encyklika *Quanta cura i Syl-
labus errorum* (80 Numerów).

1867. Czerwca 29. Kanonizowani: Piotr z Arbuez,
Józafat Kuncewicz itd. itd.

1867. Listopad 3. Garibaldi pobity pod Mentaną.
Kancler, Allet, de Charette — bohaterowie papieżcy.

1869. Grudzień 8. Otwarcie Watykańskiego Soboru;
z 1044ech biskupów świata katolickiego przybyło 760.

1870. Styczeń 6. Druga sesya. Kwietnia 24go
trzecia sesya. 18go Lipca pamiętna czwarta, na której
dogmat nieomylności publikowany.

1870. Wrzesień 20. Piemontczycy wchodzą do
Rzymu przez Porta Pia, pod dowództwem Cadorny. Pius
IX więźniem w Watykanie.

— Grudzień 8. Pius IX mianuje św. Józefa patronem
całego Kościoła katolickiego.

1870. Czerwca 16. Pius IX święci 25letni jubileusz
Papieżki.

1875. Czerwiec 16. Biskupi całego świata katolickiego
ofiarują dyecezye swoje z polecenia Piusa IX Najśłod-
szemu Sercu Jezusowemu.

1876. Czerwiec. Pius święci 30letni jubileusz Papieżki.

1877. Czerwca, 3. Pius obchodzi pięćdziesięcioletni ju-
bileusz biskupi.

CZEŚĆ PIĄTA.

Pius IX a Polska.



Pius IX a Polska.

Już w początkach tej pracy zwracaliśmy uwagę na wielki wpływ i znaczenie Papieżstwa w cywilizacji ludów europejskich. Wszystkie ludy chrześcijańskie, a mianowicie te 200 milionów katolików, rozproszonych po całym świecie, którzy w osobie rzymskiego Papieża czczą Namiestnika Jezusa Chrystusa na ziemi — całą żywotność, oświatę i dobrobyt swój zawdzięczają Chrześcijaństwu, a pośrednio Rzymowi; wszystkie ludy schizmatyczne i heretyckie, co oderwawszy się od pnia żywej wiary, wśród częściowego błędu wloką policzone dni swoje — to czem są obecnie, zawdzięczają Kościołowi i Rzymowi, tym promieniom prawdziwej wiary, wyniesionym z domu Ojca. Rzym katolicki wstrzymał hordy barbarzyńców, a dotknąwszy ich znakiem krzyża, jakby różdżką czarodziejską, z dzikich zaborców uczynił sługi Chrystusowe. Rzym ciemności i tyranów ludu powagą swoją trzymał w karchach i w imię Boga do umiarkowania i poszanowania prawa Boga i prawa przyrodzonego ich zniewalał. Rzym bronił czystości nauki, i prawdy wiary nieskalane niósł w swoim wyznaniu, jak w arce przymierza nowego zakonu! W Rzymie nakoniec krzewiły się nauki i sztuki i promieniami swymi oświecały resztę Europy.

W tém błogiém działaniu i w tych dobrodziejstwach, świadczonych ludzkości przez Kościół i Stolicę Piotrową — niepomierną część wzięła i droga Ojczyzna nasza. Ostatnia niemal z ludów europejskich wstąpiła do grona wiernych; pociągając za sobą i bratniej Rusi część i dzielny naród litewski, jako ostatni niemal robotnik weszła do winnicy niebieskiego Gospodarza, a jednak wzięła nagrodę obfitszą od innych ludów, a w dzisiejszém poniżeniu i żałobie swojej chowa ją jako klejnot najdroższy z lepszej przeszłości, jako talizman cudowny, co ją kiedyś zaprowadzi do obiecaniej ziemi wolności, jak arka starego zakonu zaprowadziła lud Izraelski do ziemi Kanaan.

I niechaj mówią co chcą nieprzyjaciele Kościoła — Stolica św. po wszystkie czasy była najtkliwszą Macierzą, największą dobrodziejką narodu naszego, nie tylko wtenczas, kiedy orzeł polski dumnie wznosił lot swój nad Europą — kiedy się Polska rozciągała od morza do morza, — ale jeszcze więcej wtenczas, kiedy ją zawistni sąsiedzi na trzy rozdarli części. Wszystkie mocarstwa przyglądały się w milczeniu tej największej zbrodni, jaką popełniono w ośmnastym wieku — jedna tylko Stolica św. miała odwagę wystąpić przeciwko niéj i właściwém nazwać ją imieniem. Kiedy przygotowywano ten czyn haniebny, *Klemens XIII* udał się 29go Kwietnia 1667go roku do króla francuzkiego z prośbą o pomoc dla Polski; taką samą prośbę wystósował do króla hiszpańskiego 1go Maja tegoż roku, a następnie i do cesarza niemieckiego Józefa. A gdy prośby zanesione do ziemskich mocarzów przebrzmiały bez skutku — natenczas odezwał się do niebieskiego króla, błagając go za przyczyną Patrona Polski św. *Jana Kantego*, i kazał do hymnu na cześć jego ułożonego wtrącić onę modlitwę za Polskę:

Nigdy proszący od Ciebie
Nie odchodził bez pomocy,

Broń nam Ojczyzny dziś w niebie,
Polska, świat cały Cię prosi.

Klemens XIV, idąc za przykładem swego poprzednika, wstawiał się za Polską u wszystkich dworów europejskich, nuncyusz jego w Warszawie popierał silnie konfederacyą Barską, a wszyscy następnii papieże śmiało podnosili głos w obronie ciemżonego Kościoła polskiego. *Grzegorz XVI*, któremu Polacy zapomnieć nie mogą potępienia powstania narodowego z r. 1830 — uczynił to dopiero w 1½ roku po wybuchnięciu ruchu zbrojnego, *przymuszony* przez cara Mikołaja, odgrażającego się, że wszystkich polskich biskupów wyśle na Sybir, jeśli papież nie napisze onego listu; sam Papież wypowiedział te słowa do ś. p. generała *Zamoyskiego*, i rozkazał, aby encykliki do biskupów polskich nie zamieszczono w zbiorze bul jego. Z alokucyi jego z 22go Lipca 1842 roku najlepiej się pokazuje, jak kochał i szanował Polskę.

W tej to alokucyi napiętnował *Grzegorz XVI* postępowanie dworu moskiewskiego jako „*avita fraus*“ „*odwieczną zdradę*“, a w r. 1845, kiedy udzielił posłuchania carowi Mikołajowi, wyrzucił mu w oczy wszystkie zbrodnie, jakich się on sam i przodkowie jego dopuścili na Polsce. „*Powiedziałem mu wszystko — co mi Duch św. podyktował*“, wyraził się *Grzegorz XVI* o tém posłuchaniu. Wspaniale i majestatycznie wyglądał biały car idąc do komnat Ojca św.: „Jak orzeł, którego siła potężnego dziobu i ostrych szponów nigdy nie zawodzi“, kroczył przez przedpokoje papieżkie. „Kiedy wracał — oko jego, przed chwilą dumne, wyglądało jak błędne, włosy były w nieładzie, cera blada, jakby w tej jednej godzinie był przebył długą chorobę. Szedł z głową spuszczoną, przyśpieszonym krokiem, nikogo nie widząc, nie czekał, aż powóz jego zajedzie, ale się oddalał czempredziej z tego miejsca, gdzie taką moralną poniósł klęskę.“ (Porównaj dzieło kard. *Wisemanna* pod tytułem „*Wspomnienie czterech ostatnich*

papieży,“ str. 481.) W tej jednej godzinie Namieśnik Chrystusa osądził wroga Polski — i Bóg go osądził!

Pius IX od samego początku swego pontyfikatu dawał dowody niezmiernej miłości do Polski. W roku 1845 przybyła do Rzymu z kilkoma siostrami Przewielebna ksieni Bazyliańek wileńskich, matka *Makryna Mieczysławska*, (umarła 11go Lutego 1869 r.), ofiara okrutnego odstępcy i zdrajcy, *biskupa Siemiaszki*, która zdołała wśród okropnych cierpień ująć zagłady, na jaką skazani byli katolicy w cesarstwie rosyjskiem. Zaraz po wyborze swoim dopytywał się Pius IX o to męczenniczkę wiary św., a 20go Października w r. 1846 sam ją odwiedził w klasztorze, w którym znalazła schronienie. „Przybywszy do klasztoru i oddawszy pokłon Najświętszemu Sakramentowi... poszedł, jak opisuje naoczny świadek, do celi Matki Makryny. Wielebna ksieni oczekiwała w towarzystwie Ojca Ryłły i ks. Jełowickiego na początku korytarza Ojca św., który, skoro ją ujrzał, odezwał się zaraz: „Zapewne to czcigodna męczenniczka, którą macie szczęście mieć w domu waszym? — a w tej chwili Makryna już leżała u nóg Piusa, który ją natychmiast sam najlaskawiej podniósł, gdyż była za słabą, aby sama powstać mogła, i rzekł do niej: „Biedna, jak wiele wycierpiałaś, jaki to hart duszy w tak słabem ciele.“ I szedł z nią do celi, gdzie mu powtórnie do nóg upadła, łzami je obmywając. Papież mocno wzruszony tak znowu przemówił: „Dziękujemy Bogu, że w wieku, w którym cuda łaski Jego są potrzebniejsze niż kiedykolwiek, daje nam tak widoczny dowód w cierpieniach, jakieś z twemi siostrami dla wiary chrześcijańskiej tak odważnie i mężnie zniosła. Dając ci łaskę wytrwałości, wybrał ciebie, naczynie najsłabsze, aby moc i dumę nieprzyjaciół swego Kościoła upokorzyć. Wychwalajmy Pana i prośmy Go, aby tej samej łaski do wypełnienia naszego posłannictwa i nam udzielić

raczył.“ Ksieni Makryna uwielbiała Jezusa, że dał jej z ust Namiestnika swego na ziemi usłyszeć takie słowa i dodała, że dziś jest dzień św. Jana Kantego, któremu zapewne łaskę odwiedzin zawdzięcza. „Myślałem o tém, rzekł Papież i właśnie w tym dniu wielkiego Patrona Polski, który nie tylko polskiemu, ale całego świata duchowieństwu za wzór niechaj służy, odwiedziłem wasz klasztor.“

Tak uczcił Pius IX zaraz w początku panowania swego Kościół polski.

W r. 1847 zawarł z cesarzem Mikołajem konkordat, dotyczący Kościoła katolickiego w Królestwie Polskiem i w cesarstwie rosyjskiem, złożony z 32 artykułów, a publikowany 3go Lipca 1848 r. Konkordat ten, acz nie zawierał wszystkiego, czego się Papież domagał dla Kościoła w Polsce, byłby mu przyniósł wielką ulgę i pomoc, gdyby go była Rosya przeprowadziła. Atoli fałszywy i obłudny rząd nie tylko się nie poczuwał do obowiązków i wypełnienia obietnic, danych Stolicy św., ale nadto nowe gwałty do dawnych krzywd przydawał. W r. 1856 jeden tylko był Biskup w całym Królestwie i jeden Biskup-Sufragan w cesarstwie; jedyna unicka dyecezya ze stolicą biskupią w *Chełmnie*, nie miała Pastérza! Skuwszy pętami niewoli ducha narodowego w Polsce, gnębiono w straszny sposób duchowieństwo i wiernych. Biskupom przesłano carskie ukazy, a gdy Pomazańcy Boży słuchać ich nie chcieli, bo się ich sumnieniu katolickiemu i narodowemu przeciwili, powiozły ich rządowe kibitki w głąb Rosyi na smutne wygnanie, na tułactwo i niedolę. Zerwano wszelki związek ze Stolicą Świętą, ustanowiono samozwańczy synod w Petersburgu, zatomowano wszystkie tętna kościelnego życia, pozamykano klasztory i kościoły, powysyłano księży na Sybir, na posilenie, zapchano nimi kazamaty podziemne, jakby zbrodniarzami! Unitów, katolików wschodniego obżądka nahajką kozacką, kolbami i bagnetami pędzo-

no do prawosławnych moskiewskich cerkwi, odrywano ich od Rzymu, więziono, katowano, mordowano upornych, tak że krew' tego niewinnego Abla, konającego pod maczugą Kaina, o pomstę do nieba wołała. Europa w obec tego wszystkiego milczała i milczy, jeden tylko Pius IX odezwał się w obronie Kościoła katolickiego. Dnia 12go Kwietnia 1855 r. powiedział Pius IX: *Nikt się nie uzali nademną, Ojcem wszystkich wiernych, któremu Odszczepieństwo (Schizma) wydziera tysiące dzieci, albo je truje szkodliwą nauką! Ludzie i rządy milczą w chwili, kiedy podnoszę głos mój nad losem tej części Owczarni Jezusa Chrystusa (Polski), łupionej przez złodziejów w biały dzień! Nikt się nie ruszy, aby pośpieszyć na pomoc Ojcu i dzieciom!*“ Zaiste, nikt nie słuchał, nikt się nie ruszył, nie słuchał przedewszystkiem skąpany w strumieniach krwi polskiej car Aleksander II, do którego Pius IX pisał pod dniem 22go Kwietnia 1863 r. podczas ostatniego powstania: „Niechaj, Najjaśniejszy Panie, jęki boleści Narodu tego, które się po całej Europie rozległy i poruszyły serca, dotąd dla religii obojętne, dojdą do tronu Twego i niech dotrą do wspaniałomyślnego serca Twego. Jedno słowo Twoje może przywrócić szlachetnemu narodowi utracony spokój i bezpieczeństwo i zatamować nieustanne źródło zaburzeń i niezgód. Zechciej Nam, Najj. Panie, usunąć przed oczu bolesny widok klęsk, których ciągle doznaje Kościół katolick itd.“

Wszystkie prośby, błagania, a nawet groźby strasznym sądem Bożym nie odniosły skutku. Gdy kaci moskiewscy coraz bardziej się pastwili nad bracią naszą — do innéj instancyi odezwał się Pius IX; oto sprawę Kościoła polskiego zaniósł przed tron Boży i nakazał w Rzymie błagalne procesye i nabożeństwa za Polskę, wraz z uczczeniem cudownego obrazu Zbawiciela. „*Ojciec św. pragnie* (tak powiedziano w rozporządzeniu), *aby się odprawiały modlitwy za nieszczę-*

śliwą Polskę, która, jak to z boleścią on widzi, stała się obecnie polem spustoszenia i krwi. Naród polski zawsze był katolickim, i zawsze tworzył przedmurze przeciw błędom i fałszom, dla tego zasługuje ze wszech miar, aby się zań modlić, by został uwolniony od nieszczęść, co go trapią i by, nie tracąc zgoła znamienia swego, pozostał zawsze wierny posłannictwu danemu sobie od Boga, posłannictwu... zachowania chorągwi wiary katolickiej i religii Ojców swoich.“

Ponownie odezwał się Pius IX za Polską dnia 24go Kwietnia 1864 r. w czasie uroczystości męczennika św. *Fidelisa z Sigmaringen*.

29go Października 1865 r. powiedział Papież onę sławną alokucyą do Kardynałów i ogłosił wszystkie dokumenta, dotyczące się prześladowania Kościoła w Polsce, pod tytułem: „*Dokumentalny wykaz ustawicznych Papieża Piusa IX zabiegów około naprawienia klęsk, jakie ponosi Kościół katolicki w granicach Rosyi i Polski*. Wraz z dokumentami (w liczbie 100) zawiera ten wykaz 306 stronnic i jest jakby historią męczeństwa Kościoła polskiego, a niespożytym pomnikiem troskliwości i dobroci Ojca świętego dla Polski!

Gdy to nieskutkowało, gdy nawet poseł moskiewski, baron *Meyendorff*, śmiało w obecności Ojca św. rzucać obelgi na Kościół katolicki, twierdząc, iż Kościół połączył się w Polsce z rewolucyą, wskazał Pius IX posłowi drzwi i zerwał wszystkie stosunki z Rosyą, dnia 9go Lutego 1866 roku. Boleść, jaka z tego powodu ścisnęła serce Ojca św., wynurzył w encyklice z dnia 17go Października 1866 roku, wystósowanej do wszystkich Patryarchów, Prymasów i Biskupów całego świata katolickiego, w której pisze pomiędzy innemi:

„Wśród tak wielkich tedy naszych i Kościoła nieszczęść i utrapień, gdy nie ma nikogo, coby walczył za nas, prócz Pana Boga naszego, zaklinamy

Was, Bracia wielebni, jak najusilniej, abyście..... zechcieli najgorętsze wasze z naszemi łączyć modłami i Boga bezustannie błagać, iżby pomny miłosierdzia Swojego, gniew Swoój od nas odwrócił i..... najmilsze nam dzieci Kościoła..... zwłaszcza we Włoszech, w cesarstwie rosyjskiem i *Królestwie Polskiem*, wszechmocną Swoją ręką wspierał i bronił, — a wszelkie bezbożne nieprzyjaznych ludzi zamysły rozpraszał i z otchłani nieprawości na drogę zbawienia ich powołał. Chcemy przeto, aby w dyecezyach waszych według rozporządzenia waszego, publiczne odbywały się modły przez trzy dni, w ciągu sześciu miesięcy, w krajach zaś zamorskich w ciągu roku. Aby zaś wierni z większą gorącością w publicznych tych modłach wzięli udział, przeto wszystkim wiernym, którzy w rzeczonych 3 dniach w onych modłach uczestniczyć i o obecne Kościoła potrzeby według intencji naszój Boga błagać będą, sakramentalną spowiedzią się oczyszczą i Komunią św. posilą — *zupelny odpust* wszystkich grzechów i przebaczenie litościwie w Panu udzielamy.

Nabożeństwo to odbyło się z rozporządzenia Najprzewielebniejszego Arcypastorza naszego w katedrach gnieźnieńskiej i poznańskiej w dniach 8, 9 i 10. Grudnia — we wszystkich innych kościołach, według wyboru rządzców Kościoła, aż do 1go Marca 1867 r. Kapłani z naszych archidyecezyi ofiarowali każdy podczas tego triduum, na życzenie Arcypastorza, jedną mszą św. na intencyą Ojca św.

Już w r. 1855 wyniósł Pius IX Jezuitę *Andrzeja Bobolę*, zamordowanego 16go Maja 1655 w Janowie na Litwie przez kozaków, do godności Błogosławionego. W r. 1867, 29go Czerwca, chcąc dać nowy dowód swój miłości Kościołowi Polskiemu, wpisał w szereg Świętych Pańskich *Jozafata Kuncewicza*, Arcybiskupa

Połockiego, zamordowanego przez schizmatyków 12go Listopada 1623 r. we Witebsku. W chwili, w której się Moskwa pastwiła nad świętą Unią w krajach Polskich i na Rusi, kiedy przemocą pędziła lud wierny do schizmatyckich cerkwi, zabięrała gwałtem świątynie katolickie — dał nam w osobie świętego męczennika Unii nowego pośrednika u Boga, co u stóp tronu Najwyższego wstawia się za bracią swoją upadającą pod ciężarem niedoli, i żebrze dla niej zmiłowania Pańskiego.

I nie dość na tém: nie tylko u Boga przysporzył nam Pius IX orędowników — i tu na ziemi przyczynił się do wzmocnienia i pomnożenia szeregu walczących za świętą sprawę Kościoła. Zatwierdził zakon Ojców Zmartwychwstańców, założony przez wychodźców polskich z r. 1831, co szablę na krzyż zamienili i w zakonne oblokli się habity na znak, że inną nam dzisiaj bronią z wrogami walczyć potrzeba. Zgromadzenie to pracuje dziś na Wschodzie z apostołską gorliwością nad przywróceniem unii świętej, i już owoce pracy swojej zaczyna zbierać pomiędzy Bułgarami, których Pius IX, jako to sam przyznali w r. 1860 w Rzymie „umarłych wskrzesił — zgubionych odszukał.“

Założył dalej Ojciec św. z pobożnych fundacyi i własnej szkatuły *seminaryum polskie* w Rzymie, dokąd ze wszech stron przybywają młodzieńcy Polacy, pragnący się poświęcić służbie Bożej, a w naukach i cnocie wyćwiczeni, wracają do pracy na ojczystej ziemi.

Na odbudowanie spalonego Krakowa przysłał Ojciec św. z własnej szkatuły 1000 dukatów! — w czasie powstania z r. 1863 przysłał 3000 fr. dla spalonego przez Moskali Miechowa. Przez dwa lata utrzymywał swoim kosztem trzydziestu przeszło tułaczów polskich w Trinità dei Peregrini, w Rzymie. Na kanonizacyą św. Jozatata dał piętnaście tysięcy skudów —

100,000 fr. dołączył do fundacyi kolegium polskiego, na księży Unitów, wygnanych z chełmskiej dyecezyi, nadesłał również parę tysięcy, dawszy poprzednio wsparcie trzem z tych nieszczęśliwych kapłanów. A któż wyliczy inne dowody téj miłości, jaką Ojciec św. narodowi naszemu okazał?

Nie możemy tu w końcu pominąć dwóch ważnych faktów, dwóch czynów Piusa IX. Wskutek politycznych przewrotów i nieszczęść straciliśmy byt polityczny w obec władców tego świata — wymazano nas z karty Europy i skazano na zagładę. Atoli nie straciliśmy naszej organizacyi kościelnej w oczach Głowy katolicyzmu, w oczach Wielkiego Piusa. Jak za czasów wielkości i świetności narodu naszego, uznaje on *Kościół polski* w tych samych granicach i w tych samych co dawniej stosunkach, a nasz Najdostojniejszy Kardynał-Prymas jest dzisiaj w Rzymie u stóp Ojca świętego przedstawicielem tego *polskiego Kościoła* tak samo, jak nimi byli Prymasi Królestwa Polskiego za czasów wolności i niepodległości naszej! Pius IX tym czynem swoim śmiało powiedział do nieprzyjaciół Kościoła i Polski: Granice polityczne wymazać możecie, karty geograficzne zmieniliście — ale tego świętego węzła duchowego, łączącego w imię wiary lud polski w jedną całość — tego nie zniszczycie nigdy — on był — istnieje i istnieć będzie.

Pius IX starał się zawsze o to, aby ten Kościół polski godnie i wspaniale na zewnątrz był reprezentowany. W początkach panowania swego wyniósł do godności Kardynalskiej, jaką od lat przeszło stu żaden Biskup polski nie był przyozdobiony, Arcybiskupa lwowskiego, ks. *Lewickiego* — w ostatnich zaś leciech (d. 15. Marca 1875) purpurą kardynalską przyozdobił Najprzewielebniejszego Arcypastérza naszego, *Mieczysława Hałkę Hrabiego Ledóchowskiego*.

A dziwne temu wywyższeniu JEGO EMINENCYI towarzyszyły okoliczności. Przed trzystu laty

otrzymał Arcybiskup *Fisher* kapelusz kardynalski w więzieniu — *w więzieniu* również otrzymał go i Kardynał Prymas. W nim uczcił Pius IX cały walczący Kościół Polski, wywyższył go i podniósł ponad wszystkie narody, ozdobił chwalebne więzy naszego Zwierzchnika duchowego — który w ubogiej *celi ostrowskiego więzienia* pod Nrem. 25. przecierpiał dwa długie lata ciężkiej niewoli.

RODACY! Czyż nie mamy za co wdzięcznymi być Ojcu św. PIUSOWI IX? Czyż nie mamy powodu cieszyć się Jego radością, weselić się Jego szczęściem? Czyż nie mamy obowiązku oddawać Mu hołdów w dzięczności za to wszystko co uczynił dla nas poniżonych, wzgardzonych i prześladowanych?

O, mamy ich aż nadto! Niegodnym imienia Katolika i imienia Polaka byłby ten, czyje by serce nie płonęło miłością dla wielkiego Papieża i wielkiego Przyjaciela Polski.

Przeto też kogo stanie na to, pośpieszy do stóp Jego w dzień pięćdziesiątej rocznicy Biskupstwa Ojca św., by Mu wyrazić wdzięczność swoją — i pokazać że ta Polska, którą On tak umiłował, jak zawsze była tak i dzisiaj jest katolicką, i że każdy z nas raczej życie utracić gotów, aniżeli zasmucić Jego ojcowskie serce — aniżeli się przენiewierzyć Namiestnikowi Chrystusa. Pójdziemy do stóp Jego i powiemy:

Ojczy święty!

Ubodzy jesteście jak Ty, wyłączeni jak Ty, prześladowani jak Ty, — ale jak Ty *nas* umiłowales tak my *Ciebie* umiłowali. Przyrzekamy Ci przez pamięć świętych Męczenników Naszych, z których szczątki jednego w darze Ci niesiemy, przysięgamy u stóp Obrazu Niepokalanej Dziewicy, Częstochowskiej Maryi — Królowej Polski, ślubujemy za siebie i za braci naszych, co w domu zostali, że póki jednego na ziemi starczy Polaka, póty Tobie i prawowitym następcom Twoim, oraz Biskupom przez tę świętą Stolicę wysłanym,

na zawsze wiernymi pozostaniemy. Żyj nam w długie lata — a gdy Cię Bóg powoła do Chwały Swojej po zasłużony wieniec nagrody — módl się u Tronu Bożego za Ojczyznę i Kościół nasz i wyproś nam ulgę i rychły dzień swobody!

KONIEC.

Maj 1877.

Spis

Wydawnictwa dobrych i tanich książek

Jim. Ks. Fr. Bażyńskiego w Poznaniu.

(Władysława Simona.)

(Piekary 7.)

Dziełka oznaczone gwiazdką są już wyczerpnięte, wyjdą w nowym wydaniu.


fen.

1. **Wojak, jakich mało**, powieść przez Ludwikę Leśniowską. 60
- * 2. **Anioł Pański**, powieść obyczajowa, przez Bakałarza z Lwirodu, uwieńczona na pierwszym konkursie, rozpisany przez W. Konst. Zakrzewskiego 100
3. **Wspomnienia mego ojca**, przez Ks. Dalekiego . . . 80
- * 4. **Żywot św. Wojciecha B. i M.** przez Ks. Hil. Koszutkiego, z medziorytem. 100
5. **Dwa procesa**, czyli: Większa moc Bozka, niż złośliwość ludzka, powieść obyczajowa przez Ludwikę Leśniowską . . . 75
6. **Szkaplérz Wiarusa**, powieść obyczajowa dla ludu wiejskiego, przez Józefa z nad Obry, uwieńczona na drugim konkursie, rozpisany przez W. Konstan. Zakrzewskiego 100
7. **Kolęda na każdy rok Pański**, przez Ks. J. St... (Nowe wydanie.) 60
- * 8. **Żywoty świętych Pustelników w Polsce**, przez Ks. Hil. Koszutkiego. 100
9. **Husyci w Górnym Ślązku**, napisał Karól Miarka ze Ślązka 50
10. **Żywoty świętch Dziewic: Tekli, Praksedy i Agaty**, przez Ks. Hil. Koszutkiego 50
11. **Mądry Wach**, według opowiadania Jana Grzebi, spisał Ks. S. Tomicki. Książka ta zasługuje na jak największe rozpowszechnienie między ludem wiejskim. 100

12. **Sąsiedzi na granicy**, opowiadanie dla ludu, osnute na zdarzeniu prawdziwem, przez S. J. 75
- * 13. **Żywot św. Stanisława**, Biskupa Krakowskiego i Męczennika, Patrona Królestwa Polskiego: przez Ks. Hil. Koszutskiego. (Z obrazkiem) 100
14. **Psalterz Dawidowy**, przekładu Jana Kochanowskiego, wydany dawną pisownią staraniem Dra Ludwika Rzepeckiego. Z ryciną Jana Kochanowskiego, rytą in aqua forte przez prof. M. Jaroczyńskiego. Za najniższą dotąd cenę. 150
- * 15. **Obrazki historyczne** z czasów ostatniego króla polskiego, Stanisława Poniatowskiego, z różnych dzieł zebrane . 75
- * 16. **Ostafięj Daskowicz** (Eustachy Daszkiewicz, ojciec Kozaczczyzny) przez Józefa z Warszawy 50
- * 17. **Ukryte skarby**, powieść obyczajowa przez Jana Kantego Gregorowicza (inaczej Janka z Bielca, najcelniejszego dotąd pisarza ludowego. Trzeci konkurs W. Konst. Zakrzewskiego 60
18. **Nowa kolęda**, na każdy rok Pański, zarazem IIIcia część dziełka **Ojeze nasz**, przez Ks. J. Stagraczyńskiego. Ozdobiona rycinami 75
19. **Ojeze nasz**. Wydał Ks. J. St. Część I. Pierwsze trzy prośby 75
20. **Ojeze nasz**. Wydał Ks. J. St. Część II. Pierwsze trzy prośby 75
21. **Ostatnia wola**, powieść z życia ludu górskiego. Napisał J. K. Turski 50
22. **Wieczory pod lipą**, czyli historia narodu polskiego, opowiadana przez Grzegorza z pod Raclawic. Wydanie nowe, przejrzone i powiększone 250
23. **Pijaństwo, zguba i nędza włościan**, napisał Kazimierz Góralczyk (Ludwik Władysław Anczyc.) W dodatku mieszczą się: Statuta bractwa wstrzemięźliwości, dla archidyecezyi Gnieźnieńsko-Poznańskiej postanowione 40
- * 24. **Trzy krzyże. Nieznajomy przyjaciel dzieci. Równość i wolność**. Trzy powieści przez J. Goczałkowską . . . 100
25. **Wytrwałość w pracy i złym losie**, powieść ludowa, przez Ludwikę Leśniowską 75
26. **Hygiena popularna**, czyli Nauka zachowania zdrowia, dla ludu wiejskiego ułożona przez L. Bokiewicza, lekarza D.... J.... Wydanie drugie 150
- * 27. **Złota Księga**, w której zawarte są przykłady cnót chrześcijańskich ludziom ku nauce i zabawie 100

28. Łączność szkoły z Kościołem , słów kilka do wszystkich obrońców i przyjaciół szkół konfesyjnych, skreślił J. Mensz.	
29. Wawrzyniec , czyli Moc Religii. Wolny przekład Ks. S. Tomickiego	100
30. Rady dla Młodych Polek z okoliczności pisania listów, napisał Stanisław Bratkowski	150
31. Wybór rzeczy zabawnych i pożytecznych dla młodzieży polskiej , ułożony przez L. R.	150
32. Ustawa rządowa z dnia trzeciego Maja 1791 , wydana przez ks. S. Tomickiego	100
33. Obrazki z życia wiejskiego , przez J. Ż...ą . . .	50
34. W domu najlepiej , powieść dla ludu polskiego, napisana przez autora „Sąsiadów na granicy,” uwieńczona na czwartym konkursie, rozpisany z daru W. Konstantego Zakrzewskiego	75
35. Chemia , w zastosowaniu do życia codziennego. Napisał J. Mensz	80
36. Stanisław , czyli owoce bogobożności i pracy, powieść przez Bolesława Kwaśniewskiego	100
38. Szkaplerz Wiarusa , powieść obyczajowa dla ludu wiejskiego, przez Józefa z nad Obry, uwieńczona na drugim konkursie, rozpisany przez W. Konstant. Zakrzewskiego. Drugie wydanie.	100
39. Malagrida i Pombal , czyli ofiara nienawiści ku Jezuitom, powieść historyczna z lat 1750—1761. . . .	60
40. Fizyka , zastosowana do potrzeby średnich klas i szkół niższych podług najlepszych źródeł opracowana przez E. P.	80
41. Roztropni włóścianie , czyli ubłogosławiona praca, opowiedział i licznemi rysunkami objaśnił Ignacy Niesiołowski. .	200
42. Rusin, Moskal i Polak , czyli Kościół unicki a schizma	75
43. Zdrowaś Maryja , wykład Pozdrowienia Anielskiego dla wszystkich stanów, wydał Ks. J. Stagraczyński	100
44. Pierwsi Chrześcijanie , obrazek z początku dziejów Kościoła ś., napisał ks. Potulicki.	40
45. Wawrzyniec Kaszubski , czyli kto z Bogiem to Bóg z nim. Obrazek z czasów Jana III. przez K. Wojciechowskiego, redaktora „Biblioteki dla młodzieży,” wychodzącej w Krakowie.	50
46. Droga do Nieba , książka do nabożeństwa dla dzieci katolickich.	75

47. Droga Krzyżowa Kościoła św. katolickiego w pierwszych trzech wiekach	100
48. Raciezki , powieść dla włościan polskich, napisana przez F. X. T.	100
49. Parafija bez pasterza , czyli zdrowe rady dla wiernych katolików, pozbawionych opieki prawowitego kapłana . . .	50
50. Judyt i Ester . Miesiąc Maryji w dziewiętnastym wieku, przez ks. Gaume	100
51. Dzieje Starego i Nowego Zakonu , dla użytku rolników i tych co uczą małe dzieci	25
52. O wyborze Proboszcza . Odpowiedź na pytanie: Czy w osieroconych parafjach godzi się wybierać (nowego) pasterza, albo przyjąć tego, którego patron zamianuje? (Przekład z niemieckiego.)	30
53. Szymek i Handzia Obraz z czasów naszych przez Fr. Xaw. T.	75
54. Pogadanki o Gwiazdach . Spisał Fr. Xaw. T.	60
55. Żywoć Krescencyusza i Neona przez ks. H. Koszutkiego	25
56. Żywoć św. Jakóba i św. Anny przez ks. H. Koszutkiego	30
57. Żywoć św. Pankracego i Pergentyna przez ks. H. Koszutkiego	2
58. Żywoć św. Wawrzyńca przez ks. H. Koszutkiego	25
59. Żywoć św. Kryspina , patrona szewców, przez ks. H. Koszutkiego	30
60. Żywoć św. Ampeliusza , przez ks. H. Koszutkiego	25
61. Żywoć św. Maryji Magdaleny podług Ewangelii i Tradycyi, przez ks. Heyduckiego, kapelana w Weesen w Szwajcaryi.	25
62. Żywoć św. Franciszka z Assyżu przez ks. Heyduckiego, kapelana w Weesen w Szwajcaryji	30
63. Przygotowanie do Spowiedzi św. , dla użytku młodzieży szkolnej napisane przez ks. G. J. Za zezwoleniem Władzy Duchownej. Osobne wydanie dla chłopców i osobne dla dziewcząt.	10
64. Przygotowanie do przyjęcia pierwszej Komunii św. , dla użytku młodzieży szkolnej napisane przez ks. G. J. Za zezwoleniem Władzy Duchownej. Osobne wydanie dla chłopców i osobne dla dziewcząt.	15

 Od tych cen otrzymują księgarze i inni hurtowni odbiorcy rabat odpowiedni do wysokości kupna.

48548

ZYCIORYS

B
WF

A. Mieczysława hr.

LEDÓCHOWSKIEGO,

48548

Kardynała i Arcybiskupa

Gnieźnieńskiego i Poznańskiego.



Wydanie wtóre.

H-122403

POZNAŃ.

Nakładem Księgarni Ludowej J. Chociszewskiego
ul. Wodna nr. 15.

1877.

Przedruk wzbroniony.

<http://rcin.org.pl/ifis/>

W s t ę p.

Kościół nasz święty katolicki przechodził różne koleje. Były czasy srogich ucisków, prześladowań i męczeństw, ale były téż czasy tryumfu. Oto i w naszych czasach biją wielkie nawałności na łódkę ś. Piotra, aby ją pochłonąć w huczących bałwanach niewiary. Podobało się Panu Bogu w niedościgłych swych wyrokach zezwolić, że i w państwie, pod którego rządami zostajemy, Kościół katolicki wystawiony jest na dotkliwe próby i cierpienia. Uchwalono w sejmie pruskim tak zwane prawa kościelne, których biskupi katolickcy przyjąć nie mogli. Zaczęła się tedy walka, gdyż rząd nie chciał ustąpić, owszem użył całej surowości prawa przeciw biskupom i duchowieństwu katolickiemu.

Szczególne to zrządenie, że pierwszą ofiarą tego starcia stał się nasz najprzewielebniejszy Arcypasterz Mieczysław. Odebrano mu pensyą, zamknięto seminaryum duchowne, a wreszcie wtrącono do więzienia w Ostrowie. Uwaga wszystkich katolików na całym świecie, a nawet i niekatolików, zwróciła się na dostojną osobę znakomitego Księcia Kościoła, który cnotami, nieustraszonem męstwem i pełnem godności zachowaniem się wśród prześladowań przypomniiał szczytne wzory z pier-

wszych wieków chrześcijaństwa, owych wielkich Atanazych, Chryzostomów, Ambrożych i innych dzielnych obrońców Kościoła ś. i bojowników za prawdę.

W licznych zagranicznych pismach znajdują się portrety i opisy życia X. Arcybiskupa, najczęściej niezupełnie dokładne, a nawet drukują się osobne broszury. Słuszna zatem, aby i w polskim języku opisać żywot tego „wielkiego Wyznawcy“, jak go słusznie jedno z pism naszych nazwało, tym więcej że szczegóły te w jedno zebrane nie tylko o osobie X. Arcybiskupa nas objaśnia, ale posłużą nam zarazem za pobudkę i zachętę do mężnego trzymania się Wiary Ojców i do utwierdzenia w wierności dla Kościoła ś.

Gdy tedy nikt z zdolniejszych do pracy tej się nie zabrał, postanowiłem na życzenie wielu osób napisać krótki rys życia i czynów X. Arcypasterza i oto w niniejszej książeczce podaję wynik mój pracy i poszukiwań.

Jeżeli to dziełko utwierdzi w sercach diecezjan wierność i miłość dla X. Arcypasterza, jeżeli słowa jego, rady i czyny, tu w krótkości przedstawione, odświeżą się w pamięci czytelników, i jeżeli nareszcie choć jedna pobożna dusza po przeczytaniu tego opisu tym szczerzej modlić się będzie, aby Bóg raczył swego Wybrańca otaczać potężną opieką, wtedy obficie za moją małą pracę wynagrodzony będę.

Józef Chociszewski.

Przodkowie X. Arcybiskupa Mieczysława.

Rodzina Ledóchowskich, należąca do najstarszych i do najznakomitszych w Polsce, odznaczała się zawsze z jednej strony wielką gorliwością o wzrost Wiary św. i pobożnym życiem, a z drugiej niezwykłym poświęceniem dla Ojczyzny.

Najdawniejszym przodkiem tego rodu ma być Halka, żyjący około 980 r. na dworze księcia ruskiego Włodzimierza, z którym był spokrewniony. Książę Włodzimierz, bałwochwalca, pragnąc się odrodzić chrztem ś., wysłał posłów do Konstantynopola czyli Carogrodu, aby ci przypatrzyli się chrześcijańskim obrządkom. Wróciwszy posłowie chwalili wielce wspaniałe ceremonie chrześcijańskie i namawiali księcia, do przyjęcia chrześcijaństwa. Niektórzy z dworzan zaczęli szydzić z Boga chrześcijańskiego. Jeden z posłów, imieniem Halka, nie mogąc znieść tych szyderstw, wyzwał na pojedynek trzech najgorszych bluźnierców. Odradzali mu wszyscy tę walkę, mając obawę, że postrada życie, atoli mężny rycerz, ufny w pomoc Boga, którego czci chciał bronić, stanął śmiało do boju. Zakreślił tedy koło na ziemi, a wszyscy trzej przeciwnicy od szabli jego polegli. Za to miał go Wło-

dzimierz obdarzyć herbem Szaławą, który przedstawia koło, a w niém trzy krzyże, u góry zaś jest ręka zbrojna z mieczem, do cięcia wzniesionym. Jestto wprawdzie tylko podanie, gdyż w owych czasach jeszcze herbów nie było, jednakże podanie to świadczy wymownie, że już w najdawniejszych czasach przodkowie X. Arcybiskupa Mieczysława mieli sławę, iż za Wiarę ś. życia by nie szczędzili.

Jeden z potomków tego dzielnego rycerza, Nestor Halka, żyjący w XIV wieku, walczył mężnie przeciw Litwinom, za co mu Kazimierz Wielki, król polski, nadał dobra Ledóchow, położone na Rusi niedaleko miasta Krzemieńca. Od tych dóbr przyjęli z czasem Halkowie nazwisko Ledóchowskich, zatrzymując nazwę Halki jako przydomek.

Iwan i Waclaw Halkowie walczyli za Władysława Jagielly przeciw Krzyżakom w bitwie pod Grunwaldem 1410 r. Gniewosz na Ledóchowie Ledóchowski, sekretarz Zygmunta I, zwany był hrabią. Felicyan pułkownik i Kazimierz rotmistrz, Ledóchowscy, zginęli w pamiętnej bitwie pod Wiedniem 1683 r., kiedy Polacy pod dowództwem Sobieskiego ocalili Wiedeń i chrześcijaństwo.

Stanisław Ledóchowski, który za Augusta II. wystąpił przeciw Sasom, Polskę trapiącym, nazwany został, „*niezmordowanym obrońcą wolności i ojcem Ojczyzny*“. Podobna zaszczytna nazwa wymownym jest dowodem, że Stanisław był znakomitem mężem i w rzeczy samej nawet przeciwnicy przyznali, iż był wielkim człowiekiem i bez interesu kocha-

jącym Ojczyznę obywatelem. Jeden z pisarzy mówi o nim, że to był mąż „pobożności wielkiej, rozsądku wytwornego i ludzkości nieporównanej.“ Fundował on w Chocimiu klasztor Trynitarzy i odznaczał się szczególnym nabożeństwem do Matki Boskiej. Jeden z późniejszych Ledóchowskich założył klasztor Bernardynów w Warkowicach.

Dziadem naszego X. Arcypasterza był hrabia Antoni Halka Ledóchowski, mąż pod każdym względem znakomity. Na sławnym sejmie czteroletnim, na którym Polacy uchwalili pamiętną Konstytucyą 3 Maja 1791 r., stawał w obronie Kościoła i włościan, a spełniając słowa czynem, zaprowadził dla nich w swych dobrach znaczne ulgi i swobody. W dziedzicznym swém mieście Klimuntowie nie żałował funduszu na upiększenie kościoła. Wybudował piękne ołtarze, sprowadził śliczne obrazy, okna kolorowe i bogate aparaty. R. 1822 osiadł w klasztorze XX. Misyjonarzy w Warszawie, gdzie 13 lat przebywał. Umarł 1835 r. Wydał zbiór różnych pism w Krakowie i nabożne dzieła.

Młodość X. Arcybiskupa i wyjazd do Portugalii.

Niedaleko miasta Sandomierza nad rzeką Pokrzywnicą leży miasteczko Klimuntów, a przy niem wieś Górki. Dwie te majątności przeszły z rąk Morsztynów do rąk Ledóchowskich, którzy je dotąd dzierżą. W Górkach pod Klimuntowem ujrzał światło dzienne nasz Mieczysław d. 29 Października 1823 r. Ojcem jego był *Józef Zacharyasz*

hrabia Ledóchowski, a matką *Marya z Zakrzewskich*, niewiasta bardzo świętobliwa.

Obydwoje rodzice wychowywali swe dzieci bardzo troskliwie, a mianowicie pobożna matka zachęcała słowem i przykładem do pobożności. Wpływ tej zacnej matrony najwidoczniejszy na jej synu Mieczysławie. Doczekała się też tej pięknej pociechy, że go ujrzała Arcybiskupem i Nuncyuszem.

Początki nauk odebrał w domu rodzicielskim, potem kształcił się w Radomiu i Warszawie. W szkołach należał do najpilniejszych uczniów. Warto przytoczyć szczegóły, że za dobre postępy w języku rosyjskim sam car Mikołaj obdarzył go nagrodą. Czując w sobie skłonność do zawodu kapłańskiego, wstąpił do seminarium XX. Misyjonarzy w Krakowie. Przyczynił się zapewne do tego piękny wzór przodka Antoniego. W 18 roku życia przywdział w Klimuntowie sukienkę duchowną. Dopełnił tego obrzędu X. Bąkiewicz, nominowany biskup sandomirski.

Wkrótce potem udał się młody Mieczysław do Rzymu, aby się wydoskonalić w potrzebnych naukach, a mianowicie w teologii. Troskliwa matka towarzyszyła synowi do odwiecznego miasta. Tu poświęcał się gorliwie naukom filozoficznym i teologicznym, a zarazem czynił piękne postępy w cnotach chrześcijańskich, szczególnie zaś w pobożności.

Już Grzegorz XVI zwrócił nań uwagę, a nawet wyświęcił go sam na diakona. Dnia 13 Lipca 1845 r. został Mieczysław Ledóchowski wyświęcony

na kapłana. Nazajutrz w dzień ś. Bonawentury, doktora kościoła, odprawił pierwszą Mszę ś. w krypcie kościoła ś. Piotra, przy grobie tego księcia Apostołów.

W rok potem wstąpił na tron papieżki Pius IX, który zwrócił szczególną uwagę na młodego kapłana. Wnet mianował go też swym domowym prałatem i apostolskim protonotaryuszem, a później wysłał go z nuncyuszem di Pietro w charakterze audytora do Lizbony, stołecznego miasta w Portugalii. Poprzednio posłował jako ablegat apostolski do Madrytu z biretem kardynalskim dla kardynała Franzoni.

W Portugalii młody kapłan odznaczył się pięknym czynem który zasługuje na uznanie. Spostrzegł był w Lizbonie, że duchowieństwo z obawy przed napaściami rewolucjonistów nie pokazywało się na ulicach w duchownej sukni czyli rewerendzie. X. Mieczysław, nie zważając na przestrogi i rady różnych osób, zaczął śmiało w sutannie czyli rewerendzie chodzić po ulicach. Z początku przypatrzywały mu się dzieci i uliczniki z ciekawością, latając za nim; bywało, że i śmiano się z niego, jednakże audytor wytrwale szaty kapłańskiej używał. Dobry ten przykład wpłynął na duchowieństwo portugalskie, że odtąd zaczęło występować publicznie w sukni duchownej.

W Ameryce i w Belgii.

Pius IX zaczął coraz więcej cenić młodego kapłana polskiego. Słusznie pisze też o nim jeden

z pisarzy: „Widziano w nim niepospolite, całkiem wyjątkowe zdolności, bystry rozum; skromność zaś i cnota zalecały się same.“

Zapewne po powrocie z Portugalii, a może już i dawniej zaznajomił się X. Mieczysław z Makryną Mieczysławską, przełożoną zakonnicy Bazylianek, znaną ofiarą moskiewskiego ucisku i męczennicą za stałość w Wierze ś. Pobożna Makryna wzięła go w szczególną opiekę, a mianowicie polecała go Bogu w modlitwach. Pomoc ta, jak się zaraz przekonamy, była dla młodego kapłana bardzo zbawienną.

Ojciec ś., uznając wielkie zdolności i cnoty X. Mieczysława, mianował go delegatem czyli wysłańcem apostolskim do południowej Ameryki. Był to urząd wprawdzie bardzo zaszczytny, ale też i bardzo trudny.

Podczas przeprawy panowała na morzu znaczny czas wielka burza, grożąca zatopieniem, gdyż okręt był już bardzo uszkodzony. Mało było nadziei ocalenia. X. Mieczysław szukał ukrzepienia w modlitwie. Wtem nagle ujrzał obok siebie postać Matki Makryny, która go pocieszała i uspokajała, mówiąc, że mu się nic złego nie stanie. Jakóż dopłynął szczęśliwie do portu. Niedługo po przybyciu do Bogoty, stołecznego miasta w Nowej Granadzie, odebrał od niej list, w którym mu donosiła, że była bardzo o niego niespokojną, że widziała go w wielkiem niebezpieczeństwie na morzu, ale uprosiła u N. Maryi Panny, aby nie zatonął. To też, ile razy był później w Rzymie, nie

omieszkał nigdy jej odwiedzić w ubogim klasztoru naprzeciw kościoła ś. Euzebiusza. Powiedzcie sami, mili czytelnicy, jakżeż cudowną jest potęga modlitwy!

W Ameryce południowej miał pod swoją jurysdykcją pięć rzeczypospolitych na północ od równika, leżących w strefie międzyzwrotnikowej. Rezydencją jego była stolica Nowej Granady *Santa Fe de Bogotà*, leżąca w górach Andorach, na wysokości 9000 stóp nad poziomem morza, gdzie jednakże mimo takie wysokie położenie wieczna panuje wiosna. Z miasta portowego Santa Marta płynął parowcem pod wodę na wielkiej rzęce Magdalenie przeszło 100 mil naszych w głąb kraju, prawie zupełnie dzikiego. Tam oprócz rzadko posianych osad nadbrzeżnych nie zobaczysz nic, jak tylko lasy, owe lasy odwieczne czyli dziewicze, pełne roślinności tak bujnej, że Europejczyk wyobrażenia o niej mieć nie może. W lasach tych pełno najrozmaitszego ptastwa, błyszczącego najcudniejszemi barwami, i wszelkich innych zwierząt np. małp, jaguarów, alligatorów, węży itd. Wsiadłszy z parowca na ląd, miał jeszcze do przebycia drogę, wynoszącą mil kilkadziesiąt, którą trzeba było konno odbywać.

Z Bogoty odbywał X. Delegat dalekie podróże do odleglejszych krajów swojej delegacji. Ile w nich wycierpiał trudów — Bogu tylko wiadomo. Trzeba się było nieraz przedzierać przez lasy bezdrożne, w których szablą lub siekierą wypadało drogę torować przez gąszcz pasożytnych roślin i krzewów — i to wciąż po górach, ska-

łach i urwiskach, gdzie tylko zręczność tamiecznych koni i mułów umie przeprowadzić. Podczas jednej z takich wycieczek przybył X. Delegat nad bardzo wielkie bagna, których przejście zagrażało życiu. Ujrzawszy jakiegoś niepozornego człowieka, zapytał, czyby go nie przeprowadził przez to bagno. Ów człowiek dowiedziawszy się, że rozmawia z papieżkim delegatem, chętnie posłużył za przewodnika, a po szczęśliwem przejściu z wdzięcznością przyjął podziękowanie i ofiarowanego mu dukata. Wkrótce potem jeden z magnatów dał wspaniałą ucztę na cześć X. Delegata. Tam u stołu zobaczył człowieka, który zdawał mu się być znajomym. Nareszcie poznał, że to był ów przewodnik przez bagna. Jakżeż się zadziwił, dowiedziawszy się, że to jest jeden z najbogatszych posiadzieli w okolicy. Zbudowała wielce X. Delegata pokora owego magnata, że nie odrzucił ofiarowanego mu datku.

Pięć lat spędził X. Mieczysław w Ameryce. Z początku usilne jego starania o rozbudzenie życia religijnego odnosiły pomyślny skutek, lecz później, gdy generał Mosquera został prezydentem rzeczypospolitej, stosunki tak się pogorszyły, że Delegat był zmuszony kraj opuścić. Groziło mu nawet niebezpieczeństwo życia, gdyż wysłano za nim zbira, aby mu odebrał życie; ale choć płynął tym samym parowcem, jednakżeż za z rządzeniem Boga nie poznał Delegata apostolskiego.

Ojciec ś., uznając gorliwą pracę X. Ledóchowskiego, mianował go arcybiskupem Tebańskim

i. p. Prekonizacya nastąpiła d. 30 Września 1861 r., a 3 Listopada konsekrował go na arcybiskupa kardynał di Pietro, w asystencyi arcybiskupów Franchi i Vitelleschi. Jeszcze tego samego roku Pius IX powierzył mu zaszczytny urząd nuncjusza czyli posła w Belgii.

Było to pierwszy raz po kilku wiekach, że cudzoziemiec był powołany na tak znakomite stanowisko, gdyż dotąd tylko Włosi nuncyuszami bywali. Tak to pobożnością, naukami i gorliwem pełnieniem obowiązków umiał sobie zjednać X. Arcybiskup zaufanie następcy Piotra ś.

Belgia jest mały kraj, gdyż ma tylko 536 mil kwadratowych (a zatem prawie tyle co W. X. Poznańskie), liczy atoli 5 $\frac{1}{2}$ miliona mieszkańców. Co do przemysłu i handlu, Belgia zajmuje jedno z pierwszych miejsc w Europie. Kraj to na wskroś katolicki, gdyż liczy tylko 10,000 niekatolików. Zawiera królestwo Belgijskie jedno arcybiskupstwo i pięć biskupstw. Wprawdzie kraj ten jest prawie wyłącznie katolicki, atoli na nieszczęście i tam niewiara głębokie zapuściła korzenie. Znaczna część oświeconych i bogatych, będących masonami, nie troszczy się wiele o religią, owszem ją prześladowuje. Ztąd można sobie wystawić, że stanowisko nuncjusza w Belgii nie jest bynajmniej łatwe. X. Arcybiskup Ledóchowski umiał jednakże przykładnem życiem, pociągającą uprzejmością zjednać sobie szacunek nawet u przeciwników. Brał mianowicie czynny udział w towarzystwie, mającemu na celu popieranie papieżkich interesów w Belgii.

Stowarzyszenie to zbierało mianowicie świętopietrze dla uciśnionego Ojca ś. a zarazem i młodzież, zdatną do wojskowości, wysyłało Papieżowi na pomoc.

Tu zasługuje na szczególne wspomnienie gorliwy udział Nuncjusza w Towarzystwie S. Wincen- tego a Paulo, które się zajmuje wspieraniem ubogich i doskonaleniem członków w świętobliwości. Przemawiał nieraz do zebranych członków na walnych zebraniach, a nawet prosił o przyjęcie go na członka, co się też stało.

Arcybiskupstwo Gnieźnieńskie i Poznańskie.

Zanim przejdziemy do opowiadania o wybra- niu X. Ledóchowskiego arcybiskupem gnieźnień- skim i poznańskim, wypada powiedzieć choć słówko o tych archidiecezjach.

Gniezno i Poznań — ileż to najpiękniejszych wspomnień obudzają w sercu każdego Polaka! Katedra biskupia poznańska najstarsza na całą Polskę; tu zasiadł bowiem Jordan, pierwszy biskup polski, kiedy 900 lat temu (965 ostateczne w Pol- sce chrześcijaństwo zaprowadzenie) Mieczysław burzył bałwany; — zaś katedra gnieźnieńska to stolica dawnych Polski prymasów, pierwszych w narodzie po królu i sprawujących najwyższą pod- czas bezkrólewia władzę. Na tej to katedrze, jak głosi starożytne podanie, miał zasiadać ś. Woj- ciech, Patron Polaków i Czechów, Apostoł krainy nadbałtyckiej, a w nieszczęśliwych czasach podziału Polski po śmierci Bolesława Krzywoustego była

długi czas stolica arcybiskupa w Gnieźnie prawie jedyną spójną rozłączonych dzielnic polskich. Arcybiskupi gnieźnieńscy mieli władze nad wszystkimi polskimi kościołami i Śląska nie wyjmując; oni to w politycznym narodu rozprzężeniu zwoływali synody, szczepili oświatę, odpierali skutecznie cudzoziemczyznę i krzepili wszelkimi siłami jedność narodową. Po tatarskich napadach zaczęła się ścierać do Polski wielka liczba Niemców, którzy, choć na polskiej ziemi, zaczęli natychmiast w szkole i kościele zaprowadzać język niemiecki, grożąc zagubą językowi polskiemu. Wtedy biskupi polscy, a mianowicie arcybiskup gnieźnieński, stanęli w obronie języka polskiego i na nowo go w szkołach zaprowadzili.

Arcybiskupi gnieźnieńscy koronowali Polskich monarchów i w Gnieźnie to po raz pierwszy, po wielu leciach rozdarcia narodowego, ozdobił arcybiskup Świnka koroną bolesławowską skronie dzielnego Przemysława — a już później zawdy gnieźnieńscy arcybiskupi koronowali polskich królów. Z upadkiem narodu ustało i znaczenie arcybiskupów gnieźnieńskich. Ich władzę metropolitalną, rozszerzającą się niegdyś na wszystkie (z wyjątkiem warmińskiego) polskie biskupstwa, ograniczono na jedyne biskupstwo chełmińskie, odjęto nawet tytuł księcia i prymasa (choć papieże zawsze jeszcze arcybiskupów gnieźnieńskich za prymasów Polski uważają), ale wpływ duchowy nie zginął, owszem jak niegdyś w czasach podziału po zgonie Bolesława Krzywoustego — tak

i dziś katedra poznańsko-gnieźnieńska jest poniekąd spójnią kościoła w ziemiach polskich, a tém samém i narodowości.

Na stolicy gnieźnieńskiej zasiadali najznakomitsi mężowie, jak np. ś. Wojciech, bł. Radzyn, bł. Bogumił, Zbigniew Oleśnicki, Stanisław Karnkowski, Bernard Maciejowski, Łubieński, Ignacy Krasicki i inni, a poznańskimi biskupami byli: Jordan, Piotr Tomicki, Wawrzyniec Goślicki, który witając Zygmunta III, wypowiedział te pamiętne słowa, że Polska jest przedmurzem chrześcijaństwa, dalej Tolibowski, Szoldrski itd.

R 1821 połączono archidiecezyą gnieźnieńską z dyecezyą poznańską w ten sposób, że jednego tylko obiedwie archidiecezye mają arcybiskupa, choć kapituły i konsystorze są osobne. Piérwszym arcybiskupem gnieźnieńskim i poznańskim był *Górzeński*, potem *Wolicki*, wielki krzewiciel oświaty ludowej, następnie *Dunin*, który ponosił wielkie prześladowania a nawet więziony był w Kołobrzegu za mocne obstawanie przy prawach kościelnych, a po nim nastąpił *X. Leon Przyłuski*, jeszcze nam wszystkim znany. Był to niezmordowany obrońca nietylko praw kościelnych, ale i narodowych. On to na zebraniu Ligi Polskiej w Kórniku 1849 r. wypowiedział następujące słowa, które w tak piękném świetle przedstawiają usposobienie religijne i narodowe tego księcia kościoła:

„Rozwijać narodowość polską na drodze prawem pozwolonej, — a rozwijać ją jawnie, we wszystkich stanach — we wszystkich kierunkach

— i to połączonemi siłami, w duchu wolności i miłości, jest to chronić od upadku najdroższą nam przez Ojców pozostawioną puściznę; — jest to każdego prawego Polaka świętym obowiązkiem; — jest to nareszcie i nadewszystko przysposabiać naród do lepszej przyszłości — jeżeli ją Bóg w niedoścignionych wyrokach swoich (jak tego niezachwianą wszyscy zapewne mamy wiarę) Ojczyźnie naszej przygotował.

Pod takim to względem, jako Polak, duszą i ciałem do losów kraju mojego przywiązany — czułem miły obowiązek dopomagania, aby tak piękny — szczytny a przytém godziwy pomysł w życie został wprowadzony. Ale czułem go oraz jako kapłan i naczelnik kościoła W. X. Poznańskiego. Bo jakto wam Panowie dobrze wiadomo, narodowość najściślej z wiarą Ojców naszych jest złączona. Obie przeszły koleje długich wieków żywota dziejowego, i aż do dni dzisiejszych nierozłącznie idą z sobą w parze. Oby i w przyszłości, dla spólnego ich, a następnie i naszego interesu, nigdy się z sobą nie rozłączały! Aby zaś utrzymany został i nadal w całości i harmonii ten węzeł wiary i narodowości, kościoła i Ojczyzny — nie przestanę z méj strony błagać gorąco Boga i nie przestanę działać ku temu celowi ze stanowiska mego kościelnego; bo jestem przekonany, że nie prawdziwszego nad to, co lud nasz pocziwy tak często ma na uściech: „że kto z Bogiem — to i Bóg z nim“, i że zatem dopóki narodowość z wiarą razem chodzić będzie, póty

pierwsza z nich będzie miała błogosławieństwo Nieba i najsilniejszą podstawę w narodzie.“

X. Leon Przyłuski położył wielkie zasługi w rozwoju i ukrzepieniu życia religijno-kościelnego w Wielkopolsce. Przed nim był niedostatek duchowieństwa — otóż dzięki jego staranion podwoiła się nieomal liczba księży. Przybyło też kilka stowarzyszeń zakonnych, zawiązało się Towarzystwo ś. Wincentego a Paulo i inne powstały znakomite dzieła katolickie.

R. 1854 był X. Leon w Rzymie, gdzie głosił za dogmatem, orzekającym że N. Marya Panna jest niepokalanie poczętą, a r. 1862 był przytomnym kanonizacyi męczenników japońskich. Roku 1861 ogłosił pamiętny okólnik, w którym np. czytamy: „Postawieni z miłosierdzia Boskiego na stolicy ś. Wojciecha, około której gromadził się zawsze lud nasz w chwilach stanowczych, nie podobna, abyśmy wam nie przypomnieli, iż obowiązkiem jest naszym bronić obyczaju, języka i podań historycznych.“

Nie wspomnę już o gorliwości X. Arcybiskupa Przyłuskiego o kościoły, czego dowodem np. odnowienie tumu, kościoła Panny Maryi itd., atoli nie podobna przemilczeć o 50 letniej rocznicy kapłaństwa, którą Arcypastérz obchodził dnia 4 Czerwca 1864. Wystósował on wtedy list pasterski do duchowieństwa i archidyecezyan. Jakaś rzewność, jakaś tęskność rozlana w tém ostatniém piśmie; był to niejako głos łabędzi, przeczucie niedalekiego zgonu. W liście tym pa-

sterskim czytamy np. następujące słowa: „Wiek podeszły, któregośmy z łaski Boga się doczekali, zapowiada nam bliskość dni naszych ostatnich; przeto już stojąc nad grobem, w który zgrzybiałe kości nasze będą złożone, ku wam obracamy myśl i serce swe, aby nie zostawić Was bez pociechy i nadziei. Ciężkie albowiem za dni tych przyszły utrapienia tak na Kościół Boży, jak i na nas i ręka Pańska dotknęła nas srodze; a wy, patrząc jako łódka, którą płyniemy, ciskana bywa falami, strwożeni i w zwątpieniu wołacie z apostołem: ratuj nas, ratuj, bo giniemy! Najmilsi! nie utonie łódka nasza, choćby najzjadliwsze w nią były balwany, jeżeli Chrystus, Jezus i Pan nasz będzie z nami na łódce.“

Czyż to nie prawdziwie prorocze słowa, odnoszące się tak dobitnie do naszych czasów. Teraz to dopiero rozumiemy dobrze ich znaczenie.

Zmarłego X. Arcypasterza zalecała obok wielu cnót, niegłośna wprawdzie, ale tak ważna cnota, że bez niej nie mogłoby się ostać ludzkie społeczeństwo, będąca źródłem błogosławieństwa Bożego, którą Bóg na pierwszym postawił miejscu między obowiązkami dla bliźnich i za której spełnienie obiecał dar najdroższy tu na ziemi, tj. długie życie. Jestto zachowanie czwartego przykazania Bożego: Czcij ojca twego i matkę twoją. Otóż X. Leon dopełniał tej wielkiej a świętej powinności z religijném namaszczeniem, a w dniu konsekracyi na arcybiskupa, po wyjściu z kościoła udał się natychmiast do swęj matki, i w uroczy-

stym ubiorze biskupim padł przed nią na kolana, prosząc o błogosławieństwo. Co to za piękny przykład! I błogosławił Bóg dobremu synowi, gdyż żył 76 lat w najlepszym zdrowiu.

Przed zgonem doznał X. Arcybiskup Przyłuski niemałych przykrości od rządu, tak że razu pewnego powiedział jednemu z naczelnych prześów: „Panie, jeżeli chcecie mnie więzić, jestem gotów cierpieć, jak poprzednik mój X. Dunin, ale z raz obranej drogi nie zбочę.“

Wybór X. Mieczysława na Arcybiskupa Gnieźnieńskiego i Poznańskiego i uroczysty wjazd do Poznania.

Dnia 12 Marca 1865 r. zakończył X. Arcybiskup Leon żywot doczesny. Duchowieństwo i wiernych obydwóch archidiecezji opanował głęboki smutek, a mianowicie że powstała wielka obawa, aby snać na osiéroconej katedrze arcybiskupiej nie zasiadł arcypastérz obcego pochodzenia, nie umiejący się z swym ludem rozmówić. Obawy te były słuszne, gdyż rzeczywiście rząd pruski czynił o to zabiegi w Rzymie, atoli Ojciec ś. Pius IX., ów znany miłośnik narodu polskiego, zwrócił uwagę rządu, że arcybiskup nie-Polak wcaleby nie mógł skutecznego wpływu wywierać, że zatem trzeba na katedrę gnieźnieńsko poznańską wybrać Polaka. Zaproponował zarazem rządowi jako kandydata na arcybiskupstwo swego nuncjusza w Brukseli Mieczysława hr. Ledóchowskie-

go. Rząd pruski zgodził się na jego osobę. Skutek tych rokowań oznajmiono kapitułom gnieźnieńskiej i poznańskiej, a te na zebraniu spólném w Gnieźnie d. 16 Grudnia 1865 r. jednogłośnie czyli przez aklamacyą wybrały X. Mieczysława Ledóchowskiego Arcybiskupem Gnieźnieńskim i Poznańskim.

X. Prałat Brzezinski, rządca archidiecezyi poznańskiej i X. Janiszewski udali się do Brukseli, aby prosić X. Mieczysława o przyjęcie wyboru. Nuncyusz apostolski przyjął ten wybór, a już 8 Stycznia 1866 r. Ojciec ś. przekonizował go czyli uroczyście zatwierdził. W Lutym przybył nowoobрани Arcybiskup do Rzymu, gdzie zabiwał przez Marzec. Czasu tego użył na przysposobienie się do trudnego zawodu arcybiskupiego, odbywając ćwiczenia duchowne. Ojciec ś. na pożegnaniu obdarzył go wspaniałym krzyżem, pochodzącym od Arcybiskupa turyńskiego Franzoni, który wypędzony przez nieposłusznych Ojcu ś. Piemontczyków, na wygnaniu życia dokonał. Była to pod pewnym względem prorocza wskazówka, że i następcę polskich prymasów podobny los czeka.

D. 14 Kwietnia 1866 r. złożył X. Arcybiskup w Berlinie przysięgę, a 24 Kwietnia wyruszył koleją żelazną z Berlina. Na dworcu w Krzyżu oczekiwały go deputacye kapituł i obywatelstwa. Gdy wysiadł z powozu i wstąpił na peron kolei żelaznej, wysłany kobiercami, powitali go najprzód X. Prałat Brzeziński w imieniu kapituły poznańskiej, a X. Dorszewski w imieniu kapituły gnie-

źnieńskiej. Następnie powitała X. Arcypasterza deputacya obywatelstwa pod przewodnictwem p. Marcelego Żółtowskiego, który w kilku słowach powitał dostojnego gościa. Ten podziękował za powitanie, dodając, iż wstępując na naszą ziemię, jedynie dobre chęci z sobą przywozi, resztę zaś poleca miłosierdziu Boga.

Na pierwszej stacyi kolei żelaznej za Krzyżem we Wronkach powitało duchowieństwo i tłumy ludu X. Arcybiskupa. Przemawiali X. Szramkowski, p. Ign. Grabowski i p. Rymarkiewicz. To same tkliwe powitanie powtórzyło się w Szamotułach. Na dworcu stanęła znaczna liczba duchowieństwa, obywatelstwa, dwanaście dziewic w bieli, trzymając korony z kwiatów, i tłumy ludu wieśniaczego w świątecznych strojach. Wszyscy witali serdecznie X. Arcybiskupa.

O godzinie 4 po południu nastąpiło przybycie do Poznania. Znowu członkowie kapituł witali X. Arcypasterza, a w imieniu obywatelstwa przemówił treściwie Hipolit Cegielski, który wyrażając głębokie uszanowanie, synowską radość i sięroczą nadzieję, tak się w toku przemówienia odezwał: „Cieszymy się, że zaszczytne to zaufanie, że świetność imienia i zasług Waszój Arcypasterzkiej Męści, że powaga tyłu dostojenstw i wysokiego Jego urzędu, będą nam mocnym puklerzem dla wszystkiego, co wspólnie z uczuciami religii serca nasze ożywia i uzacnia, cośmy wspólnie z religią ojców, jako najdroższą po ojcach tych spuściznę odebrali i ukochali; jest to nadzieja osie-

roconych tój ziemi owieczek, gromadzących się około duchowego swego Pasterza i Opiekunua wszystkich moralnych dóbr ich i potrzeb.“

X. Ledóchowski mocno wzruszony podziękował mówcy za te piękne słowa. Cieszyło go, że w sercach polskich żywo dotąd bije miłość dla kościoła i religii Ojców. „Pragnę, były jego słowa, aby Bóg błogosławił wszystkim waszym prawym życzeniom i nadziejom“. A zwracając się do otaczających, rzekł: „O jakże słodko po długich latach znaleźć się znów wśród rodaków na ojczyściej ziemi.“

Niedługo potem ruszył cały orszak przepięknie ustrojone ulice miasta Poznania do kościoła farnego. Wszędzie liczne tłumy ludu wyzdawały radosne okrzyki. W progach fary witała Arcykapłana kapituła poznańska, oraz deputacya z kapituły gnieźnieńskiej i pelplińskiej. Oddawszy pokłon Bogu utajonemu w N. Sakramencie, przybrał się Arcypasterz w szaty biskupie, poczem ruszyła uroczysta procesya do katedry wśród dźwięku dzwonów i śpiewu pieśni: „Kto się w opiekę poda Panu swemu.“ Nie wiem, czy widział kiedy Poznań tak wspaniałą procesyą, w której samych księży 400 udział brało. Szły cechy i bractwa z chorągwiami i świecami, uczniowie szkólni, deputacye władze itd. Pod baldachimem postępował poważnie X. Arcybiskup z pastorałem w rękę, w białej infule. Gdy się procesya zbliżyła do tumu, zagrała na powitanie kapela, usadowiona na wieżach świątyni. W podwojach przywitał Arcypasterza

X. Prałat Brzeziński, a potem wśród śpiewu wspa-
niałego hymnu „Te Deum laudamus“ poprowadziło
duchowieństwo swego Naczelnika do wnętrza ka-
tedry, ubranęj w girlandy świeżkowe i płonącej
tysiącem świateł.

Nasamprzód udał się Arcybiskup do kaplicy
ś Krzyża, aby oddać pokłon N. Sakramentowi,
a po odśpiewaniu modlitw zasiadł na tronie arcy-
biskupim. Wtedy X. Karól Wojczyński odczytał
bullę papieżką po łacinie, po polsku i po niemiecku,
a potem kanonicy gnieźnieńscy i poznańscy przez
ucałowanie ręki przyrzekali swemu Zwierzchnikowi
posłuszeństwo. W końcu udzielił nowo introni-
zowany Arcypasterz klęczącym tłumom błogosła-
wienie apostolskie.

Odbываły się jeszcze następnie w komnatach
pałacu arcybiskupiego przedstawienia urzędników
miejskich i rządowych, obywateli i duchowieństwa.
Delegaci kapituły pelplińskiej, księża kanonicy
Prądyński i Pomieczynski, złożyli swe uszano-
wanie Metropolicie, mającemu zwierzchnictwo i nad
diecezyą chełmińską.

Wieczorem dzielnice miasta naokół tumu za-
jaśniały rześnistém światłem, a i w mieście tu i owdzie
były domy oświecone. Urozystość ta świetna wy-
warła wielkie wrażenie. Nie przypuszczał nikt
wtedy, że za lat ośm dostojny ksiązę kościoła w
celi więziennęj będzie zamknięty.

Nie zapomniał dobry i miłosierny X. Arcy-
biskup podczas urozystego wjazdu o ubogich
miasta Poznania, gdyż ofiarował dla nich Towa-

rzystwu ś. Wincentego a Paulo 100 tal., a drugie 100 tal. przesłał do magistratu, prosząc, aby je rozdzielić między biednych bez względu na religią i narodowość.

List Pasterski. Wojna i cholera 1866 r.

Jedną z pierwszych czynności X. Arcybiskupa było wydanie listu Pasterskiego, którym wita duchowieństwo i wiernych w archidiecezjach gnieźnieńskiej i poznańskiej. Zaczyna się ten list temi słowy:

„Niedoścignionym i niespodzianym wyrokiem Bożym powołany na starożytne stolice Gniezna i Poznania, dla objęcia duchownej spuścizny po tyłu świętych i znakomitych Pastórzach, którzy przewodniczyli duszom Waszym na drodze zbawienia: stawam w pośród Was, Najmilsi Bracia, przepelniony trwogą, gdyż czuję mą niedostateczność, lecz oraz i ufności pełen, gdy wspomnę na Boga, *w którym jest dostateczność nasza* (II Do Kor III, 5) i od którego, za modlitwą i wiernością, *przychodzi* wszelki datek dobry i wszelki dar doskonały, zstępujący od Ojca Światłości (Jakób I, 17).“

W dalszym toku tak się odzywa: „Jeżeli zaś wielkie w sercu Pastérza zajmuje miejsce świeckie i zakonne duchowieństwo i poczet pobożnych Niewiast, Bogu poślubionych, tedy niewątpliwie całe to serce swoje winien on ludowi, któremu jest dany, ażeby takimi pomocami wsparty, zdołał go prowadzić po drodze prawdziwej miłości Boga

i bliźniego, drodze wiecznego zbawienia. Przetoć do Was, Obywatele téj ziemi, do Ciebie. cały Ludu wierny, sercem do serca przemawiam. Na rozmaitych szczeblach społeczeństwa z rozporządzenia Opatrzności rozstawieni, różnemi stanu, urzędu, dostatków lub wykształcenia stopniami odznaczeni, a wszyscy jedną wiarą i jedném chrześcijańskim braterstwem złączeni, wszyscy zarówno jesteście członkami jedyne go mistycznego Ciała Chrystusa Pana, którem jest Kościół święty, a którego Wy stanowicie cząstkę nam najdroższą. Was wszystkich, ukochane w Chrystusie Dziaćki moje, witam; nad Wami wszystkimi do Boga ręce moje wznoszę, błagając Pana i Zbawiciela naszego, aby Was strzegł i hodował, aby Was od grzechu odwodził a do Swój służby coraz bardziej skłaniał, ażeby Was udarował łaską swoją świętą, iżbyście *czyniąc prawdę w miłości, rośli we wszystkiem w tym, którym jest Głowa, Chrystus* (Do Efez. IV, 15); albowiem tam tylko łaski Boże spływają obficie, gdzie do ich przyjęcia miłość usposabia serca. Miłujcież zatem, najdrożsi Bracia moi, miłujcie przede wszystkim i nad wszystko Boga, bo On sam tylko jest prawdziwem dobrem naszym, a miłujcie Go, jako sam żąda, to jest całym sercem, całą myślą, całą duszą waszą, wszystkimi czynami waszemi.“

„Tą miłością ku Bogu i dla Boga ku bliźnim napełnieni, łatwiej zniesiecie doczesnej wędrówki troski i boleści, albowiem Bóg miłości i prawdy da wam poznać, że jedynie Opatrzność

Jego rządzi światem i losami naszymi według nieskończonej mądrości i dobroci swojej, i że źródła klęsk i nieszczęść naszych szukać należy nie w ludzkich złościach i nieprzychylnościach, lecz jedynie w rozporządzeniu tejże Opatrzności Bożej, już to nas karzącej, już doświadczającej, a zawsze, tak w jednym jak i w drugim razie, dla zgotowania zasłudze naszej obfitszego żniwa“.

„Obyż ta święta a najwyższa cnota miłości w sercu każdego z Was, najdrożsi Bracia, coraz głębszą i szerszą stała się podstawą! Na niej to jedynie budować należy wspaniałe gmachy chrześcijaństwa żywota, uzbrowiwszy się w żywą wiarę i w spokojne poddanie się niezbadanym wyrokom Opatrzności Boskiej. Tym jedynie sposobem zapewnicie sobie własne szczęście i do szczęścia społeczności, do której należycie, w mierze wam od Boga dozwolonej, będziecie się mogli przyczynić.“

W końcu listu jest mowa o sumiennem zachowaniu praw sprawiedliwych, jakie wypełniać jest obowiązkiem każdego katolika.

Wkrótce rozwinął Arcypastérz prawdziwie apostołską czynność. Jako wielbiciel miłosierdzia przyjmował u siebie Towarzystwo damskie ś. Wincentego a Paulo, a Rada Wyższa męskiego Towarzystwa ś. Wincentego odbyła nawet w Jego pałacu i w Jego przytomności posiedzenie. Zwiedził następnie zakład Córek miłosierdzia, gdzie do łóża chorych przystępował, uprzejmie z nimi rozmawiał i do męznego znoszenia cierpień zachęcał.

W pierwszym zaraz roku jego urzędowania

dwie srogie klęski zwały się na Poznań i Wielkopolskę. R. 1866 wybuchnęła wojna austriacka, która, jak każda wojna, dotkliwie wyrządziła naszej prowincyi klęski. W ślad za wojną pojawiła się cholera. Wtedy X. Arcybiskup zwiedzał lazarety i chorych w prywatnych mieszkaniach, mianowicie na Chwaliszewie i Śródcie, gdzie to mianowicie mieszka polska biedna wiara. Niósł Arcykapłan nietylko słowo pociechy, ale i pomoc materialną. W brewiarzu miał ułożone pieniądze papierowe, które dawał biednym, atoli często bez wyboru dał 5 a nawet 10 talarów, gdzie wypadało mniejsze dać wsparcie. Zwrócił na to uwagę towarzyszący mu X. Kasprowicz. Wtedy X. Arcybiskup podawał brewiarz X. Kasprowiczowi, a ten znając potrzeby rodzin, wysunął z brewiarza odpowiedni bilet kasowy, który X. Ledóchowski następnie wręczał. W pewnym miejscu napotkawszy zwłoki zmarłego, odmówił nad niemi pobożnie modlitwy i pokropił święconą wodą. Tak samo w lat kilka podczas powodzi ustąpił chętnie swych mieszkań dla dotkniętych tą klęską. Zaiste! piękny to wzór i przykład dla każdego.

Jako dobry pastérz, pozwolił X. Mieczysław podczas trwania cholery, że wolno było jeść mięsne potrawy. Widać ztąd, jak był gorliwym o dobrych owieczek, gdyż wiadomo, że bardzo pilnie na to baczy, aby post ściśle był zachowany.

W Sierpniu 1866 r. odbył X. Arcybiskup wjazd do Gniezna, dokąd téż powołał zebranie XX. Dziekanów. Odtąd ustanowił, aby XX. Dziekani

co rok się zbierali, żeby pod jego przewodnictwem radzić nad sprawami kościelnymi. Zebrania te, które się kolejno w Gnieźnie i w Poznaniu odbywały, wywarły wielki wpływ na rozwój życia kościelnego w obydwóch archidiecezjach.

Nader baczność uwagę zwrócił X. Arcypastérz na Seminarja duchowne w Poznaniu i Gnieźnie. Wszelkimi siłami starał się, aby przyszli kapłani godnie się przygotowali do świętego zawodu, który tak jest trudny, że go się lękają nawet anieli. Zaprowadził znaczne ulepszenia, dobierał doskonałych profesorów, sam osobiście bywał na egzaminach. Gorliwość swą posunął tak daleko, że odwiedzał osobiście śpiżarnie, kuchnie, a nawet sam kosztował potraw, dla kleryków zgotowanych, aby się przekonać, czy są odpowiednie.

Tak samo troskliwy był o udoskonalenie i uświęcenie podwładnego mu duchowieństwa i dla tego zajął się bardzo gorliwie rekolekcyami czyli ćwiczeniami duchownymi, w których brał osobiście udział. Prawda że rekolekcyje te były zaprowadzone już za rządów X. Przyłuskiego, jednakże za wstąpieniem na katedrę X. Mieczysława przyszły do właściwego znaczenia.

Wizytacye Pastórskie.

Jedną z najważniejszych czynności X. Arcybiskupa Mieczysława były zaiste wizytacye ko-

ściołów, które niesłuchanie wielki wpływ wywarły. Wypada tu choć słówkiem wspomnieć o ważności tych wizytacyi biskupich.

„Podług prawa kościelnego obowiązani są biskupi, którzy stoją na straży wiary i obyczajów, odbywać corocznie a przynajmniej co dwa lata wizyty kościołów, a przez nie obudzać czujność duchowieństwa, i jeżeliby gdziekolwiek co się skrzywiło albo z karbów wyszło, lub do upadku się nachyliło, naprostować, uporządkować i podnieść. Każdy rządzca kościoła nietylko rąk nie opuści, ale czujność swoją nateży i daleko większą czynność rozwinię, wiedząc, że biskup podczas wizyty wejrzy we wszystko. Do tego przy wizytach biskupi bierzmują, udzielają błogosławieństwa i odpustu; a lud już to dla przyjęcia bierzmowania, już dla dostąpienia odpustu, już dla poznania swego pasterza i otrzymania jego błogosławieństwa, gromadzi się do kościoła i przystępuje do Sakramentów, przez co duch pobożności budzi się w nim i podnosi. Co wszystko na moralną stronę jak ludu tak i duchowieństwa wywiera wpływ zbawienny.“

„Głównym celem wizyty biskupiej, jest ugruntować zdrową i prawowierną naukę, poprawiać obyczaje, przez nauki i napomnienia do pobożności, zgody i niewinności nakłaniać, zresztą urządzać wszystko, co ich roztropność stósownie do miejsca, czasu i okoliczności, dla zbawiennego pożytku wiernych za potrzebne uzna.“

„Wglądać ma tedy prawo i powinien biskup

w stan kościołów, w porządek nabożeństwa, w opowiadanie słowa Bożego, w administracyą Sakramentów, w zakrystyc, szpitale, bractwa, nakoniec w obyczaje kapłanów i ludu, a w tém wszystkiem co do poprawy obyczajów należy, bez form sądowych, jako delegat apostolski, ma prawo czynić rozporządzenia, karać i wykonywać podług praw kanonicznych, co jego roztropność dla zbawionego pożytku wiernych i dobra dyecezyi za potrzebne uzna.“

Tak pisze X. Biskup Krasiński o wizytach dyecezyi w dziele „*Prawo kanoniczne*“, do którego odsyłamy pragnących coś więcej o tej sprawie się dowiedzieć.

W archidyecezyach gnieźnieńskiej i poznańskiej były wizyty dyecezyi bardzo pożądane, gdyż od stu lat prawie były w zaniedbaniu. Wojny, podszły wiek biskupów, a może i niezupełnie dokładne wykonywanie obowiązków pasterskich były powodem tego zaniedbania. X. Arcybiskup uważał za jedno z najpilniejszych zadań, aby wizyty kościelne upowszechnić, ztąd też w r. 1867 je rozpoczął.

D. 12 Marca 1867 r. odbył Arcypasterz pierwszą wizytę w kościele katedralnym. Przyjęty od duchowieństwa u progów katedry, udał się przed wielki ołtarz, gdzie zasiadł na krześle, a tymczasem X. Koźmian wstąpił na ambonę i przemówił nader treściwie do zgromadzonych parafian o znaczeniu wizyt pasterskich. Po skończonej przemowie odśpiewał wikaryusz katedralny Confiteor, a

X. Arcybiskup udzielił odpust. Następnie Arcypastérz ubrany w żałobną kape odmówił z duchowieństwem psalm *De profundis* i modlitwę za zmarłych duchownych. Po odprawieniu tego żałobnego obrzędu udał się wizytator w białej kapie do kaplicy ś. Krzyża, gdzie się przechowuje N. Sakrament. Tu nastąpiła rewizya Tabernaculum. Rozebrawszy się z przyborów kościelnych, oglądał w katedrze ołtarze, czy trzema podług przepisu okryte obrazami, portatyłe, czy zawierają pieczęcie biskupie na dowód ważności relikwii świętych; konfesyonały, chrzcielnicę, a w końcu zakrystyą. Rozkazawszy wyłożyć wszelkie aparaty kościelne, jak najskrupulatniej przeglądał bieliznę, ornaty, pacyfikały, kielichy, mszały itd. Wypytywał się najszczegółowiej o klucze od Tabernaculum, o lampie przed N. Sakramentem, o Olejach świętych, benedykowaniu aparatów kościelnych, dopatrując wszędzie, o ile przepisom śś. obrzędów czyni się zadość. Ukończywszy wizytę w katedrze, udał się w towarzystwie duchowieństwa przytomnego do sukursalnego kościoła ś. Małgorzaty i w równie troskliwy sposób wizytę tu odprawił. W mieszkaniu X. Nitschkiego, zastępcy proboszcza parafii ś. Małgorzaty, dokończył tej wizyty, przeglądając kasę, rachunki, akta, książki kościelne, i wywiadując się o stanie majątkowym kościoła ś. Małgorzaty. Po południu wybierzmował 80 osób z parafii ś. Małgorzaty, poczem znów się przeszedł do pomieszkania X. Nitschkiego i tam pytał się o stan moralności w parafii, o nabożeństwo parafialne,

jako też o sposób życia i pracy kapłanów. Wieczorem dopiero skończyła się wizyta pasterska.

W podobny sposób odbyła się wizyta kościoła św. Wojciecha, przy którym był proboszczem tak wielce zasłużony o ludową oświatę czcigodny X. Bażyński. Oprócz wyżej opisanych czynności odbył Arcypasterz egzamin w nauce religii dzieci ze szkół parafialnych. Rozczulające zaiste i budujące było wrażenie, jakie na obecnych sprawiał widok najwyższego naszego Dostojnika, otoczonego mnóstwem drobnych i większych dzieci. Wszystkich oczy były zwrócone na jego poważną osobę. Dzieci z początku bojaźliwe, wnet rozbrojone dobrocią Arcybiskupa, odpowiadały śmiało i roztropnie to też dostojny Egzaminator był w najwyższym stopniu zadowolony. Odznaczyły się mianowicie dzieci ze szkoły wsi Winiar. Po skończonym egzaminie X. Prymas przemówił najprzód do zebranych dzieci, zachęcając je do każdej nauki, a szczególnie nauki religii katolickiej, a następnie odezwał się i do nauczycieli, dziękując im za wszystkie ich trudy i zachęcając do dalszej zawiętej i gorliwej pracy. Dzieciom szczególnie się odznaczającym rozdał nagrody: chłopcom medaliki, a dziewczętom różańce przez samego Ojca św. poświęcone.

Wkrótce potem odbyła się podobna wizytacja kościołów ś. Maryi Magdaleny, ś. Jana, a niedługo wyjechał X. Arcybiskup na prowincya, gdzie najprzód wizytował kościół w Obornikach.

Niepodobienstwem jest opisywać szczegółowo

wszystkie wizytacje, gdyż opis ten zająłby sporą książkę, dla tego przytoczymy tu tylko niektóre budujące szczegóły. W Obornikach odwiedził Arcypasterz stuletnią staruszkę w szpitalu, tak samo w Ujściu, gdzie dowiedziawszy, się że uboga stuletnia niewiasta już z łóżka nie wstaje, poszedł ją odwiedzić. Kiedy zbliżał się do jej mieszkania, właśnie ona na wieść, że Arcypasterz idzie w tę stronę, wychodziła boso, wsparta na córce, aby go koniecznie zobaczyć. Nie przypuszczała, że do niej przybędzie. Serdecznie pomówił z nią w jej mieszkaniu. Rozrzewniona staruszka dziękowała więcej jękiem, niż słowami. Nazajutrz przysłała córkę, która dziękując za nią, wyrzekła te śliczne wyrazy: „Matka kazała podziękować X. Arcybiskupowi i powiedzieć, że ciągle prosić będzie Boga, aby Cię tak wysoko w niebie umieścił, jakoś się zniżył wczoraj do ubóstwa naszego.“

Zasługuje na uwagę wizyta w Ryszewku, gdzie był wówczas proboszczem teraźniejszy kanonik X. Kazimierz Dorszewski. Tu d. 16 Maja przemówił X. Prymas bardzo serdecznie do ludzi, zachęcając do pobożnego życia, do modlitwy, do częstego przyjmowania Sakramentów śś., przekładając im, aby się wyrzekli pijaństwa i bardzo im zalecając, aby odrzucili zabobony, nie posądzali żadnej stariej kobiety, że to ciota, i miłości bliźniego w ten sposób nie obrażali. Oby te piękne słowa i obecnie wpływ pożądaný na poczciwy nasz lud polski wywierały!

W Inowrocławiu odwiedził Arcypasterz chorą

kobietę, i chorego wyrobnika, mieszkającego na tak zwanój Syberyi, potem odwiedził lokal stowarzyszenia czeladzi katolickiej, gdzie słuchał śpiewów, przemówił do członków i rozmawiał uprzejmie z majstrami.

Jaki wpływ wywierały te wizytacye poznać można najlepiej z pożegnalnych słów X. Dziekana Kegła w Trzemesznie, który powiedział te pełne głębokiej myśli słowa: „Raz tylko przyjmuje się Sakrament kapłaństwa; ale ja mam uczucie, jak gdybyś mnie znowu na kapłana wyświęcił.“

Do tych szczegółów, czérpanych z „*Tygodnika Katolickiego*“, dodajemy kilka słów, z innej udzielonych nam strony, o czynności wizytacyjnej Najprzewielebniejszego X. Prymasa.

„W piérwszej wizytacyi odwiedził kościoły, przy których dziekani byli proboszczami, a w powtórnój, oprócz dziekańskich, wizytował po jednym lub dwóch kościołach w każdym dekanacie, ale później i od tego zmuszony był odstąpić, gdyż był to trud nad siły. Oprócz kościołów Poznania i Gniezna, które sam do ostatka wizytował, resztę pozostawiał XX. Dziekanom, którzy podług szczegółowej instrukcyi i na wzór wizytacyi przez Niego samego odbywanych, winni byli co dwa lata wszystkie kościoły swego dekanatu zwiedzać i szczegółowe raporta o tém składać.

Co mianowicie wyszczególnienia godne, to niezmordowana pracowitość X. Mieczysława podczas wizytowania; zdumiewała ona wszystkich. Nieraz jego towarzysze upadali na siłach, on rąk

nie opuszczał, ale jakby cudowną ożywioną siłą rozwijał czynność prawdziwie apostołską. Przez cały czas wizytacyi, które zwykle trwały po kilka tygodni bez przerwy, nie miał prawie ani jednej chwili, wolnej od pracy. Nabożeństwa kościelne, konferencye z proboszczem i księżmi, oraz pro-wizorami kościoła, Bierzmowanie, przegląd kościoła i aparatów kościelnych zabierały wiele czasu, ale to nie koniec, gdyż wizyty różnych obywateli, korporacyi, deputacyi tak nieraz długo trwały, że czasem dopiero o 10 wieczorem mógł spożyć skromną wieszczę, aby następnie odmówić modlitwy z brewiarza. Prócz tego odwiedzał jeszcze chętnie śpitale, ochronki, szkoły, zebrania Towarzystwa ś. Wincentego a Paulo, czeladzi katolickiej itd., wszędzie pełnemi namaszczenia, prawdziwie arcykapłańskimi słowy zachęcając do miłości Bożej.

Gdzie zastał zaprowadzone nabożeństwo majowe, nigdy sobie tego nie odmawiał, żeby wieczorną porą nie wziąć w tem nabożeństwie udziału (a zwykle przypadają wizytacye w Maju); gdzie zaś tego nabożeństwa nie było, zachęcał bardzo, aby je zaprowadzić.

Każdemu, co choćby raz miał sposobność słyszeć jego przemowy, które zwykle miewał na pożegnanie w kościele, pozostaną one w pamięci na zawsze. Łagodne, spokojnie płynące jego słowa trafiały do każdego serca i zwykle pobudzały wszystkich obecnych do rozrzewnienia. Była to prawdziwie apostołska wymowa ojca, przemawia-

jącego do swych dziełek. Nieraz, gdy była tego potrzeba, umiał i silnie, choć zawsze z powagą i namaszczeniem, gromić panujące zdrożności i występki.“

Bardzo piękne i czułe bywały jego przemowy do dziełek, do których zwykle się odzywał po skończonym w kościele egzaminie. Mówiąc do dzieci, trafiał często przytomnych rodziców, którym przy tej sposobności nie szczędził zbawiennych nauk i przestroóg. Okazywał też wielkie przywiązanie dla włościan. Gdy mu się przedstawiała Konferencya ś. Wincentego a Paulo z Palmirowa, wioski położonej pod Kcynią, złożonej prawie z samych wieśniaków, rzekł do nich: „A czybyście mnie przyjęli za honorowego członka?“ zapytał się ich z uśmiechem. „Ach mój Boże!“ odrzekli, „cóżby to było za szczęście dla nas.“ — „Otóż zostaję waszym członkiem i będę wam płacił składkę,“ odrzekł Arcypasterz; jakoż posyłał im później co rok swą składkę. Czyż taka uprzejmość niejednała serc owieczek i nie krzewiła pobożności? To też lud polski wszędzie z uniesieniem witał ukochanego X. Arcybiskupa, tak iż niemieckie gazety pisały, że nawet króla nie możnaby przyjąć okazalój.

Tu też wypada wspomnieć o misyach, któremi X. Mieczysław bardzo gorliwie się zajmował, a nawet sam nieraz osobiście brał w nich udział. Misy te razem z wizytacyami budziły potężnie ducha religijnego, szczepiły różne cnoty, tępiąc szkaradne nałogi, a mianowicie przebrzydłe pi-

jaństwo. Wpływ wizyt pasterskich i misji jeszcze długie lata będzie widoczny w Wielkopolsce.

Przyjaciół Dzieci.

„Pozwólcie dzieciętkom przyjść do mnie, albowiem takowych jest Królestwo Niebieskie.“ Te słowa Zbawiciela starał się X. Mieczysław ściśle do siebie zastosować. Przekonaliśmy się już z poprzednich rozdziałów, jak podczas wizyt pasterskich troskliwie zajmował się dziećmi. Usilna staranność o dobro maluczkich w jakże pięknym świetle stawia naszego Arcypastorza!

Nie należy sądzić, że X. Ledóchowski zostawszy arcybiskupem dopiero o dobro duchowe dzieci troszczyć się zaczął, gdyż zaraz po odebraniu święceń kapłańskich w Rzymie wstąpił do Bractwa, istniejącego tamże między młodymi księżmi, którego członkowie obowiązywali się brać w opiekę zaniedbane i wałęsające się po ulicach dzieci i uczyć je mianowicie religii. Niemało było potrzeba zaparcia się i poświęcenia, aby obowiązku tego dopełnić. Dzieci te bowiem do żadnej szkółki dobrowolnie nie przychodziły, trzeba je było zatem umiećzwabić do siebie, albo w brudnych mieszkaniach wieczorami uczyć je prawd katechizmowych. Co się zwykle z poddaszy i z zaułków z sobą wynosiło, łatwo sobie ten wystawi, kto wstąpił kiedy do tych przytułków nędzy i przekonał się naocznie, jakie roje różnorodnych owadów przebywają bezpłatnie w mieszkaniach ubogich. To nie zrażało jednak naszego X. Mieczysława, gdyż miłość dla

tych biednych dusz, najdroższą krwią Pana Jezusa odkupionych, przemogła w nim wstręt, jaki w nas widok nędzy budzi, tak że z zamięłowaniem wziął się do wyszukiwania i uczenia takich zaniedbanych dzieci, a chociaż wróciwszy do domu był często zniewolony całkiem się przebierać i czyścić, naza-jutrz z niemniejszą gorliwością wracał do swego apostołskiego zajęcia.

Razu pewnego był wyznaczony do pilnowania podobnych dzieci podczas ćwiczeń duchownych, które odprawiały razem dość licznie przed pierwszą Komunią ś., co parę dni trwało. Pełnił tak gorliwie przyjęty obowiązek, że nawet podczas nocy ich nie opuszczał, sypiając z nimi. Powróciwszy do siebie, uczuł mocny ból głowy, do czego się przyłączyła gwałtowna febra. Przywołany lekarz nie mógł z razu poznać choroby, ale X. Mieczysław oświadczył zaraz, że to ospa. W samęj rzeczy tak było. Ciężka choroba przykuła go na kilka tygodni do łoża i wprawiała w wielkie niebezpieczeństwo życia. Ślady ospy po dziś dzień na twarzy widoczne. On zaś dziękował P. Bogu z głębi serca, że mu tę lichą usługę, wyświadczoną bliźnim, takim krzyżykiem odpłacił. Podobnie i w więzieniu prosił wszystkich życzliwych sobie, aby na jego intencję w duchu dziękczynienia codziennie odmawiali: *Benedicamus Patrem et Filium cum Sancto Spiritu* (błogosławmy Ojca i Syna i Ducha Świętego).

Zaprawdę, kto Bogu dziękuje za cierpienie i prześladowanie, ten się nie da cierpieniem ustra-

szyć. Na takich ludzi innéj trzebaby broni, jak więzienia i śmierci.

Jak o młodzież był troskliwym nasz Arcypastérz, dowodem najlepszym usilnie starania, aby wykład religii w ojczystym języku polskiej młodzieży był udzielany. Te usiłowania sprowadziły nań wiele nieprzyjemności, cierpień i prześladowań. Ztąd téż polskie dzieci powinny czcią i miłością otaczać X. Arcybiskupa Mieczysława, a gdy nie mogą inaczej wyrazić tych uczuć, niech się zań modlą do Boga.

Inne prace apostolskie. Podróż do Rzymu.

Można śmiało powiedzieć, że nic nie uszło bystrego oka X. Mieczysława, co jakikolwiek związek miało z życiem kościelném. We wszystko bacznie wglądał, dawał rady i wskazówki, czuwał nad ich wykonaniem, a nawet karał nieposłusznych. Nadewszystko świecił sam dobrym przykładem.

Ważną bardzo zasługą X. Arcypastérza jest wskrzeszenie Bractw Trzeźwości. Były one już za rządów X. Dunina około 1840 r. zaprowadzone, mianowicie za gorliwém staraniem X. Sufragana Dąbrowskiego, ale później poszły w niepamięć, choć i X. Przyłuski o zaprowadzanie ich po parafiach się starał.

Pijaństwo jest jedną z największych klęsk, trapiących lud polski, i jest główną zaporą, że niższe klasy pod względem duchowym i materyalnym podnieść się nie mogą. X. Arcybiskup Mieczysław zajął się rozpowszechnieniem Bractw Trzeźwości,

do czego najdzielniej przyczyniały się misye. Prawda, że te usiłowania nie odniosły dotąd pożądanego skutku, lecz tego z pewnością spodziewać się było można, że gdyby był mógł spokojnie jeszcze z 10 lat rządzić swemi archidiecezjami, pijaństwo między ludem polskim byłoby zupełnie ustało.

Zajął się też gorliwie dostojny ten Książe kościoła wzrostem Stowarzyszenia ś. Franciszka Ksawerego ku rozkrzewianiu Wiary, które tak mu na sercu leżało, że gdy X. Sufragan Stefanowicz dla podeszłego wieku złożył urząd prezesa, Arcypastérz mimo liczne i uciążliwe obowiązki przyjął naczelne kierownictwo tego znakomitego dzieła. Zaczęły się sypać hojniejsze, niż dotąd, datki, za które można było krzewić Wiarę ś. między poganami. Z uwięzieniem gorliwego Krzewiciela i Stowarzyszenie ś. Franciszka Ksawerego poniosło cios dotkliwy.

Także Stowarzyszenie Czeladzi Katolickiej doznawało szczególnych względów X. Arcybiskupa. Popierał je wszelkimi siłami. Podczas wizytacyi odwiedzał zebrania, przemawiał, zachęcając do pobożności i pracy, a w Poznaniu zaszczycił swą obecnością kilka razy zebrania tego pożytecznego Towarzystwa.

O Towarzystwie ś. Wincentego a Paulo będzie niżej mowa, tu zaś wypada mianowicie podnieść ważny bardzo szczegół, rzucający charakterystyczne światło na wszechstronną czynność X. Mieczysława. Kiedy 1870 r. przybyli do Poznania pierwsi jeńcy

francuzcy, których liczba wzrosła do 10,000, zaraz odwiedził ich osobiście w cytadeli Winiary, i jak mógł, pocieszał leżących po namiotach, upadłych na duchu, zmęczonych, schorzałych. Później po kilka razy ich jeszcze odwiedził, mianowicie w lazaretach, w których nieraz po kilkuset chorych naraz leżało. Zajął się też gorliwie urządzeniem dla nich regularnego nabożeństwa co niedzielę i święto, najprzód w kościele pobernardyńskim, a potem z powodu zajść z gimnazyastami, w kościele Panny Maryi przy katedrze, gdzie dla nich jeden z OO. Dominikanów, rodem Niemiec, miewał kazania po francuzku, — i w cytadeli przy bramie Berlińskiej.

W czasie wielkanocnym urządził dla nich w pofranciszkańskim kościele ś. Antoniego, służącym dla katolików języka niemieckiego, rodzaj misyi. Sprowadził dwóch OO. Jezuitów, władających językiem francuzkim, którzy wyłącznie dla ich usługi byli przeznaczeni. Ci codziennie miewali przygotowane nauki do Spowiedzi ś., na które komenda wojskowa przysyłała jeńców oddziałami. Po nauce słuchali ich Spowiedzi, a nazajutrz na Mszy ś. wydzielali Komunię ś. Niestety! mała tylko stósunkowo liczba jeńców korzystała z tej łaski, większa część po jednorazowem w młodości przystąpieniu do Sakramentów śś., już więcej ich nie przyjmowała; nawet do kościoła jeńcy nie chcieli chodzić. Rzuca to smutne światło na stan religijny Francuzów.

Troskliwość ta o zbawienie dusz jeńców fran-

cuzkich jakżeż nam pięknie maluje usposobienie Arcypastérza, który żadnejnie pomijał sposobności, aby pocieszać znękanych, ukrzepiać zwątlających i grzészających pojednać z Bogiem.

Ważną téż czynnością X. Arcybiskupa jest uregulowanie odpustów po wszystkich kościołach obydwóch archidiecezyi. W wielu bowiem kościołach obchodzono odpusty, choć nie było żadnego dokumentu, świadczącego o ich nadaniu przez Stolicę Apostolską, albo z innych stron były uzasadnione wątpliwości, że nie są ważne. Ażeby więc wiernym zapewnić tę łaskę, po którą w dobrej wierze się garnęli, zaniósł prozbę do Stolicy Apostolskiej z dołączeniem spisu wszystkich wątpliwych odpustów w obydwóch archidiecezyach o nadanie lub aprobacyą wszystkich tych odpustów. Uzyskał, o co prosił, a tak tę bardzo ważną sprawę od razu uregulował.

Takich czynności możnaby wiele wyliczyć, lecz i te wymienione mogą posłużyć za wymowny dowód wielkiej gorliwości X. Mieczysława w sprawowaniu powierzonego sobie urzędu apostolskiego.

Nie podobna pominąć milczeniem wielkiego przywiązania Arcypastérza i wierności dla Stolicy Apostolskiej. Widząc ucisk niezmierny Ojca ś. i ogołocenie Go z dochodów, wezwał dobry Arcypastérz swe owieczki do chojnego składania świętopietrza. Wierni synowie Kościoła nie pozostali na czule te prozby głuchymi, ale w miarę swego ubóstwa stosunkowo bardzo wielkie składali ofiary, tak że już 1867 r. mógł X. Mieczysław Ojcu ś.

złożyć 50,000 franków (około 13,000 tal.) Nadmienić wypada, że X. Arcybiskup w kościele katedralnym sam osobiście datki dla Ojca ś. zbierał.

R. 1867 odbywała się w Rzymie 1800 letnia pamiątka męczeństwa śś. Piotra i Pawła, na którą uroczystość zaprosił Papież Biskupów całego świata. Uroczystość ta nabrała tym większego znaczenia, że połączona z nią była kanonizacya znacznej liczby Błogosławionych, między którymi i bł. Józafat Kuncewicz miał być Świętym ogłoszony. Udał się i nasz Arcypastérz na ten wspaniały obchód, aby złożyć hołd uległości Ojcu ś. Była to zaiste rzadka i niezwykła uroczystość, gdyż brało w niej udział około 500 biskupów i 20,000 księży, a pobożnych pątników liczono około 130,000. Tam wyjednał X. Prymas rozmaite łaski dla duchowieństwa i wiernych od Stolicy Apostolskiej.

Gdy w r. 1869 obchodzony był jubileusz 50 letniego kapłaństwa Piusa IX, wtedy wydał X. Mieczysław list pasterski, w którym wzywa duchowieństwo i wiernych, aby w d. 11 Kwietnia modlili się za pomyślność Ojca ś. i składali nadzwyczajne dary. Oto np. ustęp z tego listu: „Dotąd żywośmy zawsze pragnęli, Najmilsi Bracia, aby nikt nie wyprzedził nas w objawach uczuć naszych dla Ojca ś.; więc i w obecnej okoliczności nie zostaniemy za innymi, owszem w dzień uroczysty pięćdziesięcioletniej rocznicy Jego kapłaństwa wzniesiemy gorące do Boga modlitwy, błagając, iżby nam jeszcze przez długie lata zachował przy

życiu i przy zdrowiu ukochanego Piusa IX, iżby Mu był w smutkach osłoda, iżby Go rozszerzeniem w sercach naszych Królestwa Bożego pocieszał, a kiedy Go do swęj chwały powoła, niebieską szczęśliwością wynagrodził. Do modlitw dołączmy datek. Papież jest w potrzebie, więc szczodra złożmy ofiarę, wiedząc zwłaszcza, że co damy Namiestnikowi Bożemu na ziemi, to nam Pan Bóg stokrotnie odplaci. Raczej sobie samym odmówimy, niżlibyśmy mieli Ojcu naszemu jawnego synowskięj miłości nie złożyć dowodu.“

Pocieszyło się serce X. Prymasa, gdy obiedwie jego archidiecezye wzięły bardzo gorliwy udział w tęg wspaniałęj uroczystości, a jednorazowa składka, w dniu tym na rzecz ś. Ojca w kościołach zebrana, wynosiła 25,261 franków.

Niemalę zaiste było pociechą dla X. Arcybiskupa, gdy zamożniejsi hojne dary dawali, ale jakżeż się rozrzewnił, gdy czasem ubogi prostaczek lub wdowa, jak owa niewiasta ewangeliczna, ostatnie pieniądze składali. Oto krótko przed odjazdem na sobór powszechny 1869 r. do Rzymu odebrał Arcypasterz od ubogięj wdowy dwa złote i list następujący:

„Najukochańszy Ojcze! Opuszczasz nas na czas długi, niech Cię Bóg Najwyższy ręką Swą świętą prowadzi i łaską Swoją przenajświętszą sprawi, abyś zdrowo i szczęśliwie powrócił. O to codziennie wraz z ośmiorgiem dzieci zanosić będę gorąco modły przed tron jego. Posyłam dwa złote dla Ojca ś. Mało to, ale na więcej mnie nie stać,

bo jestem bardzo biedna. Gdybym miała, złotem bym Ojca ś. obsypała. Proś Go, ukochany Ojciec, aby nam błogosławił i modlił się za nami szczególnie w dzień Niepokalanego Poczęcia. Przepraszam za śmiałość moją, przepraszam, że żadnych nie wymieniam tytułów, ale ja piszę jak do własnego ojca.“

Wiadomo, że na dzień 8 Grudnia 1869 r. Namiestnik Chrystusa Pius IX zwołał do Rzymu sobór powszechny. I nasz Arcypasterz postanowił udać się do miasta wiecznego. W wilią odjazdu pożegnała go uroczyście kapituła poznańska, w której imieniu przemawiał X. Prałat Brzeziński, a po nim zabrał głos X. Biskup Stefanowicz, który prawdziwie biskupiemi słowy zegnał X. Prymasa. X. Biskup przypomniał, że na soborze trydenckim nasz Hozyusz zaszczytnie przewodniczył, ztąd wyraził mówca życzenie, aby jak ten wielki biskup stanowczo się przyłożył do zapewnienia zwycięstwa prawdzie katolickiej, tak oby i Arcypasterzowi dane było jak najwięcej dla tryumfu Kościoła Bożego uczynić. Kończąc, zwrócił się do członków kapituły i prosił ich, aby nazajutrz wszyscy ofiarę świętą na intencją podróży X. Arcybiskupa odprawili.

Zaraz potem przedstawiło się całe duchowieństwo miasta Poznania, w którego imieniu przemówił X. Prodziekan Kessler, prosząc o wyjednanie błogosławieństwa Ojca ś., oraz odczytał adres po łacinie i złożył przeszło 80 talarów świętopietrza dla Ojca ś. Celsissimus (tak zwykle

księża tytułują X. Arcybiskupa) mocno wzruszony przemówił z powagą i serdecznie. Podajemy niektóre ustępy z tego przemówienia: „Zebraliście się okolo mnie, waszego Pastérza, wy bracia i współpracownicy moi, by mnie pożegnać dążącego na wezwanie Papieża do Rzymu, gdzie zasiąść mnie wypadnie w gronie Ojców Kościoła i radzić z nimi nad potrzebami chrześcijaństwa, i w tej właśnie chwili odnowić uroczyście uznanie tego świętego węzła posłuszeństwa i jedności, który was ze mną a przezemnie i z kościołem i Najwyższym jego Naczelnikiem łączy. Dziękuję wam za to, bo chociaż obcując już z wami lat kilka, poznałem dostatecznie chwalebne uczucia, które wami rządzą, i byłbym mógł z pewnością odpowiednio gorącym życzeniom serc waszych dać o nich Ojcu ś. niewątpliwe świadectwo, to jednak dobrzeście uczynili, żeście mnie do tego obecném waszém zebraniem na nowo upoważnili. Gdy świat cały tak powszechnie przyszłym soborem jest zajęty, gdy jedni sprawie Bożej na ziemi nieprzychylni, przewidując może zbawienne jego skutki, usiłują obudzić przeciw niemu nieufność i zastrzegają się w swęj ślepcie przeciw jego ustawom, a gdy inni pomni na obietnice Zbawiciela i na przebywającego w kościele Ducha świętego, naprzód swą uległość i chętne wyroków soboru przyjęcie głoszą, pięknie i po kapłańsku postąpiliście, kiedy do licznego a światłem i cnotą w różnych krainach znakomitego tych ostatnich przyłączyliście się szeregu.“

„Wy bracia moi, w chrześcijańskiej pokorze,

jako świętym przystoi, od soboru czekacie światła i przed jego powagą powolne skłanianie serca; wy wyznajecie czynem, że w posłuszeństwie dla Kościoła i jego nauki prawdziwa wolność się znajduje.“ — „Niechże spojrzą na ten zastęp katolicki ludu, kapłanów i pasterzy z Ojcem ś. ścisłą spójnią serca i wiary złączony, ci, co chcą pomiędzy nami rozsiewać niechęci, nieufność i rozdzielenie, a rozumieją przecie, że płonne są ich usiłowania, i że jeżeli jedną lub drugą duszę zdołają śmiertelnym swym jadem zarazić, przez swe na Kościół napaści nowym go tylko hartem wzmacniają. W tém przeświadczeniu pracujcie i nadal, kochani Bracia, z silną w Boskiej opiece ufnością nad podniesieniem Królestwa Bożego w was samych i w powierzonych wam duszach; z dala jak w bliskości wspierać was będę radą, skazówką, modłami, a mam niezłomną nadzieję, iż błogosławieństwo Pańskie prace wasze obfitym owocem uwieńczy, i że was spotka dobrym pracownikiem zgotowana w niebie nagroda.“

Do Rzymu wyjechał Arcypasterz d. 8 Listopada w towarzystwie X. Oficynała Janiszewskiego, XX. Likowskiego i Maryańskiego. Na czas nieobecności mianował swym zastępcą X. Prałata Brzezińskiego. W Rzymie stanął w dzień ś. Stanisława Kostki. Natychmiast po przybyciu powitało go kolegium polskie (Zakład dla kształcenia kleryków i księży), oraz OO. Zmartwychwstańcy. D. 19 Listopada miał X. Mieczysław posłuchanie u Ojca ś. Nasamprzód został sam

przypuszczony i przeszło 20 minut bez świadków rozmawiał z papieżem. Później wprowadzono XX. Janiszewskiego, Likowskiego i Maryańskiego.

D. 8. Grudnia 1869 r. odbyło się uroczyste otwarcie soboru w Rzymie. Brało w nim udział około 700 kardynałów, patryarchów, biskupów, opatów itd. Następca prymasów polskich zajmował w tém poważném zgromadzeniu niepoślednie stanowisko. Zasiadał zaraz po patryarchach między prymasami. W drugą niedzielę adwentu w obec Ojców soboru i ś. kolegium odprawił mszę ś. Brał nasz Arcypastérz gorliwy udział w pracach soborowych, a umiał sobie zjednać takie zaufanie, że obrano go członkiem komisji dogmatycznej. On jeden z pierwszych podpisał wniosek o uznanie nieomyłności papieża, gdy ten przemawia z katedry. D. 18 Lipca 1870 r., kiedy ogłoszono dogmat nieomyłności papieża, głosował z większością.

Po wybuchnięciu wojny francuzko-niemieckiej wrócił X. Mieczysław do Poznania. Niedługo opanował Wiktor Emanuel Rzym i odebrał Ojcu ś. resztę pozostałości, tak iż Pius IX został zupełnie ogołoconym z dochodów i pozbawionym niezależności. Bolał nad tem mocno Arcypasterz, przemyśliwając nad środkami ratunku, atoli usilne jego starania nie odniosły pożądanego skutku.

Szczegóły z prywatnego życia X. Arcybiskupa.

Jego wielka dobroczynność.

X. Arcybiskup Mieczysław ozdobiony jest znakomitemi cnotami i pięknymi zaletami, których

mu nawet przeciwnicy nie odmawiają. Główną cechą jego charakteru jest cierpliwość i łagodność, zawsze jednostajna, zawsze sobie równa, tym bardziej zdumiewająca, że łączy się z wielką żywością i wesołością temperamentu, przyczem uwzględnia należy niezwykłą drażliwość nerwów, która wynikała z licznych chorób. Widoczna więc, że cierpliwość ta jest u niego nietyle objawem przyrodzonego usposobienia jak raczej silnej woli, umiejaczej panować nad każdym poruszeniem namiętności. Nie zdarzyło się nigdy widzieć Go, choćby w najdrażliwszych zajściach, zagniewanego, zniecierpliwionego, albo używającego wyrazów, okazujących jakiegokolwiek uniesienie. Wśród największej ciżby i ścisłu, mianowicie podczas wizytacyi na prowincyi i przy bierzmowaniach, wszyscy byli świadkami, jak sam powstrzymywał kapłanów lub inne osoby zbyt gorąco pragnące torować mu drogę i jak niewypowiedzianą cierpliwością czekał, aż się wierni sami nie rozstąpili, poczem z godnością przechodził środkiem, błogosławiąc tulące się zewsząd do niego wierne owieczki.

Jednym z wybitnych przymiotów X. Mieczysława jest nadzwyczajna pracowitość. Skoro się tylko bliżej zapoznał z biegiem spraw i stosunkami diecezji, sam osobiście większą część spraw bieżących odrabiał, mniejszą tylko część zostawiając swym radzcom.

Porządek jego dzienny bywał zwykle taki. Co dzień rano odprawiał w swjej kaplicy mszę świąteczną. Po wypiciu kawy udawał się do swego gabinetu

i tam aż do 2ej po południu bez przerwy zajmował się pracą. Po obiedzie wychodził zwykle do ogrodu, aby użyć świeżego powietrza i ruchu, poczem wróciwszy do siebie znów pracował aż do wieczery, którą spożywał o godzinie 8ej. Wieczeryę poprzedzały zawsze wieczorne pacierze i koronki, które odprawiał razem z swymi domownikami w kaplicy. Każdego prawie dnia odczytuje sobie choć z jeden rozdział Pisma ś. i jaki traktat z teologii.

Rzadkiej jest wyrozumiałości i życzliwości dla służących. Mawiał nieraz, że jeżeli państwo sługom dobrodziejstwo wyświadczają, dając im u siebie utrzymanie i przytułek, to i słudzy świadczą państwu dobrodziejstwo, oddając na ich usługi osobistą wolność i odprawiając za nich i dla nich najcięższe i najprzykrzejsze posługi. Podług tej zasady postępuje sobie z swą służbą, obchodząc się z nią raczej jak ojciec z dziećmi, aniżeli pan z sługami. Rys ten rzuca nader charakterystyczne światło na usposobienie X. Arcybiskupa.

Wielkie téż jest u niego poszanowanie dla prawa. Zastał w naszych archidiecezyach, niejednen dla władzy duchownej bardzo dogodny zwyczaj, ale niezupełnie zgodny z prawem kościelném. Czempredzej postarał się albo o przywrócenie prawnego stanu, albo o uzyskanie sankcyi Stolicy Apostolskiej dla nieprawidłowego stanu. Tak np. rzadko przed jego przybyciem udzielano kanonicznej instytucyi na probostwa, a samych tylko z reguły ustanawiano komendarzy, których można było z

łatwością posady pozbawiać i na inne miejsca przenosić bez przeprowadzenia kanonicznego procesu. Był ten zwyczaj bardzo dogodnym dla władzy duchownej, ale nie odpowiadający zupełnie wymaganiom prawa kościelnego. Objąwszy Arcybiskupstwo zarząd archidiecezyi, zwrócił zaraz swą bacność na ten stan niewłaściwy, dla tego rozkazał konsystorzom wszystkich komendarzy, którym nic w tym względzie nie przeszkadzało, kanonicznie instytuować. „Nie wygodnie mi z tem,“ mawiał, „ale nie mam prawa zmieniać samowolnie tego, co prawo kanoniczne przepisuje.“

Czasem zmuszony był użyć surowej sprawiedliwości. Gdy mu się odgrażano apelacją do Stolicy Apostolskiej, mawiał: „I owszem, kontent z tego będę. Jeżeli Stolica Apostolska potwierdzi mój wyrok, będę tym spokojniejszy, żem dobrze osądził, a jeżeli go zniesie lub zmieni, zapobieży niesprawiedliwości, którą mógłbym popełnić mimowoli, bo jako człowiek nie jestem wolny od pomyłki i uchybienia.“ Jaka piękna w tych słowach i zasadach przebija się dusza, jaka pokora i jakie doskonale zrozumienie rzeczy!

Odnacza się X. Mieczysław gruntowną nauką, a mianowicie jest znakomitym teologiem. Oprócz ojczystego, mówi płynnie językiem łacińskim, francuzkim, włoskim, hiszpańskim i portugalskim. dość dobrze mówi a zupełnie dobrze rozumie po niemiecku, zaś rosyjski i angielski nie są mu obce. Nadzwyczaj biegle mówi i pisze po łacinie. ztąd też twierdzi X. O., który napisał o nim

książeczkę w języku niemieckim, że w całym państwie niemieckim bodaj kto w tym względzie naszemu Arcypasterzowi wyrównywa.

Dwie mianowicie bardzo wielkie cnoty zalecają X. Mieczysława, tj. pobożność i dobroczynność. Już wyżej wspomnieliśmy, jak piękny daje przykład, że wspólnie z domownikami odprawia modlitwy. Zresztą na wizytacyach można się było naocznie przekonać o wielkiej pobożności, o czem zresztą udział jego w rekolekcyach tak wymownie świadczy.

A cóż rzec o dobroczynności i miłosierdziu naszego Arcypasterza? Można być dobroczynnym bez pobożności, ale nie można być prawdziwie pobożnym i Bogu miłym bez dobroczynności, która podobno najwięcej ze wszystkich cnót czyni nas podobnymi Bogu. Wszyscy święci i błogosławieni odznaczali się nietylko świątobliwością, ale i miłosierdziem wielkim, które jest koroną i utwierdzeniem cnót wszystkich. Nic słusniejszego, bo mówi nasz wielki Skarga, że „miłosierdzie jest obraz Trójcy ś., najprzedniejsza cnota chrześcijańska, wypełnienie zakonu Bożego, świadectwo wiary dobrej, miłości ku Bogu wykonanie, oczyszczenie z grzechów. błogosławieństwo na dniu sądnym i wprowadzenie do nieba. Bez miłosierdzia wiara katolicka jako drzewo bez owocu, nadzieja jako najemnik bez roboty, miłość jako matka bez dzieci, modlitwa jako ptak bez skrzydeł, post jako potrawa bez soli. Lepsze jest niżli ofiara, lepsze niż posty i trudzenia cielesne.“

Czy X. Mieczysław wykonywał cnotę miło-

sierdzia? O zaiste wykonywał — i począwszy od Ojca ś., a skończywszy na najbiedniejszej wdowie dawał wszystkim hojne i obfite datki. Wielkie ogarnęłoby nas zdumienie, gdybyśmy poznali wszystkie dzieła miłosierdzia naszego X. Arcybiskupa. Z pewnością twierdzić można, że nikt, kto się doń o pomoc udał, a zasługiwał na wsparcie, nie odszedł zasmucony*).

Najlepiej jednakże można poznać i osądzić wielkie miłosierdzie X. Mieczysława, skoro przypomnimy sobie wielkie i szczególne zamiłowanie jego w Towarzystwie ś. Wincentego a Paulo, które ma na celu wspieranie ubogich i uświęcenie siebie samego. Stowarzyszenie to jest bardzo wielkiego znaczenia, tak iż słusznie poprzednik X. Mieczysława na stolicy arcybiskupiej nazwał Towarzystwo ś. Wincentego a Paulo najpożyteczniejszém dla Kościoła, a ztąd otaczał je wielką opieką.

Już w Belgii, jako Nuncyusz apostolski, brał nasz Arcypasterz gorliwy udział w pracach Towarzystwa ś. Wincentego. Na walném zebraniu konferencyi belgijskich w Brukseli d. 30 Lipca

*) Piszący, jako członek Konferencyi Towarzystwa ś. Wincentego a Paulo w parafii ś. Maryi Magdaleny w Poznaniu, może z własnych doświadczeń twierdzenie to udowodnić. Gdy razu pewnego prosiłem o pomoc dla biednej wdowy po nauczycielu z sześciorgiem dzieci, nadmieniał, że z 10 talarów byłoby potrzeba, Arcypasterz przysłał natychmiast 12 talarów. O jaką radość zapanowała w tej rodzinie — jakie rzewne łzy płynęły po licach uszczęśliwionej matki i dzieci. Gdym podziękował za ten dar X. Arcybiskupowi dodając, że prosiłem tylko o 10 tal., a dostałem 12 tal. odrzekł łaskawie z uśmiechem: „Przecież się o to na mnie nie gniewasz.“

1865 przemówił bardzo pięknie. Przemówienie to podajemy poniżej. Bawiąc w Berlinie nie omieszkał X. Mieczysław 1866 r. w kwietniu być przytomnym zebraniu tamtejszej konferencji.

Objawszy rządy dwóch archidyecezyi, wziął w prawdziwie ojcowską opiekę Towarzystwo ś. Wincentego. Zaraz w kilka dni po przybyciu do Poznania zlecił Towarzystwu wypośrodkowanie ubogich, którzy się do Niego piśmiennie o wsparcie zgłosili i złożył na ten cel fundusz na ręce sekretarza Rady Wyższej. D. 3 Maja 1866 nie tylko przyjął u siebie Radę Wyższą, ale zezwolił, aby odbyła w jego przytomności swe zwyczajne posiedzenie. Na serdeczne przemówienie prezesa X. Brzezińskiego odpowiedział X. Arcybiskup również serdecznie, ciesząc się, że w swych archidyecezyach zastaje to użyteczne stowarzyszenie. „Gdziekolwiek“, były własne jego słowa, „członkowie tego Towarzystwa wiarą i miłością bliźniego zagrzani są, tam stają się oni aniołami opiekuńczymi w nędzy i uciskach tego żywota. Wiele też dobrego ono roznosi na chwałę Boga i na pożytek ubogich. Wszędzie, gdzie mnie Opatrzność do obcych krajów zawiodła, byłem z serca przychylny temu Towarzystwu; tym więcej opiekować się niém będę w poruczonych rządach moim archidyecezyach. Mam też w Bogu nadzieję, że dzieło wasze pobożne rozmnażać się odtąd będzie w coraz liczniejsze konferencye“.

Następnie odbyło się zwykłe posiedzenie Rady Wyższej, przyczem sam Arcypasterz odmówił

przepisane modlitwy. Zgromadzonym członkom zdawało się, jakoby byli zebrani w domu rodzynego ojca, a wychodząc mówili: Arcypastérz, to dawny członek naszego Towarzystwa.

Otóż tak wielce umiłował X. Mieczysław wspaniałą cnotę miłosierdzia. O zaiste te modlitwy wdów, sierót i ubogich, których tak hojnie wspierał, unoszą się, niby dym z ofiarnej kadzielnicy, przed tron Najwyższego i błagają o miłosierdzie dla tego, który umiał być miłosiernym.

Przemówienie X. Mieczysława Halki Hr. Ledóchowskiego na walnym zebraniu Towarzystwa ś. Wincentego a Paulo d. 30 Lipca 1865 w Brukseli.

Najczcigodniejsi, najszanowniejsi Panowie!

Zaproszony przez waszego czcigodnego i szanownego Prezesa, bym do was przemówił, nie wiem zaiste czy mam powinszować, czyli też wyrzec słowa zachęty. Jeżeli o to ostatnie wam chodzi, sprawiedliwość nie wątpliwie upomni się o pierwsze. Starać się przeto będę tych wam udzielić i wyrazić wam tamto, lecz krótkimi tylko słowy. Czułe bowiem przedstawienie dobrego, które spełniło wasze piękne stowarzyszenie, najlepszą ze wszystkich jest pochwałą — laudant eum opera ejus, — a dobrodziejstwa, które w około siebie świadczycie i które do serc waszych jako obfite pociechy nazad spływają, najskuteczniej was zagrzać i w wytrwałem pełnieniu miłosierdzia utrzymać potrafią.

Jeszcze pamiętam ono głębokie wrażenie, którego lat trzy temu w tém samém miejscu doznałem; wówczas jako i dzisiaj zaszczytiliście mnie przez zaproszenie na uroczystość, którą rodzina wasza obchodzić zwykła; i miałem wedle waszego życzenia wziąć udział w radości waszej i przysłuchać się, co wy i bracia wasi zrobiliście, by cierpiące członki naszego Pana pokrzepić i duchowny i cielesny niedostatek ich ukoić.

Owe dawniejsze wrażenia wznowiły się dzisiaj. Stowarzyszenie wasze gorliwie i wytrwale postępowało po drodze, którą sobie wytknęło. Jako drugi Samarytanin zatrzymywało się

wszędzie przy opuszczonych ubogich, skrapiając rany ciała i duszy winem doczesnej pomocy i oliwą boskiej pociechy. Tém jeszcze nie zadowolnione odszukiwało trwożliwą kryjącą się nędzę i nie zrażając się dręczącym wstydem ukrytej niedoli, koiło smutek, którego delikatnych tajników dociekać nie chciało. Niech was Bóg błogosławi Panowie, bo dobrze pojeśliście zamiar wielkiego bohatera chrześcijańskiej miłości, pod którego chorągwią stanęliście; bądźcie błogosławieni za to, iż umieliście miłość jego ku bliźnim przejąć i wspaniałe dzieła, do których jego wielka dusza pierwszą myśl rzuciła i które on pierwszy urzeczywistnił, wedle sił i możności dalej prowadzić.

Łzy, które każdy z was otarł, aniołowie zanieśli do stóp wiecznego Pana, a kiedyś przemienią się w drogie perły w wieńcu, który wybranych pańskich w niebie otacza. Cnoty, które wasze słowa, rady i przykłady w sercach zaszczerpiły, spuszcza na was ożywiająca rosa łaski Bożej, by w służbie Pańskiej was więcej pokrzepić i wasze uczucia jeszcze więcej uszlachetnić i utrwalić. O tak Panowie! zasiewajcie dobre, a zasługi sprzątać będziecie.

Lecz, wieszając wam dotychczasowych owoców, mamże powiedzieć, iż już uczyniliście zadość? O nie, Panowie! Nie byłoby to zachęta, której się odemnie spodziewacie. Na dnie waszej duszy odezwałoby się uczucie, któreby odparło tak niemięzką przemowę; każdy z was bowiem pomni na one pełne znaczenia słowo św. Augustyna: *Qui dicit sufficit, perit*; — zginął kto powiada, że dosyć uczynił. O nie, nie! podwójcie usiłowania wasze, coraz więcej i więcej pełnijcie dobrego, ogrzewajcie miłość bliźniego bezustannie w miłości Bożej, usiłujcie w nabytych zasługach nie widzieć nic innego, jak tylko miarę do jeszcze większych, które sobie dopiero uskarbić macie. Prawdziwa dobroczynność nigdy nie stawa; im więcej działa, tém więcej działać pragnie; co więcej i co zdumieniem napełnia, zwiększa się, uzupełnia i utwala, im hojniej na zewnątrz się wylewa. Toć jest znamieniem rzeczy Boskich, których, gdy raz kto skosztował, nigdy się ich nasycić nie może i których wiele się odbiera, gdy się nimi wspaniałomyślnie szafuje. A więc, Panowie, śmiało dawajcie, a dawajcie Jezusowi w osobie ubogich! Nasamprzód chleb cielesny, który do duszy utoruje wam drogę; a potem chleb duchowny: słowo pociechy, które przypominając cierpiącego Zbawiciela, ducha dodaje tym, co na nim upadali; słowo nauki, które tłómaczy korzyści wynikające z Krzyża, jeżeli się je z Krzyżem wcielonego Słowa zjednoczy i po chrześcijańsku znosi; słowa r a d y wskazującego środki, które w smutku przynoszą pociechę, które czasami noszą ich przyczynę, a które do pozyskania wiecznego zbawienia zawsze torują drogę. Tém wszystkiem szafujcie, a sza-

fujcie hojnie.

Pozwolę sobie w tem miejscu przytoczyć wyrażenie pochodzące z ust bogobojnego belgijskiego Biskupa, którego Pan Bóg już zabrał do błogiej wieczności, a który mnie szczerą zaszczycał przyjaźnią. JW. Delebecque zgromadził pewnego dnia około siebie członków kilku pobożnych w swojej diecezyi założonych stowarzyszeń i zachęciwszy ich do wspianiałomyślniej szczodrobliwości przytoczył obietnicę pańską: „date et dabitur vobis“, dajcie a będzie wam dawno, którą objaśnił w ten sposób: dajcie, a uzyskacie łaskę dawania więcej. Piękna głęboka myśl; bo zaiste wielką jest łaska, która nam bodźcem się staje do pełnienia dobrego, która ułatwia nam skarbienie sobie coraz nowych zasług przez Pana Boga łaskawie nam przyznanych, i która nam zabezpiecza one nagrody, któremi On swe własne dzieła wieńczy. Czyż zresztą sami nie doznaliście tego częstokroć? Pierwsza cząstka darów przez Opatrzność wam udzielanych, którą ofiarowaliście ubogim, ułatwiała wam dawanie dalsze; im więcej dawaliście jałmużny, tém łatwiej wam było wydzielać nowe; czas, który obracaliście na odwiedzanie nieszczęśliwych i który początkowo tylko z trudnością od obowiązków stanu zdołaliście sobie ująć, znalazł się później łatwo bez uszczerbku dla waszych interesów. Rada i nauka, które początkowo tylko nieśmieie z ust waszych wychodziły, płynęły wam później z łatwością i swobodą; a to dla czego, moi Panowie? Dlatego, żeście już zaczęli to wszystko dawać i ztąd uzyskaliście pierwszą nagrodę: *gratiam dandi*, łaskę dawania.

Owa nieomal z cudownością graniczaca twórczość cnoty, którą wykonywanie rozplecia, zachętą każdemu z was być powinna w odszukiwaniu nowych współpracowników do dzielnych i szczególnież pożytecznych konferencyi św. Wincentego. Starajcie się o coraz nowych żołnierzy dla waszych pobożnych zastępów, wyszukujcie ich we wszystkich stanach społeczeństwa i w każdym wieku. Ustawiczną zachętą zniewalajcie tych, których bezmyślna obojętność od wzięcia w nich udziału wstrzymuje: *compelle intrare*, przymuszaj wnijsć, a im więcej liczba wasza się wzmóże, tém dalej działanie wasze rozszerzać się będzie mogło.

Wolnoż mi teraz, Panowie, przy końcu téj krótkiej przemowy zwrócić się do was z proźbą, któraby ostatnią myśl moję niejako przypieczetowała? Wasza życzliwość ośmiela mnie: Pragnę być zapisanym do konferencyi brukselskich jako członek honorowy.

Arcypasterz w stosunku do rządu pruskiego.

Stanowisko X. Arcybiskupa Mieczysława było nadzwyczaj trudne. Polacy życzyli sobie, aby jako następca prymasów polskich był gorliwym obrońcą narodowości polskiej, rząd zaś pruski pragnął, aby otwarcie przeciw narodowym dążnościom Polaków występował.

Samo przez się rozumie, że Arcypasterz zajął pośrednie stanowisko, bynajmniej nie wypełniając woli rządu pruskiego. Przyznajemy, że niektóre jego rozporządzenia mogły dać powód do nieukontentowania gorącym patryotom, dbałym szczególnie o polityczne cele, gdyż pod niejednym względem były one niedogodne; ale czyż godzi się potępiać biskupa za to, że jako dostojnik kościelny interes Kościoła przedewszystkiem miał na oku?.. Niech na to każdy w sumieniu sam sobie odpowie.

Rząd pruski z początku był zadowolniony z postępowania X. Arcybiskupa, dopiero gdy nastąpił zwrot przeciw katolicyzmowi, doznał i X. Mieczysław nieprzyjemnych skutków tego zwrotu.

Izba poselska pruska uchwaliła różne prawa' zmierzające do zapanowania nad kościołem katolickim, amianowicie: ustawę o karaniu duchownych, jeżeli z kazalnicy głoszą zasady rządowi niemiłe, potem ustawę odbierającą duchownym inspekcją czyli nadzór nad szkołami i ustawę, wypędzającą z kraju Jezuitów. Były to ustawy, które dotyczyły

wszystkich katolików w państwie pruskiem, ale prócz tego został wydany najwyższy rozkaz gabinetowy z d. 26 Października 1872 r. stanowiący, aby w wyższych zakładach naukowych religia była wykładaną w języku niemieckim i dla uczeni Polaków, a nie jak dotąd po polsku. Temu rozporządzeniu oparł się X. Arcybiskup w moc przysługującego mu prawa, że wszelkie zmiany w nauce religii dziać się powinny w porozumieniu z władzą duchowną. Gdy jego przedstawienia nie odniosły pożądanego skutku, zakazał nauczycielom religii udzielania tejże w języku niemieckim. Ponieważ rząd obstawał przy swoim, zatem przyszło do tego, że w wyższych zakładach naukowych fundament umiejętności, religia, z planu nauk wykreśloną została.

Głównym ciosem dla kościoła katolickiego były tak zwane kościelno-polityczne ustawy majowe, które sprawić miały zupełną zmianę w dotychczasowych urządzeniach katolicko-kościelnych. Dotąd biskupi mogli ustanawiać księży, przenosić z miejsca na miejsce, wyłączenie od nich zawisłe były seminaria duchowne itd. Prawami majowemi zastrzegł sobie rząd, że mu także przysługuje prawo wpływania na potwierdzanie księży na posadach, i to nietylko proboszczów, ale i wikaryuszy, że seminaria duchowne podlegają nadzorowi rządu itd. Jeżeli zatem np. Arcypastérz wysłał po ogłoszeniu tak zwanych ustaw majowych wikaryusza gdzie na parafię, a rząd nie zgodził się na to, naówczas tenże uważa, że wszelkie czynności du-

chowne np. chrzty, pogrzeby, śluby a nawet odprawianie mszy ś. takiego księdza są nieważne. Samo przez się było to już groźném, ale prócz tego nałożono ciężkie kary na biskupów i na księży, jeżeliby tych ustaw nie wypełniali.

Nim te prawa były uchwalone, zebrali się biskupi państwa pruskiego u grobu ś. Bonifacego w Fuldzie, gdzie oświadczyli, że sumienie ich i nauka Kościoła nie pozwalają, aby te prawa wypełniać. Wystosowali tedy do rządu pismo z prośbą o cofnięcie tych ustaw. Nie uwzględniono tego głosu, ale zajęto się przeprowadzeniem ustaw z jak największą ścisłością. Pierwszą ofiarą walki, jaka ztąd wynikła, stał się nasz Arcypastérz. Niedługo zostało seminaryum poznańskie duchowne przez rząd zamkniętém, a od 1 Października 1873 r. wstrzymał rząd pensją arcybiskupią. Za ustanowienie duchownych bez poprzedniego uwiadomienia rządu skazał sąd poznański Arcypastérza na znaczne kary pieniężne, a gdy tenże nie mógł tych kar zapłacić, zabrano mu meble i sprzedano, aby ztąd pokryć grzywny, na jakie był skazany.

W Wrześniu 1872 wydał X. Mieczysław list pasterski, oddający archidiecezją gnieźnieńską i poznańską w opiekę Najświętszego i Najśłodszego serca Jezusowego. Przypominamy tu niektóre słowa z tego listu:

„Z bólem serca patrzymy na utrudnienia z każdym dniem się wzmagające, pod względem zabezpieczenia katolickiej dziatwie naszej katolickiego wychowania, na wydalenie z pośród nas

pobożnych i świątłych zakonników, których sumienia i gorliwa praca tyle błogosławionych owoców wydawała. Winni wam tu jesteśmy, Najmilsi Bracia, wypowiedzieć że nie szczędziliśmy próźb, przedstawień, nalegań, nie zaniedbaliśmy przestróg i upomnień tam, gdzie wypadło i w wszelki możliwy sposób, aby odwrócić te ciosy zarówno dla Kościoła, jak i dla świeckiego społeczeństwa zgubne, a które tyle głębokiej boleści Nam i wam sprawiły; lecz wszystko to było daremne!“

„Trzeba nam gruntownie się poprawić, trzeba rozniecić w sercach naszych gasnący ogień miłości Boga i bliźniego, i stanąć odważnie pod sztandarem Kościoła. Trzeba abyśmy zakon Pański przyłożyli jako pieczęć do serc naszych, by ich strzegł od zepsucia; trzeba, abyśmy serca nasze sercu Zbawiciela oddali, by On w nas królował, a my, byśmy z téj otchłani miłosierdzia i łaski nieustannie czerpali siłę, pomoc, przebaczenie win naszych i ratunek w wszelkich naszych i Kościoła św. potrzebach.“

Listem tym rozporządził Arcypastérz, aby d. 8 Grudnia w święto Niepokalanego Poczęcia N. Maryi Panny odbyło się uroczyste ofiarowanie Najświętszemu Sercu Jezusowemu. Wspaniała ta uroczystość odbyła się rzeczywiście d. 8 Grudnia 1873 r. we wszystkich kościołach archidiecezjalnych.

W Listopadzie 1873 r. zavezwał naczelny Prezes W. X. Poznańskiego X. Arcybiskupa Mie-

czysława, aby dobrowolnie swój urząd złożył. Na to dał nasz Arcypastérz odpowiedź pełną godności, powagi i szlachetności. Oświadczył, że ponieważ od Boga odebrał ten urząd, przeto złożyć go nie może na wezwanie władzy świeckiej. W liście tym znajduje się śliczny ustęp z Pisma ś. o dobrym pasterzu, który daje życie za owce swoje, gdy tymczasem najemnik, widząc nadchodzącego wilka, opuszcza trzodę i ucieka. Tak i Arcypastérz wobec grożących niebezpieczeństw uważał za swój najświętszy obowiązek nie opuszczać swęj trzody, choćby go nietylko za to cierpienia, ale nawet utrata życia spotkać miała. Czyż to nie prawdziwie biskupie słowa!

Nakoniec, gdy już nie do fantowania nie było, został Najprzewielebniejszy Arcypastérz d. 3. Lutego 1874 r. aresztowany i do więzienia w Ostrowie przewieziony. Jakiż smutek i ból ogarnął nasze serca, gdyśmy się dowiedzieli, że nasz Ojciec duchowny został uwięziony!... Zaiste! dotkliwy to cios, aleć z wolą Bożą, bez której i włos z głowy nie spadnie, zgadzać się trzeba.

Podczas aresztowania i w więzieniu zachował następcą prymasów taką powagę, godność i spokojność umysłu, że nawet przeciwnicy to uznali.

Biskupi państwa pruskiego wydali wkrótce po uwięzieniu naszego Arcypasterza zbiorowy okólnik do duchowieństwa i całego ludu katolickiego. Wspaniały to zaiste pomnik chrześcijańskiej łączności, roztropności i męztwa. Oto początek tego pisma: „Dnia 3 Lutego rb. Najdroższy Brat

nasz, Najprzewielebniejszy X. Mieczysław, Arcybiskup Gnieźnieński i Poznański, został uwięziony i do odległego więzienia odprowadzony. Przystępstwem jego nie jest nic innego, jak tylko to, że wierny obowiązkowi poleconego mu urzędu pasterskiego, wołał raczej wszystko znosić, aniżeli wolność Kościoła Bożego poświęcić i zaprzeć się prawdy katolickiej, którą Zbawiciel krwią swoją najdroższą okupił. Ten smutny wypadek zniewala nas, abyśmy korzystając z wolności, jaka nam jeszcze została, zwrócili się do Was w kilku słowach nauki i napomnienia.“

W dalszym toku oświadczają uroczyście biskupi, że nie podkopują władzy świeckiej, że nie są, nie byli i nie będą wicherzycielami, a następnie tak znów przemawiają, odpierając zarzut, jakoby przez swój opór stali się powodem klęsk dotyczących kapłanów i wiernych.

„Ale nasz opór, mówią Biskupi, pochodził jedynie ztąd, że prawa majowe chcą Kościół zupełnie zniszczyć. Bogu wiadomo, ileśmy cierpieli i ile cierimy w obec prześladowania dzielnych i zacnych kapłanów. Ale to nie uprawnia nas wcale, byśmy przeciw sumieniu postępowali. Choćby Kościół, co Boże uchowaj, w tej walce po tylu wiekach świetnego rozwoju miał tu zagaść zupełnie, to jeszcze lepiej, że się to stanie z winy obcej, podczas gdy my mieniem i życiem będziemy bronili wiary katolickiej, aniżeli gdybyśmy, Biskupi, sami mieli pracować nad zniszczeniem Kościoła, nad zatraceniem jego wolności, nad sfalszowaniem jego

artykułów wiary i instytucyi, aniżeli gdybyśmy sami, pozostając tylko przy zewnętrznych formach mieli zwolna, ale za to pewno, zmieniać zasady wiary, aby zupełnie zbyły się ōucha katolickiego.“

„Zaprawdę, jeżeli nie dopomagamy owemu prądowi politycznemu, który takie przynosi owoce, jeżeli nie dopomagamy prawodawstwu, króre przykłada ostrze siekiery do samych korzeni Kościoła katolickiego, wtedy zaprawdę nie postępujemy bez serca i sumienia względem duchowieństwa i wiernych; wtedy robimy, co nam sumienie nakazuje.“

„A cóż innego, jeżeli nie potęga sumienia, siła wiary naszój i poczucie obowiązku mogłoby nas zniewolić do tego, abyśmy ponosili najcięższy ucisk bez wszelkiej nadziei w ludzką pomoc? Bo i cóż nas oczekuje? Utrata naszego mienia, więzienie, może przedwczesna śmierć w murach więziennych. A cóż oczekuje naszych zacnych wiernych kapłanów? Utrata urzędu, wypędzenie z gminy, surowe kary i więzienia. Cóż oczekuje wierny lud katolicki, jeżeli będzie pozbawiony kapłanów i biskupów? Tylko z odrazą możemy o tém myśleć.“

„Dla tego, Bracia Katolicy, silni jednością, stałością i wiernością trzymaliście się dotąd swych Biskupów i opoki Piotrowój, na której Kościół nasz zbudowan, pozostańcie więc i nadal wierni waszemu Kościołowi i znoście raczej wszelkie cierpienia, aniżeli byście mieli w czémśkolwiek zaprzec się wiary naszój!“

Ten ostatni ustęp o jedności, stałości i wierności dla Kościoła obyśmy sobie często odczytywali i wzięli do serca. Pięknie sobie postąpili Biskupi, że tak ważny wydali dokument, który dla obalamuconego katolika będzie wskazówką, co ma czynić. Jeżeli Kościół ma tu ginąć — wołają oni — to niech ginie z ręki obcych, aniżeli żeby miał ginąć z winy samego ludu wiernego, kapłanów albo nawet samych Biskupów.

W więzieniu.

Śmiało rzec można, że uwięzienie X. Arcybiskupa Ledóchowskiego wywarło wrażenie na całym świecie. We wszystkich katolickich krajach okazało się jak największe spółczucie. Zaczęto pisać liczne życiorysy dostojnego Więźnia w różnych językach, a portretów jego i fotografii wyszła ogromna liczba. Nietylko katolicy, ale nawet protestanci i niechętni Kościołowi ś. nie mogli się wstrzymać od wyrazów czci dla niezachwianego spokoju i godności, z jaką X. Arcybiskup znosił zesłane nań z woli Bożej cierpienie.

Największe oczywiście wrażenie wywarło uwięzienie X. Mieczysława w archidiecezjach gnieźnieńskiej i poznańskiej. Wzniosły się modlitwy wiernych owieczek za swego Pasterza do nieba, niby woń ofiarnych kadzideł, a te modły zapewne przyczyniły się niemało do ułagodzenia ciężkiej doli czcigodnego Więźnia, gdyż niech sobie mówi kto chce: utrata wolności jest jedną z największych klęsk na ziemi. Wszakżeż ptaszek

nawet, choć go wsadzą w złotą klatkę i karmią obficie, jednak przez szczeble wzdycha do wolności. Kto nie był w więzieniu, ten nie zrozumie dolegliwości więzienia. Dla naszego Arcypasterza tym dotkliwszém i sroższém było uwięzienie, że odjętą mu była możność wykonywania urzędu biskupiego. O jakże wielce zakrwawiło się ojcowskie serce X. Mieczysława, gdy go doszła wieść o odstępcach, którzy niepomi na kapłańskie powołanie i na przysięgę złożoną swemu Biskupowi, bez upoważnienia swój władzy Duchownej zaczęli się wdzierać na osieroczone probostwa nie pomnąc, że gubią własną duszę i stają się powodem zgorszenia dla wielu.

Wielkim téż ciosem był wyrok trybunału w Berlinie do sądenia spraw kościelnych, który d. 15 Kwietnia 1874 r. złożył X. Arcybiskupa Mieczysława z urzędu biskupiego. To złożenie znaczy, że rząd pruski nie będzie pozwalał na wykonywanie czynności biskupich, gdyż namaszczenia biskupiego nikt w świecie, krom Stolicy Apostolskiej, odebrać nie może.

Nie obyło się téż bez innych przykrości, jakie są nieuniknione w więzieniu. X. Arcypastérz, jako gorliwy kapłan, pragnął co dzień odprawiać Mszę ś. Długi czas był pozbawiony téj pociechy — dopiero po długich staraniach innych osób pozwolono urządzić w więziennój celi kaplicę, gdzie mógł czcigodny Więzień ofiarę Mszy ś. sprawować. Była to dlań wielka pociecha.

Cierpienia Kościoła ś. w archidyecezyach na-

pełniały boleścią serce Arcypasterza. Znaczna liczba księży w ślad za swym Naczelnikiem została w celach więziennych zamkniętą, jak oto np. wszyscy dzickani za to, że nie chcieli zdradzić tajemnicy Delegata Apostolskiego. Księża Biskupi Janiszewski i Cybichowski, oraz Kanonicy X. Wojciechowski, X. Korytkowski, X. Kurowski i X. Koźmian zmuszeni byli ponieść dotkliwą karę więzienia za stałość i wierność w zasadach Kościoła ś. Nie wspomnimy już nic o licznych grzywnach, na jakie większa część duchowieństwa skazaną została.

Zgotował też Bóg wielką, bardzo wielką łaskę dla uwięzionego Wyznawcy, oto d. 15 Marca 1875 r. Ojciec ś. Pius IX zamianował X. Arcybiskupa Ledóchowskiego kardynałem. Jakżeż tu wymownie spełniły się słowa Pisma ś.: „Drugi z więzienia i z oków wychodzi na królestwo.“ Ekkles.: IV w. 14.

Godność kardynalska jest bardzo wysoką, gdyż kardynałowie są najbliższymi doradcami Ojca ś., a co najglówniejsza, że mają wyłącznie prawo obierania papieża. Długi czas nie był żaden Polak kardynałem — przez wyniesienie zatem X. Mieczysława do tej godności został cały naród polski uczczonym. Wielka też radość zapanowała w całej Polsce, gdy się rozeszła wieść o tem postanowieniu Ojca ś., przez co niezawodnie węzły, łączące nasz naród z Stolicą Apostolską, jeszcze się bardziej ścieśniły.

Dodać wypada, że na licznych wiecach wsze-

dzie uczestnicy wyrażali swą wierność i uległość dla Arcypasterza.

Chętnie pragnęlibyśmy podać bliższe szczegóły o życiu i zatrudnieniach X. Arcybiskupa w więzieniu, atoli nie udało się od interesowanych osób wydobyć pożądaných o tem wiadomości. Wiemy tylko, że X. Kardynał spędzał znaczną część czasu na modlitwie i czytaniu dzieł religijnych. Chodzi wieść, ale tego z pewnością twierdzić nie można, że ułożył w więzieniu obszerny żywot Pana naszego Jezusa Chrystusa, który został drukiem ogłoszony w Krakowie. Wstrzemięźliwość dostojnego Więźnia w używaniu pokarmów tak była wielką, że nawet przeciwnicy nie mogli się wstrzymać od wyrazów uznania.

Niemałą pociechę sprawiła X. Arcybiskupowi odezwa księży Biskupów galicyjskich, o której później tak się wyraził następca polskich prymasów: „Nie mogę też zataić przed wami i tej radości, jaką mi sprawili wasi Biskupi swą prześliczną do mnie odezwą, która w moich utrapieniach była dla mnie prawdziwą osłodą i balsamem, gojącym rany mojego strapionego serca. Oby Bóg raczył im wynagrodzić te ich dla mnie słowa braterskiej życzliwości! Pragnąłem gorąco każdemu z tych dostojnych Pasterzy osobiście złożyć dzięki, ale nie wiem, czy mi na to czasu starczy i okoliczności zbyt smutne dla Kościoła pozwolą“

W końcu słówko o Ostrowie, gdzie odsiadywał więzienie X. Kardynał. Jestto niezbyt wielkie miasto W X. Poznańskiego, leżące w powiecie

odalanowskim. Posiada sąd powiatowy i katolickie gimnazyum, które powstało głównie skutkiem usilnych starań X. Kompały. Kościół parafialny katolicki jest drewniany, a proboszczem X. Fabisz, znany z prac literackich. Jako wikaryusz odbywa posługi duchowne w Ostrowie ksiązę Edmund Radziwiłł. X. Meszczyński, kapelan X. Arcypasterza, przebywał przez cały czas trwania więzienia w Ostrowie.

Na pamiątkę dwuletniego więzienia X. Kardynała ustanowił wiec polsko-katolicki w Ostrowie, zebrany d. 27 Lutego 1876 r., fundacją, aby co rok d. 3 Lutego o 6 godzinie rano odprawianą była msza ś. w kościele ostrowskim po wieczne czasy.

Uwolnienie z więzienia.

Płyną lata za latami, niby woda -- tak i dwa lata więzienia X. Prymasa w Ostrowie nareście dobiegły do schyłku. W wilią d. 3 Lutego 1876 r. zebrała się w Ostrowie wielka liczba księży i wiernych, aby powitać wychodzącego Arcypasterza z celi więziennój. Niestety! nadzieje owieczek zawiedzione zostały. O godzinie piątej rano wywieziono na dworzec kolejowy dostojnego Więźnia w towarzystwie trzech pruskich urzędników. Przechodząc przez salę dworca X. Kardynał błogosławił lud klęczący „a z twarzy i całej postaci Księcia Kościoła,“ pisze Kuryer Poznański, „jaśniała ta sama majestatyczna wspaniałość, ta sama apostolska powaga i godność, jak ongi, kiedy wśród

grona członków kapituły przechodził przez nawę Archikatedry poznańskiej i uświęconą dłonią rozdzielał arcypasterskie błogosławieństwo ludowi swojemu.“

Nie dozwolono X. Arcybiskupowi powitać zgromadzonych na jego cześć dycezyan, ledwie że mała liczba osób mogła przebywać w jednym z nim pokoju. Kiedy się zbliżała chwila wyjazdu, wtedy ksiązę Ferdynand Radziwiłł w imieniu świeckich, obecni kapłani, szczególnie zaś X. kanonik Maryański w imieniu duchowieństwa złożyli swemu Arcypasterzowi wyraz najgłębszej czci, uwielbienia, wierności i posłuszeństwa Zasiadł X. Kardynał w wagonie, lud zapłakał, ale wkrótce zagrzmiał z całej piersi: „Wiwat niech żyje.“

Tymczasem w Ostrowie powiększały się wciąż tłumy ludu, spieszące zewsząd na powitanie X. Arcybiskupa. Samych księży naliczono 200, a wiernych było kilka tysięcy. O godzinie dziewiętej odprawiono w kościele ostrowskim uroczystą wotywę — kościół był nabity wiernymi.

X. Arcybiskupowi zakazano pobytu w W. X. Poznańskim, w Śląsku, oraz w obwodzie rejencyjnym kwidzyńskim i frankfurckim, a że dobrowolnie nie chciał opuścić swych archidiecezyi, przeto wywieziono go przemocą. Dopiero w Berlinie uzyskał zupełną wolność. Tam spędził noc u Księdza Edmunda Radziwiłła, który jak niegdyś Zacheusz ciesząc się, mógł zawołać, że dziś zbawienie stało się jego domowi.

Z Berlina napisał X. Kardynał następujące

wyrazy do pewnej osoby w Księstwie: „Szczęśliwie tu dziś o czwartej dojechaliśmy, nie doznawszy żadnej przygody, tylko ja z sercem zakrwawionem, że tylu moich drogich dyecezyan, duchownych i świeckich, z taką miłością w Ostrowie i koło Ostrowa zgromadzonych, by mnie powitać, ani pozdrowić, ani uściskać, ani obaczyć nie mogłem. O gdybyś zdołał wszystkim i każdemu z nich wypowiedzieć, ile mnie to bolało? Niech Bóg te smutki nasze wzajemne, które Mu składamy w pokornej i cichej ofierze, przyjąć raczy i niech się da przebłagać tylu bogobojnymi dziatek swoich modlitwami i skróci dni nawiedzenia i chłosty.“

Liczne z różnych krajów posypały się listy do Ostrowa na dzień uwolnienia, wyrażające wielkiemu Wyznawcy cześć i miłość głęboką. Książę Norfolk z Anglii wystósował adres w imieniu towarzystwa katolickiego, a pewien chłopczyk z Westfalii napisał list, pełen dziecięcej prostoty, który tu zamieszczamy:

„Dnia 18 Stycznia r. 1876.

Do Jegomości Kardynała Mieczysława Ledóchowskiego.

Wnet, doczekamy się chwili, w której się będziemy radować mogli, że już żaden Biskup nie siedzi zamknięty w więzieniu. Wnet nadejdzie długo upragniony 3 Luty, którego nasz Najprzewieleb. Kardynał M. Ledóchowski wypuszczony zostanie na wolność. Ze strony władzy świeckiej złożony z urzędu, ale Jego Świątobliwość Papież Pius IX. wyniósł Go na Kardynała. Ja każdego wieczora 6 Ojczy nasz odmawiam za tych Biskupów, którzy siedzieli zamknięci w więzieniu. Trudno mi to nieraz było, bo sen mi przeszkadzał, ale jednak zawsze te pacierzko dokończyłem. Teraz mam do Waszej Mości małą prośbę, abys mi za to najlaskawiej różaniec mały darować raczył. Wcierpieniach Jego Świątobliwość Papież Pius IX i Jego Mość Kardynał M. Ledóchowski niech żyją, i trojaki „Niech żyją“ niechaj zabrzmi z Ostrowa aż do Rzymu! Oieszcie się! w krzyżu zbawienie. Wielką będzie zapłata w niebiesiech. Józef N.“

Ten list rzeczywiście przesłano, do Kardynała, który z Morawy przysłał mu upragniony różaniec.

Z Berlina udał się X. Kardynał w towarzystwie X. Edmunda Radziwiłła do Pragi. Tu oddał najprzód wizytę X. Kardynałowi i Arcybiskupowi Prazkiemu Schwarzenbergowi, a potem zwiedził klasztor Jezuitów i Sercanek, gdzie spotkał cztery siostry wygnanki z Poznania. Uczennice, pomiędzy którymi było sześć Polek, deklamowały wiersze po polsku i po francusku. W kaplicy klasztornej odbyło się uroczyste nabożeństwo z wystawieniem N. Sakramentu. Odśpiewano uroczyste Te Deum i kilka pieśni polskich.

Różne towarzystwa i wysoko postawione osoby składały swej uszanowanie Księciu Kościoła. Wymienić wypada X. Biskupa Sufragana Pruchę, który wyświęcił dwa lata temu ostatnich kleryków gnieźnieńskich na kapłanów, Jireczka, dawniejszego ministra oświaty, a dziś redaktora pisma Swietozor itd.

Rozczulającą była chwila, kiedy przybyło ośmiu rodaków z Drezna, aby powitać dostojnego Wygnańca. Ksiądz Ed. Radziwiłł tak opisuje tę chwilę: „Łzy stanęły w oczach wszystkich, gdy X. Kardynał drżącym ze wzruszenia głosem wspominał o osieroconych swoich archidyecezyach, gdy do nich powiedział, że niektórzy myślą, iż łatwiej przychodzi biskupowi wyjeżdżającemu ze swojej dyecezyi rozłączyć się z owieczkami, niż pozostającym w duchowném osieroceniu. „O nie, moi panowie, nie myślcie nigdy, żebym mógł być szczęśliwym, znajdując się na wolności; czuję głęboko,

jak każdy z was, osierocenie wasze i serce mi pęka z boleści, iż muszę się rozstać z tymi, z którymi z woli Bożej do śmierci miałem być połączonym.“ Wszyscy uklękli i przyjęli dla siebie, dla swoich krewnych i w imieniu wszystkich archidyecezyan pasterskie błogosławieństwo.“

Odwiedził też X. Kardynał chorobą złożonego X. Kanonika Sztulca, znakomitego pisarza czeskiego a wielkiego przyjaciela Polaków. Rozrzuwający to był widok, kiedy X. Sztulec z narażeniem zdrowia wstał z łoża, aby klęczący odebrał biskupie błogosławieństwo. Zaczny ten kapłan włada doskonale językiem polskim, przetłómaczył też wiele polskich utworów na język czeski.

Wieczorem przeczytał X. Meszczyński głośno Jego Eminencyi artykuł z Kuryera Pozn., opisujący żal przyjeżdżających dyecezyan do Ostrowa. X. Kardynał zapłakał. „Zaiste łzy to były ojca, wyrwanego z pośród swoich, łzy żalu i smutku, ale zarazem i łzy szczeréj wdzięczności dla swoich dyecezyan, łzy wdzięczności dla Boga, który łaską swoją miłość rozgrzał w sercach rozłączonych gwałtownie, łzy, które anieli przenieśli do tronu wszechmocnego Boga. Przy opisie żalu przybyłych do Ostrowa a nie mogących zobaczyć oblicza tego, którego wszyscy pragnęli widzieć, w rozczuleniu zawołał: „*Ale Bóg ich widział — Bóg ich wynagrodzi!*“ — Niech te ostatnie prawie słowa, które z ust ukochanego naszego Pasterza słyszałem, podążą do was, niech was pocieszą i zachęcą do wytrwania w smutku.“ Tak pisze wspomniany już X. Radziwiłł.

Serdeczne i uroczyste przyjęcie naszego X. Arcybiskupa w Pradze świadczy o tem wymownie, że Czesi chcieli uczyć nie tylko cierpiącego Wyznawcę, ale także Słowianina. Dziwne tu się mimowoli nasuwa porównanie. Ś. Wojciech Słowianin przybył z Pragi do Gniezna, a oto następcą na jego katedrze po wielu wiekach staje w biskupiem mieście ś. Wojciecha.

Zasługują tu na powtórzenie piękne słowa katolickiego dziennika „Czech“ wychodzącego w Pradze po czesku: „Krótki wprawdzie był pobyt wielkiego Biskupa Słowianina między nami; ale mamy nadzieję, że nie zatrze się on nigdy ani w jego ani w naszej pamięci, że będzie nowym węzłem szczerzej wzajemności katolickiej i słowiańskiej między Czechami i Polakami, obu narodom, przez Boga przeznaczonym na przywódców Słowiańszczyzny i obrońców przed groźnemi nieprzyjaciółmi wiary i języka naszego. Odwiedziny podobnych nigdyśmy się nie spodziewali; ale za to i odwiedziny i przyjęcie były tém serdeczniejsze, — wszystko się bowiem działo jak w kole rodzinném i nie było żadnych przeszkód ze strony niepowołanych.“

D. 7 Lutego wyjechał X. Kardynał do Hradziszcza na Morawie, aby odwiedzić swego brata Antoniego. Z tamąd wystósował do redakcyi Kuryera i Orędownika Poznańskiego następujące pismo: „Drogi sercu mojemu dowody miłości i przywiązania odebrane w ciągu dwu-

letniego mego pobytu w Ostrowie od ukochanych moich dyecezyan, obudzają w mej duszy żywe pragnienie wyrażenia im wszystkim dozgonnej mej wdzięczności. Nie posiadam jednak w obecnem położeniu innego środka zadosyć uczynienia téj potrzebie serca mego, jak prosić Redakcyą *Kuryera*, aby w łamach tego, tak dobrze w naszym katolickim kraju zasłużonego pisma, te słów kilka rzewnego podziękowania mego zamieścić zechciała. Żarliwe i wytrwałe modły, listy pełne gorącego współczucia, a silnej w Bogu ufności, hojne i mnogie datki, tysiączne inne objawy serdecznej owieczek moich ze mną łączności, błogą mi były zawsze osłodą wśród bolesnego odosobnienia, a ich wspomnieniem kość będę gorzycz oddalenia mego od dyecezyi. Niech każdy z mych drogich dyecezyan wszelkiego wieku i stanu, zechce uważać, jak do siebie skierowane te słowa proste, lecz z głębi serca płynące. Radbym aby w nich odbić się mogła ta wdzięczność moja.

Spodobało się Bogu odmówić mi pociechy oglądania przy mym wyjeździe tylu mi przychylnych osób ze wszech stron Księstwa naszego zebranych w Ostrowie; niechże i ten smutny zawód posłuży, jak posłużyły wszystkie dotąd przez nas przebyte boleści, do podniesienia naszej otuchy, wzmocnienia wiary i spotęgowania niewzruszonej niczem i waszej i mojej woli, pozostania wiernymi świętym naszym, względem Boga i Kościoła obowiązkom.

Hradysz na Morawach, 9 lutego 1876.

† Mieczysław

Kardynał-Arcybiskup Gnieźnieński i Poznański.

Hradziszce, po czesku Hradisztie, po niemiecku Hradisch zwane, jest to miasteczko w Morawie, w pobliżu którego wznosi się staroślawny Welehrad, gdzie przed tysiącem lat ŚŚ. Cyryl i Metodyusz chrześcijaństwo zaszczepiali, z kąd pierwsze światło Wiary i do naszej krainy zabłysło. Tam nasz Arcypasterz zabawił dni kilka u swego brata. Pobyt ten tak opisuje jeden z duchownych: „Przez te wszystkie dni co chwila zjawiają się w mieście gromady poczciwych Morawiaków, dopytujących się, gdzie mieszka dobry Pan Kardynał, przychodzą potem i proszą o pożegnanie (błogosławieństwo). Nasz Kardynał z niewymowną dobrocią wszystkich przypuszcza: oni mówią po morawsku, nasz Kardynał po polsku, i rozumieją się doskonale. Po udzieleniu błogosławieństwa odprawia ich zwykle Jego Eminencya wyrazami „Bóg z Wami.“

Bóg wyraźnie obral sobie naszego Arcypasterza, aby ukrzepił wiarę i rozbudzał w sercach miłość Boga i Kościoła ś.

Kiedy patrzę na Kardynała-Prymasa, pokrytego przedwcześnie siwizną, gdy wznosi rękę swoją nad głowami rozczulonych Morawian, mimowoli nasuwa mi się myśl, że Bóg najlepszy pociesza strapione serce Pasterza, oderwanego od umiłowanych przez siebie dzieci, temi objawami wiary i poczciwości pobratymców, którzy bardzo przy-

pominają nasz lud polski Jego Eminencya wspominała mi, że Morawcy bardzo są podobni do naszych kmiotków, bo taki sam spokój panuje na ich twarzy i taka sama rzewna pobożność rysy ich zdobi. Trzeba widzieć naszego Kardynała w liczném gronie dzieciątka pana Antoniego Ledóchowskiego, jak je ośmiela do swobodnej wesołości i zabaw wszelkiego rodzaju, jak jest z nimi pełen dobroci i żywości zarazem. Wielką im sprawił uciechę podarunkiem ogródka kwiatów z ptakami, nadesłanego sobie przez jeden z domów zakonnych polskich i bardzo zgrabnie a pracowicie wykonanego.“

W Krakowie i w Rzymie.

D. 15 Lutego 1877 r. stanął X. Kardynał w Krakowie. Kraków — to słowo ileż obudza wspomnień serdecznych w sercu każdego prawego Polaka. Tam głoby naszych ŚŚ. Pańskich, tam śpią polscy królowie. Gdzie taka druga w Polsce katedra, jak katedra na Wawelu, albo gdzie znajdziesz taki kościół Panny Maryi, który już sześć przeszło wieków opiera się czasowi, ludziom i burzom. Kraków to Rzym słowiański, jak go nazwał nasz wieszcz Adam Mickiewicz.

Przybycie do Krakowa tak opisuje „Czas,“ gazeta polska tamże wychodząca: „Od rana miasto nasze objawiało dziś ruch niezwykły. Bez żadnych przygotowań i organizowania poprzedniego ludność krakowska oczekiwała dnia przybycia Kardynała Prymasa, // jako dnia uroczystości wy-

jątkowój; wyjątkowy téż charakter musiało mieć przyjęcie wyzwolonego z więzienia Arcypasterza. Przed godziną 10 dworzec kolei żelaznej zappełnił się tłumném zebraniem wiernych. Członkowie kapituły z administratorem ks. Biskupem Gałęckim na czele, wraz z przedstawicielami wszystkich zakonów i świeckiego duchowieństwa, liczny zastęp obywatelstwa wszystkich stanów i warstw i tłumy wiernych wyległy na peron od chwili, gdy pierwszy dano sygnał, że pociąg kolei wiedeńskiej wyruszył z ostatniej stacyi. Wkoło ks. Biskupa Gałęckiego i prezydenta miasta dr. Zyblikiewicza zszeregował się zastęp duchownych i obywateli, zostawiając próżne miejsce dla powitania najdostojniejszego gościa. Pociąg jednak nie zatrzymał się w tém miejscu, tak, że cały orszak powitalny wśród ścisku publiczności musiał przedzierać się do wagonu, z którego wysiadł ksiądz Kardynał. Wyniosła postać Arcypasterza, nosząca ślady przebytego więzienia, które siwizną pokryło głowę, postępowała wśród tłumów. Pierwszy zbliżył się prezydent dr. Zyblikiewicz i rzekł: „Pilno mi przedstawić się Waszój Eminencyi jako burmistrz tego starożytnego miasta i powitać go w jego murach wyrazami najgłębszego hołdu.“ Jego Eminencya serdecznie podziękował za tak gromadne przyjęcie i dodał, że pragnął najpiérw odwiedzić Kraków

Poczem ks. Biskup Gałęcki przemówił, jak następuje:

„Eminencyo!

Cieszymy się i bardzo, że mamy szczęście w tym historycznym, sławnym, starym grodzie w osobie Twojej Eminencyo, powitca Wyznawcę naszego św. Kościoła. Wytrwałem a spokojnym znośeniem Twoich cierpień zbudowałeś wszystkich wiernych, ospałych ze snu obudziłeś, słabych umocniłeś w wierze, a u wszystkich, nawet u innowierców, zjednałeś sobie uznanie, szacunek i uwielbienie.

Niech Ci, Eminencyo, za Twoje męstwo Pan Bóg wynagrodzi. Wiemy wszyscy, że z pewnością nastąpi to w przyszłym życiu.

Ja dodam, że po części już w tym życiu: pamiętamy bowiem i przekonani jesteśmy, że Bóg sprawiedliwy nami rządzi, że zatem już na ziemi czy wcześniej czy później cnota i prawda zwycięży i tryumf odniesie, a taki tryumf jest już piękną nagrodą.“

Na te piękne słowa, doniosłym wypowiedzianym głosem, odpowiedział X. Kardynał z widocznym wzruszeniem:

„Z wzruszonym sercem dziękuję Ci, zacny Pasterzu, za pełne uczucia przyjęcie, dziękuję przez Ciebie zebranym tutaj wiernym. Oceniam moje postępowanie nad jego zasługę. Przekonany jestem sumiennie, że inny byłby więcej zrobił. Jeżeli o cierpieniach wspominasz, które spodobało się Bogu zesłać na mnie, a które oceniasz tak łaskawie, chętnie ponosiłem je za świętą sprawę Kościoła naszego. Ty jako brat mój w urzędzie

biskupim, najlepiej wiesz, ile w czasach dzisiejszego wzburzenia cierpieć należy za Kościół, a w porównaniu z tém, co wycierpieć można, może cierpiałem zbyt mało. Ufam przecież w Bogu, że i tę drobną ofiarę cierpień moich łaskawie przyjmie i policzy ją na korzyść kochanych owieczek moich. Jak tylko wyszedłem na wolność, czułem potrzebę stanąć u grobu naszego wielkiego Biskupa i Męczennika. Mam nadzieję powrócenia do méj owczarni, a pamiętny, że św. Stanisław jest patronem jednej z moich archidiecezyi, poznańskiej, najpierw tutaj przybyłem, aby polecić Jego opiece opuszczone owieczki moje.

Gdy tak rozrzewniające spotkało mnie tu przyjęcie, przeto w modlitwie mojej u grobu ś. Stanisława połączę i za was proźby do Boga. Teraz dziękuję przedewszystkiem Tobie, mój Bracie, i wam wszystkim tu zgromadzonym za te dowody waszój cennój miłości.“

Poczem udał się X. Kardynał do starożytnej świątyni Panny Maryi, gdzie go powitał X. Golian, prosząc o udzielenie błogosławieństwa.

Stałe mieszkanie zajął Gość dostojny u księżnej Cecylii z Zamojskich Lubomirskiej, z której śp. mężem Jerzym żył w przyjaźni. Zaczęła ta Pani przyjąć Arcypasterza u schodów domu, witając go chlebem i solą, a pokoje gościnne urządziła bardzo ozdobnie.

Liczne deputacye składały hołd następcy polskich prymasów. Najwięcej rozrzewniającem było przyjęcie kapłanów wielkopolskich, w imieniu

których przemówił X. Dziekan Rzeźniewski, także wygnaniec. Gdy w końcu przemówienia prosił o błogosławieństwo, a wszyscy kapłani na klęczkach otoczyli swego Zwierzchnika, wtedy oczy wszystkich napelniły się łzami, a Arcypasterz płacząc błogosławił płaczących. Chwila ta poruszyła obecnych do głębi serca.

Później przedstawiło się grono obywateli wielkopolskich, a następnie 50 poważnych obywateli krakowskich i z okolicy złożyło hołd dostojnemu Księciu Kościoła. Przemówił w ich imieniu hr. Piotr Moszyński, zapewniając, że naród nasz wytrwa niezachwianie w wierze katolickiej i w posłuszeństwie dla Ojca ś. Prosił też o modlitwę i błogosławieństwo. Na te serdeczne słowa odpowiedział również serdecznie Kardynał Prymas. Oto jeden ustęp z tej odpowiedzi: „Jest to chlubą naszego narodu i starodawną tradycją rodzin naszych polskich, że wśród rozlicznych prób i doświadczeń, jakimi się Panu Bogu podobało nawiedzić Ojczyznę naszą, zachowaliśmy wiarę i przywiązanie do ś. Kościoła naszego. Cieszę się, że sam, znajdując się obecnie w drodze do stolicy katolickiego świata, Ojcu ś. będę mógł o tém przywiązaniu waszém do wiary świadczyć i mówić i chętnie Go poproszę, żeby świętą swoją prawicą przesłał wam i rodzinom waszym apostolskie swoje błogosławieństwo, jako rękojmię wszystkich łask Boskich.“ Poczem X. Kardynał udzielił przytomnym błogosławieństwa. Także deputacya młodzieży wszechnicy krakowskiej złożyła swój hołd

X. Prymasowi, składając adres, podpisany przez znaczną liczbę akademików.

Niedługo mógł dostojny Gość przebywać w starożytnym Krakowie, gdyż wnet nadszedł rozkaz z Wiednia, aby X. Arcybiskup wyjechał. W skutek tego nakazu 21 Lutego rano o godzinie 8 X. Kardynał opuścił Kraków, udając się do Wiednia. Na dworcu kolei żelaznej udzielił licznie zebranym Krakowianom błogosławieństwa, a gdy wszyscy uklęknęli, uczynił to samo nawet komisarz policyi. Kiedy już pociąg ruszył, wychylił się X. Prymas i zawołał donośnym głosem: „Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus,“ na co przytomni odpowiedzieli: „Na wieki wieków.“

W Wiedniu zabawił X. Kardynał kilka dni. Pomijając różne posłuchania, adresy itd. dodamy, że jako dobry syn odwiedził X. Arcybiskup grób swych rodziców, którzy są pochowani na smętarzu währingim przy Wiedniu.

Z Wiednia udał się nasz Arcypasterz do Rzymu, a ponieważ droga prowadzi przez Hradec (po niemiecku Gratz), przeto przyjął gościnne zaproszenie tamecznego biskupa. Na wiadomość, że w Poznaniu Warta wylała, zaraz X. Kardynał posłał 300 marek na ulżenie nędzy. Był to prawdziwie grosz wdowi, gdyż nie mógł sobie kupić odpowiedniego ubioru, nawet dla tego obywatel się bez biletów wizytowych, o czem wspomniał do czeskich magnatów, jednakże dla powodzią dotkniętych znalazły się pieniądze. Czyż nie prawdziwe słowa, wypowiedziane w tem dziełku na str. 54?

Słuszna aby tu podać list, jaki z przyczyny powodzi wystosował X. Prymas do jednego z kapłanów w Poznaniu:

Hradec, 25 lutego 1876.

Przybywszy tu wczoraj w gościnę do Księdza Biskupa zastałem list Twój, donoszący o wielkiej powodzi w Poznaniu i o cierpieniach, jakie w skutek tego nieszczęścia dotknęły znaczną część biedniejszych mieszkańców Chwaliszewa i nadbrzeżnych Warty dzielnic naszego kochanego miasta. Wielce mnie zasmuciło to nowe narządzenie dycezyan moich, znoszących już tyle ciężkich utrapień i pocieszam się tylko tą myślą i tem przekonaniem że boleści przez nas cierpliwie przyjmowane a przez Opatrzność Boską dopuszczone, są skarbami, które w niebie znajdziemy, a których wysoką wartość dopiero w chwale wiekuistej ocenić dobrze potrafimy.

Nakoniec d. 3 Marca 1876 r., w miesiąc po uwolnieniu z więzienia przybyła szczęśliwie Jego Eminencya do Rzymu. Trudno zapewne opisać uczucia, jakie się w sercu X. Mieczysława na widok téj stolicy chrześcijaństwa rodziły. Tu on odbywał studia teologiczne, tu odprawił pierwszą Mszę św., tu odebrał święcenie arcybiskupie, tu rozpoczął swój trudny zawód służenia Kościołowi. Dwóch kardynałów z polecenia Ojca ś. przyjmowało naszego Arcypasterza na dworcu kolei. Stawiło się też na powitanie zgromadzenie OO. Zmartwychwstańców i wielu rodaków. Kiedy

X. Kardynał wysiadł z powozu, zawołali wszyscy; „Evviva“ tj. niech żyje, a panienska z dalekiej Litwy wręczając bukiet, rzekła: „Witaj Prymasie i pobłogosław garstkę zebranych tu rodaków.“ Ten do najwyższego wzruszony zawołał: „Jakże mi miło zaraz w pierwszej chwili mego przybycia widzieć się otoczonym ziomkami.“ Panie polskie zapełniły jego powóz prześlicznymi kwiatami.

Wkrótce po przybyciu wezwał Ojciec ś. X. Mieczysława do siebie. Pius IX trzymał go długo w objęciach z niewymowną radością. Potem czule wypytywał się o bliższe szczegóły niewoli i podróży. Następnie najrozmaitsze wysoko postawione osoby, deputacye towarzystw hołd swój X. Arcybiskupowi składały. Zasługuje na uwagę wspólne posłuchanie zakonu Zmartwychwstania i kolegium polskiego, które tak opisuje korespondent do Kuryera Poznańskiego: „Była to chwila niezwykła zobaczyć na jednem miejscu przeszło czterdziestu jużto kapłanów, jużto kleryków polskich. Mamy w Bogu nadzieję, że tak liczny zastęp polskich duchownych w Rzymie wyda z czasem błogie dla kraju i Kościoła owoce. Zaledwo zebrali się wszyscy w salonie, ukazał się Kardynał z niewypowiedzianą słodyczą na twarzy. O. Semeneńko powitał go w imieniu obecnych i przypomniał mu niegdyś wspólnie w Rzymie spędzone lata młodości, kiedy przed laty trzydziestu patrzył na zawięzujący się dom św. Klaudyusza i pierwsze prace Zgromadzenia, aby rozbudzić w rodakach, życie wewnętrzne i Chrystusowe. A później znowu

przed laty dziesięciu, był Kardynał świadkiem założenia kolegium polskiego i pierwszych uczniów z niedawno objętej dyecezyi do niego wysłał. Wszystko to wynurzył w rzewnej, a dobitnej przemowie O. Semeneńko, poczem prosił o błogosławieństwo ku wytrwaniu w pracy i drodze Bożej. Kardynał w długiej mowie, tłumionej nieraz płaczem, wyraził szacunek swój dla Zgromadzenia, z którym od tylu lat zostaje w najserdeczniejszych stosunkach; wypowiedział nadzieję, że drogie mu prace Zgromadzenia coraz większy wpływ będą wywierały nawet w tych prowincjach, które dotąd dla wpływów z Rzymu przychodzących, szczelnie są pozamykane. Potem zwrócił się do kolegium polskiego, w którym przebywa także kilku kleryków z Poznańskiego i rozwodził się nad potrzebą przygotowania się do wielkiej walki, którą teraz Kościół stacza z potęgami świata. Ona nie prędko się skończy, tak mówił Prymas, potrwa długo jeszcze. A nie podobna w niej wytrwać bez wielkich cnót i głębokiej pobożności. I w gorących słowach wyraził szczęście młodych kapłanów, gdy przez lat kilka bawiąc w Rzymie, mogą ducha swego rozgrzewać przykładem Ojca ś., odwiedzaniem grobów męczenników, rozpamiętywaniem pamiątek z pierwszych wieków chrześcijańskich. Duch gorący i niezłomne męstwo więcej działają na wiernych, aniżeli wielka nauka, gdy jej nie towarzyszy cnót wykonywanie.

I wspomniał Prymas z wielkiem rozrzewnieniem na Wielkopolskie duchowieństwo, stawiając

je za wzór i godną pobudkę zebranėj młodzieży. Dusza jego zawsze przepelniona najżywszą radością, ile razy pomyśli o ofiarności i mężstwie swoich duchownych, o przywiązaniu swoich dycecezyan. Potém wznosił ręce w górę i udzielił obecnym pasterskie błogosławieństwo.“

Liczni cudzoziemcy, a mianowicie Włosi, tłumami przybywali, aby powitać Wyznawcę, który cierpiał za Kościół ś. Znakomici mężowie mówili o nim, że jest to jeden z tych ludzi nadzwyczajnych, wobec których nie można powstrzymać wielkiego wzruszenia, wielkiej czci i wielkiej miłości.

Zebrani Polacy w Rzymie, a mianowicie panie polskie, złożyli wkrótceswe hołdy. Córeczka pani B. wypowiedziała na powitanie następane wiersze:

Do Prymasa.

Gdy Cię przyjmując — Stolica Piotrowa
Zwalisk i szczytów swoich głosem woła:
„Wśród wspomnień świętych, które gród ten chowa,
„Witaj tu mężny wyznawco Kościoła!“

Gdy rodzicielskie złączyły uściski,
Ojca też Więżnia — z Tobą więźniem Synem,
Wskazując światu, jaki węzeł bliski
Wiąże Watykan, Ostrów z Mamertynem.

Gdy spieszą wszelkich też narodów wierni
Czcic słońce Prawdy — choć przyémione chmurą,
Każdy chce ręką dotknąć Twoich cierni,
Dzisiaj księżęcą przykrytych purpurą;

Garstka rodaków czyż będzie ostatnia,
Aby cześć swoje u nóg twych złożyła?
A choć tak skromna — ale że jest bratnia,
Oby się stała prostota swa miła!

Boś krew z naszej krwi, i kość naszych kości!
 Jakaż to chwila i błoga i łzawa,
 Gdy w Tobie widzimy z tą chlubą radości,
 Obraz Wojciecha, mężtwo Stanisława!

Prymasie polski! Patrz smutek uderza,
 Pośród uniesień — któż boleści nie zna
 Twojej owczarni — sierót bez Pasterza.
 Grubej żałoby Poznania i Gniezna!

Lzy więc te polskie u nóg Twych składamy
 A na obecne i przyszłe koleje,
 W Twoim przykładzie zaczerpnąć ufamy
 Wiare i miłość, mężtwo i nadzieję!

Inna znów dziewczynka polska powitała
 następnymi słowy X. Prymasa:

„Polska dziewczyna ma dzisiaj szczęście powitać w wiecznym mieście polskiego Kardynała. Witaj Księżę, Wyzwawco wiary świętej, Ojczy i Pasterzu najlepszy, za którym tęskni owczarnia Tobie powierzona. Po dwuletnim więzieniu porwano Cię zdala od dzieci Twoich, abyś im nie świecił przykładem, jak kochać Kościół i jak cierpieć dla niego. A Tyś przybył do Rzymu, by się oprzeć na opość Piotrowej, by w objęciach Ojca św. ukoić swoje boleść i boleść Jego podzielić. Witaj więc Arcypasterzu i Kardynale, witaj i w tym przybytku Serca Jezusa i Matki Przedziwnej, który Ci przypomni i owa męczenniczkę Polkę, co dziś w niebie modli się za Ciebie i siostry poznańskie, tak szczęśliwe pod ojcowską Twoją opieką.“

„Pasterzu dobry na wzór Chrystusa, witaj w Rzymie, i witaj, oby co prędzej na *Wildzie!*“

Było to w dzień ś. Józefa, kiedy X. Kardynał po odprawieniu Mszy w kościele Sercanek Trinita de Monti, gdzie się znajduje cudowny obraz Matki Boskiej, znany ze wspomnień Matki Makryny Mieczysławskiej, odwiedził za onnice. Na *Wildzie* przy Poznaniu był zakład Sercanek i ztąd życzenie powitania na *Wildzie*.

Godzi się też tu uznać i wspomnieć adres Niemców zamieszkałych w Rzymie, którzy wyrazili serdecznymi słowy swe uwielbienie dla czci-godnego Obroncy zasad katolickich. Niespodzie-

wany ten hołd i objaw przywiązania rozrzewnił wielce Kardynała.

D. 4 Kwietnia złożył X. Arcybiskup kardynalską przysięgę i odebrał biret i pierścień z rąk Ojca ś. Później uzyskał kościół tytularny Ara Coeli (ołtarz nieba) na Kapitolu, gdyż każdy kardynał dostaje w Rzymie dla siebie kościół. Ta świątynia Ara Coeli znana z historyi polskich legionów we Włoszech, bo 1798 r. cele klasztorne obok tego kościoła zamieniono na koszary dla Polaków, przy czém Dąbrowski, sławiony pieśnią „Jeszcze Polska nie zginęła“, miał gorącą przemowę do wojska polskiego.

W kościele tym wznosi się ołtarz zwany: „Ara Coeli“, a w nim złożone popioły cesarzowej Heleny, która tak wiele położyła zasług dla chrześcijaństwa. Kościół ten zajął X. Kardynał w posiadanie d. 10 Maja 1877 r. Podanie głosi, że na tém miejscu stała dawniej świątynia pogańska, a cesarzowi rzymskiemu Augustowi, pytającemu się o radę, odrzekł bózek: „Chłopczyzna żydowski, samym bogom dający rozkazy, każe mi ustąpić z tego miejsca i wracać do piekła smutnego; bez odpowiedzi przeto odejdz od mych ołtarzy.“ Ujrzał téż césarz na niebie obraz precudnej dziewicy z dziecięciem na ręku. Po kilku dniach na pamiątkę tego zdarzenia kazał tutaj wystawić ołtarz z napisem: „*Ara Filii Dei*“ (ołtarz Syna Bożego), z czego później utworzyła się nazwa: Ara Coeli,

Przy kościele Ara Coeli byli dawniej zakon-

nicy ś. Franciszka, ztąd jenerał tego zakonu powitał Kardynała. Z prześlicznej tegoż odpowiedzi przytaczamy następny ustęp: „Jestem wdzięczny Panu Bogu, że ta właśnie świątynia przeznaczona została dla mego tytułu, gdyż ona wymowniej jeszcze, niż którakolwiek inna przypomina mi znikomość rzeczy ludzkich, a trwałość rzeczy Bożych. Daję tu świadectwo, powiedziałbym, nawet te kamienie poważnie, wznoszące się ku niebu na tém samém miejscu, na którym kiedyś oddawano cześć fałszywym bogom i za bogów ogłaszano ludzi śmiertelnych, dla tego tylko, że im szczęście służyło i że byli potężni; świadczą one, że tylko jedyna rzecz zwycięża czas i spokojnie patrzy na zmieniające się wypadki, a nią jest prawda katolicka i kościół Boży, służący jej za nieomylnego mistrza i wiernego stróża. I rzeczywiście iluż zamożnych tego świata widziała ta świątynia Ara Coeli, którzy, gdy myśleli, że się stali pogromcami Kościoła katolickiego i najwyższego kapłaństwa, stanowiącego węgielny kamień tegoż Kościoła, rozbili się o tarpejską skałę, a tymczasem Kościół i Papieztwo, które uważali za zniszczone na zawsze, stoją dziś jeszcze i stać niewzruszone będą aż do końca wieków. Tu również pod tém świętém sklepieniem spoczywają błogosławione zwłoki matki pierwszego chrześcijańskiego cesarza, tej wielkiej niewiasty, która wywyższyła krzyż Zbawiciela nad wszystkie wielkości tego świata, i zostawiła naukę dla wszystkich panujących wieków późniejszych, ucząc własnego syna, że pra-

wdziwą ozdobą ich korony powinien być sztandar wiary tak samo, jak zakon Zbawiciela powinien być jedynem ich rządów prawidłem.“

Wypada też tu wspomnieć o pięknej uroczystości, w jakiej X. Kardynał brał udział. Otóż na uczczenie 50 letniej rocznicy godności biskupiej Piusa IX postanowił umyślnie w tym celu zawiązano komitet wybudować w Kościele ś. Piotra w okowach konfesję z ołtarzem i relikwiarzem dla przechowywania świętych łańcuchów, w których Piotr ś. był zakuty. Kościół ten należy do najpiękniejszych i najstarszych w Rzymie, gdyż pochodzi z piątego wieku po Chrystusie. Łańcuchy są dwa tj. jeden, którym był skrępowany ś. Piotr od Heroda w Jerozolimie, a drugi który nosił w Rzymie za Nerona Cesarzowa Eudoxya, odebrawszy z Jerozolimy część łańcucha, pospieszyła z tą czcigodną relikwią do papieża Syxtusa III. Ten kazał przynieść łańcuch, w który okuty był Piotr ś. za Nerona, a gdy te dwa łańcuchy zbliżył do siebie, wnet tak się zrosły ze sobą, że utworzyły jedną całość. Eudoxya wystawiła wspaniałą świątynię, w której tę kosztowną relikwią złożyła. Komitet ów, rozpoczynając budowę nowego relikwiarza dla tych świętych pamiątek, zaprosił X. Kardynała Ledóchowskiego, aby przewodniczył ceremonii położenia kamienia węgielnego. Nie można było uczynić trafniejszego wyboru. Ten który cierpiał w więzieniu w obronie zasad ś. Kościoła słuszna, aby przewodniczył w

ceremonii, przypominającej więzienie Księcia Apostołów.

Wspaniała ta uroczystość odbyła się d. 9 Sierpnia 1876 r. X. Kardynał, ubrany w mitrę i kapę z pastorałem w ręku, odczytał przepisane modlitwy, pobłogosławił kamień węgielny i narzucił srebrną kielnią wapna. Dodać wypada, że w téj świątyni znajduje się najslawniejszy utwór rzeźby chrześcijańskiej, tj. zdumiewający potęgą wykonania posąg Mojżesza, dłuto Michała Anioła Buonarotti.

Zakończenie.

Rok już drugi spędza nasz Arcypasterz w Rzymie, zajęty gorliwie obowiązkami swego powołania. Należy on do rozmaitych kongregacyi, które obradują i wydają wyroki w ważnych sprawach kościelnych, a przytem obarczony jest liczną korespondencyą.

Jeżeli do kogo, to do naszego X. Arcybiskupa można zastosować słowa Chrystusowe: „Jam jest pastérz dobry.“ Zatem jako dobry pastérz wciąż czuwa nad dobrem swych ukochanych owieczek w obydwóch archidiecezyach. Wielkie zmartwienie sprawiły ojcowskiemu jego sercu odstępstwa niektórych kapłanów, którzy pociągnięni mamoną światową*) przyjęli tłuste probostwa nie pomnąc

*) Szczegółtęj uwagi godna, że żaden tak zwany proboszcz rządowy nie postarał się o probostwo z mniejszemi dochodami, lecz zawsze z większemi. — A jednak liberalne gazety niemieckie prawią o ich poświęceniu. Tymczasem prawowici księża, z swych parafii wydalenii, wola nędze ponosić a niechcą stać się zdrajcami Kościoła s.

na to, że nietylko swoje, ale i bliźnich swych dusze zatracają. Arcypasterz upomniał najprzód amiących prawo kościelne, a gdy to nic nie pomogło, rzucił na nich exkomunikę. To postępowanie zgotowało mu nowe procesa i tak sąd noworoślowski skazał go na dwa lata więzienia, a nawet wysłał za nim, jakoby za zbrodniarzem, list gończy. Nie można pisać, co się czuje, gdyż... wiadomo, co za to może czekać. Ponieważ zachodziła obawa, że rząd włoski wyda rządowi pruskiemu osobę X. Kardynała, przeto Ojciec ś. przeznaczył mu pokoje w własnym pałacu na Watykanie, gdzie na mocy ustawy nie wolno rządowi włoskiemu samowolnie postępować. A tak i Ojciec ś. Pius IX i nasz X. Arcybiskup są więźniami, gdyż pozbawieni są zupełnej wolności.

Pocieszmy się. Wszak po najstraszniejszej burzy najpiękniejsza nastaje pogoda, tak i po tej burzy, miotającej się na Kościół nasz katolicki, przyjdą czasy lepsze, a wtedy i my powitamy naszego Arcypasterza. Żyje Bog ojców naszych, a ten nie pozwoli na upadek Wiary ś., owszem skoro tylko na to zasłużymy, da nam upragnione zwycięstwo. Niechże w tych smutnych czasach niedoli ścieśniają się coraz więcej węzły między nami a naszym Arcypasterzem. Jednym z najdzielniejszych węzłów jest modlitwa — a zatem jak niegdyś za Piotra ś., gdy był więziony, nieustanna była modlitwa z ust wiernych do tronu Najwyższego, tak i dziś wierne owieczki w swych modlitwach świętych niech polecają Bogu X.

Kardynała, a spełni się przepowiednia Matki Makryny Mieczysławskiej, która X. Mieczysławowi, noszącemu imię tego, który w Polsce chrześcijaństwo zaprowadził, przepowiedziała, że zobaczy największy tryumf Kościoła ś. i Ojczyzny — co daj Panie Boże. Amen.

Na cześć

Jego Eminencyi Jaśnie
Oświeconego Księcia Prymasa Polski.

W daleką północ, do Polan krainy,
Gdzie bystrej Wisły ciągną się doliny,
Zmierzał Apostół trudem pochylony,
Znamieniem krzyża w Rzymie uzbrojony.
Przechodził groby, przechodził i sioła,
Ucząc maluczkie i wielkie zarazem;
Wszystko się przed nim korzyło dokoła,
Bo świętych mężów był żywym obrazem.
Najprzód umacnia chwiejących się w wierze,
Zasiadłszy Polski Biskupią stolicę,
Potem do pogan wyciągnął prawicę,
I życie za nich dał Panu w ofierze.
A dziś Polacy czczą go za Patrona,
Bo w niebie można Wojciecha obrona.
Po ośmiu wiekach powstał Wojciech nowy;
A za swą działawę ponosząc okowy,
Do Mamertynu za Piotrem wstępuje,
I swym przykładem świat cały buduje.
Jak Anatazy gwałtem oddzielony
Od swych owieczek, które wierzyć uczył,
Tak Prymas Polski z kraju wywieziony,
Znosząc wygnanie świat cierpieć nauczył.
Aż znalazł gościnę u więźnia drugiego,

Co głosi prawdę nieomylnęj wiary,
 Co uczy cierpieć z miłości bez miary,
 Co ustanowion z ramienia Boskiego,
 A tak Watykan połączył z Ostrowem
 Wzłem wspólności w cierpieniu krzyżowem :
 Połączył Polskę z Stolicą Piotrową
 Choć węzłem dawnym, lecz ze siłą nową.
 Od tej Stolicy został téż wybrany,
 Za swę cierpienia szkarłatem odziany
 I świetnie błyszczy Gnieźnińska Stolica,
 Ta Matka Polski, ta Oblubienica ;
 Przed ósmiu wieki krwi purpurą zлана,
 Dziś w Kardynalską purpurę ubrana.
 Książę Prymasie!... Ty Stanisławowy
 Podniosłeś sztandar święty narodowy,
 „Walczyć za wiarę“ na nim wypisałeś ;
 I uczysz cierpieć, jako sam cierpiałeś ;
 I cierpisz jeszcze w walce podniesionej
 Za prawa święte dane przez Chrystusa,
 Niosąc z boleści w Ostrowie zniesionej
 Ofiarę drogą dla Serca Jezusa.
 I walczyć z chwałą przeciwko przemocy,
 Co biedną Polskę w części rozszarpała,
 I co skarb mowy, przy Boskiej pomocy
 Chowan przez ojców, ich dzieciom zebrała,
 Więc Ciebie ojcem Polska dziś uznała.
 Wyznawcę wiary w Tobie ukochała,
 My przytuleni przez Piusa Wielkiego,
 W świętej opiece u Jana Kantego ;
 Księciu składamy hołd czci i miłości,
 Hołd winny cnocie, mężstwu i stałości
 Polski Prymasowi święcie przyrzekamy,
 Że w wierze, miłości z nadzieją złączonej,
 Prawa cesarów nigdy nie uznamy
 Nad prawa Boże. Prawdy objawionej
 Bronić przy Tobie zawsześmy gotowi
 Przeciw wszelkiemu kościoła wrogowi.

I broniąc śmiało wszystkimi siłami,
 Życie za wiarę z radością oddamy.
 Dziś nam błogosław, w pokorze błagamy,
 Wyznawco wiary!.... i módl się za nami.

Modlitwa za X. Kardynała i Arcybiskupa Mieczysława

Zbawicielu świata, Chryste Jezu, który rozesłał Apostolów świętych po ziemi, aby Twą świętą naukę głosili, błogosław ich następców, biskupów, a szczególnie naszego Arcypasterza Mieczysława. Dodawaj mu siłę do znoszenia prześladowań i cierpień, błogosław jego apostołską pracę, aby tysiąckrotne przynosiła owoc. Spraw Boże, aby owce, które pasie, były mu wierne i nie dały się uwieść do odstępstwa. N. Maryjo Panno ś. Wojciechu, ś. Stanisławie, śś Patronowie i Patroni naszego narodu, błagajcie dobrego Boga o błogosławieństwo, opiekę i siłę dla naszego Arcypasterza Mieczysława. Ośladzaj mu, Boże, gorzkie chwile wygnania, niech Aniołowie Twoi bronią go od pokus i niebezpieczeństw. Spraw dobry Jezu, aby wrócił znowu do swoich stęsknionych owieczek. Duchu święty, oświeć serca mu niechętnych i bądź mu Pocieszycielem w dolegliwościach ciężkiego urzędu jego — oświeć i utwierdź także serca nasze, abysmy byli mężnymi wyznawcami Wiary świętej i nie dali się ustraszyć żadnemi prześladowaniami. Do nam Boże doczekać się tryumfu Twego Kościoła. Amen.

Na tę intencję zmówić Ojciec nasz i Zdrowaś Marya.